

# Wyprawa Cyrusa (Anabaza)





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

KSENOFONT

# *Wyprawa Cyrusa (Anabaza)*

TLUM. ARTUR RAPAPORT

# KSENOFONT I JEGO PISMA

*Anabaza* jest utworem tak prostym, że zrozumie ją dostatecznie 15-letni młodzieniec. Jest to pamiętnik wyprawy wojennej pisany dla wykształconego ogółu, nie dla zawodowych wojskowych. Ale kto by tylko tyle widział w *Anabazie*, ile ona daje na pierwszy rzut oka, nie całkiem by ją rozumiał. Bo autor poza zaznajomieniem czytelnika z dziejami bardzo ciekawej i niezwyklej wyprawy miał jeszcze inny cel, który zręcznie przed czytelnikiem ukrył. Aby całkowicie zrozumieć *Anabazę*, trzeba znać ten cel przed jej czytaniem. Wtedy będzie się ją czytało i rozumiało inaczej, wtedy pojmie się nie tylko to, co autor napisał, ale i to, co się kryje między wierszami. Dopiero wtedy możliwe jest pełne i wszechstronne zrozumienie utworu.

## I. ŻYCIE KSENOFONTA

W r. 401, puszczając się na wyprawę do Azji, Ksenofont nie miał jeszcze 30 lat. Pochodził z rodziny zamożnej, może nawet bogatej, skoro udając się na wyprawę w charakterze ochotnika, mógł na nią zabrać własne konie, a w Attyce<sup>1</sup> posiadać konie mógł tylko człowiek zamożny. Za młodu bawił się sportem i polowaniem, i zamiłowanie do tych rozrywek zamożnej młodzieży pozostało mu na całe życie. Dom rodzicielski wpoił weni prócz przekonani arystokratycznych głęboką religijność.

Po ukończeniu zwykłych nauk, w jakich kształcił się młodzieniec attycki, pobierał naukę retoryki, która już wtedy była niezbędnym dopełnieniem wykształcenia. Wielki ruch umysłowy zainicjowany przez sofistów<sup>2</sup>, który zmienił fizjonomię<sup>3</sup> duchową Aten, przeszedł na nim niemal bez śladu. Był on na to naturą zbyt trzeźwą i praktyczną. Dlatego też nie pojął głębokich idei Sokratesa<sup>4</sup>, którego uczniem został w ostatnich latach przed wyprawą. Zresztą liczył już wtedy z górą 20 lat, a więc minął dla niego wiek, w którym jest się najbardziej wrażliwym na podniety umysłowe wychodzące od innych. W dodatku być może, że tylko przez krótki czas był uczniem mędrca-dziwaka. Świadczy jednak dobrze o gruncie umysłowym bogatego młodzieńca, że zamiłowanego w koniach i psach nie zrażała zaniedbana powierzchowność ani dziwactwa mistrza i że pietyzm<sup>5</sup> dla niego zachował przez całe życie. Wielkość idei Sokratesa młody sportsmen więcej odczuwał instynktownie, niż rozumiał; Sokratesowskie definicje pojęć zajmowały zresztą niefilozoficzny umysł młodzieńca serdecznie mało; interesowała go tylko moralna strona nauki mistrza. Kolega jego ze szkoły Sokratesa, Platon<sup>6</sup>, musiał go uważać za osobistość<sup>7</sup> podrzędną i ignorować; Ksenofont odplacał mu niechęcią, jaką czujemy względem tych, którzy nas, zdaniem naszym, nie oceniają należycie.

<sup>1</sup>Attyka — kraina hist. we wsch. części Grecji, zjednoczona przez Ateny w miasto-państwo. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>sofści — greccy filozofowie i wędrowni nauczyciele, którzy za opłatą przygotowywali do życia publicznego i kariery politycznej, uczyli sztuki przemawiania i przekonywania, głosili względność prawdy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>fizjonomia — twarz, wyraz twarzy; tu: wygląd. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Sokrates (469–399 p.n.e.) — wybitny filozof grecki. Wśród jego uczniów byli m.in. Platon, Antystenes i Ksenofont. Stosował metodę żywego dialogu, dysputy jako sposób dochodzenia do prawdy. Sokratesowi wytoczono proces o niewyznawanie bogów uznawanych przez państwo i demoralizację młodzieży. Został skazany na śmierć przez wypicie trucizny. Nie pozostawił żadnych pism, zaś jego poglądy są znane z dzieł autorów, którzy go znali: Platona, Ksenofonta i Arystofanesa. W kulturze utrwalił się wizerunek Sokratesa stworzony przez Platona w jego dialogach. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>pietyzm — głęboki szacunek, cześć dla jakiejś osoby lub rzeczy. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów, w których często występowała postać Sokratesa. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>osobistość (daw.) — osoba; osobowość. [przypis edytorski]

W wojnie peloponeskiej<sup>8</sup>, która wypełniła czasy całej jego młodości, nie brał — rzecz dziwna — udziału. Inaczej byłby w wojsku Cyrusa Młodszego<sup>9</sup> zaraz od początku zajął<sup>10</sup> wybitniejsze stanowisko i byłby się powołał na swe doświadczenie wojenne wtedy, kiedy po zamordowaniu wodzów greckich wahał się, czy ze względu na młody wiek ma wystąpić jako kandydat na wodza.

Po nieszczęśliwym dla Aten końcu wojny peloponeskiej przyszły srogie rządy 30 tyranów<sup>11</sup>. Młody Ksenofont musiał cieszyć się względami nowych władców państwa, skoro w swym dziele historycznym nie ma ani słowa nagany dla ich krwawych rządów. Ale absolutne te rządy nie trwały długo. Obalili je demokraci, przywracając dawny ustrój polityczny.

Młody Ksenofont marzył od dawna o odznaczeniu się, czynach wojennych i sławie. Niestety, czasy nie były obecnie po temu. Potęga Aten była po długiej, wyczerpującej wojnie złamana. Polityka pokojowa musiała teraz na długi przeciąg czasu leczyć rany Aten. Z tym większą radością młody, ambitny człowiek powitał sposobność, która niespodzianie otwarła przed nim pole działania i sławy.

Brat panującego króla perskiego Artakserksesa II, Cyrus, zarządzający w imieniu brata kilku prowincjami w Azji Mniejszej, powziął plan strącenia brata z tronu. Do osiągnięcia tego celu potrzebował wojsk najemnych. Począł je tedy<sup>12</sup> zaciągać ze wszystkich stron, przede wszystkim z Grecji, bo greckie wojska były najlepsze. Przyjaciel Ksenofonta, Proksenos z Beocji<sup>13</sup>, wstąpił w służbę Cyrusa i zachęcał Ksenofonta, by poszedł za jego przykładem. Propozycja miała dla Ksenofonta wiele uroku: nęciło go poznanie dalekich krajów Wschodu, awanturniczość przedsięwzięcia, nadzieja sławy i pomnożenia fortuny. Rzecz miała jednak szkopuł nie lada. Oto Cyrus podczas wojny peloponeskiej wspierał pieniędzmi wroga Aten, Spartę. Wstąpić w jego służbę, znaczyło wstąpić w służbę wroga ojczyzny. W tym trudnym położeniu Ksenofont zwrócił się o radę do Sokratesa, licząc na to, że Sokrates przy swych arystokratycznych i filospartańskich zapatrywaniach nie odradzi mu udziału w wyprawie. Sokrates jednak zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że plan Ksenofonta jest planem niepatriotycznym, by mu mógł doradzać udział w wyprawie. Widząc atoli<sup>14</sup>, że Ksenofont uchwycił się myśli udziału w wyprawie całą duszą, odesłał go do powagi, która łatwiej niż on mogła go odwieść od zamiaru: do wyroczni delfickiej<sup>15</sup>.

Ksenofont, który pragnął za każdą cenę ruszyć do Cyrusa, a chciał mieć tylko jakąś aprobatę moralną, uciekł się do często w Grecji stosowanego wybiegu: nie zapytał się wyroczni, czy ma ruszyć, lub nie, do Azji, lecz: któremu bóstwu ofiarować, by szczęśliwie powrócił do ojczyzny. Przy tym chytrze nie wymienił Cyrusa ani Persji.

Odpowiedź wyroczni wypadła widocznie po myśli pytającego, skoro w końcu r. 402 lub na początku 401 znajdujemy Ksenofonta w wojsku Cyrusa. Młody człowiek nie przeczuwał wtedy zapewne, że krok swój niepatriotyczny ciężko odpokutuje i że już więcej w życiu nie wróci na stałe do Aten.

<sup>8</sup>wojna peloponeska (431–404 p.n.e.) — wielka wojna pomiędzy największymi ówczesnymi potęgami greckimi: Związkiem Morskim pod przewodnictwem Aten a Związkiem Peloponeskim pod przewodnictwem Sparty (Lacedemonu), toczona o hegemonię nad całą Grecją; wywołała ogromne zniszczenia, zakończyła się klęską i kapitulacją Aten. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Cyrus Młodszy(ok. 424–401 p.n.e.) — syn króla perskiego Dariusza II; od 408 satrapa (zarządca prowincji) Lidii, Wielkiej Frygii i Kapadocji w Azji Mniejszej; w 401 zbuntował się przeciw swemu bratu, królowi Artakserksesowi II, gromadząc oddziały perskie oraz 13 tys. greckich najemników; zginął, walcząc o władzę, w bitwie pod Kunaksą. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>byłby (...) zajął — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>trzydziestu tyranów — w staroż. Atenach oligarchiczna komisja narzucona przez Spartę Atenom po ich klęsce w wojnie peloponeskiej w 404 p.n.e.; wprowadziła rządy terroru, po 8 miesiącach została obalona przez oddziały złożone z prodemokratycznych wygnańców. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Beocja — staroż. kraina w środkowej Grecji, na zachód od Attyki, w której leżą Ateny; jej gł. miastem były Teby. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>atoli (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>wyrocznia delficka — staroż. grecka wyrocznia związana z kultem boga Apolla w Delfach, do której o udzielenie przepowiedni w ważnych dla siebie sprawach zwracali się zarówno władcy i wysłannicy państw, jak i prywatne osoby. [przypis edytorski]

Losy wyprawy przedstawione są w *Anabazie*. W jesieni 401 przyszło do bitwy między obu braćmi pod Kunaksą w pobliżu Babilonu. Cyrus zwyciężył, ale poległ. Wojsko greckie znalazło się z jego śmiercią w nie lada ciężkim położeniu: setki mil od ojczyzny, wśród wrogów, którzy otaczali je ze wszystkich stron i podstępnie wymordowali jego wodzów, bez środków i żywności. W tym trudnym położeniu Ksenofont zręcznym wystąpieniem zyskuje zaufanie wojska i wybrany jednym z wodzów pomaga prowadzić je szczęśliwie przez Asyrię, dzikie i górzyste krainy Karduchów i Armenii, wśród ciągłych walk z ludami barbarzyńskimi, wśród śniegów i mrozów. W końcu wojsko dociera nad Morze Czarne, na ziemię grecką. Ale i tu jeszcze czekały je rozliczne trudności ze strony dowódców spartańskich, którzy po wojnie peloponeskiej i w tych stronach byli wszechwładni. Wojsko dzieli się teraz: większość jego wsiada na okręty, z pozostałą resztą Ksenofont maszeruje pieszo wzdłuż północnych wybrzeży Azji Mniejszej aż pod Bizancjum<sup>16</sup>. Tutaj przepływają się na stronę europejską i wstępują jako wojska zaciężne w nową służbę, w służbę króla trackiego Seutesa. Po jakimś czasie, zawiedzeni, porzucają służbę i wracają do Azji Mniejszej, gdzie z kolei bierze ich w Pergamonie<sup>17</sup> na żołd wódz spartański Tibron, by ich użyć do walki z satrapami perskimi.

Ksenofont nie wrócił do ojczyzny, lecz prawdopodobnie pozostał również w służbie spartańskiej w Azji. (Co prawda walki Sparty nie były już teraz zwrócone przeciw Atenom, lecz przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi greckiemu, Persji). W r. 396 wodzem spartańskim w Azji Mniejszej został król Agesilaos<sup>18</sup>. Ksenofont dostał się do jego boku i zyskał sobie jego zaufanie i przyjaźń.

Persowie, chcąc się pozbyć wojsk spartańskich z Azji, podburzyli przeciw Sparcie jej nieprzyjaciół w Grecji. Przeciw Sparcie utworzyła się koalicja Aten, Teb, Koryntu i Argos, i przyszło do wojny, zwanej koryncką. Sparta, poniosłszy klęskę, odwołała Agesilaosa z Azji do Grecji. Agesilaos ruszył z wojskiem na pomoc ojczyźnie. W jego orszaku znajdował się i Ksenofont. W Beocji przyszło do bitwy między Spartanami a Atenami i ich sprzymierzeńcami pod Koroneją (394). Sparta wyszła z niej zwycięsko.

Udział Ksenofonta w tej bitwie po stronie Sparty Ateńczycy uznali za zdradę ojczyzny i skazali Ksenofonta na wygnanie. Z wygnaniem łączyła się zawsze konfiskata majątku.

Wygnany Ksenofont zdany był teraz na łaskę Sparty. Trzymał się boku Agesilaosa, najpierw zapewne bawił z nim w stolicy państwa spartańskiego. Później Spartanie darowali mu posiadłość wiejską w Skilluncie w Elidzie, parę kilometrów od sławnej siedziby igrzysk, Olimpii. Dawny żołnierz zamienił oręż na pług i pędził w nowej siedzibie na łonie rodziny spokojne życie, oddany uprawie roli, polowaniu i pisananiu.

Ale nie było mu dane tutaj dokonać życia. Wypadki wojenne zmusiły go na starość do opuszczenia Skilluntu. Osiedlił się po nowej tułaczce w Koryncie (ok. r. 370) i oddawał się tu dalej pracy pisarskiej.

W tym czasie konstelacja polityczna państw greckich uległa zasadniczej zmianie. Sparta straciła hegemonię, która przeszła z kolei na Teby. Przeciw nowej potęgze zwróciły się teraz tak Ateny, jak Sparta; wrogie te od wieku państwa zbliżyły się do siebie po raz pierwszy w historii. Miało to wpływ i na losy Ksenofonta. W Atenach zniesiono wyrok wygnania przeciw niemu. Ksenofont nie wrócił jednak do ojczyzny, tylko synowie jego wstąpili w szeregi kawalerii ateńskiej. Sam Ksenofont zakończył życie w Koryncie, wnet po r. 355, licząc z górą 70 lat wieku.

## II. *Anabaza*

### 1. Przedmiot *Anabazy*

*Anabaza* jest najcelniejszym z większych pism Ksenofont. Zalety jej występują głównie w pierwszej połowie dzieła, ks. I–IV, opisującej pochód Cyrusa w głąb Mezopotamii i odwrót 10 000 aż do Morza Czarnego. Czytając pierwszą księgę, nie należy się zrażać,

<sup>16</sup>*Bizancjum*, gr. *Byzantion* — staroż. miasto leżące nad cieśniną Bosfor, łączącą morze Marmara z M. Czarnym, założone jako kolonia grecka w VII w. p.n.e.; obecnie Stambuł. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Pergamon* — staroż. greckie miasto w Myzji, w Azji Mniejszej, w okolicach ob. miasta Bergama w Turcji. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Agesilaos II* (ok. 444–360 p.n.e.) — król Sparty (398–360) z rodu Europontydów, prowadził działania wojenne przeciwko Persji na terenie Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

jeżeli autor w sposób nużący wylicza nazwy miejscowości, w których wojsko się zatrzymywało, i z dokładnością oficera sztabowego podaje odległości jednego etapu od drugiego. Dla historyka greckiego każde dzieło historyczne, a więc i pamiętnik wojskowy, było utworem artystycznym. I Ksenofont zdawał sobie dobrze sprawę, że te pedantyczne listy stacji<sup>19</sup> marszu z ich odległościami w parasangach<sup>20</sup> są żywiołem nieartystycznym, ale zrobił ofiarę z artyzmu dla osiągnięcia głównego celu, w jakim swe dzieło napisał, a który nam się niebawem odsłoni. Kto ten cel pozna, zgodzi się z tym, że spis stacji pochodu, odpowiedniejszy dla dzieła geograficznego niż historycznego opisu pochodu, był z punktu widzenia autora środkiem zręcznie obranym. Ta lista stacji jest tłem, na które autor rzucił obrazki z pochodu przez Lidię, Frygię i Lykaonię<sup>21</sup>. Przebywszy góry Taurus i wąwozy Cylicji<sup>22</sup>, wojsko wkracza w granice Syrii, przeprowia się przez Eufrat i ciągnie wzdłuż lewego brzegu tej rzeki. Tutaj otrzymujemy niezwykle barwny opis spalonego stepu arabskiego. Azja Mniejsza jest krajem górzystym i pochód przez nią nie różnił się dla Greka od pochodu przez Arkadię<sup>23</sup> lub Argolidę<sup>24</sup>, nie uderzał jego fantazji niczym niezwykłym. Natomiast widok stepu był nawet dla pozbawionego fantazji Ksenofonta czymś nowym. Toteż mimo że autor w opisie pochodu armii w głąb Azji widocznie się śpieszy (zobaczymy później, dlaczego), nie mógł sobie darować, by nie dał nam obrazu stepu, który w jego pamięć wrył się w sposób niezatarty. Ten opis krajobrazu stepowego jest jedną z pereł dzieła. Kto raz towarzyszył autorowi w jego opisie marszu przez niezmiernie okiem równiny syryjsko-arabskie, rodzące tylko piołuny i inne zioła aromatyczne, a żywiącego antylopy, dzikie osły, strusie i dropie, nie zapomni tego opisu do końca życia. Ateńczyka zajmuje głównie człowiek, nie przyroda; widać to z opisu pochodu przez Azję Mniejszą Ksenofonta, opisu, który pod piórem jońskiego<sup>25</sup> kulturą Herodota<sup>26</sup> byłby nam zachował daleko więcej ciekawych rysów przyrody i kultury, ale w opisie stepu Ksenofont nie ustępuje umięjącemu jak nikt obserwować Jończykowi.

Następuje opis bitwy pod Kunaksą<sup>27</sup>, bardzo wyrazisty i zajmujący. A potem zaczyna się opowiadanie prawdziwie dramatyczne o położeniu wojska, które po stracie wodza ujrzało się nagle w obliczu zguby. Tam, gdzie chodzi o przejścia czysto ludzkie, Ksenofont, jako Ateńczyk, czuje się w swoim żywiole. Wojsko rusza w stronę Morza Czarnego, przebywa Tygrys i wkracza do Asyrii, maszeruje w pobliżu olbrzymich ruin prastarej stolicy państwa asyryjskiego, Niniwy. Herodot byłby nam tu z pewnością opowiedział dużo ciekawych rzeczy o Niniwie, nawet gdyby ruin nie był widział; byłby zasięgał wiadomości od przewodników wojska. Ateńczyka Ksenofont ruiny nic a nic nie interesują — wszak nie ma w nich człowieka — nie interesują go też wieki, które z tych ruin patrzyły, najstarsze wspomnienia ludzkości nie budzą w nim echa. Brak mu zmysłu historycznego; natura jego skierowana jest wyłącznie do tego, co pożyteczne. Opisuje on tylko to, co widzi; nie dowiadyuje się o rzeczy, które nie narzucają się wprost jego oku. Mało go również interesuje natura, np. drzewa. Natomiast talent jego występuje w całej pełni w drama-

<sup>19</sup>stacja (daw.) — tu: postój, miejsce zatrzymania się. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>parasang — staroż. perska miara odległości, ok. 5,5 km. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Lidia, Frygia i Lykaonia — krainy hist. w Azji Mniejszej, zajmujące środkowy pas półwyspu, z zachodu na wschód. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Cylicja — kraina hist. w pld.-wsch. Azji Mniejszej, między górami Taurus a Morzem Śródziemnym, na wschodzie sąsiadująca z Syrią. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Arkadia — górzysta, pozbawiona dostępu do morza kraina grecka na Płw. Peloponeskim, w której głównym zajęciem ludności było pasterstwo; w późniejszych wiekach przedstawiana przez poetów jako kraina szczęśliwości. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Argolida — górzysta, mało urodzajna kraina w pln.-wsch. części Płw. Peloponeskiego. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Jonia — staroż. kraina na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, skolonizowana w XI w. p.n.e. przez Greków, głównie Jonów z Attyki i Peloponezu; do jej najważniejszych miast należały Milet i Efesz; Jonia na południu graniczyła z Karią, w nadbrzeżnej części zasiedloną przez Jonów i Dorów, której głównym miastem był Halikarnas. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Herodot z Halikarnasu (ok. 484–ok. 426 p.n.e.) — historyk grecki, nazywany „ojcem historii”, autor pierwszego zachowanego greckiego dzieła prozą pt. *Dzieje*, opisującego w 9 księgach wojny grecko-perskie oraz zawierającego cenne informacje o geografii, historii, wierzeniach i obyczajach Hellady oraz różnych krajów wchodzących wówczas w skład imperium perskiego, a także ludów ościennych. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>bitwa pod Kunaksą (3 września 401 p.n.e.) — stoczona pomiędzy armią króla perskiego Artakserksesa II a wojskami jego brata Cyrusa Młodszego, który usiłował zagarnąć tron; zakończona śmiercią Cyrusa i przejściem jego oddziałów na stronę króla. W skład armii Cyrusa wchodziło m.in. 10 tys. greckich najemników, którzy po bitwie przebyli liczącą 1000 mil drogę powrotną do ojczyzny przez wrogi terytorium. [przypis edytorski]

tycznym opisie zdrady i uwięzienia wodzów greckich oraz groźnego położenia, w które armię grecką wprawiła utrata wodzów. Obraz rozpaczy żołnierzy, którym po katastrofie wodzów nie chciało się nawet strawy kosztować ani ognia rozniecać (a była to już pora zimna), którzy nie wracali do obozu na noc, lecz spoczywali, gdzie się trafiło, nie mogąc zasnąć ze smutku i tęsknoty za rodzinami, których nie spodziewali się więcej zobaczyć — ten obraz znowu wbija się w pamięć czytelnika, bo drga w nim uczucie głęboko ludzkie, bo jest w nim prawda bez domieszki retoryki.

Potem następuje dalsza perła opowiadania: opis pochodu przez górzysty kraj dzikich Karduchów, położony na południe od dzisiejszego jeziora Wan, i przez płaskowyż Armenii. Klimat Azji Mniejszej jest pełen kontrastów i przeważnie nie odpowiada jej szerokości geograficznej; w krainach wysoko położonych, górskich, jest nawet bardzo zimny. Taki klimat ma Armenia. Zima w Armenii daleko jest dłuższa i ostrzejsza niż np. w Niemczech, tak że w jej górach corocznie giną ludzie od mrozu. W stolicy Armenii, Erzerum<sup>28</sup>, położonej około 2000 metrów nad poziomem morza, zima bywa tak ostra jak w Moskwie lub na górze św. Bernarda<sup>29</sup>, a ostrzejsza niż w Petersburgu. Erzerum leży przecież na wysokości niższych szczytów Tatr. Grecy wkroczyli do Armenii w początku grudnia. Któż zapomni opis Ksenofonta, jak ludzie i konie padali od znużenia, mrozu i głodu, jak nocowali na otwartym polu, w głębokim śniegu, ile wycierpieli od lodowatych wiatrów północnych? Do tego ustawicznie trzeba było walczyć z dzikim ludem, spędzać nieprzyjaciela ze skał, przebywać rwące rzeki pod strzałami jego łuków, nadto bronić się satrapie perskiemu<sup>30</sup>.

Przekroczywszy Eufrat w jego górnym biegu i rzekę Arakses<sup>31</sup>, Grecy wchodzą w kraje zamieszkałe przez pontyjskie<sup>32</sup> szczepy górskie. Znowu walki i trudy bez końca. Wreszcie po miesiącach znojów straż przednia ujrzała w dali błękit morza i wzniosła niezmienny okrzyk. Dalsze oddziały, słysząc go, a nie znając przyczyny, pobiegły naprzód i wnet zawtórowały okrzykiem: „Morze! Morze!”. Wśród radosnych łez rzucono się sobie w objęcia. To znowu jeden z opisów, w których Ksenofont jest mistrzem, opis, który stał się sławny.

W rok blisko po opuszczeniu ziemi ojczystej, w lutym r. 400, Grecy ujrzeli znowu świątynie greckie w Trapezuncie<sup>33</sup>, dzisiejszej Trebizondzie, i poczuli ziemię grecką pod nogami.

Tu kończy się pierwsza połowa dzieła, pełna wzruszeń, niebezpieczeństw, przygód i trudów, poruszająca struny prawdziwie i głęboko ludzkie, dramatyczna i urozmaicona jak rzadko, drgająca życiem i prawdą, pociągająca realizmem i wyrazistością opisów.

Druga połowa dzieła wyda się po niej czytelnikowi mniej zajmująca, miejscami nużąca. Ale i w niej potrafi odnaleźć interes<sup>34</sup> czytelnik, który pozna tajemnicę celu, jaki przyświecał autorowi. I tutaj Ksenofont zdawał sobie niewątpliwie sprawę z tego, że opis rozmaitych sporów i waśni w łonie wojska, rokowań dyplomatycznych z lokalnymi dygnitarzami spartańskimi, nieciekawych przejęć w służbie trackiego księcia nie może przykuć uwagi czytelnika, zwłaszcza po pełnej życia części pierwszej, ale cel osobisty, do którego dążył, wydał mu się ważniejszy niż względy artystyczne.

## 2. Czas powstania dzieła

*Anabazę* cechuje taka świeżość i żywość opowiadania, że czytelnik jest pewny, iż autor napisał ją bezpośrednio po wyprawie. Tymczasem rzecz ma się inaczej. *Anabaza* powstała całe dziesiątki lat po zdarzeniach jej przedmiot stanowiących.

Opowiada nam w *Anabazie* Ksenofont o swoim życiu w uroczej posiadłości wiejskiej, Skilluncie. Opowiada, że polował tam z synami. Gdy zważymy, że aż do końca wyprawy

<sup>28</sup>Erzerum — dziś popr.: Erzurum, miasto we wsch. Turcji, na Wyżynie Armeńskiej. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>góra św. Bernarda — właśc. Wielka Przełęcz św. Bernarda, przełęcz w Alpach Zachodnich, na wys. 2469 m. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>bronić się satrapie perskiemu — dziś popr.: bronić się przed satrapą perskim. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Arakses — ob. Araks, rzeka w Zakaukaziu, płynąca ze wsch. Turcji w stronę M. Kaspijskiego, najdłuższy dopływ rzeki Kura. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Pont — kraina hist. w Azji Mniejszej, na pld.-wsch. wybrzeżu M. Czarnego. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Trapezunt (hist.) — ob. Trabzon, miasto nad brzegiem Morza Czarnego, dziś w pln.-wsch. części Turcji; historyczna stolica Pontu; założone w VIII w. p.n.e. przez osadników greckich. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>interes (daw.) — zainteresowanie, zaciekawienie; coś, co interesuje, zaciekawia. [przypis edytorski]

Ksenofont nie był żonaty, przekonamy się, że *Anabaza* nie mogła powstać wcześniej jak koło r. 380. Co więcej, różne względy przemawiają za tym, że Ksenofont napisał ją dopiero po opuszczeniu Skilluntu, w Koryncie. Słowa autora (VI 6, 9), że w czasie wyprawy Cyrusa hegemonię w Grecji posiadali Spartanie, dowodzą, że wtedy, kiedy Ksenofont pisze, hegemonia nie jest już w ręku Spartan. Hegemonię Spartanie stracili po bitwie pod Leuktrami<sup>35</sup>, r. 371. Przeszła ona wtedy do Teban. Wtedy też dopiero prawdopodobnie powstała *Anabaza*. A więc ten utwór, uderzający świeżością opowiadania, powstał dopiero w 30 lat po wypadkach. Dlaczego Ksenofont tak późno powziął zamiar ogłoszenia swego pamiętnika wyprawy? Zobaczmy to niebawem, świeżość i bezpośredniość *Anabazy* pochodzi stąd, że Ksenofont oparł się, pisząc, na zapiskach i notatkach, które sobie robił podczas wyprawy. Tu dołącza się inna ciekawa i w starożytności niezwykła rzecz.

### 3. *Anabaza* wyszła pod pseudonimem

Ksenofont w innym swoim dziele, w *Hellenikach*<sup>36</sup>, opisawszy ostatnie lata wojny peloponeskiej, przechodzi do wyprawy Cyrusa. Nagle jednak urywa, powiadając tylko, że wyprawę Cyrusa i odwrót 10 000 opisał Syrakuzanin Temistogenes, i rozpoczyna opowiadać zdarzenia po r. 399, pomijając całkowicie dzieje wyprawy Cyrusa i odwrotu Greków. Dlaczegoż w historii swojej epoki pomija właśnie nie co innego, tylko zdarzenia, które go okryły sławą? On, który tak był ambitny i tak dumny z laurów owej wyprawy!

Rozumielibyśmy to, gdyby Ksenofont odsyłał czytelnika do własnej *Anabazy*. Ale on o niej nie wspomina ani słowem, a odsyła czytelnika do *Anabazy* człowieka, który zupełnie jest nieznan jako pisarz i o którym Ksenofont w *Anabazie* ani słowem nie wspomina: Temistogenesa. Ksenofont wymienia w swym pamiętniku nazwiska wszystkich wodzów. Skoro nie wymienia imienia Temistogenesa, to ów Temistogenes nie mógł być wodzem, lecz chyba prostym żołnierzem. Czyż zaś historia wyprawy napisana przez uczestnika, który nie mógł mieć poglądu na całość wyprawy, przedstawiała jakąś wartość? Czyż miała być lepsza niż opis Ksenofonta, który był jednym z wodzów odwrotu? Prócz Ksenofonta opisał wyprawę jeszcze *Sofajnetos* z Arkadii. Z jego opisu zachowały się ułamki. Skąpe one są, ale są. A z *Anabazy* Temistogenesa, która w oczach Ksenofonta musiała być lepsza od *Sofajnetowej*, nie pozostał najmniejszy ślad! Nie zna tego Temistogenesa i nie cytuje żaden autor w starożytności.

Można by przypuszczać, że *Anabaza* Ksenofonta nie była jeszcze napisana w czasie, kiedy autor jej pisał *Hellenika*, i że dlatego jej nie cytuje. Ale w takim razie Ksenofont na pewno byłby powiedział, że pomija dzieje wyprawy, bo zamierza je opisać w osobnym dziele.

Te wszystkie zagadki wyjaśniają się, jeżeli przyjmiemy, że *Temistogenes z Syrakuz jest pseudonimem, pod którym Ksenofont wydał własną Anabazę*. *Anabaza*, którą cytuje w *Hellenikach*, jest jego własnym pismem; pominął w *Hellenikach* wyprawę Cyrusa, by się nie powtarzać. Pojmujemy wtedy, dlaczego Temistogenesa nikt w starożytności nie zna, czemu nie mamy żadnych szczątków jego dzieła, czemu nie wymienia go w *Anabazie* Ksenofont, mimo że wymienia autora innej *Anabazy*, *Sofajnetę*.

A teraz pytamy: dlaczegoż Ksenofont nie ogłosił *Anabazy* pod własnym imieniem, lecz pod pseudonimem, co jest w starożytności objawem całkiem wyjątkowym? Odpowiedź nam na to poznanie celu *Anabazy*.

### 4. Cel *Anabazy*

Ksenofont był już człowiekiem starym, kiedy wpadła mu w rękę książka kreśląca dzieje pochodzenia Cyrusa i odwrotu 10 000. Autorem jej był *Sofajnetos* ze Stymfalos w Arkadii, jeden z wodzów odwrotu. Przeczytanie tej książki napęłniło Ksenofonta gorczyczą: autor jej nie przedstawił, zdaniem Ksenofonta, zasług jego w należytych świetle, a co gorsza,

<sup>35</sup>bitwa pod Leuktrami (6 lipca 371 p.n.e.) — stoczona między wojskami tebańskimi pod wodzą Epaminondasa a dowodzoną przez króla Kleombrotosa armią spartańską, która najechała Beocję. Epaminondas zerwał z tradycją i po raz pierwszy w historii zastosował bojowy szyk skośny, dzięki czemu pokonał liczniejsze siły Spartan. W wyniku bitwy Sparta utraciła hegemonię w Grecji, którą zdobyła pokolenie wcześniej dzięki zwycięstwom w wojnie peloponeskiej. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>w „Hellenikach” — forma odzwierciedlająca fakt, że w jęz. greckim będące tytułem dzieła słowo *Hellenika* to rzeczownik w liczbie mnogiej, oznaczający sprawy Hellenów, a zatem odpowiadający polskiemu „Helleniki”. [przypis edytorski]



podnosił przeciw niemu zarzuty. Przede wszystkim przedstawiał, że naczelnym wodzem odwrotu był Chejrisofos. Tymczasem Ksenofont uważał siebie za naczelnego wodza odwrotu; Chejrisofos był w jego oczach naczelnym wodzem tylko przez kilka dni, i to dopiero po przybyciu wojska nad Morze Czarne; przedtem był tylko dowódcą straży przedniej. Sofajnet w swej *Anabazie* robił Ksenofonta naczelnym wodzem dopiero w Tracji. Sofajnet zarzucał w niej, że Ksenofont źle się obchodził z żołnierzami, że nad Morzem Czarnym powziął niepraktyczny plan założenia kolonii, że w Tracji pozostawał w porozumieniu z Seutesem, kiedy ten nie wypłacał żołnierzom żołdu. Z tej *Anabazy* Sofajnet zachował się ułamki. Czytał ją Diodor<sup>37</sup> i pod jej wpływem w swoim opisie odwrotu 10 000 nigdzie nie umieścił nazwiska Ksenofonta. Znajdujemy je tylko w rozdziale dodatkowym o wyprawie trackiej. Podrażniony dziełem Sofajnet, Ksenofont postanowił odpowiedzieć na zarzuty. Jako człowiek pełen zęczności życiowej wiedział, że otwarta polemika nie osiągnęłaby celu: czytelnik nie nabrałby pewności, po czyjej stronie jest słuszność. Za daleko właściwsze uznał ogłosić własny opis wyprawy; w nim mógł oświetlić stan rzeczy należycie, nie budząc podejrzeń. A spodziewał się, że absolutną wiarygodność nada dziełu, jeżeli je puści w świat bez własnego nazwiska. Ale w takim razie publiczność czytająca pytać będzie o autora i gotowa się go domyślić. Otóż najlepiej będzie — konkludował Ksenofont — ogłosić książkę pod zmyślnym nazwiskiem. Wtedy nikt nie będzie podejrzewał wiarygodności przedstawienia i wrażenie książki Sofajnet, będzie sparaliżowane. Tak doszło do tego, że książka Ksenofonta otrzymała tytuł: *Anabaza Cyrusa przez Temistogenesa z Syrakuz*.

Celem *Anabazy* Ksenofonta jest apologia<sup>38</sup> własnej osoby. Widoczne to jest przede wszystkim z roli, jaką Ksenofont przypisuje w odwrocie sobie, a innym wodzom. Czytając *Anabazę*, mamy złudzenie, że Ksenofont kierował odwrotem. Tymczasem sam Ksenofont powiada wyraźnie, że nie przyjął ofiarowanego mu naczelnego dowództwa. Objął je dopiero podczas pobytu u Seutesa, kiedy odwrót był już dawno ukończony. W odwrocie był tylko *jednym* z wodzów. Pragnie w nas jednak wywołać złudzenie, że szczęśliwy odwrót był jego zasługą. Inni wodzowie odgrywają w opowiadaniu Ksenofonta rolę podrzędną. Ciekawość naszą musi budzić, jak przedstawiony jest w *Anabazie* Sofajnet. Otóż Ksenofont podnosi jego starszy już wiek, przypisuje mu małoduszność i nieudolność. Kiedy się przygotowuje wycieczka, Sofajnet, wojsko pozostawia na straży obozu. Po przybyciu nad Morze Czarne wojsko pozbywa się go, wsadzając go na okręty wraz z Filesjosem, również jednym z najstarszych. Jedynie Chejrisofos odgrywa u Ksenofonta w odwrocie większą rolę niż inni wodzowie. Ale i on nie rozstrzyga nic bez zdania Ksenofonta, a nawet i wtedy, kiedy obaj działają razem, powodzenie jest zawsze zasługą Ksenofonta. W kraju Karduchów zadań niebezpiecznych podejmuje się tylko Ksenofont. W ciągu całego odwrotu on zawsze wybawia wojsko z niebezpieczeństwa, on przeważa szalę zwycięstwa na stronę grecką. Stara się też Ksenofont wpoić w czytelnika przekonanie, że był uprzejmy dla żołnierzy i posiadał ich zaufanie i przywiązanie. Wyprawa tracka jest tylko epilogiem odwrotu i wiąże się z nim dosyć luźno; sama przez się przedstawia nadto niewielki interes. Mimo to Ksenofont traktuje ją szeroko. Pochodzi to stąd, że widocznie podejrzewano Ksenofonta, że zaprowadził wojsko do Tracji, by się tam wzbogacić, albo że prowadząc je tam, kierował się ambicją, albo wreszcie, że postąpił lekkomyślnie. Ksenofont chce się z tych zarzutów oczyścić!

*Anabaza* jest więc w rezultacie pamiętnikiem apologetycznym. Pod tym względem można ją postawić obok pamiętnika Cezara o wojnie galijskiej.

##### 5. Wiarygodność *Anabazy*

Znając cel *Anabazy*, możemy teraz odpowiedzieć na pytanie, czy przedstawienie Ksenofonta jest wiarygodne. Z góry trzeba przede wszystkim stwierdzić, że tak w tym dziele, jak w innych, Ksenofont nigdy świadomie nie mówi nieprawdy. Ale zmieniać prawdę można w rozmaity sposób: faktom prawdziwym można nadać różne oświetlenie. Otóż pod tym względem przedstawienie rzeczy w *Anabazie* nie zawsze odpowiada prawdzie historycznej. Rola Ksenofonta nie była w odwrocie tak wybitna, a innych wodzów tak

<sup>37</sup>Diodor Sycylijski (I w. p.n.e.) — grecki historyk, autor *Biblioteki historycznej*, dziejów świata w 40 księgach, napisanych na podstawie wielu źródeł. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>apologia — obrona (a zazwyczaj jednocześnie pochwała) jakiejś osoby lub poglądu. [przypis edytorski]

podrzędna, jak to Ksenofont przedstawia. Widać to z wewnętrznych nieprawdopodobieństw, jakie niekiedy wykazuje opowiadanie. Trudno uwierzyć, by opis pierwszego wystąpienia Ksenofonta przed wojskiem odpowiadał rzeczywistości, by młody i niedoświadczony w wojnie człowiek zdołał pozyskać od razu tak znaczny wpływ. Wątpliwości budzi i opowiadanie Ksenofonta, że chciano go kilkakrotnie wybrać naczelnym wodzem. Motywy, dla których odmawiał, nie brzmią przekonująco. Niejasnym punktem jest też sprawa projektowanego przez Ksenofonta założenia kolonii. Z projektem tym Ksenofont wystąpił dwa razy, oba razy widocznie bez powodzenia, ale nie chce się przyznać do niepowodzenia i przedstawia rzecz tak, że zrezygnował z zamiaru, spotkawszy się z trudnościami. Historia tych prób założenia kolonii nie dowodzi też, by Ksenofont posiadał w wojsku popularność, którą się chlubi. Wątpliwości budzi również portret Menona, trzymany w ciemnych barwach; Platon przedstawia Menona w swym dialogu inaczej.

A więc nieprawdopodobieństwa są w *Anabazie* w pewnych razach jeszcze dzisiaj widoczne, mimo że autor starał się zachować pozór przedmiotowości i bezstronności. To daje nam prawo przypuszczać, że może i częściej przedstawienie rzeczy nie zgadza się z rzeczywistością. Jeżeli *Anabaza* robi wrażenie wiarygodności, to pochodzi to z dokładności i drobiazgowości szczegółów. Są też w *Anabazie* przemilczenia i pominięcia. Jeżeli Ksenofont posiadał tak wielki talent strategiczny, jak pragnie w nas wmówić w *Anabazie*, czemuż później znika zupełnie z widowni wojennej? Czemuż Agesilaos, tak mu życzliwy, nie wykorzystuje jego zdolności wojskowych? Gdyby Ksenofont był posiadał prawdziwą żylkę żołnierską, nie byłby w 40. roku życia rzucał rzemiosła wojskowego, a zagrzebywał się na wsi i oddawał uprawie roli. Obowiązki wojskowe wypełniał po prostu porządnie, jak wszystko, co robił, ale do żołnierki nie czuł szczególniejszego zamiłowania. Przedstawienie rzeczy w *Anabazie* zasługuje na wiarę o tyle, o ile nie wchodzi przy nim w grę osoba autora. Gdzie osoba autora jest w grze, musimy się z tym liczyć, że fakty odpowiadają wprawdzie rzeczywistości, ale oświetlone i zabarwione być mogą przez autora stosownie do jego celu, a zatem wszędzie, gdzie chodzi o osobę Ksenofonta, mamy prawo być podejrzliwi. Ma też *Anabaza* pewną tendencję polityczną. To, co Ksenofont mówi o zbrojeniach Cyrusa, o stanowisku Sparty wobec niego, niezupełnie jest wiarygodne. Portrety wodzów są wreszcie tendencyjne.

Od tych świadomie subiektywnie zabarwionych faktów i opisów odróżnić należy niedokładności, za które wina spada na informatorów Ksenofonta. Liczba wojsk Cyrusa i Artakserksesa jest może przesadna; według Ksenofonta Cyrus miał 100 000 Azjatów, król perski 300 000. Liczby te są zapewne za wysokie. Widać to stąd, że wojsko królewskie zmienia miejsce podczas bitwy w paru godzinach i że podczas odwrotu Greków cała ta ogromna armia Artakserksesa nagle gdzieś znika. W każdym razie trudno uwierzyć w to, co mówi Ksenofont, że pod Kunaksą nie poległ żaden albo jeden tylko Grek.

Dopiero gdy znamy cel *Anabazy* i stopień jej wiarygodności, możemy czytać z zajęciem<sup>39</sup> drugą połowę dzieła. Zdarzenia same przez się mało zajmujące nabierają interesu przez to, że znając intencję autora, pytamy się, jak się rzeczy naprawdę mogły mieć, co autor chce ukryć, dlaczego pewne rzeczy opisuje szeroko, wplata długie mowy itd. Lektura drugiej połowy dzieła zamienia się wtedy na ciekawe studium psychologiczne.

## 6. Topografia *Anabazy*

Wiele się zajmowano, zwłaszcza w czasach nowszych, kwestią wierności opisów geograficznych i topograficznych *Anabazy*. Próbowano też oznaczyć drogę pochodu Cyrusa i odwrotu 10 000. Badania te wykazały, że opis Ksenofonta jest dokładny. Drogę Cyrusa i odwrotu Greków znamy aż do doliny rzeki Arakses w Armenii. Zdania różnią się tylko co do kierunku drogi, którą ciągnęli Grecy od tej doliny aż do Morza Czarnego. Żeby tylko ograniczyć się do czasów najnowszych, historyk francuski Jerzy Cousin (1905) odbył konno drogę 10 000 aż do Tapsaku nad Eufratem i robił dokładne zapiski o naturze kraju, ruinach, odległościach miejscowości itd. Tak jego badania, jak badania historyka niemieckiego C. F. Lehmann-Haupta (1910) potwierdziły dokładność opisu Ksenofonta. Po nich zajęli się topografią *Anabazy* dwaj wojskowi: generał niemiecki E. v. Hoffmeister (1911) i wojskowy francuski Boucher (1913), ten drugi jednak nie opiera się na autopsji, którą posiadał Hoffmeister. Drogę od Eufratu do doliny Araksesu (równiny

<sup>39</sup>zajęcie — tu: zainteresowanie. [przypis edytorski]

Pasin) w Armenii wyobrażają sobie obaj jednakowo. Dalszą drogę przedstawia jednak jeden i drugi znacznie odmiennie. Według generała niemieckiego Grecy poszli od doliny Araksesu do Morza Czarnego drogą najkrótszą, tj. przez równinę Erzerum, dolinę rzeki Harpasos, a stąd przez górę Theches do Trapezuntu. Mniej prawdopodobne jest, co przyjmuje wojskowy francuski, że Grecy ogromnie kołowali, mianowicie, że maszerowali do Trapezuntu przez Tebris, Aras, Erywań, Kars, Erzerum. Dalsze badania topograficzne na miejscu niewątpliwie określą w przyszłości w sposób pewny drogę także i ostatniej części odwrotu.

#### 7. Wartość historyczna dzieła

O wartości literackiej *Anabazy* była już mowa powyżej. Rozmaitość treści idzie w parze z wyrazistością opisów; opis zdarzeń wojennych przeplatają opisy geograficzne i etnograficzne, opowiadanie urozmaicone jest mowami i charakterystykami osób. Charakterystyki te są pierwszymi portretami osób, które spotykamy w historiografii greckiej. Styl jest żywy, świeży i pełen wdzięku, język naturalny i prosty. We wszystkich innych większych dziełach Ksenofonta widoczne są słabe strony jego talentu: jego ciasny horyzont w *Hellenikach* i *Memorabiliach*, powierzchowność sądu w *Cyropedii*, stronniczość w *Hellenikach*. Wprawdzie i w *Anabazie* Ksenofont nie jest zupełnie bezstronny, atoli tutaj stronniczość jego zręcznie jest ukryta, podczas gdy w *Hellenikach* uderzyć musi każdego. W *Anabazie* te słabe strony talentu Ksenofonta nie są widoczne, bo tu autor traktował przedmiot odpowiedni do swego talentu. W *Hellenikach* widać, że autor nie jest historykiem, w *Memorabiliach*, że nie jest filozofem; *Anabazie* pisze tylko pamiętnik i ten mu się udaje.

*Anabaza* ma niemałe znaczenie historyczne, wojskowe, geograficzne i etnograficzne. Uczy nas ona o stosunkach, jakie panowały w wojskach zaciężnych greckich w IV w. (a wojska zaciężne zajęły niebawem w Grecji ogólnie miejsce dawnych wojsk, złożonych z obywateli), uczy o taktyce wojennej greckiej, która posiadała wyższość nad perską i dlatego ułatwiła Grekom Cyrusa odwrót, uczy o obyczajach, zwyczajach i kulturze narodów małoazjatyckich, o których z innych źródeł wiemy bardzo mało. Widzimy w *Anabazie* ciągle wyższość umysłową Greków w porównaniu z Persami i innymi narodami państwa perskiego, poznajemy grecką dzielność i energię.

### III. INNE WIĘKSZE DZIEŁA KSENOFONTA

1. *Hellenika*. W dziele tym historycznym, liczącym 7 ksiąg, Ksenofont kontynuuje Tukidydesa. *Hellenika* zawierają historię grecką od r. 411, na którym Tukidydes<sup>40</sup> urwał swój opis wojny peloponeskiej, aż do bitwy pod Mantineją<sup>41</sup> 362. Kiedy Ksenofont to dzieło napisał, na pewno nie wiemy. Księgi III–VII powstały zapewne dopiero w ostatnim okresie życia Ksenofonta, w Koryncie. Trudniej określić czas powstania dwu pierwszych ksiąg dzieła; zdaje się, że nie powstały one pierwaj, jak po osiedleniu się autora w Skilluncie. Ksenofont czerpie tu znajomość swą zdarzeń częścią z tego, co sam widział, częścią opiera się na ustnych informacjach innych ludzi. Autor nie bada przyczyn i wewnętrznego związku zdarzeń, jak Tukidydes. Ksenofonta zajmują przede wszystkim osobistości<sup>42</sup> i wojna; sprawy państwowe odgrywają w jego oczach podrzędną rolę. *Hellenika* więc się zbliżają do pamiętnika wojskowego niż historii politycznej. Uderza w nich stronniczość autora. Ksenofont Teb nie lubi, toteż nazwisk Epaminondasa i Pelopidasa prawie się u niego nie spotyka. Sympatiami swymi stoi po stronie Sparty, i to jest w dziele widoczne. Wiele ważnych faktów historycznych pominął zupełnie. Nigdzie jednak świadomie nie przekręca prawdy. Mimo swe niedostatki<sup>43</sup> dzieło jest ważne jako jedyne zachowane

<sup>40</sup>Tukidydes (ok. 480–ok. 400 p.n.e.) — historyk grecki, Ateńczyk, autor dzieła *Wojna peloponeska*; przyjęte przez niego zasady rzetelności, krytycznego podejścia do źródeł, bezstronności i nieodwoływania się do czynników nadnaturalnych w wyjaśnianiu przyczyn wydarzeń stały się standardami historiografii. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>bitwa pod Mantineją (4 lipca 362 p.n.e.) — stoczona w pobliżu miasta Mantineja w środkowej części Peloponezu między wojskami Tebańczyków i Argiwów pod wodzą Epaminondasa a wojskami Spartan, Ateńczyków i Achajów, dowodzonymi przez króla Agesilosa II; zakończona zwycięstwem Tebańczyków i śmiercią Epaminondasa. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>osobistość (daw.) — osoba; osobowość; sprawa osobista. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Mimo swe niedostatki — dziś popr. z D.: mimo swych niedostatków. [przypis edytorski]

opowiadanie ciągle o zdarzeniach tego okresu. Pod względem literackim zawiera wiele barwnych i zajmujących opowiadań i portretów osób.

2. *Cyropedia*, w 8 księgach, jest powieścią polityczną. Autor kreśli w niej swój ideał państwa. Ideałem tym jest państwo monarchiczne, ideałem monarchy król perski Cyrus<sup>44</sup> (starszy). Dzieło daje nie tylko opis wychowania Cyrusa, jakby należało wnieść z tytułu, lecz historię całego jego życia i obraz ustroju państwa perskiego. O wierność historyczną autor się nie stara. Dzieło powstało prawdopodobnie wnet po r. 364 lub 362, a więc pod koniec życia Ksenofonta, w Koryncie. Obok partii nużących i rozwlekłych znajdujemy w dziele i ustępy piękne.

3. *Memorabilia* (Wspomnienia o Sokratesie). W kilka lat po śmierci Sokratesa sofista Polikrates ogłosił pismo zawierające zarzuty przeciw niemu. Ksenofont, który do końca życia zachował kult dla osoby mistrza, chwycił za pióro w jego obronie i spisał swoje wspomnienia o nim, Odpowiednio do tego celu podnosi głównie moralną stronę nauki Sokratesa. Chcąc wykazać, że Sokrates nie psuł młodzieży, musi mówić o jego pobożności, posłuszeństwie prawom, zasługach koło przyjaciół i współobywateli. Strona dialektyczna nauki Sokratesa musiała wobec tego celu pisma zejść na dalszy plan, tak że obraz nauki Sokratesa wypadł jednostronnie.

#### IV. DROBNE PISMA KSENOFONTA

Drobne pisma Ksenofonta obejmują dziełka treści: 1) historycznej (lub zbliżonej do historycznej), 2) filozoficznej, 3) fachowej (o konnicy, koniach i psach).

I. *Ustrój lacedemoński* podnosi zalety ustawy Likurga<sup>45</sup> i trybu życia spartańskiego.

*Agelaos* jest pochwałą zmarłego w r. 361/60 króla spartańskiego Agelaosa.

*O dochodach* kreśli program reform zmierzających do poprawy finansów ateńskich.

Przejście do następnej grupy pism stanowi dialog:

*Hieron*. Poeta liryczny V wieku przed Chr. Simonides z Keos prowadzi tu rozmowę z tyranem syrakuzzańskim Hieronem o sposobach, którymi uzurpator może uszczęśliwić poddanych.

II. Z pism filozoficznych najładniejsze są dwa:

*Symposion* (Biesiada). Ksenofont przedstawia tu Sokratesa przy uczcie u bogatego Ateńczyka Kalliasa, opisuje rozmowy, prowadzone głównie na temat miłości, i kreśli rozrywki biesiadne: produkcje tancerek, lutnistek, kuglarzy i mimów.

*Ekonomik* (O gospodarstwie) opisuje w formie rozmowy, jak powinno wyglądać wzorowe gospodarstwo domowe. Młody Ischomachos daje tu swej świeżo poślubionej żonie nauki gospodarskie.

*Apologia Sokratesa* opowiada o zachowaniu się Sokratesa przed procesem, podczas niego i w więzieniu.

III. *Hipparchik* jest zbiorem wskazówek zawodowych dla dowódcy jazdy attyckiej, a pisemko *O jeździe konnej* (*Peri hippikes*) nauk dotyczących tej sztuki.

*Kynegetik* (O polowaniu) mieści pochwałę polowania i praktyczne wskazówki tresowania psów.

Drobne pisma Ksenofonta świadczą o wielostronnych interesach autora. Większość ich ma charakter praktyczny.

#### V. CHARAKTERYSTYKA KSENOFONTA

Ksenofont nie jest umysłem wielkim; posiada wielostronne interesy, lecz przy tym jest powierzchowny, dyletancki. Jest to natura na wskroś praktyczna, trzeźwa, zwrócona zawsze do tego, co jest pożyteczne, nie stworzona do spekulacji filozoficznej — człowiek czynu, nie analizy i refleksji. Wymowny, zręczny, umie sobie dać radę w każdym, choćby najtrudniejszym położeniu, zna ludzi i umie z tej ich znajomości korzystać dla swych celów, słowem uosabia zręczność i praktyczność Ateńczyka, jak może żaden inny z pisarzy.

<sup>44</sup>*Cyrus II Wielki*, zw. *Starszym* (ok. 590–529 p.n.e.) — król Persji z dynastii Achemenidów; wystąpił przeciwko zwierzchnictwu Medów i pokonał ostatniego ich króla; podbił państwa Bliskiego Wschodu, tworząc imperium obejmujące tereny od Azji Mniejszej do Azji Centralnej. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Likurg* (IX a. VIII wiek p.n.e.) — na poły legendarny prawodawca i twórca ustroju Sparty. [przypis edytorski]

Sam ubogi w idee, idzie za ideami innych wybitnych ludzi, do których przywiązuje się szczerze i których staje się entuzjastycznym wielbicielem. Takich wybitnych ludzi spotkał w życiu trzech i wszyscy wycisnęli na jego umysłowości piętno. Byli nimi: Sokrates, Cyrus i Agesilaos. Najtrwalszy był wpływ Sokratesa. Tłumaczy się to tym, że Sokrates był z tych trzech ludzi najwybitniejszy, oraz tym, że Ksenofont spotkał go w wieku, w którym łatwiej ulegamy wpływowi drugich niż później. Ksenofont stał się wyznawcą zasad etycznych Sokratesa, ale naukę jego filozoficzną niezupełnie pojął; był na to głową zbyt mało filozoficzną. Wprawdzie fakt, że w jego *Wspomnieniach o Sokratesie* dialektyka odgrywa rolę podrzędną, tłumaczy się celem tego pisma, ale nie można Ksenofonta bronić od zarzutu niefilozoficzności tym, że w piśmie owym z natury rzeczy musiał wysunąć na pierwszy plan stronę moralną. Bo tam, gdzie dotyka dialektyki, dialektyka ta w jego przedstawieniu ma cel nie naukowy, lecz praktyczny. Do istoty filozofii Sokratesa należy tworzenie pojęć; jeżeli Ksenofont wspomina o pojęciach, czyni to tylko, aby wykazać, że Sokrates starał się o dialektyczne wykształcenie swych przyjaciół; naukowego celu w postępowaniu Sokratesa nie widzi. Toteż jego Sokrates nie dąży wcale do definicji pojęć. Zapatrywania Sokratesa, że cnota polega na wiedzy, tak charakterystycznego dla tego filozofa, Ksenofont nigdy nie potrafił zrozumieć w zupełności. Stąd też, choć w pismach swoich starał się niewątpliwie wiernie przedstawić naukę Sokratesa, nie zdołał tego osiągnąć, bo wielu rzeczy nie rozumiał sam. — W Cyrusie pociągała arystokratyczno-wojskową naturę Ksenofonta rycerskość tego księcia. — Agesilaos był dla niego uosobieniem zalet wychowania spartańskiego, tak jak ustawa Likurga ideałem politycznym, i to wtedy, kiedy w samej Sparcie coraz wyraźniej się pokazywało, jak dalece urząd Likurga się przeżył. Ale bo też i politykiem jest Ksenofont równie słabym, jak filozofem. Pisma, w których roztacza swoje ideały polityczne: *Cyropedia* i *Hieron*, nie mają większego znaczenia. Umie Ksenofont przedstawić ideał wzorowo prowadzonego gospodarstwa domowego (*Oikonomikos*), na to talent jego wystarcza; co więcej, Ksenofont okazuje w tym kierunku dzięki swej praktycznej naturze prawdziwą zdolność; natomiast jego ideał państwa posiada wartość bardzo podrzędną. Pisząc historię, śledzi w niej głównie zdarzenia wojenne; polityka zajmuje go w daleko mniejszym stopniu. U Tukidydesa stoją naprzeciw sobie państwa i zasady; Ksenofonta umysł nie obejmuje tak szerokiego horyzontu: dla niego istnieją w historii tylko osobistości. Charaktery osób kreśli z upodobaniem prawdziwego sokratyka. Ciasny polityczny punkt widzenia nie pozwala mu też być bezstronnym wobec przeciwników Sparty. Że i osobiste antypatie wpływają na jego sposób przedstawiania zdarzeń, wykazuje *Anabaza*. Wreszcie i dążność jego, ażeby pismami swoimi pouczać politycznie, sprawia, że przedstawienie jego nie jest ściśle obiektywne.

Pojęcia religijne Ksenofonta są również pod pewnym względem ciasne: Ksenofont wierzy w sny, znaki wieszczby jak pierwszy lepszy człowiek z ludu. Religijność jego nie ma tego charakteru naiwnego, prostego, szczerego, który ma religijność Herodota; ma ona pewien charakter popisowy, pochodzi z opozycji przeciw niewierze współczesnych. Moralność Ksenofonta jest wyrozumowana, trzeźwa; równowaga moralna nie przyszła mu trudno, nie była rezultatem walk z opornymi instynktami; u Ksenofonta nie widzimy śladu jakichś zmagania się wewnętrznych, jakiegoś rozdwojenia duchowego; jest on już z natury zrównoważony; dla niego porządek i karność powinny istnieć i w człowieku, i dokoła niego, w rodzinie, wojsku czy państwie. Człowiek podobnie zrównoważony jak Ksenofont zdaje sobie sprawę z każdej swej czynności; nie działa nigdy na ślepo, pod wpływem popędu; zastanawia się zawsze naprzód, co ma uczynić, a po czynie zdaje sobie sprawę z tego, co uczynił. Człowiek taki lubi też pouczać drugich: bliskich — słowem, dalszych — piórem. Tę chęć pouczania drugich, właściwą Ksenofontowi jak wszystkim podobnym naturom, rozwinęła jeszcze nauka Sokratesa. Wszystko, co Ksenofont pisze, ma na celu pouczenie innych.

Natury podobnie zrównoważone starają się zwykle równomiernie z duszą kształcić i ciało. Jest więc i Ksenofont zwolennikiem ćwiczeń fizycznych: jazda konna, polowanie, wreszcie rzemiosło żołnierskie są dlań tymi zajęciami, którym oddaje się chętnie. Ideałem jego było: jako rycerz (*hippeus*) pojechać na wyprawę wojenną, a wslawiwszy się, wrócić z pełną kieszenią i, osiadłszy na roli, pędzić spokojne życie na łonie rodziny, a w wolnych chwilach spisywać to, czego się doświadczyło, ku nauce drugich.

Aryokratyczne przekonania Ksenofonta miały źródło w urodzeniu i wychowaniu Ksenofonta, a przyczynił się do ich utrwalenia wpływ Sokratesa. Już dzielenie przez Sokratesa ludzi na posiadających wiedzę i takich, którzy jej nie posiadają, prowadziło do pogardzania tłumem.

Ksenofont był dobrym żołnierzem i wodzem. Posiadał odwagę i wytrwałość, przytomność umysłu i przezorność, szybkość orientowania się i działania, talent korzystania z okoliczności, umiał utrzymać karność.

Pod względem politycznym autor *Anabazy* nie lubi demokracji ateńskiej. Niepewne i zmienne stosunki w Atenach (Ksenofont wyrósł za wojny peloponeskiej!) utwierdziły w nim przekonanie o potrzebie silnego rządu w państwie. Idealem jego była silna monarchia.

Cała *działalność pisarska* Ksenofonta odpowiada najzupełniej jego właściwościom intelektualnym i moralnym. Są natury, które nie umieją się zdobyć na własną ideę, ale doskonale wprowadzają w życie idee drugih. Do takich natur należał Ksenofont. Jak w całym sposobie myślenia zależny on jest od trzech wybitnych ludzi, których spotkał na swej drodze, tak i o kierunku jego działalności literackiej rozstrzygnęły zmienne koleje jego życia. Stosunek jego do Sokratesa był źródłem, z którego wypłynęły jego pisma filozoficzne. Wyprawa z Cyrusem i pobyt u boku Agesilaosa znalazły odbicie w jego pismach historycznych.

Jak naturę, tak i działalność literacką Ksenofonta charakteryzuje głównie miara i harmonia, której obca jest wszelka jednostronność, gwałtowność, obce wszelkie rozdwojenie wewnętrzne. Lot jego nie wzbija się wysoko, ale płynie wciąż równo ponad ziemią.

Działalność pisarska Ksenofonta obejmuje różne pola. Znajdujemy też u niego różne formy literackie: opowiadanie historyczne, rozprawę dialektyczną, powieść, mowę, traktat i dialog. Już sama ta wielostronność literacka sprawiała, że Ksenofont nie mógł być oryginalnym, lecz naśladowcą. Mimo brak oryginalności Ksenofont jest ważny, bo pewne jego pisma są dla nas najstarszymi zachowanymi okazami nowych gatunków literackich (np. *Cyropedia*).

W dyskursach dialektycznych przebija się ograniczony widnokrąg umysłowy Ksenofonta, unikający zagadnień głębokich, chętnie natomiast przebywający w regionach średnich. Toteż nieraz Ksenofont jest za krótki, gdy chodzi o problemy wymagające większego wysiłku umysłowego; problemy takie najczęściej porusza i zbywa pobieżnie; natomiast zbyt długo zatrzymuje się przy problemach prostych i łatwych.

Osoby swoich pism charakteryzuje od siebie rzadko. Zdąży do tego, by czytelnik wyrobił sobie sąd o osobach na podstawie tego, co te osoby czynią i mówią. Takie przedmiotowe charakteryzowanie widzimy np. w *Memorabiliach*; tu Ksenofont nie podaje od siebie charakterystyki Sokratesa. Ujemna charakterystyka Menona w *Anabazie* należy do wyjątków. O ile atoli osoby Ksenofonta są tworem jego wyobraźni, np. w *Cyropedii*, wypadają słabo i błado. Ksenofont nie posiada tego talentu dramatycznego, by tworzyć osoby odmienne od swej własnej osoby, nie posiada na to dość silnej wyobraźni: osoby jego są odbiciem jego własnej duszy, są to jego własne teorie, idee, ubrane w ciało osoby. Toteż u Ksenofonta mamy tylko dwa rodzaje ludzi: dobrych, którzy przypominają autora, i złych, którzy są jego przeciwieństwem. Tworząc osoby fikcyjne, Ksenofont puszcza wodze nie swej wyobraźni, lecz chęci pouczenia, stąd też osoby te za mało mają życia, a za wiele rezonują<sup>46</sup> i moralizują. Ten brak występuje nie tylko w *Cyropedii*, ale i w dialogach filozoficznych Ksenofonta, w portretach osób rozmawiających z Sokratesem: sofistów i uczniów Sokratesa. Postaci jednych i drugih, tak pełne życia u Platona, u niego wypadają mdło i błado. Ta nieumiejętność indywidualizowania objawia się u Ksenofonta i w tym, że myśli wypowiedane przez osoby jego dzieł są często w ich ustach niestosowne, tak np. gdy ludzie prości i niewykształceni wygłaszają myśli filozoficzne. Ksenofont sądzi ludzi z ich czynów, ale nie umie tych czynów wyprowadzić z właściwości duchowych osoby.

Jak u innych historyków greckich, tak i u Ksenofonta środkiem do charakteryzowania osób są mowy. W *Hellenikach* mowy mają charakter polityczny, w *Anabazie* wojsko-

<sup>46</sup>rezonować — wypowiadać się z dużą pewnością siebie, krytycznie lub umoralniająco; moralizować, mądrzyć się. [przypis edytorski]

wy. Wiele z mów w *Anabazie* wygłasza sam Ksenofont. Widzimy z nich, że Ksenofont lubił przemawiać i że umiał przemawiać. Nie ma w jego mowach porywającej siły Demostenesa<sup>47</sup>, ale jest zdrowy rozsądek, jasność dowodzenia i zręczność; kiedy Ksenofont kończył mowę, każdy z słuchaczy przyznawał w duszy, że to, czego mówca żąda, jest rozumne i pożyteczne. Ksenofont nie porywał, ale pouczał i przekonywał. Do powodzenia tych mów przyczyniał się i właściwy im wdzięk, a nadto to przekonanie, które Ksenofont umiał wzbudzić w słuchaczu, że mowa jego podyktowana jest jedynie względami czystego rozsądku, że mówca nie ma na celu jakichś własnych interesów, lecz dobro powszechne. Nie ma w nich głębokości, nie ma fantazji, ale słucha się ich przyjemnie.

Układ dzieł Ksenofonta jest często nieco luźny. Brak im nieraz jedności wewnętrznej, jedności organicznej. Pochodzi to z braku idei przewodniej, która by dominowała nad dziełem i stwarzała z niego całość artystyczną.

Styl Ksenofonta cechuje naturalność i prostota. Rezultatem tych zalet jest jasność. Stylem przypomina z poprzedników swych Herodota, z współczesnych Lizjasza<sup>48</sup>. Od stylu Lizjasza styl Ksenofonta różni się tym, że naiwność Lizjasza jest więcej rezultatem studium i refleksji; Lizjasz brał sobie za wzór język ludzi naiwnych i prostych; naiwność jego jest więcej zamierzona i świadoma, Ksenofonta więcej wrodzona.

Ta prostota stylu Ksenofonta ma i swoją ujemną stronę: język Ksenofonta mało ma urozmaicenia, mało życia; przyjemny jest w małych dozach; przy dłuższym czytaniu staje się nużący, bo wyrazy proste i myśli proste nie pobudzają fantazji ani też nie przemawiają głębiej do rozumu.

Tej harmonii stylu nie należy poczytywać mu zanadto za osobistą zasługę; Ksenofont dzieli ją z współczesnymi pisarzami attyckimi, np. Platonem; harmonia owa jest najpiękniejszym wykwittem ówczesnego wykształcenia attyckiego. Ksenofont a obok niego Lizjasz stali się dla późniejszych stuleci przedstawicielami ducha i stylu attyckiego i wpłynęli na wytworzenie pojęcia o naturze i istocie attycyzmu. Duch attycki w Ksenofoncie tak trwale zapuścił korzenie, że nie wyparły go nawet wpływy spartańskie, którym Ksenofont ulegał przez większą część życia.

Retoryka, domieszana w miarę, nie zdołała zatrzeć wrodzonej Ksenofontowi naturalności i prostoty stylu.

## VI. PRZEKŁADY KSENOFONTA NA JĘZYK POLSKI

Zadziwiać może, jak mało był przekładany na polskie pisarz tak popularny, jak Ksenofont. Zaskodziło mu to, że w szkole czyta się z niego pewne ustępy. O przekładach przed r. 1800 trudno dziś podać dokładną wiadomość wobec tego, że w *Bibliografii* Estreichera wykaz alfabetyczny według autorów nie jest dotąd ukończony.

*Anabazy* mamy ledwie jeden przekład, żeby pominąć przekłady częściowe lub takie nienaukowe przekłady, których tłumacz nie miał odwagi podpisać przekładu swym imieniem (jak w *Bibliotece* Zukerkandla) albo też które są tłumaczeniem rzemieślniczym dla młodzieży szkolnej (Rembacz, Kraków 1885). W r. 1831 przełożył *Anabazę* G.C. Mrongovius (*Słowo o wyprawie wojennej Cyrusa, po grecku Anabazys*; Gdańsk, bez r. w.). Obecny przekład Artura Rapaporta jest z kolei drugim przekładem polskim o charakterze naukowym, gdyż opiera się na gruntownej znajomości języka greckiego.

*Cyropedii* w przekładzie naukowym dotychczas nie posiadamy (przekład w *Bibliotece powszechnej* Zukerkandla przez P. B. nie posiada tego charakteru).

*Hellenika* w ogóle nie są tłumaczone na język polski.

*Memorabilia* przełożono dwa razy: 1) *Wspomnienia o Sokratesie*, przekładał z greckiego Antoni Bronikowski (Ostrów i Wrocław 1868). Przekłady Bronikowskiego są w ogóle ciężkie i nie mają wartości literackiej. 2) *Wspomnienia o Sokratesie*, przełożył z greckiego Emilian Konopczyński (Biblioteka filozoficzna, pod redakcją Henryka Struvego, Warszawa 1896, Kasa im. Mianowskiego).

*Drobne pisma*: *Pismo Ekonomik* przełożył Antoni Bronikowski (Poznań 1857). — *Pisma O hippice* i *Hipparchik* przełożył tenże Bronikowski («*Hippika*» i «*Hipparch*» czyli

<sup>47</sup> *Demostenes* (384–322 p.n.e.) — grecki mówca i polityk, patriota ateński, głośny zwłaszcza dzięki swym mowom przeciw królowi macedońskiemu Filipowi (tzw. filipiki). [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *Lizjasz* (ok. 445–ok. 380 p.n.e.) — grecki mówca i autor mów, zaliczany w starożytności do 10 najwybitniejszych mówców Attyki. [przypis edytorski]

»Jazda konna« i »Naczelnik jazdy«, Ostrów 1860). Inne drobne pisma nie są dotąd tłumaczone, z wyjątkiem *Athenaion politeia* (*Ustrój ateński*), które jednak nie jest utworem Ksenofontowym (*Rzecz o ustawie ateńskiej, przypisywana Ksenofontowi*, przełożył Józef Wierzbicki, N. Sącz 1895).

Przekład całego Ksenofonta jest postulatem kultury polskiej.

## BIBLIOGRAFIA

### a) Wydania Anabazy:

*Xenophontis Expeditio Cyri*. Recensult W. Gemoll; Wyd. 2. Lipsk 1909, Teubner (najlepszy tekst).

To samo, ed. E. C. Marchant (Bibliotheca Oxoniensis, Oxford 1904).

Wydania objaśniające:

*Xenophons Anabasis*, erkl. v. Rehdantz-Carnuth, E. Richter, 2 tomy, Berlin u Weidmanna, t. I w 7 wyd. 1912, t. II w 6 wyd. (W. Nitschego) 1905.

To samo, erkl. v. Vollbrecht, Lipsk, u Teubnera, 3 t, (t. I i II w 10 wyd., t. III w 8 wyd.).

Ze starszych wydań oddają jeszcze usługi: *Xenophon Anabasis* erkl. v. K. W. Krüger, 7 wyd. (przez Pökela), Berlin 1889, i *Xenophon de Cyri Minoris expeditione* rec. Raphael Kühner, 1852, 2 t., Gotha-Lipsk (Teubner).

*Anabaza* ks. I–III, z komentarzem polskim wyd. Ant. Jerzykowski, Poznań 1880.

### b) Prace pomocnicze:

Słownik specjalny do *Anabazy* (niemiecki) wydali: F. Vollbrecht (10 wyd. przez W. Vollbrechta), Lipsk 1905 u Teubnera, i W. Gemoll, tamże 1906.

L. Gautier, *La langue de Xén.*, Genève 1911.

v. Hoffmeister, *Durch Armenien und der Zug Xenophons*, Lipsk 1911 (u Teubnera), z ilustracjami i 4 mapami. (Autor, pensjonowany generał niemiecki, przebył całą drogę Ksenofonta i stara się oznaczyć linię pochodzącego).

Boucher, *L'Anabase de Xénophon Retraite des dix mille. Avec un commentaire historique et militaire (48 cartes, plans et croquis)*. Paryż-Nancy 1913. (Autor jest wojskowym francuskim, ale brak mu autopsji; twierdzenia jego należy przyjmować z ostrożnością).

Georges Cousin, *Kyros le Jeune en Asie mineure* (Paryż-Nancy 1905). (Autor, historyk, odbył konno drogę 10 000 aż do Tapsaku nad Eufratem).

Lehmann-Haupt, *Arménien einst und jetzt* (Berlin 1911). (Rozdział XI traktuje o topografii odwrotu).

Dürrbach, *L'apologie de Xénophon dans l'Anabase*, „Revue des études grecques” VI, 1893, 343 i n. (Podstawowa praca o wiarygodności *Anabazy*).

Münscher K., *Xenophon in der griechisch-römischen Literatur*, Lipsk 1920. (Główna praca o wpływie pism Ksenofonta na literaturę grecką i rzymską do końca epoki bizantyńskiej).

Ks. Pawlicki Stefan, *Ksenofont* (w *Historii filozofii greckiej*, t. II, Kraków 1917). (Rzecz napisana jeszcze w duchu dawnych poglądów na Ksenofonta, ale z wielkim umiłowaniem pisarza).



# WYPRAWA CYRUSA (ANABAZA)

## KSIĘGA I

1. Dariusz<sup>49</sup> i Parysatyda<sup>50</sup> mieli dwóch synów, starszy nazywał się Artakserkses<sup>51</sup>, młodszy Cyrus.

Kiedy Dariusz zachorował i przeczuwał koniec życia, pragnął mieć obu synów przy sobie. Starszy był przypadkowo obecny, Cyrusa zaś wzywa z prowincji, w której mianował go król satrapą<sup>52</sup>, a nawet powierzył dowództwo wszystkich wojsk, jakie mają obowiązek gromadzić się na kastolskiej<sup>53</sup> równinie. Rusza więc Cyrus w głąb kraju razem z Tissafernesem<sup>54</sup>, którego przyjaźni był pewny, i z trzystu helleńskimi hoplitami<sup>55</sup>, pod wodzą Parrazyjczyka<sup>56</sup> Kseniasa.

Kiedy Dariusz zmarł i Artakserkses wstąpił na tron, Tissafernes oczernia Cyrusa przed bratem, jakoby knuł spisek przeciw niemu. Ów zaś daje temu wiarę i każe pojmać Cyrusa, aby go zabić, wszelako matka wstawiła się za nim i odesłała z powrotem na prowincję. Gdy niebezpieczeństwo minęło, Cyrus, do żywego dotknięty taką zniewagą, wróciwszy do domu, przemyśliwa, jak by już nigdy nie być w mocy brata, lecz, o ile możliwe, samemu zostać królem. Matka Parysatyda oczywiście sprzyjała Cyrusowi, ponieważ bardziej go kochała niż panującego Artakserksesa. A ilekroć ktoś z otoczenia królewskiego gościł u Cyrusa, to wszystkich odsyłał tak nastrojonych, że byli mu przychylniejsi niż królowi. A i o barbarzyńskich<sup>57</sup> swoich poddanych starał się, aby nie tylko w wojnie byli biegli, lecz także życzliwie się doń odnosili. Helleńską zaś siłę zbrojną zgromadzał w wielkiej tajemnicy, aby zaskoczyć króla jak najmniej przygotowanego.

W taki sposób przeprowadzał swoje zaciągi: ile tylko miał załóg po miastach, polecił ich komendantom werbować jak najwięcej ludzi z Peloponezu i jak najtęższych<sup>58</sup>, pod pozorem, że miastom zagraża Tissafernes. Dawniej bowiem z woli króla miasta jónskie<sup>59</sup> należały do Tissafernesesa, teraz zaś przeszły na stronę Cyrusa, z wyjątkiem Miletu. W Milecie Tissafernes, przewidując, że i tu takie same zamiary ważą, jednych kazał stracić, drugich wypędził. Cyrus tedy<sup>60</sup>, przyjąwszy wygnańców i zebrawszy wojsko, obiegł Milet od strony lądu i morza i usiłował wprowadzić z powrotem wypędzonych. To znowu było dla niego pozorem do gromadzenia wojska.

Króla tymczasem przez posłów prosił jako brat, ażeby raczej jemu oddał te miasta, niż żeby Tissafernes nimi rządził; matka starała się być mu w tym pomocna. Dzięki temu

<sup>49</sup>Dariusz II [Notos] (425–405 p.n.e.) — Dariusz I panował od 521–485 przed Chr., syn jego Kserkses do roku 465. Od r. 464–425, po zabiciu Kserksesa, rządzi Artakserkses I Długoręki. Prócz następcy tronu zostawił 17 synów nieuprawnionych do dziedzictwa, zrodzonych z żon pobocznych. Ci zwali się po grecku *notboj* (*notbos*: nieprawy syn). Następcę Artakserksesa zabił jeden z owych 17 *notboj*, ale sam padł z ręki brata imieniem Ochos. Ochos na tronie przybrał imię: Dariusz II. [przypis tłumacza]

<sup>50</sup>Parysatyda — imię to znaczy: córka wróżki. [przypis tłumacza]

<sup>51</sup>Artakserkses [(404–358 p.n.e)] — późniejszy król Artakserkses II Mnemon. Dariusz i Parysatyda mieli po jego urodzeniu 12 dzieci; Artakserkses urodził się, nim ojciec został królem, i zwał się Arsakes, zanim wstąpił na tron. Cyrus i jego bracia przyszli na świat jako królewicze. [przypis tłumacza]

<sup>52</sup>satrapa — satrapa był namiestnikiem cywilnym i dowodził kontyngentem lokalnym. Komendę nad wojskami królewskimi miał bezpośrednio królowi podległy generał, od satrapy niezależny, tzw. po persku *karanos*. Według organizacji państwa, dokonanej przez Dariusza I, satrapa nie mógł być równocześnie generałem. Tymczasem Cyrus jest w jednej osobie satrapą i generałem. Do jego satrapii należała Lidia, Wielka Frygia i Kapadocja. [przypis tłumacza]

<sup>53</sup>kastolska równina — w pobliżu miasta Sardes w Azji Mniejszej, miejsce koncentracji wojsk perskich. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Rusza więc Cyrus (...) razem z Tissafernesem — Cyrus objął swe stanowisko w Azji Mniejszej po Tissafernesie, który przed nim dzierżył tę samą godność [był satrapą Lidii, Karii i Jonii]; po mianowaniu królewicza pozostawiono mu tylko Karię. Nie miał powodu żywić przyjaźni dla Cyrusa. [przypis tłumacza]

<sup>55</sup>hoplici — ciężkozbrojna piechota grecka. [przypis tłumacza]

<sup>56</sup>Parrazja — kraina w Arkadii, na Peloponezie. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>barbarzyńca (z gr. *bárbaros*) — u staroż. Greków określenie nie-Greka, człowieka należącego do obcej kultury i posługującego się językiem innym niż grecki; początkowo słowo to miało charakter neutralny, dopiero później zaczęło oznaczać przedstawiciela niższej kultury, niecywilizowanego, prymitywnego i okrutnego. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>tęgi — mocny, dzielny, dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Jonia — staroż. kraina na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, skolonizowana w XI w. p.n.e. przez Greków, głównie Jonów z Attyki i Peloponezu; do jej najważniejszych miast należały Milet i Efez. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

król nie spostrzegł zasadzki i sądził, że Cyrus na wojnę z Tissafarnesemłoży takie sumy na wojsko, i nie myślał gniewać się o to, że ci dwaj ze sobą wojują. Albowiem Cyrus odsyłał królowi podatki, jakie wpływały z miast należących dawniej do Tissafarnesa.

Inne zaś wojsko zbierało się dla niego w Chersonesie<sup>61</sup> naprzeciwko Abydos<sup>62</sup> w następujący sposób: Cyrus poznał niejakiego Klearcha<sup>63</sup>, zbiega z Lacedemonii<sup>64</sup>, a polubiwszy go, dał mu dziesięć tysięcy darejków<sup>65</sup>. Za to złoto poczynił Klearch zaciągi i ruszając z Chersonesu, prowadził wojnę z Trakami, mieszkającymi po drugiej stronie Hellespontu<sup>66</sup>, co było na rękę Hellenom. Skutkiem tego miasta hellesponckie zbierały dla niego dobrowolnie pieniądze na utrzymanie żołnierzy. Tak więc i to wojsko zbierało się w tajemnicy dla Cyrusa.

Inny znów jego przyjaciel, Tesalczyk<sup>67</sup> Arystyp, prześladowany w ojczyźnie przez zwolenników przeciwnego stronnictwa, przybywa do Cyrusa i prosi o dwa tysiące zaciężnych żołnierzy i o żołd na trzy miesiące, w nadziei, że tą drogą pokona przeciwników. A Cyrus daje mu prawie cztery tysiące i żołd na sześć miesięcy, prosząc, aby przed naradzeniem się z nim nie zawierał ugody. Tak więc z kolei w Tesalii tajemnie się dla niego utrzymywało wojsko.

Proksenosowi z Beocji<sup>68</sup>, z którym go łączyły związki gościnności, polecił zebrać jak najwięcej ludzi i przybyć do niego, pod pozorem, że chce wyruszyć na Pizydów<sup>69</sup>, którzy niepokoją jego granice. Sofajnetosowi ze Stymfalos<sup>70</sup> i Sokratesowi z Achai<sup>71</sup>, z którymi również łączyły go prawa gościnności, kazał zebrać jak najwięcej ludzi i przybyć do walki z Tissafarnesem po stronie wygnańców z Miletu, co też oni zrobili.

2. Kiedy postanowił wreszcie ruszyć w głąb kraju, zasłaniał się pozorem, że chce zupełnie wypędzić Pizydów i rzekomo przeciw nim zbiera perskie i helleńskie siły. Każe też przybyć tam Klearchowi i wziąć ze sobą tyle wojska, ile ma, również Kseniasowi Arkadyjczykowi (który z jego ramienia miał komendę nad wojskiem najemnym po miastach) poleca przybyć z całą siłą, a tylko zostawić wszędzie dostateczne załogi. Przyzwał i tych, którzy oblegali Milet, wygnańcom polecił z nimi wyruszyć w pole, przyobiecawszy im, że jeżeli szczęśliwie osiągnie cel swej wyprawy, nie spocznie, dopóki ich nie wprowadzi do ojczystego miasta. Oni chętnie usłuchali, gdyż mieli do niego zaufanie.

Ruszyli tedy w wojennym pogotowiu do Sardes<sup>72</sup>. Ksenias, zabrawszy wojsko z miast, około cztery tysiące hoplitów, przybył do Sardes, Proksenos zaś przyprowadził około tysiąc pięćset hoplitów i pięciuset gimnetów<sup>73</sup>, Sofajnetos ze Stymfalos tysiąc hoplitów, a Achajczyk Sokrates około pięciuset hoplitów; wreszcie Megarejczyk<sup>74</sup> Pasjon przybył

<sup>61</sup>*Chersones Tracki* — staroż. nazwa półwyspu Gallipoli, położonego wzdłuż Hellespontu (dziś: cieśnina Dardanele), po stronie europejskiej, pomiędzy tą cieśniną a zatoką Saros. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Abydos* — staroż. miasto na azjatyckim brzegu Hellespontu (cieśniny Dardanele), kolonia Miletu. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*Klearchos* (ok. 450–401 p.n.e.) — dowódca spartański podczas wojny peloponeskiej, w 408 dowódca garnizonu w Bizancjum, w którym dla swoich żołnierzy odebrał cywilnej ludności całą żywność, wskutek czego podczas jego nieobecności mieszkańcy otworzyli bramy Ateńczykom; w 403 ponownie objął dowództwo w Bizancjum, zasłynął z okrucieństwa; usunięty z Bizancjum, został dowódcą najemników w służbie perskiej. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Lacedemonia*, właśc. *Lacedemon* — Sparta. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*darejek* a. *darejka* — złota moneta imperium perskiego, wprowadzona przez króla Dariusza I (522–486 p.n.e.). [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Hellespont* — cieśnina między Półwyspem Bałkańskim a Azją Mniejszą, łącząca Morze Egejskie z morzem Marmara, ob. Dardanele. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*Tesalia* — kraina hist. w północnej Grecji, nad M. Egejskim. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*Beocja* — staroż. kraina w środkowej Grecji, na zachód od Attyki, w której leżą Ateny; jej gł. miastem były Teby. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*Pizydia* — górzysta kraina w pld.-zach. Azji Mniejszej, na płn. od Licji, granicząca z Karią, Lidją, Frygią i Pamfilią; wstrząsana powstaniami, pozostawała w dużej mierze niezależna od panowania perskiego, jej wojowniczy mieszkańcy nękali sąsiednie krainy, podległe Persom. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*Stymfalos* — staroż. greckie miasto w płn.-wsch. Arkadii, nad jeziorem o tej samej nazwie. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*Achaja* — kraina w płn.-zach. Peloponezie nad Zatoką Koryncką. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Sardes* — staroż. miasto w Azji Mniejszej, stolica Lidii, od 546 p.n.e. stolica satrapii perskiej. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*gimneci* — lekkobrojni, część ich najważniejsza to *peltaści*, zbrojni w małe tarcze [gr. *pelte*, stąd nazwa] i oszczepy do rzucania. [przypis tłumacza]

<sup>74</sup>*Megara* — miasto nad Zat. Sarońską, ok. 40 km na zach. od Aten. [przypis edytorski]

na czele trzystu peltastów; tak on, jak i Sokrates należeli do tych, co walczyli pod Miletem. Ci wszyscy przybyli do Cyrusa do Sardes.

Tissafernes, dowiedziawszy się o tym i przyszedłszy do przekonania, że przygotowania są zbyt wielkie jak na Pizydów, jedzie do króla, jak może najszybciej, z orszakiem złożonym z około pięciuset konnych. Kiedy król usłyszał od Tissafernesa o wyprawie Cyrusa, przygotowuje ze swej strony zbrojenia. Cyrus zaś na czele tych, których wymieniałem, rozpoczął pochód z Sardes<sup>75</sup>.

Maszeruje przez Lidię<sup>76</sup> i dochodzi w ciągu jednego dnia, zrobiwszy dwadzieścia dwa parasangi<sup>77</sup>, do rzeki Meander<sup>78</sup>. Szerokość jej wynosiła dwa pletry<sup>79</sup>, a most, zbudowany na statkach, łączył oba brzegi. Przeszedłszy na drugą stronę, dalszy pochód odbywa przez Frygię<sup>80</sup>, i po jednodniowym marszu, wynoszącym, osiem parasangów, dociera do ludnego miasta Kolossaj, które było wielkie i bogate. Tutaj zatrzymał się przez siedem dni. Tam też przybył Tesalczyk Menon z tysiącem hoplitów i pięciuset peltastami — sami Dolopowie<sup>81</sup>, Ajnianowie<sup>82</sup> i Olintyjczycy<sup>83</sup>.

Stąd robi trzy marsze dzienne, razem dwadzieścia parasangów, aż do wielkiego i zamownego miasta frygijskiego Kelajnaj, które było gęsto zaludnione. Tu Cyrus miał zamek i obszerny park pełen dzikich zwierząt, na które polował konno, ile razy szukał ćwiczenia dla siebie i dla koni. Przez środek tego ogrodu płynie rzeka Meander, której źródła wytryskają z góry zamkowej. Rzeka biegnie przez całe miasto. Także i Wielki Król<sup>84</sup> posiada w Kelajnaj warowny zamek, nad źródłami rzeki Marsjas, tuż pod akropolą<sup>85</sup>. I ta rzeka przepływa miasto i wpada do Meandru, szeroka na dwadzieścia pięć stóp<sup>86</sup>. W tym miejscu, według podania, Apollo<sup>87</sup>, zwyciężywszy Marsjasa<sup>88</sup> w zawodach muzycznych, zdarł z niego skórę i zawiesił ją w grocie, z której tryskają źródła. Dlatego i rzeka nazywa się Marsjas. Zamek ten oraz akropolis kelajnajską miał zbudować Kserkses<sup>89</sup> podczas odwrotu swego z Hellady po poniesionej tam klęsce.

Tu zatrzymał się Cyrus trzydzieści dni. Przyłączył się teraz do niego Klearch, ów wygnaniec z Lacedemonii, na czele tysiąca hoplitów, ośmiuset trackich peltastów i dwustu łuczników kreteńskich. Równocześnie zaś przybył Sosis ze Syrakuz<sup>90</sup>, prowadząc trzystu hoplitów, a Sofajnet z tysiącem hoplitów arkadyjskich. W tym ogrodzie odbył Cyrus przegląd wojsk helleńskich i pokazało się, że liczba ich wynosiła jedenaście tysięcy hoplitów, peltastów zaś około dwa tysiące. Stąd robi w dwóch dniach dziesięć parasangów do ludnego miasta Peltaj, gdzie trzy dni pozostał. W tym mieście Ksenias z Arkadii obchodził uroczyste święto Lykaja<sup>91</sup> i urządził igrzyska. Jako nagrodę wyznaczył ozdobne grzebienie ze złota. Igrzyskom przypatrywał się i sam Cyrus. Stąd w dwudniowym marszu (parasangów dwanaście) zdąża do ludnego miasta Keramoj, które leży nad samą granicą

<sup>75</sup>Cyrus (...) rozpoczął pochód z Sardes — wiosną 401 p.n.e., prawdopodobnie marzec. [przypis tłumacza]

<sup>76</sup>Lidia — kraina hist. w zach. Azji Mniejszej, na wsch. od Jonii, na płn. od Karii. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>parasang — staroż. perska miara odległości, ok. 5,5 km. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>Meander — rzeka w Azji Mniejszej, wypływająca z Wyzyny Anatolijskiej, uchodząca do M. Egejskiego w pobliżu staroż. miasta Milet. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>pletr a. pletron — staroż. grecka miara długości, równa 100 stóp, ok. 30 m. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Frygia — staroż. kraina w zach. części środkowej Azji Mniejszej, na wsch. od Lidii, na płn.-wsch. od Likaonii. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Dolopowie — staroż. lud mieszkający na pld.-zach. od Tesalii. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>Ajnianowie — staroż. lud mieszkający na pld. od Tesalii. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>Olint — staroż. miasto greckie na Płw. Chalcydyckim. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Wielki Król — tytuł króla perskiego. [przypis tłumacza]

<sup>85</sup>akropola (z gr. rzecz. r.ż. *akrópolis*) — dziś popr. w r.m.: akropol, w staroż. Grecji warownia znajdująca się na wysokim wzgórzu, obejmująca część lub całość miasta. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>stopa — dawna miara długości, ok. 30 cm. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>Apollo (mit. gr.) — bóg słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnik dziewięciu muz; opiekun świątyni w Delfach, ze słynną wyrocznią; jego atrybutami były luk i lira. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Marsjasz, gr. *Marsjas* (mit. gr.) — satyr z Frygii, mistrz gry na aulosie (rodzaj podwójnego fletu, instrument muz. złożony z dwu długich piszczałek); wyzwał na pojedynek muzyczny Apolla, grającego na lirze, a po przegranej został przez niego żywcem obdarty ze skóry. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Kserkses (ok. 518–465 p.n.e.) — król perski, syn i następca Dariusza I Wielkiego; w 480 p.n.e. wyruszył z ogromną, wielonarodową armią na podbój Grecji; kiedy jego flota została pokonana w bitwie pod Salaminą, powrócił do Azji, pozostawiając w Grecji część armii pod wodzą Mardoniusza; rok później wojska Greków rozbiły ją w bitwie pod Platėjami, co zakończyło perską wyprawę wojenną. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Syrakuzy — miasto we wsch. Sycylii, założone w 733 p.n.e. przez kolonistów greckich. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>Lykaja — arkadyjskie święto wiosenne na cześć Dzeusa Lykajosa. [przypis tłumacza]

Myzji<sup>92</sup>. Stąd przybywa w trzech marszach dziennych, razem parasangów trzydzieści, do ludnego miasta zwanego Kajstrowa Równina. Tam pozostawał przez pięć dni. Wojsku należał się żołd z górą trzymiesięczny i żołnierze dopominali się zapłaty, przychodząc pod namiot Cyrusa. Ten jednak z dnia na dzień zbywał ich obietnicami, nie mogąc ukryć swego zakłopotania, gdyż nie było to zwyczajem Cyrusa nie dawać, jeśli miał z czego. Tu przybyła do niego Epiaksa, małżonka króla<sup>93</sup> cylicyjskiego<sup>94</sup> Syennesisa i miała mu wręczyć wielkie sumy pieniężne. W każdym razie wypłacił Cyrus wojsku żołd czteromiesięczny. Cylicyjska królowa otaczała się strażą złożoną z Cylicyjczyków i Aspendyjczyków<sup>95</sup>. Opowiadano, że między nią a Cyrusem doszło do małżeńskich poufałości.

Stąd przybywa po dwu marszach dziennych (dziesięć parasangów) do ludnego miasta Tymbrion. Było tam przy drodze źródło, zwane krynicą Midasa, króla frygijskiego, przy którym Midas<sup>96</sup>, jak głosi opowieść, złowił satyra, nalawszy do wody źródlanej wina. Stąd odbywa dwa dni pobyty, parasangów dziesięć, do miasta Tyriajon, w którym pozostał przez trzy dni. Królowa cylicyjska miała prosić Cyrusa, by jej pokazał wojsko. Jakoż Cyrus odbywa na równinie przegląd wojsk hellenńskich i barbarzyńskich. Hellenom kazał stanąć w ordynku bojowym, każdemu wodzowi na czele swoich żołnierzy. Ustawili się więc w linię bojową po czterech ludzi w głąb; prawe skrzydło zajmował Menon, lewe Klearch, a środek reszta wodzów. Naprzód przeglądał Cyrus barbarzyńców, którzy przejeżdżali szwadronami i pułkami, a następnie Hellenów, sam przejeżdżając przed frontem na rydwanie; królowa cylicyjska jechała w krytym powozie. Wszyscy mieli spiżowe hełmy, purpurowe chitony<sup>97</sup> i obnażone z pokrowców tarcze. Przed środkiem linii bojowej zatrzymał się i posłał do wodzów hellenńskich tłumacza Pigresa z rozkazem, by cała falanga<sup>98</sup>, pochyliwszy broń wprzód, ruszyła z miejsca. Padł rozkaz i na dany przez trębacza znak ruszyli w pochód z pochyloną bronią. Następnie, gdy z okrzykiem bojowym żołnierze coraz większe stawiali kroki, rozwinął się sam z siebie bieg w kierunku namiotów. Strach wielki padł na barbarzyńców, królowa w powozie uciekła, markietani<sup>99</sup>, porzuciwszy swe towary, w nogi, Hellenowie zaś ze śmiechem doszli do namiotów. Królowa podziwiała świetność i porządek wojska, które oglądać mogła własnymi oczyma, Cyrus zaś nie posiadał się z radości, widząc, jaki popłoch wywołali Hellenowie wśród barbarzyńców.

Stąd odbywa trzy dni pobyty, to jest parasangów dwadzieścia, do Ikonion, miasta leżącego na granicy Frygii, gdzie zabawił trzy dni. Następnie maszeruje przez Likaonię<sup>100</sup>, robiąc w pięciu dniach trzydzieści parasangów. Kraj ten jako nieprzyjacielski<sup>101</sup> pozwolił Hellenom rabować. Stąd odsyła królową do Cylicji najkrótszą drogą, pod osłoną wojsk Menonowych, które sam Menon prowadził. Cyrus zaś z resztą maszeruje przez Kapadocję<sup>102</sup> i zrobiwszy w czterech dniach dwadzieścia pięć parasangów, przybywa do wielkiego miasta Dana, nie tylko ludnego, ale i bogatego. Tutaj zostali przez trzy dni;

<sup>92</sup>Myzja — kraina hist. w pln.-zach. Azji Mniejszej, na pln.-zach. od Frygii, na pln. od Lidii. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>małżonka króla cylicyjskiego — Persowie często powierzali zarząd podbitych prowincji dotychczasowym ich królom. [przypis tłumacza]

<sup>94</sup>Cylicja — kraina hist. w pld.-wsch. Azji Mniejszej, między górami Taurus a Morzem Śródziemnym, na wschodzie sąsiadująca z Syrią. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Aspendos — miasto w Pamfilii, nadbrzeżnej krainie południowej Azji Mniejszej. [przypis tłumacza]

<sup>96</sup>Midas (mit. gr.) — król Frygii; schwytanego satyra Sylena, towarzysza boga wina Dionizosa, otoczył opieką i oddał bogu, w zamian otrzymał dar zamieniania w złoto wszystkiego, czego dotknął. *Było tam przy drodze źródło (...) przy którym Midas (...) złowił satyra*: wg Herodota miało to miejsce w ogrodach Midasa w Macedonii, zanim król wywiódł swój lud do Frygii (zob. *Dzieje VIII 138*). [przypis edytorski]

<sup>97</sup>chiton — starożytny grecki strój codzienny: luźna szata wkładana bezpośrednio na ciało. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>falanga — ciężkobrajne greckie wojsko w formacji bojowej. [przypis tłumacza]

<sup>99</sup>markietan (daw.) — drobny handlarz wędrujący za wojskiem i zaopatrujący żołnierzy w żywność i przedmioty codziennego użytku. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>Likaonia — starożytna kraina leżąca we wnętrzu Azji Mniejszej, na wsch. od Frygii i Pizydii, na pln. od gór Taurus, oddzielających ją od Cylicji. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Kraj ten jako nieprzyjacielski — nie należał do satrapii Cyrusa. [przypis tłumacza]

<sup>102</sup>Kapadocja — kraina hist. we wsch. części Azji Mniejszej, na Wyżynie Anatolijskiej, na wsch. od Likaonii, na pln. od Cylicji. [przypis edytorski]

Cyrus kazał stracić Persa Megafernesę, zarządcę królewskich fabryk purpury, i jeszcze jakiegoś potężnego namiestnika<sup>103</sup>, których oskarżał o spisek przeciw sobie.

Stąd próbował wdrzeć się do Cylicji. Musiało się iść drogą dostępną wprawdzie dla wozów, ale okropnie stromą, i gdyby ktoś stał na przeszkodzie, nie do przebycia. Były wieści, że Syennesis zajął szczyty i pilnuje przejścia. Dlatego Cyrus przez cały dzień pozostał na równinie. Nazajutrz doniesiono, że Syennesis opuścił szczyty na wieść, iż wojsko Menona jest już w Cylicji, to znaczy wewnątrz łańcucha górskiego, a doszło też do jego wiadomości, że Tamos<sup>104</sup> przybywa z Jonii z lacedemońską flotą i z okrętami samego Cyrusa. Cyrus więc wszedł na góry bez żadnej przeszkody i oglądając obozowisko, w którym przedtem stali Cylicyjczycy na straży.

Stąd zeszedł na szeroką i piękną równinę, dobrze nawodnioną, pełną drzew wszelakich i winnic. Rodzi się tam obficie roślina strączkowa sezam, proso szlachetne<sup>105</sup> i zwykłe, pszenica i jęczmień. Otacza równinę łańcuch stromych i wysokich gór, ciągnący się od morza do morza<sup>106</sup>. Przeszedłszy przez tę równinę w czterech marszach dziennych, dotarł, zrobiwszy razem dwadzieścia pięć parasangów, do ludnego i bogatego miasta w Cylicji, Tarsos, w którym był zamek królewski Syennesisa, władcy Cylicyjczyków. Przez środek miasta płynie rzeka zwana Kydnos, szeroka na dwa pletry. Mieszkańcy razem z Syennesisem uciekli z miasta do niedostępnej górskiej warowni, zostali tylko właściciele zajazdów i mieszkańcy nadmorskich gmin Soloj i Issoj. Epiaksa zaś, żona Syennesisa, przybyła do Tarsos na pięć dni przed Cyrusem.

W czasie przeprawy z gór na równinę zginęły dwie kompanie<sup>107</sup> z wojska Menona, razem stu hoplitów. Jedni opowiadali, że wyrznęli ich Cylicyjczycy, gdy ci zajęci byli rabunkiem, drudzy, że zostawszy w tyle, zgubili drogę i nie mogąc znaleźć reszty wojska, zginęli, blakając się po manowcach. Reszta żołnierzy z gniewu i żalu za straconymi towarzyszami, przybywszy do Tarsos, rzuciła się do rabowania miasta i zamku królewskiego.

Kiedy Cyrus wjechał do miasta, wezwał do siebie Syennesisa, ten jednak kazał mu odpowiedzieć, że nigdy nie był w rękach potężniejszego od siebie i teraz nie chce w nie wpaść. Uległ wreszcie namowom żony i zgodził się przyjść za przyrzeczeniem bezpieczeństwa. W czasie tego spotkania dał Syennesis Cyrusowi wielkie sumy pieniężne na wojsko<sup>108</sup>, Cyrus zaś jemu to, co u królów uchodzi za cenne, mianowicie konia ze złotym wędzidłem, złoty łańcuch na szyję, naramienniki, złoty miecz perski i perskie szaty. Złożył też obietnicę, że nie będzie więcej rabował jego kraju, a porwanych niewolników może odebrać, jeśli jakiegoś gdzie znajdzie.

3. Tutaj pozostawał Cyrus z wojskiem przez dni dwadzieścia, albowiem żołnierze wzbraniali się iść dalej: domyślali się już, że idą na króla<sup>109</sup>; twierdzili zaś, że nie zwerbowano ich do tego celu. Z początku usiłował Klearch swoich ludzi zmusić do marszu, ci jednak rzucali kamieniami na niego i na jego bydłęta juczne, ilekroć zaczęły iść naprzód. Klearch ledwo uniknął ukamienowania. Kiedy poznał, że nie potrafi ich zmusić, zwołał zgromadzenie swoich żołnierzy. I z początku stał przez długi czas, płacząc; na ten widok wszyscy zdumieli się i zamilkli. Po czym odezwał się w te słowa:

„Żołnierze, nie dziwcie się, że się martwię obecnym położeniem. Dla mnie bowiem przyjacielem stał się Cyrus, mnie, wygnańca z ojczyzny, obsypał zaszczytami i dał dziesięć tysięcy daremków. Te pieniądze przyjąłem, ale nie złożyłem ich nigdzie dla siebie ani nie

Żołnierz

<sup>103</sup> *jakiegoś potężnego namiestnika* — mógł to być namiestnik mianowany przez króla lub przez satrapę, jako jego zastępca, prawdopodobnie naczelnik plemienia, nad którym powierzono mu władzę (szek jakiegoś szczepu, którego mianuje się królewskim namiestnikiem nad tymże szczepem). [przypis tłumacza]

<sup>104</sup> *Tamos* — Tamos z Memfis w Egipcie, admirał Cyrusa; gdy Tissafernes dzierżył tę władzę, którą później Cyrus otrzymał, był Tamos z ramienia Tissafernesę zarządcą Lidii. [przypis tłumacza]

<sup>105</sup> *proso szlachetne* — *Panicum miliaceum* według Linneusza. [przypis tłumacza]

<sup>106</sup> *Otacza równinę łańcuch stromych i wysokich gór, ciągnący się od morza do morza* — równinę cylicyjską otaczają góry Taurus w kształcie podkowy. Otwartą stronę tej podkowy zamyka Morze Śródziemne. [przypis tłumacza]

<sup>107</sup> *kompania* — w oryg. *lochos*, staroż. grecka jednostka taktyczna o różnej wielkości, zależnie od miastopanstwa i okresu. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> *dał Syennesis Cyrusowi wielkie sumy pieniężne na wojsko* — Ktezjas, lekarz nadworny króla Artakserksesa, autor *Historii perskiej* podaje, iż Syennesis prowadził dwulicową grę: nie zrywał z królem i nie walczył z Cyrusem. [przypis tłumacza]

<sup>109</sup> *żołnierze wzbraniali się iść dalej: domyślali się już, że idą na króla* — krainę Pizydów już mieli za sobą. Ruszyli z początkiem wiosny, a już był czerwiec. [przypis tłumacza]

przetrwoniłem, ale obróciłem je na zaciągnięcie was. Najpierw więc przeciwko Trakom rozpocząłem wojnę i razem z wami, mszcząc się na nich za Helladę, wypędziłem z Chersonezu tych, co chcieli odebrać mieszkającym tam Hellenom ziemię. Gdy mnie zaś Cyrus wzywał, wziąłem was i puściłem się w drogę, aby w razie potrzeby pomóc mu w zamian za doznane od niego dobrodziejstwa.

Ponieważ jednak nie chcecie iść z nim, muszę oczywiście albo, was zdradziwszy, zachować przyjaźń dla Cyrusa, albo złamać mu wiarę i być z wami — ale na każdy sposób wybiorę sobie was i z wami wszystko, co tylko trzeba będzie, zniosę. I nigdy nie powie nikt, że ja, poprowadziwszy Hellenów przeciw barbarzyńcom, zdradziłem ich, a wybrałem przyjaźń barbarzyńców; lecz ponieważ nie chcecie mnie słuchać, pójdę za wami i co by tylko trzeba było, zniosę. Bo wy dla mnie jesteście ojczyzną i z wami, sądzę, zdobędę cześć, gdziekolwiek się znajdę, a bez was, jak mi się zdaje, ani przyjacielowi nie zdołam dopomóc, ani wroga odeprzeć. Bądźcie przekonani, że pójdę zawsze tam, gdzie i wy”.

To powiedział. Żołnierze zaś, zarówno ci, co pod nim służyli, jako też i inni, wysłuchawszy tych słów, pochwalili go, że nie nastawał, aby iść przeciwko królowi. Toteż z Kseniasowych i Pasjonowych z górą dwa tysiące wraz z bronią i bagażami rozłożyło się obozem koło Klearcha. Cyrus, tym wszystkim skłopotany i zmartwiony, wzywa do siebie Klearcha. Ten jednak nie chciał iść, lecz w tajemnicy przed żołnierzami wyprawił do niego posłańca i kazał mu powiedzieć, ażeby był dobrej myśli, gdyż wszystko wróci do dawnego porządku. Następnie, zwoławszy swych własnych żołnierzy i tych, co przeszli do niego i innych, jeśli kto tylko chciał, zaczął jak następuje:

„Żołnierze! Stosunek Cyrusa do nas oczywiście tak się przedstawia, jak nasz do niego: albowiem już nie jesteśmy jego żołnierzami, ponieważ nie chcemy iść za nim, ani on nie jest już dla nas panem, który żołąd płaci. Wiem jednak, że uważa się za pokrzywdzonego. Dlatego nie chciałem iść, kiedy posyłał po mnie, przede wszystkim ze wstydu, albowiem widzę, że go we wszystkim zawiodłem, następnie zaś z obawy, aby mnie nie zatrzymał i nie ukarał. Mnie się więc wydaje, że nie pora teraz zasypiać i nie troszczyć się o siebie, lecz jak najspieszniej trzeba radzić, co robić w takim położeniu. A przynajmniej póki zostajemy tutaj, trzeba, moim zdaniem, rozważyć, jakbyśmy mogli urządzić się tu najbezpieczniej. W razie zaś postanowienia odejścia trzeba pomyśleć, jakby to można było najbezpieczniej uskuteczyć i jak zaopatrzyć się w żywność, bez niej bowiem ani wódz, ani prosty żołnierz na nic się nie zda. Ten zaś mąż jest wprawdzie nieocenionym przyjacielem, komu jest przyjacielem, ale i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem, komu jest wrogiem; ma też siłę pieszą, konną i morską<sup>110</sup>, którą wszyscy dobrze znamy, bośmy tak niedaleko od niego. Czas więc powiedzieć, co kto uznaje za najlepsze”.

Po tych słowach zamilkł. Następnie różni, bądź to z własnej woli, bądź też namówieni przez Klearcha, zabierali głos, przedstawiając, jak wielka jest trudność wbrew woli Cyrusa pozostać lub odejść. Jeden nawet, udając, że mu śpieszno z powrotem do Hellady, wołał, aby natychmiast wybrać innych wodzów, skoro Klearch nie chce ich na powrót prowadzić, żywności nakupić na targu (targ znajdował się w wojsku barbarzyńskim) i być gotowym do marszu; dalej: pójść do Cyrusa i prosić o okręty, jeżeliby zaś ich nie chciał dać, prosić o przewodnika, który by ich prowadził przez kraj nieprzyjacielski, jeżeliby zaś i przewodnika odmówił, ustawić się jak najprędzej w szyku bojowym i wysłać naprzód ludzi, którzy by zajęli wzgórze wpierw, zanim to uczyni Cyrus albo Cylicyjczycy, którym wzięliśmy sporo jeńców, oprócz innej zdobyczy.

Po tych przemówieniach Klearch odpowiedział krótko: „Niech nikt z was o tym nie myśli, ażebym ja miał ten pochód prowadzić, mam bowiem niejedną powód, dla którego zrobić tego nie mogę. Wybranemu jednak przez was mężowi będę we wszystkim posłuszny, abyście wiedzieli, że umiem słuchać tak dobrze, jak każdy inny”. Po nim ktoś wykazywał nierozsądek owego, co radził prosić o okręty, tak jak gdyby Cyrus przeprowadzał odwrót, dowodził również, jak niedorzecznym jest żądać przewodnika od kogoś, czyje przedsięwzięcie udaremniamy.

„Jeżeli nawet zaufamy przewodnikowi, którego by nam dał Cyrus, to co nam przeszkadza zwrócić się do Cyrusa z żądaniem, aby zechciał zająć dla nas także wzgórze? Ja

<sup>110</sup>ma też siłę pieszą, konną i morską — flotę Cyrusa mogli Grecy tylko widzieć, jak przepływała morzem. Złączyła się z resztą sił zbrojnych dopiero w Issos (rozdz. 4). [przypis tłumacza]

bowiem wahałbym się wsiadać na te okręty, które może on by nam i dał — w obawie, ażeby nas trójrzędowcami nie potopił<sup>111</sup>; bałbym się także iść za przewodnikiem, którego by on nam dał, żeby nas nie zaprowadził tam, skąd byśmy już nie wyszli; wolałbym raczej, jeżeli już mamy odchodzić wbrew woli Cyrusa, odejść skrycie, to jednak jest niemożliwe. To wszystko więc są brednie. Moim zdaniem trzeba wysłać do Cyrusa ludzi, którzy do tego są stosowni, razem z Klearchem, i zapytać go, do czego chce nas użyć. Jeżeliby przedsięwzięcie miało być podobne do tego, do jakiego on i przedtem wojsk najemnych używał, powinniśmy pójść za nim i nie okazywać się gorsi niż ci, którzy dawniej z nim maszerowali w głąb kraju<sup>112</sup>. Jeżeliby zaś przedsięwzięcie okazało się większe niż poprzednie, trudniejsze i bardziej niebezpieczne, uważam za rzecz słuszną, aby albo porozumiał się z nami i dalej nas prowadził, albo uznawszy słusność naszego stanowiska, odesłał nas w przyjaźni. W ten bowiem sposób, idąc za nim, szlibyśmy jako przyjaciele i pełni otuchy, odchodząc zaś od niego, nie narażalibyśmy się na niebezpieczeństwo. Posłowie doniosą nam tutaj, co on na to powie, i wówczas będziemy mogli powziąć stosowne postanowienie”.

Na to się zgodzono, więc wybrawszy kilku ludzi, wysyłają ich razem z Klearchem, ażeby zadali Cyrusowi pytania postawione przez wojsko. On zaś odpowiedział, że słyszy, iż jego nieprzyjaciół Abrokomas<sup>113</sup> jest nad rzeką Eufratem w odległości dwunastu dni drogi<sup>114</sup>. Na niego więc chce iść i jeżeliby go tam zastał, wymierzy mu karę, jeżeli zaś uciekł, to tam się postanowi, co dalej robić. Delegaci donoszą to żołnierzom. Podejrzewano wprawdzie, że Cyrus idzie na króla, postanowiono jednak iść dalej. Żądali tylko podwyższenia żołdu. Cyrus zaś obiecuje wszystkim o połowę więcej, niż przedtem pobierali, to znaczy zamiast darejka — trzy półdarejki miesięcznie na głowę. Ale że ich prowadzi na króla, wówczas — przynajmniej publicznie — o tym nie mówiono.

4. Stąd robi w dwóch dniach dziesięć parasangów aż do rzeki Psaros, której szerokość wynosiła trzy pletry. Stąd robi jeden marsz dzienny, to jest pięć parasangów, do rzeki Pyramos, której szerokość wynosiła jedną staję<sup>115</sup>. Stąd przybył w dwóch dniach, przeszedłszy piętnaście parasangów, do Issoj<sup>116</sup>, ostatniego grodu Cylicji; wielkie to i zamieszane miasto leży nad morzem. Tam pozostawali przez trzy dni. Do Cyrusa przybyło z Peloponezu trzydzieści pięć okrętów z admirałem<sup>117</sup> Lacedemończykiem Pitagorasem. Prowadził zaś je z Efezu przewodnik<sup>118</sup>, Egipcjanin Tamos, mając i inne jeszcze okręty Cyrusa w liczbie dwudziestu pięciu, z którymi oblegał Milet, w czasie gdy miasto to sprzyjało Tissafernesowi, i w ten sposób prowadził wojnę po stronie Cyrusa. Na tych okrętach przybył także Lacedemończyk Chejrisofos na wezwanie Cyrusa z siedmiuset hoplitami. Okręty stały na kotwicy koło namiotu Cyrusa. Tu przybyli także najemnicy helleńscy, którzy przeszli od Abrokomasa do Cyrusa, razem czterystu hoplitów, i ciągnęli przeciw królowi.

Stąd w jednym marszu dziennym dotarł do Bram między Cylicją a Syrią. Były to dwa mury: wewnętrzny od strony Cylicji obsadził był strażą z Cylicjczyków Syennesis, zewnętrznego od strony Syrii strzegła, jak mówiono, załoga królewska. Środkiem między nimi płynęła rzeka Karsos, na jeden pletr szeroka. Cała odległość między murami wynosiła trzy staje i niepodobna było sforsować przejścia, gdyż było ono wąskie, a obwarowania ciągnęły się aż do morza, gdy tymczasem od strony lądu sterczały niedostępne skały, poza

<sup>111</sup>*trójrzędowce* — triery, greckie okręty wojenne o trzech rzędach wiosłarzy. Do transportu Greków dążył Cyrus okręty przewozowe, które mógłby swoimi okrętami wojennymi (trójrzędowcami) zatopić. [przypis tłumacza]

<sup>112</sup>*ci, którzy dawniej z nim maszerowali w głąb kraju* — mowa o 300 hoplitach dowodzonych przez Parrazyjczyka Kseniasa, towarzyszących Cyrusowi w wyprawie wspomnianej w ks. I, 1. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*Abrokomas* — satrapa Fenicji, dowodził wojskami perskimi od wybrzeży Morza Śródziemnego na zachodzie po Eufrat na wschodzie. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*w odległości dwunastu dni drogi* — właściwie 19 dni drogi. Cyrus pewnie świadomie i celowo przedstawia tę odległość jako mniejszą. [przypis tłumacza]

<sup>115</sup>*staja a. stajanie* — dawna miara odległości, w różnych okresach i okolicach licząca od ok. 100 do ok. 1000 m; w oryginale miara grecka: *stadion*, zależnie od regionu odpowiadająca ok. 160–210 m; stadion atycki, którym posługuje się Ksenofont, to ok. 177 m. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*Issoj a. Issos* — znane z bitwy Aleksandra Wielkiego w roku 333 p.n.e. [przypis tłumacza]

<sup>117</sup>*admiral* — w oryg.: *nauarcha*, dowódca floty. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*Prowadził zaś je z Efezu przewodnik...* — jako przewodnik; komendę miał nad lacedemońskimi okrętami oczywiście Pitagoras. [przypis tłumacza]

tym na obu murach wznosiły się wieże. Właśnie z powodu tego przejścia Cyrus posłał po okręty, by wysadzić hoplitów wewnątrz i na zewnątrz murów w celu przemożenia nieprzyjaciół, na wypadek gdyby oni obsadzili Bramy Syryjskie. Spodziewał się zaś tego Cyrus po Abrokomasie, który miał wielkie wojsko. Wszelako Abrokomas nie uczynił tego<sup>119</sup>, lecz kiedy usłyszał, że Cyrus jest w Cylicji, opuścił Fenicję i oddalił się do króla, mając, jak mówiono, trzysta tysięcy wojska.

Stąd przez Syrię robi w jednym dniu pięć parasangów do Myriandos, miasta zamieszkałego przez Fenicjan, położonego nad morzem. Było to miasto handlowe, gdzie zarzucało kotwicę wiele ładownych okrętów. Tam zabawili siedem dni, a Ksenias Arkadyjczyk i Pasjon z Megary, wsiadłszy na okręt i spakowawszy, co mieli najkosztowniejszego, odpłynęli — jak to sądziła większość — zdraśnięci we własnej ambicji. Mianowicie Cyrus pozwolił Klearchowi zatrzymać ich żołnierzy, którzy do niego przeszli w mniemaniu, że wrócą do Hellady, a nie pójdą na króla. Kiedy oni zniknęli, rozeszła się pogłoska, że Cyrus wysłał za nimi w pościg trójrzędowce, i jedni życzyli sobie, aby tych, jak ich nazywali, tchórzów schwytano, drudzy zaś życzyli im, aby nie dali się pojmać. Wtedy Cyrus, zwoławszy wodzów, przemówił: „Opuścili nas Ksenias i Pasjon. Ale niech przynajmniej będą pewni, że nie uciekli, gdyż wiem dokąd uszli, ani mi się nie wymknęli, moje bowiem trójrzędowce łatwo dościgną ich okręt. Ale, na bogów, ja ich ściagać nie będę. I nikt nie powie, że Cyrus, dopóki ktoś jest u niego, wysługuje się nim, gdy zaś chce odejść, każe go schwytać, dręczy i obdziera. Niech idą z tym przekonaniem, że gorsi okazali się względem nas niż my względem nich. Mam przecież pod strażą w Tralles<sup>120</sup> jako zakładników ich dzieci i żony, ale nie będą ich pozbawieni, zwrócę im je za poprzednie wobec mnie zasługi”. Tak brzmiała jego mowa. Hellenowie zaś, chociaż niejedni byli niechętni wyprawie, słysząc wspaniałomyślne słowa Cyrusa, szli za nim teraz z większą radością i ochotą.

Następnie robi Cyrus w ciągu czterech dni dwadzieścia parasangów do rzeki Chalos, szerokiej na jeden pletr, pełnej wielkich, obłaskawionych ryb, które Syryjczycy uważali za boskie istoty i nie pozwalali im robić krzywdy, podobnie jak i gołębiom<sup>121</sup>. Wsie zaś, w których się rozmieścili, należały do Parysatydy, otrzymała je na osobiste wydatki. Stąd, zrobiwszy w pięciu dniach trzydzieści parasangów, dochodzi do źródeł rzeki Dardas, szerokiej na jeden pletr. Był tu pałac królewski Belesysa, który swego czasu rządził Syrią, i ogromny, piękny ogród, mający owoce wszystkich pór roku. Cyrus kazał ogród do szczytu wyciąć i spalić pałac. Potem maszeruje trzy dni, robiąc piętnaście parasangów, do rzeki Eufratu, szerokiej na cztery staje. Leżało tam miasto wielkie i zamożne, zwane Tapsakos.

Tutaj pozostawali przez pięć dni. Cyrus, zwoławszy wodzów helleńskich, powiedział, że pójdzie przeciwko Wielkiemu Królowi do Babilonu, i polecił powtórzyć to żołnierzom i nakłonić ich, aby szli za nim. Ci więc obwieścili to na zgromadzeniu, żołnierze zaś gniewali się na wodzów, że wiedząc o tym od dawna, nic nie mówili. Wzbraniali się iść, jeżeli nie dostaną takich pieniędzy, jak ci, co poprzednio maszerowali w głąb kraju, i to tym bardziej, że tamci szli nie na wojnę, lecz kiedy król zawezwał Cyrusa. Wodzowie donieśli o tym Cyrusowi. Cyrus obiecał dać każdemu pięć min<sup>122</sup> srebra, skoro tylko przyjdą do Babilonu, i płacić pełny żółd, dopóki Hellenów nie przyprowadzi z powrotem do Jonii<sup>123</sup>. Tym więc sposobem większa część helleńskiego wojska dała się nakłonić. Menon

<sup>119</sup>Wszelako Abrokomas nie uczynił tego — władca Cylicji, Syennesis, nie starał się zatrzymać górskich przełęczy głównie na skutek dywersji floty Cyrusa. Teraz można było przy jej pomocy obejść Abrokomasa, gdyby się uparł przy obronie wejścia do Syrii. Abrokomas jednak ustąpił. Był to prawdopodobnie satrapa Syrii i *karanos* południowych okręgów wojskowych państwa perskiego. Spodziewano się po nim oporu, ale on wolał czekać na rozstrzygnięcie walki między obu braćmi i nie narażać się możliwemu przyszłemu zwycięzcy. [przypis tłumacza]

<sup>120</sup>Tralles — silna twierdza w Karii (południowo-zachodnia Azja Mniejsza) na północ od rzeki Meander. [przypis tłumacza]

<sup>121</sup>ryb, które Syryjczycy uważali za boskie istoty i nie pozwalali im robić krzywdy, podobnie jak i gołębiom — ryby i gołębie były poświęcone bogini syryjskiej zwanej Ascherg lub Derketo. Bogini sama zmieniła się w rybę, a jej córka Semiramis w gołębia. [przypis tłumacza]

<sup>122</sup>mina — starożytna jednostka wagowa i pieniężna używana na Bliskim Wschodzie, potem także w Grecji, równa 1/60 talentu; mina funkcjonowała jako określenie wartości: domyślnie mina srebra; używana w Atenach mina attycka miała ok. 437 g, mina perska była o ok. 1/4 większa. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>płacić pełny żółd, dopóki Hellenów nie przyprowadzi z powrotem do Jonii — zwykle najemnikom płacono żółd tylko za czas ich udziału w kampanii, drogę powrotną odbywali na własny koszt. [przypis edytorski]



zaś, zanim było wiadomo, co uczynią inni żołnierze, czy pójdą z Cyrusem, czy nie, zebrał swoje wojsko oddzielnie od reszty i tak przemówił: „Ludzie, jeżeli mnie posłuchacie, to bez niebezpieczeństwa i trudu będziecie mieli u Cyrusa więcej czci aniżeli inni żołnierze. Cóż więc każę wam uczynić? Teraz Cyrus żąda, ażeby Hellenowie szli z nim na króla. Ja więc powiadam, że powinniście przejść przez rzekę Eufkrat, zanim się pokaże, co inni Hellenowie odpowiedzą. Jesliby bowiem postanowili iść, będzie się wydawało, że to za waszą sprawą, gdyż wyście zaczęli przechodzić. Wam zatem, jako najgorliwszym, Cyrus odwdzięczy się i odpłaci, co on umie jak rzadko kto. Jeżeli zaś inni będą głosować przeciw, to my wszyscy wrócimy, a wtedy was, jako najwierniejszych, będzie mianował setnikami<sup>124</sup>, wam oddawał komendę twierdz i w ogóle o cokolwiek poprosicie, wiem, że otrzymacie od Cyrusa jako jego przyjaciele”.

Oni usłuchali go i przeszli, zanim inni dali odpowiedź. Cyrus zaś, gdy spostrzegł, że oni przeszli, ucieszył się i posławszy do wojska Glusa, kazał powiedzieć: „Otóż ja, żołnierze, już teraz wam dziękuję, a postaram się, ażebyście i wy czuli dla mnie wdzięczność, chyba że niesłusznie noszę imię Cyrusa”. Żołnierze więc, rokując sobie wielkie nadzieje, życzyli mu powodzenia jego sprawy. Menonowi zaś miał przysłać bogate dary. Po czym przeprowił się sam, za nim zaś poszła reszta wojska. A z tych, co przechodzili przez rzekę, żaden nie zamoczył się powyżej piersi. Mieszkańcy zaś Tapsaku mówili, że nigdy ta rzeka nie była tak łatwa do przejścia pieszo<sup>125</sup>, jak wówczas, lecz trzeba było używać statków, które Abrokomas, idąc przodem, spalił, aby Cyrusowi uniemożliwić przeprawę. Zdawało się, że to boskie zrządzenie i rzeka widocznie ustąpiła przed Cyrusem jako przyszłym królem.

Stąd przez Syrię robi w dziewięciu dniach pięćdziesiąt parasangów i przychodzą do rzeki Arakses, gdzie było mnóstwo wsi, pełnych zboża i wina. Tam pozostawali przez trzy dni i zaopatrzyli się w żywność.

5. Stąd przez Arabię, mając po prawej rzekę Eufkrat, robi pięć dziennych pochodów przez pustkowia<sup>126</sup>, trzydzieści pięć parasangów. W tej okolicy ziemia była jedną równiną, płaską jak morze<sup>127</sup>, pełną tylko piołunu, a jeżeli były i jakieś inne krzewy lub trzciny, wszystko pachnące aromatem, jak wonne zioła. Drzewa żadnego nie było, zwierzyna zaś różnorodna, najwięcej dzikich osłów, a także wiele strusi; spotkać można było też dropie i gazele. Na te zwierzęta urządzano czasem łowy z konia. A osły, ilekroć je kto ścigał, wybiegłszy naprzód, stawały, albowiem chyżością znacznie górowały nad końmi, i znowu, skoro tylko jeźdźcy zbliżyli się, to samo czyniły, i niemożliwe było je dopaść, chyba że jeźdźcy, rozstawiwszy się, gonili je, podejmując pościg z kolei jeden po drugim. Mięso zaś pojmanych było podobne do jeleniego, tylko delikatniejsze. Strusia nikt nie schwytał. Ci spośród jeźdźców, którzy ścigali, przestawali prędko, za daleko bowiem odciągał ich od wojska swoją ucieczką, w której prócz nóg pomagały mu na kształt żagli rozwinięte skrzydła. Dropie, jeżeli je tylko kto prędko spłoszył, można było schwytać; lecą bowiem niedaleko, podobnie jak kuropatwy, i męczą się prędko. Mięso zaś ich jest bardzo smaczne.

Maszerując przez tę okolicę, przychodzą do rzeki Maskas, szerokiej na jeden pletr. Tam było wielkie, opustoszałe miasto, nazwa zaś jego Korsote; Maskas oblewał je dookoła. Tam pozostawali przez trzy dni i zaopatrzyli się w żywność. Stąd robi trzynaście marszów dziennych przez pustkowia, razem dziewięćdziesiąt parasangów, mając Eufkrat po prawej stronie, i przybywa do Pylaj. Podczas tych marszów wiele zwierząt jucznych padło z głodu, nie było bowiem ani paszy, ani żadnego drzewa, lecz cała okolica była naga, mieszkańcy zaś, wykopując kamienie młyńskie<sup>128</sup> nad rzeką, obrabiali je, a obro-

<sup>124</sup>setnik — w oryg. *lochag*, dowódca *lochosu*, jednostki taktycznej odpowiadającej mniej więcej kompanii. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>nigdy ta rzeka nie była tak łatwa do przejścia pieszo — również wódz rzymski Lukullus przeszedł w bród Eufkrat w tym miejscu w roku 66 p.n.e. Natomiast Aleksander Wielki w roku 331 przeszedł rzekę po moście zbudowanym na łodziach. Stan wody jest najwyższy z końcem maja, najniższy w połowie października. [przypis tłumacza]

<sup>126</sup>przez Arabię (...) robi pięć dziennych pochodów przez pustkowia — w sierpniu. [przypis tłumacza]

<sup>127</sup>ziemia była jedną równiną, płaską jak morze — te stopy dalej zmieniają się w całkowitą pustynię. Cały ów obszar stanowi przedłużenie syryjsko-arabskiej pustyni aż poza Eufkrat. Dziś także koczują tam arabskie szczepy. [przypis tłumacza]

<sup>128</sup>kamienie młyńskie — młyn ręczny składał się z dwóch kamieni: dolny był nieruchomy, górny obracał no korba, wprawioną w ruch ręką człowieka, lub za pomocą zaprzęgniętego do niej osła. O takich górnych kamieniach tu mowa. [przypis tłumacza]

bione wieźli do Babilonu na sprzedaż, w zamian za co kupowali zboże, i tak żyli. Wtedy to zabrakło wojskom zboża i nie można było kupić, chyba na lidyjskim targu w wojsku Cyrusa, kapite<sup>129</sup> pszennej lub jęczmiennej mąki za cztery sigle<sup>130</sup><sup>131</sup>. Siglos ma wartość siedmiu i pół attyckich oboli<sup>132</sup>, kapita zawiera dwa attyckie chojniksy<sup>133</sup>. Żołnierze więc cały ten czas jedli mięso<sup>134</sup>.

Niektóre z tych marszów były bardzo forsowne, ile razy Cyrus chciał dotrzeć do wody albo świeżej paszy. A kiedy napotkali raz wąwóz o bagnistym gruncie, trudny do przebycia dla wozów, Cyrus zatrzymał się wraz z najznakomitszymi i najbogatszymi ze swego orszaku i rozkazał, ażeby Glus i Pigres<sup>135</sup> wzięli ile trzeba ludzi z barbarzyńskiego wojska i wydobyli wozy. Kiedy mu zaś wydawało się, że zabierają się do tego opieszale, jakby w gniewie rozkazał najdosłowniej z swego otoczenia Persom przyspieszyć wydobywanie wozów. Wtedy to można było widzieć piękny przykład posłuszeństwa. Albowiem zrzucając na siebie purpurowe kaftany, gdzie który stał, pędzili, jak gdyby im szło o zwycięstwo na wyścigach, i to nawet z bardzo spadzistego pagórka, w kosztownych chitonach i pstrych spodniach<sup>136</sup> niektórzy nawet mieli łańcuchy dokoła szyi ci naramienniki na rękach. Natychmiast więc wskoczywszy razem z owymi w błoto, prędzej zanim ktoś zdążył pomyśleć, wydobyli na wierzch wozy. W ogóle było widać, że Cyrus podczas całej drogi przyspieszał marsz i nie zatrzymywał się nigdzie, chyba że stawał obozem celem zaopatrzenia się w żywność albo z powodu jakiejś innej konieczności. Czynił to w tym przekonaniu, że im prędzej będzie maszerował, z tym bardziej nieprzygotowanym królem będzie walczył, im zaś powolniej, tym większe wojsko król zgromadzi. Zresztą spostrzec to mógł każdy, kto zwracał uwagę na państwo króla, że jest ono wprawdzie silne mnóstwem posiadłości i ludzi, wskutek jednak olbrzymich odległości i rozerwania sił słabe, o ile by ktoś prędko wojnę umiał prowadzić.

Po drugiej stronie rzeki Eufrat, naprzeciw pustkowi, było wielkie i kwitnące miasto, zwane Charmanda; w mieście tym żołnierze nakupili żywności, przeprawiając się na tratwach w ten sposób: skóry, które im służyły za pokrycia namiotów, napełniali sianem, następnie składali brzegami i zszywali tak, żeby woda nie dochodziła do siana. Na nich przeprawiali się przez rzekę i zdobywali żywność, wino przyrządzone z owocu palmy daktylowej<sup>137</sup> i chleb z prosa, tego bowiem było w okolicy pod dostatkiem. Kiedy tam kilku żołnierzy Menona i Klearcha pokłóciło się o coś, Klearch rozstrzygnąwszy, że żołnierz Menona nie ma słuszności, wymierzył mu chłostę. Ten zaś, przyszedłszy do swego obozu, powiedział o tym, a żołnierze oburzyli się i rozgniewali bardzo na Klearcha. Tego samego dnia Klearch, przybywszy do miejsca przepawy i oglądnąwszy tam targ, z kilkoma ze swego otoczenia jedzie przez środek wojska Menona na powrót do swego namiotu. Cyrus zaś nadchodził. Któryś z żołnierzy Menona, rąbiąc drwa, spostrzegł Klearcha przejeżdżającego i rzucił w niego siekierą, nie trafił go jednak, inny zaś kamieniem, i znowu inny, a potem już wielu, wśród powstałej wrzawy. Ten ucieka do swego wojska i woła do broni, hoplitom rozkazał pozostać na miejscu z opartymi o kolana tarczami, sam zaś Traków<sup>138</sup> i jeźdźców (których miał w swym wojsku ponad czterdziestu, przeważnie Traków) poprowadził na ludzi Menona, tak że ci, a nawet sam Menon, przerażili się i skoczyli do broni. Niektórzy zaś stali, nie wiedząc, jak postąpić w takim położeniu.

<sup>129</sup>kapita — perska miara objętości, ok. 2 l. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>siglos — srebrna moneta perska wagi ok. 5,5 g. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>kapite pszennej lub jęczmiennej mąki za cztery sigle — czyli 6 franków; w Atenach kosztowała ta sama ilość pszenicy około 20 centimów [tj. 1/5 franka], jęczmień połowę tego. Gdzie indziej było jeszcze taniej. [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>obol — drobna staroż. moneta grecka; 6 oboli tworzyło drachmę, 100 drachm minę. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>chojniksy — grecka miara objętości, ok. 1 l. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>Żołnierze więc cały ten czas jedli mięso — Grecy w tych czasach jadalі stosunkowo niewiele mięsa; dla żołnierzy greckich dieta składająca się niemal wyłącznie z mięsa stanowiła ciężkie doświadczenie. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>Glus i Pigres — Pigres: wspomniany już w rozdz. 2 tłumacz; Glus: wspomniany w rozdz. 4, dworzanie Cyrusa, syn admirała jego, Tamosa. [przypis tłumacza]

<sup>136</sup>pstrych spodniach — Grecy i Rzymianie spodni nie nosili; uważali je za strój barbarzyński. [przypis tłumacza]

<sup>137</sup>wino przyrządzone z owocu palmy daktylowej — i dziś jeszcze wino palmowe jest najbardziej ulubionym napitkiem ludów mieszkających nad Eufratem (w dalszym jego biegu). [przypis tłumacza]

<sup>138</sup>Traków — lekkobrojných. Liczył na to, że Trakowie nie tylko prędko, ale i ochotnie bić się będą z Helenami. [przypis tłumacza]

Wtem zjawił się Proksenos. Nadszedł bowiem przypadkowo później razem z oddziałem idących za nim hoplitów. Natychmiast zatem wkroczył w środek między obie strony i prosił Klearcha, aby tego nie czynił. Ten zaś oburzył się, że podczas gdy omal nie został ukamienowany, on tak obojętnie mówi o jego wypadku, i kazał mu ustąpić ze środka. Tymczasem nadszedł także Cyrus i dowiedział się o całym zajściu. Natychmiast wziął w ręce dwie włócznie i z kilku zaufanymi, którzy właśnie byli przy nim, pośpieszył między oba wojska i tak powiedział:

„Klearchu i Proksenosie, i wy inni obecni tu Hellenowie, nie wiecie, co czynicie. Jeżeli rozpoczniecie między sobą walkę, bądźcie przekonani, że tego samego dnia i ja zostanę rozsiekany, a wy nie o wiele później niżli ja. Albowiem jeżeli sprawy nasze źle stać będą, wszyscy ci barbarzyńcy, których widzicie, większymi wrogami będą dla nas aniżeli ci, którzy służą królowi”. Klearch, usłyszawszy to, opamiętał się; obie strony, zaprzestawszy kłótni, powróciły na swe dawne stanowiska.

6. Kiedy stąd szli dalej, zaczęły się pokazywać ślady koni i gnój. Wnioskowano, że przechodziło tędy około dwóch tysięcy koni. Ci jeźdźcy, idąc przodem, palili paszę i w ogóle co było użytecznego. Wtedy to Pers Orontas, mąż rodem spokrewniony z królem, a pod względem sztuki wojennej zaliczany do najlepszych między Persami, zastawia na Cyrusa zasadzkę. Już dawniej był z nim w nieprzyjaźni, lecz potem pojednał się z nim znowu. Powiedział Cyrusowi, że jeżeliby mu dał tysiąc jeźdźców, on idących przodem i palących bądź pozabija, urządziwszy na nich zasadzkę, bądź wielu z nich żywcem pochwyty i przeszkodzi posuwającym się naprzód w paleniu, i tak się sprawi, że nigdy nie będą mogli o tym oznajmić królowi, iż widzieli wojsko Cyrusa. Cyrusowi wydało się to korzystne i rozkazał mu wziąć po kilku żołnierzy od każdego z dowódców. Otóż ten Orontas, przekonany, że już ma jeźdźców na swe rozkazy, pisze list do króla, iż przybędzie z jak największą liczbą konnicy, i prosi, by polecił swym jeźdźcom przyjmując go jako przyjaciela. Były też w tym liście wzmianki o dawniejszej przyjaźni i wierności. List daje wiernemu, jak się spodziewał, człowiekowi, ale ten zaniósł go do Cyrusa. Cyrus po przeczytaniu każe pojmać Orontasa i przywołuje do swego namiotu siedmiu najznakomitszych Persów ze swego otoczenia, a wodzom Hellenów nakazuje zgromadzić hoplitów pod bronią dokoła swego namiotu. Oni więc uczynili to, przyprowadziwszy około trzech tysięcy hoplitów. Klearch również zaprosił do środka jako doradcę, gdyż ten nie tylko samemu Cyrusowi, ale i innym wydawał się najbardziej poważanym pomiędzy Hellenami.

Kiedy Klearch wrócił, oznajmił przyjaciółom, jaki był przebieg sądu nad Orontasem: tajemnica bowiem nie była nakazana. Powiedział zaś, że Cyrus tak zaczął swą mowę: „Zawezwałem was przyjaciele, ażeby naradziwszy się z wami, co sprawiedliwym jest tak wobec bogów, jako też wobec ludzi, wykonać to na tym tu Orontasie. Jego bowiem z początku dał mi mój ojciec, aby mi służył, kiedy zaś, z rozkazu, jak sam powiedział, mego brata, ze mną wojował, dzierżąc zamek w Sardes, ja nawzajem z nim wojowałem, aż uznał za stosowne poniechać wojny ze mną i podaliśmy sobie dłonie do zgody. Czyż potem, Orontasie, w czymś cię skrzywdziłem?”. Odpowiedział, że nie. Znowu zapytał Cyrus: „Czyż później, w niczym, jak sam przyznajesz, przeze mnie nieskrzywdzony, nie przeszedłeś na stronę Myzyczyków, z którymi niszczyłeś mój kraj, ile tylko mogłeś?”. Orontas dał odpowiedź twierdzącą. „Prawda — mówił dalej Cyrus — że poznawszy granice swej siły, uciekłeś do ołtarza Artemidy<sup>139</sup>, a oświadczeniem swym, że żałujesz, przekonałeś mnie tak dalece, że przyjął od ciebie znowu zapewnienia wierności i ty wzajemnie otrzymałeś je ode mnie?”. I to przyznał Orontas. „W czym więc — rzekł Cyrus — skrzywdziłem cię, że po raz trzeci, jak się okazało, zasadzasz się na mnie?”. Kiedy Orontas powiedział, że w niczym, spytał go Cyrus: „Przyznajesz więc, że okazałeś się względem mnie niesprawiedliwy?”. „Owszem, muszę” — powiedział Orontas. Następnie znowu zapytał Cyrus: „Jeszcze więc mógłbyś być nieprzyjacielem mojego brata, a moim wiernym przyjacielem?”. Ten zaś odpowiedział: „Chociażbym się stał, Cyrusie, nigdy bym w twych oczach za przyjaciela nie mógł uchodzić”.

Potem rzekł Cyrus do obecnych: „Takie oto są postęпки tego męża i takie jego słowa, spomiędzy was zaś, ty pierwszy, Klearchu, powiedz swe zdanie”. Klearch zaś powiedział: „Radzę tego męża usunąć z drogi jak najprędzej, aby nigdy nie było potrzeba mieć się przed

<sup>139</sup>Artemida — Ksenofont nazywa w ten sposób perską boginię Anahitu. [przypis tłumacza]

nim na baczności, lecz abyśmy mogli czas wolny od kłopotów, jakich nam przyczynia, obrócić nawyświadczenie przysług szczerym przyjaciołom”. Do tego zdania, jak mówił, przyłączyli się także inni.

Potem, powiadał, na rozkaz Cyrusa powstali wszyscy, nawet krewni, i wzięli Orontasa za pas na znak kary śmierci. Następnie wyprowadzili go ci, którym to polecono. Kiedy go zaś ujrzeli ci, którzy przedtem bili przed nim czołem<sup>140</sup>, to i wtedy padali na twarz przed nim, chociaż wiedzieli, że go wiodą na śmierć. Wprowadzono go do namiotu Artapatesa, najwierniejszego dworzanina Cyrusa, a potem nikt już nie widział więcej Orontasa, ani żywego, ani martwego, ani nikt nie mógł na pewno powiedzieć, jaką śmiercią umarł. Jedni domyślali się tak, drudzy inaczej, grobu też jego nikt nigdy nie widział.

7. Stąd przez Babilonię robi w trzech dniach<sup>141</sup> dwanaście parasangów. Na trzecim postoju odbywa Cyrus przegląd Hellenów i barbarzyńców na równinie o północy. Myślał bowiem, że z nastaniem dnia nadejdzie król z wojskiem i wyda bitwę. Rozkazał tedy Klearchowi prowadzić prawe skrzydło, a Menonowi lewe, sam zaś uszykował do boju swoich. Po przeglądzie, wraz z nastaniem dnia, przybyli zbiegowie od Wielkiego Króla i przynieśli Cyrusowi wiadomość o królewskim wojsku. Cyrus tedy, zwoławszy wodzów i setników helleńskich, odbywał z nimi naradę, jak stoczyć walkę, i sam dodawał im odwagi gorącymi słowami: „Mężni Hellenowie, nie z braku ludzi barbarzyńskich prowadzę was jako sprzymierzeńców, lecz przybrałem was do pomocy w przekonaniu, że jesteście dzielniejsi i waleczniejsi niż masa barbarzyńców. Bądźcie więc mężami godnymi wolności, którą posiadacie i dla której ja uważam was za szczęśliwych. Dobrze bowiem wieście, że wolność przenoszę nad wszystko, co mam, a nawet nad inne skarby wielokrotnie większe. Abyście także wiedzieli, do jakiej walki idziecie, ja wam, jako świadomy tego, wyjaśnię. Mianowicie jest to tłum wielki i uderza z ogromnym hałasem; jeżeli to jednak przetrzymacie, to co do reszty sądzę, iż przyjdzie mi się wstydzić na myśl, że poznacie, jakich w tym kraju posiadamy ludzi. A jeżeli moje przedsięwzięcie się poszczęści, sprawię, że każdy z was, kto zechce odejść, u ziomek zawiąże budzić będzie swym szczęściem; sądzę jednak, że dzięki memu postępowaniu niejeden chętniej zostanie u mnie, zamiast wracać do ojczyzny”.

Wtedy jeden z obecnych, Gaulites, wygnaniec z Samos, wierny sługa Cyrusa, rzekł:

„A jednak, Cyrusie, powiadają niektórzy, że wiele obiecujesz teraz, wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa, jeżeliby zaś sprawa poszła dobrze, mówią, że nie będziesz o tym pamiętał. Niektórzy znowu, że chociażbyś o tym pamiętał i chciał, nie mógłbyś dać tyle, ile obiecujesz”.

Usłyszawszy to, rzekł Cyrus: „Ależ, ludzie, jest na nasze rozporządzenie państwo ojcowskie, które rozciąga się na południe aż tam, gdzie ludzie z powodu gorąca nie mogą mieszkać, na północ zaś tam, gdzie nie mogą mieszkać z powodu zimna. Wszystkimi w środku leżącymi krajami<sup>142</sup> zarządzają przyjaciele mego brata. Jeżeli tedy zwyciężymy, będzie naszym obowiązkiem uczynić naszych przyjaciół władcami tych krajów. Nie boję się przeto<sup>143</sup>, żebym nie miał co dać każdemu z przyjaciół, jeżeli mi się poszczęści, lecz boję się, że nie będę miał dosyć przyjaciół, którym mógłbym dać. Nadto każdemu z was, Hellenów, dam złoty wieniec”.

Ci, którzy to słyszeli, nabrali i sami o wiele większej ochoty, i powiedzieli o tym także innym. Przyszli byli bowiem do niego także niektórzy spośród Hellenów, pragnąc wiedzieć, co im się dostanie w razie zwycięstwa. Tak tedy odprawiał ich, uspokoiwszy wszystkich. Radzili mu zaś wszyscy, ilu tylko z nim rozmawiało, ażeby sam nie walczył, lecz zajął miejsce za nimi. Przy tej sposobności zapytał Klearch tak mniej więcej Cyrusa: „Czy sądzisz, Cyrusie, że brat twój będzie walczył z tobą?”. „Tak, na Dzeusa<sup>144</sup> — rzekł Cyrus, — jeżeli tylko jest synem Dariusza i Parysatydy, a moim bratem, nie osiągnę te-

<sup>140</sup>bili przed nim czołem — perski sposób witania władcy: czołem uderza się o ziemię i całuje się ją. [przypis tłumacza]

<sup>141</sup>Stąd przez Babilonię robi w trzech dniach — pierwsza połowa września. [przypis tłumacza]

<sup>142</sup>państwo ojcowskie, które rozciąga się (...) Wszystkimi w środku leżącymi krajami — obszar państwa perskiego, od Morza Egejskiego po Indus, od Kaukazu po Nil, wynosił 5 000 000 km<sup>2</sup>, ludność liczyła więcej niż 50 000 000. Nie była to jedna organiczna całość, ale dość luźny zbiór państw i ludów. [przypis tłumacza]

<sup>143</sup>przeto (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>Dzeus, częściej: Zeus — najważniejszy spośród bogów olimpijskich; bóg nieba i ziemi, władał piorunami. [przypis edytorski]

go panowania bez walki”. Następnie gdy już wojsko ustawiło się pod bronią, wynosiła liczba Hellenów dziesięć tysięcy czterystu hoplitów oraz dwa i pół tysiąca<sup>145</sup>, barbarzyńców zaś Cyrusa sto tysięcy i około dwudziestu wozów bojowych uzbrojonych w kosy. Nieprzyjaciół natomiast było, jak powiadano, milion dwieście tysięcy i dwieście wozów z kosami. Prócz tego było sześć tysięcy jeźdźców, którymi dowodził Artagerses, ci zaś byli ustawieni przed samym królem. Czterech było wodzów królewskiego wojska, każdy nad trzystoma tysiącami, a mianowicie Abrokomas, Tissafernes, Gobryas i Arbakes. Z tych jednak brało udział w bitwie dziewięćset tysięcy ludzi<sup>146</sup> i sto pięćdziesiąt wozów uzbrojonych w kosy. Abrokomas bowiem przybył w pięć dni po bitwie, ciągnąc z Fenicji. To donieśli Cyrusowi zbiegowie od Wielkiego Króla przed bitwą, a po bitwie ci spomiędzy nieprzyjaciół, których później schwytano, mówili to samo.

Stąd robi Cyrus w jednym dniu trzy parasangi, z ustawionym w szyku bojowym całym wojskiem, tak helleńskim, jak barbarzyńskim, spodziewał się bowiem, że król wyda walkę tego dnia. W połowie bowiem drogi, którą tego dnia odbył, był wykopany głęboki rów, szerokości na pięć sążni<sup>147</sup>, a głębokości na trzy sążnie. Ciągnął się zaś ten rów w głąb kraju przez równinę na dwanaście parasangów, aż do muru medyjskiego<sup>148</sup>. Było tylko obok Eufratu wąskie przejście między rzeką a rowem, szerokości około dwudziestu stóp. Rów ten polecił wykopać król celem obrony, kiedy się dowiedział, że Cyrus nadciąga<sup>149</sup>. Przez to przejście przeszedł Cyrus z wojskiem i dostał się na drugą stronę rowu. Tego więc dnia król nie walczył, ale było widać liczne ślady cofających się koni i ludzi. Wtedy Cyrus kazał zawołać Ambrakiotę<sup>150</sup> Silanosa, wieszczą, i dał mu trzy tysiące darejków, ponieważ jedenaście dni przedtem, składając ofiary, powiedział mu, że król nie stoczy walki w ciągu tych dziesięciu dni. Cyrus wtedy odparł: „A więc już nie będzie walczył, jeżeli w tych dniach nie wyda bitwy; jeżeli zaś to prawda, obiecuję ci dziesięć talentów<sup>151</sup>”. Te pieniądze dał mu teraz, kiedy minęło dziesięć dni.

Ponieważ król nie pojawił się koło rowu i nie przeszkadzał przejść wojsku Cyrusa, wydawało się tak Cyrusowi, jako też innym, że zaniecha walki. Skutkiem tego następnego dnia Cyrus posuwał się naprzód już mniej ostrożnie. Trzeciego zaś dnia podczas marszu siedział na wozie i poprzedzony tylko niewielką liczbą wojska w szyku bojowym. Większa część maszerowała w nieładzie, a wielu żołnierzy złożyło swój oręż na wozach i jucznym zwierzętach.

8. Już było niedaleko południa<sup>152</sup> i wkrótce miał nastąpić odpoczynek na wyznaczonym postoju, gdy wtem pojawił się Pers Pategyas, jeden z zaufanych Cyrusa, pędząc cwałem na spienionym koniu. I natychmiast do każdego, kogo tylko spotkał, krzyczał po persku i po grecku, że król zbliża się z wielkim wojskiem w orydku bojowym. Wtedy, rzecz jasna, nastąpiło ogromne zamieszanie, gdyż Hellenowie i w ogóle wszyscy byli pewni, że król natychmiast zaatakuje ich nieprzygotowanych. Cyrus, zeskoczywszy z wozu,

<sup>145</sup>wynosiła liczba Hellenów dziesięć tysięcy czterystu hoplitów oraz dwa i pół tysiąca — zatem liczba Hellenów zmalała: część zginęła z rąk barbarzyńców, część padła ofiarą chorób, inni wrócili z Kseniasem i Pasjonem. [przypis tłumacza]

<sup>146</sup>barbarzyńców zaś Cyrusa sto tysięcy (...) Nieprzyjaciół natomiast było, jak powiadano, milion dwieście tysięcy (...) Z tych jednak brało udział w bitwie dziewięćset tysięcy ludzi — liczby wojsk perskich Cyrusa przesadnie wielkie; taką masą nie można manewrować w sposób przez Ksenofonta opisany; liczby odnoszące się do wojsk królewskich są wprost fantastyczne [Ktezas, na którego powołuje się Plutarch, podawał, że wojsk królewskich było 400 000; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>147</sup>sążeń — dawna miara długości, równa szerokości rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny, tj. ok. 1,8–2 m; w oryg.: *orgyia* (ὄργυιά), równa 6 stóp. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>mur medyjski — opisany w ks. II, 4; zbudowany w VI w. p.n.e. przez babilońskiego króla Nabuchodonozora II jako obrona przed Medami, rozciągający się między Eufratem a Tygrysem, w miejscu największego zbliżenia tych rzek. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>Rów ten polecił wykopać król celem obrony, kiedy się dowiedział, że Cyrus nadciąga — Cyrus był pewny, że król wyda mu bitwę nad tym rowem. Lecz król, być może zaniepokojony licznymi wypadkami dezercji, cofnął się bliżej ku Babilonowi i miał pewnie zamiar cofnąć się w głąb Persji właściwej, później jednak na nalegania Tyribazosa ruszył znowu naprzód ze swymi przeważającymi siłami, zdecydowawszy się podjąć walkę. [przypis tłumacza]

<sup>150</sup>Ambrakia — kolonia Koryntu nad Morzem Jońskim, między Epiroem a zachodnio-środkową Grecją. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>talent — starożytna jednostka wagi i wartości, używana na Bliskim Wschodzie, następnie przyjęta przez Greków i Rzymian; talent miał wagę ok. 30 kg i jako jednostka wartości odpowiadał tej ilości czystego srebra. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>Już było niedaleko południa — początek września roku 401. [przypis tłumacza]

począł wdziewać pancerz i dosiadłszy konia, ujął w dłonie włócznie, a reszcie wojska kazał się zbroić i każdemu stawać na swoim stanowisku.

Wtedy to oczywiście ustawiali się z wielkim pośpiechem, Klearch na prawym krańcu skrzydła przy rzece Eufrat, tuż Proksenos, a reszta za nim, Menon zaś zajął lewy kraniec helleńskiego skrzydła. Z barbarzyńskiego wojska około tysiąca paflagońskich<sup>153</sup> jeźdźców stanęło obok Klearcha na prawym skrzydle, a także helleńscy peltaści, na lewym zaś Ariajos, dowódca sił Cyrusa, i reszta wojska barbarzyńskiego, Cyrus zaś i około sześciuset jego jeźdźców w środku, wszyscy, z wyjątkiem Cyrusa, uzbrojeni w pancerze, nabiodrki<sup>154</sup> i hełmy. Cyrus bowiem stawał, nie chroniąc głowy hełmem<sup>155</sup>. Wszystkie konie miały naczółki i napierśniki, jeźdźcy mieli także helleńskie miecze.

Już i południe nastąpiło, a jeszcze nie widać było nieprzyjaciela. Dopiero kiedy południe minęło, pokazał się tuman pyłu, jakby biały obłok, a niedługo potem kurzawa, jakby czarna chmura, rozpościerająca się na równinie. Kiedy zaś się zbliżyli, zaraz i spíž zabłysnął i stopniowo coraz lepiej widać było włócznie i szeregi. Na lewym skrzydle nieprzyjacielskim była jazda w białych pancerzach, Tissafernes miał nią dowodzić. Do niej przytykali lekkozbrojni z tarczami plecionymi, a do tych znowu ciężkozbrojni z drewnianymi tarczami, sięgającymi aż do nóg. Mówiono, że to są Egipcjanie. Oprócz tych byli jeszcze jeźdźcy i łucznicy. Wszyscy oni maszerowali uszykowani według narodów, każdy naród w czworoboku pełnym ludzi<sup>156</sup>. Przed nimi jechały w znacznych odstępach wozy bojowe, jak wiadomo, zwane kosonośnymi. Miały bowiem kosy z osi na boki wychodzące, a także pod siedzeniem do ziemi skierowane, aby przecinały wszystko, co napotkają. Celem ich było wjechać między szyki helleńskie i przełamywać je. Jednak co się tyczy tego, co Cyrus powiedział, kiedy zwoławszy Hellenów, zachęcał ich do wytrzymania krzyku nieprzyjaciół, to w tym się zawiódł, albowiem nie z krzykiem, ale w milczeniu, ile możliwości, spokojnie, w równej linii i z wolna zbliżali się.

Tymczasem Cyrus, przejeżdżając wzdłuż linii z tłumaczem Pigresem i z trzema czy czterema innymi, wołał do Klearcha, aby prowadził wojsko ku środkowi, ponieważ tam jest król: „Jeżeli tam — rzekł — zwyciężymy, dokonamy wszystkiego”<sup>157</sup>. Klearch wprawdzie widział centrum nieprzyjaciela i słyszał od Cyrusa, że król jest poza lewym skrzydłem — tak bardzo bowiem król górował liczbą, że zajmując środek swego wojska, był jeszcze poza lewym skrzydłem Cyrusa — lecz pomimo to nie chciał oddalać prawego skrzydła od rzeki, z obawy, by go z obu stron nie otoczono. Odpowiedział więc Cyrusowi, że już sam dbać o to będzie, aby sprawa wzięła pomyślny obrót<sup>158</sup>.

W tej chwili wojsko barbarzyńskie zaczęło postępować w równej linii naprzód, helleńskie zaś ciągle na tym samym miejscu dopełniało swoje szeregi tymi, co jeszcze nadchodzili. A Cyrus, przejeżdżając w pewnej odległości od swego wojska, wiódł oczyma wkoło, spoglądając na obie strony, tak na nieprzyjaciół, jak na przyjaciół. Ujrawszy go z helleńskiego wojska Ateńczyk Ksenofont, zbliżył się, aby się z nim spotkać, i zapytał, czy czegoś nie rozkaże, a on, wstrzymawszy konia, kazał powiedzieć wszystkim, że wróżby i znaki z ofiar są pomyślne. Mówiąc to, usłyszał szmer idący przez szeregi i zapytał, co

<sup>153</sup>Paflagonia — kraina hist. w płn. części Azji Mniejszej, pomiędzy Bitynią a Pontem. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>nabiodrek — część zbroi osłaniająca biodra. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>Cyrus (...) stawał, nie chroniąc głowy hełmem — miał więc na głowie turban perski, tzw. tiarę. [przypis tłumacza]

<sup>156</sup>każdy naród w czworoboku pełnym ludzi — poszczególne narody, wchodzące w skład państwa perskiego, stanowiły w wojsku oddzielne korpusy. [przypis tłumacza]

<sup>157</sup>aby prowadził wojsko ku środkowi, ponieważ tam jest król: „Jeżeli tam (...) zwyciężymy, dokonamy wszystkiego” — po przełamaniu centrum i zabiciu króla, stałby się Cyrus siłą faktu królem i dalsza walka nie miałaby racji bytu. Powinien więc był ustawić elitę swych wojsk, to znaczy Greków, naprzeciw centrum wroga. Wiedział przecież, jakie stanowisko będzie zajmował król. Jednak Cyrus liczył, że walka odbędzie się nad rowem, wspomnianym w poprzednim rozdziale. Przekop ten nie dochodził do samego Eufratu, tak że zostawało wąskie przejście między nim a rzeką. Dla sforsowania tego przejścia ustawił Cyrus Greków przy Eufracie. Kiedy król niespodzianie zjawił się nazajutrz, wojsko ustawiło się według poprzednio ułożonego planu. W ostatniej chwili usiłował Cyrus skierować Klearcha na centrum, ale tkwiący zbyttnio w tradycyjnej taktyce Spartanin, nie rozumiejąc wyjątkowej sytuacji, odmówił posłuszeństwa. [przypis tłumacza]

<sup>158</sup>Odpowiedział więc Cyrusowi, że już sam dbać o to będzie, aby sprawa wzięła pomyślny obrót — niesubordynacja ta spowodowała nieobliczalne skutki, których wina jednak spada i na nierozważną zapalczywość dwudziestoletniego królewicza. Gdyby nie wziął osobistego udziału w walce, sprawy innym poszłyby torem. [przypis tłumacza]

to za szmer. Ten zaś odpowiedział, że to hasło przechodzi już po raz drugi<sup>159</sup>. On, zdziwiony, kto je wydał, zapytał, jak brzmi to hasło. Ten zaś odpowiedział: „Dzeus Zbawiciel i Zwycięstwo”. Cyrus, usłyszawszy to rzekł: „A więc przyjmuję<sup>160</sup> i niech się to stanie”. Po czym odjechał na swoje stanowisko.

I już oba szyki bojowe nie więcej jak na trzy lub cztery staje były od siebie oddalone, kiedy Hellenowie zaśpiewali pieśń bojową i zaczęli iść<sup>161</sup> naprzeciw nieprzyjaciół. Kiedy zaś podczas tego marszu wysunęła się naprzód pewna część linii bojowej, pozostała w tyle zaczęła ją biegiem dopędzać, a równocześnie wszyscy podnieśli okrzyk na cześć Enyaliosa<sup>162</sup>, i wszyscy poczęli biec. Mówią też, że niektórzy uderzali włóczniami o tarcze, strasząc nieprzyjacielskie konie. Nim się zbliżono na jedno strzelanie z łuku, barbarzyńcy odwracają się i uciekają. Wówczas puścili się za nimi Hellenowie z całej siły, nawołując jedni drugich, by się nie wyprzedzać w biegu, lecz postępować w szyku. Wozy bojowe, bez woźniców, pędziły jedne na samych nieprzyjaciół, inne wpadały i na Hellenów. Ci zaś, ilekroć je z daleka zobaczyli, rozstępowali się. Jeden wprawdzie został porwany, podobnie jak na wyścigach konnych, gdy ktoś w osłupieniu nie dość szybko ustąpi. Wszelako, jak mówią, i temu się nic nie stało i w ogóle nikt spomiędzy Hellenów nie doznał szkody w tej walce, z wyjątkiem jednego na lewym skrzydle, który podobno został ustrzelony z łuku.

Cyrus wprawdzie z radością patrzył, jak Hellenowie zwyciężają zastępy przeciwników i ścigają je, a otoczenie biło już przed nim czołem, mimo to nie dał się ponieść do pościgu, lecz skupiwszy swój oddział z sześciuset jeźdźców, śledził, co król uczyni. Wiedział bowiem, że zajmuje on środek perskiego wojska. W ogóle wodzowie barbarzyńców sprawują dowództwo, znajdując się w środku swego wojska, nie tylko dlatego, że są w najbezpieczniejszym miejscu, gdy ich siła zbrojna jest z obu stron, lecz i dlatego, że każdy rozkaz wojsko usłyszcy w czasie o połowę krótszym. Król znajdował się wtedy w środku swego wojska, ale poza lewym skrzydłem Cyrusa. Kiedy więc z przeciwnej strony nikt z nim nie walczył ani z szykami stojącymi przed nim, począł zataczać koło, jakby w celu oskrzydlenia. Cyrus tedy, bojąc się, aby zaszedłszy z tyłu, nie wyciął w pień helleńskiego wojska, pośpiesza naprzeciw i uderzywszy ze swymi sześciuset, zwycięża szyki stojące przed królem. Zmusił do ucieczki hufiec sześciotysięczny i miał zabić własnoręcznie ich dowódcę, Artagersesa.

Kiedy nastąpiła ucieczka, rozprasza się także w pościgu owych sześciuset jeźdźców Cyrusa, tylko bardzo niewielu pozostało przy nim, prawie wyłącznie tak zwani „towarzysze stołu”. Wtem spostrzegła króla i orszak dookoła niego skupiony, i natychmiast, nie mogąc się powstrzymać, ze słowami: „Widzę tego człowieka” rzuca się na niego, trafia go w piersi i rani przez pancerz — jak podaje lekarz Ktezjas<sup>163</sup>, który też zapewnia, że sam tę ranę leczył.

W chwili gdy Cyrus godzi na króla, trafia go ktoś silnie włócznią pod oko. Ilu wtedy zginęło z otoczenia królewskiego, w tej walce Cyrusa i króla i obu orszaków, z których każdy stawał za swego pana — to podaje Ktezjas, był bowiem przy nim. Cyrus jednakże poległ sam, i ośmiu najznakomitszych legło na nim. Artapates zaś, najwierniejszy z jego dworzan, zeskoczył, jak opowiadają, z konia, skoro zobaczył, że Cyrus padł, i rzucił się ku niemu. I jedni mówią, że król rozkazał komuś zabić go na zwłokach Cyrusa, drudzy zaś, że sam się zabił, wyciągnąwszy swój poślacany miecz; nosił także łańcuch na szyi i naramienniki, i inne ozdoby, jak najznakomitsi Persowie. Obsypywał go bowiem Cyrus zaszczytami za jego przywiązanie i wierność.

9. Tak więc zginął Cyrus, człowiek, według zgodnego zdania tych, co go bliżej znali, najgodniejszy panowania i królewskiego majestatu spomiędzy wszystkich Persów po Cy-

<sup>159</sup> *hasło przechodzi już po raz drugi* — wódz podaje hasło najbliższemu stojącemu, ten sąsiadowi itd.; z ostatniego szeregu wraca potem znowu do pierwszej linii. [przypis tłumacza]

<sup>160</sup> *przyjmuję* — jako dobrą wróżbę. [przypis tłumacza]

<sup>161</sup> *zaczęli iść* — wolnym krokiem, by się nie zmęczyć. [przypis tłumacza]

<sup>162</sup> *Enyalios* — przydomek boga wojny, Aresa. Okrzyk bojowy grecki brzmiał: *eleleu*, u Spartan: *alala*. [przypis tłumacza]

<sup>163</sup> *Ktezjas* — Grek, lekarz nadworny króla, autor *Dziejów perskich*, które nam się nie zachowały. [przypis tłumacza]

rusie Starszym<sup>164</sup>. Kiedy jeszcze w chłopięcym wieku wychowywał się z bratem i innymi chłopcami, uchodził za najlepszego ze wszystkich, i to pod każdym względem. Wszyscy bowiem synowie dostojników perskich wychowują się na dworze królewskim. Można tam nabyć doskonałego ułożenia i szlachetnych obyczajów, a nic brzydkiego ani się nie słyszy, ani nie widzi. Oglądają zaś chłopcy na własne oczy lub poznają ze słyszenia takich, których król zaszczyca, i innych, którzy popadli w niełaskę. Skutkiem tego już od lat dzieciennych uczą się rozkazywać i słuchać. Cyrus przede wszystkim czynił wrażenie najskromniejszego<sup>165</sup> pomiędzy rówieśnikami i wobec starszych posłuszniejszym był nawet aniżeli niżsi stanem od niego. Wielki miłośnik koni, umiał sobie znakomicie z nimi radzić. Sądono także, że co się tyczy rzemiosła wojennego, tak w strzelaniu z łuku, jak w rzucaniu dzidą jest bardzo pojętny i pilny. Skoro zaś już wiek na to pozwalał<sup>166</sup>, okazał się namiętnym myśliwym, bardzo odważnym wobec dzikich zwierząt. Raz nie uciekł przed niedźwiedziem, który się rzucił na niego, ale zastąpił mu drogę. Wprawdzie został ściągnięty z konia i odniósł kilka ran, z których miał potem blizny, w końcu jednak zabił go, a tego, który najpierw przybył mu na pomoc, obdarzył w sposób budzący w wielu zazdrość i zdumienie. Kiedy został posłany przez ojca jako satrapa do Lidii, Frygii Większej i Kapadocji, tudzież mianowany wodzem wszystkich wojsk, których obowiązkiem było zgromadzać się na kastolskiej równinie, to najpierw okazał, iż za najświętszą powinność uważa pod żadnym warunkiem nie łamać słowa, czy to z kimś umówił się, czy komus coś przyrzekł. Przeto też ufaly mu tak miasta, które mu się poddały, jak i jednostki<sup>167</sup>, a jeżeli ktoś był jego nieprzyjacielem, to był pewny, że jeżeli Cyrus z nim się pogodził, żadnej krzywdy wbrew umowie nie dozna. Dlatego więc, gdy zaczął wojnę z Tissaferne- sem, wszystkie miasta z własnej, nieprzymuszonej ochoty wolały stanąć po stronie Cyrusa zamiast Tissafernesa, oprócz Milezyjczyków<sup>168</sup>. Ci zaś bali się go, ponieważ nie chciał opuścić wygnanców. Albowiem i czynem okazał, i głośno oświadczał, że skoro raz został ich przyjacielem, nigdy by ich nie opuścił, nawet jeżeli ich jeszcze mniej było i w jeszcze gorszym położeniu. Było widoczne, że także doznane dobrodziejstwa lub krzywdy starał się z nawiązką odpłacać, a niektórzy opowiadają o jego życzeniu, że pragnąłby tak długo żyć, dopóki by nie przewyższył w odpłacie tych, co mu zło wyrządzają. Toteż bardzo wielu pragnęło powierzyć jemu jednemu za naszych czasów swe mienie, miasta<sup>169</sup> i życie.

A tego już zaprawdę z pewnością nie można było powiedzieć, że złoczyńcom i niesprawiedliwym pozwalał drwić z siebie. Przeciwnie, karał ich za wszystko z największą bezwzględnością. Często więc można było widzieć przy uczęszczanych gościach ludzi pozbawionych nóg, rąk albo oczu<sup>170</sup>, tak iż w prowincjach Cyrusa, bez różnicy Grek czy barbarzyńca, jeśli tylko w niczym nie zawinił, mógł bezpiecznie podróżować, dokąd tylko chciał, i mieć ze sobą, co mu się podobało.

Szczególnie jednak cenił wysoko dobrych żołnierzy, jak to wszyscy zgodnie twierdzili. Pierwsza jego wojna była z Pizydami i Myzyjczykami. Ponieważ więc osobiście wyprawał się w te strony, widział sam tych, którzy chcieli narażać się na niebezpieczeństwo, i porobił ich naczelnikami tej ziemi, którą podbił, następnie zaszczycił ich także innymi podarunkami. Toteż było jasne, że dzielni zasługują, jego zdaniem, na największe

Żołnierz, Odwaga

<sup>164</sup>Cyrus II Wielki, zw. Starszym (ok. 590–529 p.n.e.) — król Persji z dynastii Achemenidów; wystąpił przeciwko zwierzchnictwu Medów i pokonał ostatniego ich króla; podbił państwa Bliskiego Wschodu, tworząc imperium obejmujące tereny od Azji Mniejszej do Azji Centralnej. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>Cyrus przede wszystkim czynił wrażenie najskromniejszego... — Ksenofont, jako uczeń Sokratesa, stawia na pierwszym miejscu cnoty moralne (skromność), na drugim wojskowe. [przypis tłumacza]

<sup>166</sup>Skoro zaś już wiek na to pozwalał — od osiemnastu lat wolno było młodzieńcom perskim brać udział w polowaniu. [przypis tłumacza]

<sup>167</sup>ufaly mu tak miasta, które mu się poddały, jak i jednostki — to znaczy nie po wojnie, lecz z własnej woli rezygnując z niezależności. Stosunki te są analogiczne do średniowiecznego ustroju feudalnego. [przypis tłumacza]

<sup>168</sup>wszystkie miasta z własnej, nieprzymuszonej ochoty wolały stanąć po stronie Cyrusa zamiast Tissafernesa, oprócz Milezyjczyków — w Milecie Tissafernes skazał wielu możnych na wygnanie, a skonfiskowane im majątki pewnie oddał swym stronnikom, mieszkańcom tego miasta. Nowi właściciele domów, okrętów i dóbr, które niegdyś należały do wygnanych, obawiali się teraz ich powrotu, nie chcąc tracić swych świeżych nabytków. Być może, że nawet oświadczyli Cyruosowi gotowość poddania się, pod warunkiem, że nie będzie popierał pretensji wygnanców. Cyrus odpowiedział odmownie i przez to napędził im jeszcze większego strachu. [przypis tłumacza]

<sup>169</sup>powierzyć jemu jednemu za naszych czasów swe mienie, miasta — to znaczy wejść w stosunek wasala do suzerena. [przypis tłumacza]

<sup>170</sup>ludzi pozbawionych nóg, rąk albo oczu — tj. ukaranych zbrodniarzy. [przypis tłumacza]



szczęście, a tchórzów uważa co najwyżej za godnych zaszczytu spełniania niewolniczych posług u tamtych. Dlatego też nigdy nie brakło mu ludzi dobrowolnie narażających się na niebezpieczeństwo, gdzie tylko ktoś myślał, że Cyrus to spostrzeże. Co się zaś tyczy sprawiedliwości, jeżeli było widoczne, że ktoś chce się w tym kierunku odznaczyć, to przede wszystkim starał mu się umożliwić życie dostatniejsze niż życie tych, co nieuczciwie chcą się wzbogacić. Toteż służył mu uczciwie pod każdym względem, zwłaszcza miał wojsko szczerze oddane sobie w całym słowa tego znaczeniu. Wodzowie przeto i setnicy, którzy dla żołąd przybyli do niego zza morza, poznali, że Cyrusowi służyć z honorem to dla nich zysk większy niż żołąd miesięczny. Istotnie, jeżeli ktoś sumiennie wypełniał rozkazy, nigdy niczyjej gorliwości nie zostawił bez nagrody. Dlatego też mówiono, że Cyrus ma najlepszych pomocników do każdego dzieła. Jeżeli zaś spostrzegł zdatnego i tęgiego<sup>171</sup> gospodarza, który obszar sobie podległy nie tylko dobrze uprawiał, lecz także i dla siebie zyski z tego ciągnął, takiemu nigdy nic nie odbierał, ale zawsze mu jeszcze dodawał. Skutkiem tego i oni nie lenili się w pracy i nie obawiali się kupować, a co któryś nabył, bynajmniej nie tail. Wiedzano bowiem, że tym, którzy nie ukrywali swych bogactw, nie zazdrościł, mienie zaś tych, co starali się je zataić, usiłował zabrać na swój użytek. Przyznają też jednogłośnie, że był niezrównany w wyświadczeniu przysług tym swoim szczerym przyjaciółom, na których skuteczną pomoc i współdziałanie w każdym przedsięwzięciu sam mógł liczyć. A czynił tak z tego samego względu, dla którego sądził, że potrzeba przyjaciół. Mianowicie przyjaciół potrzeba, aby mieć pomocników. Zatem sam starał się być najlepszym pomocnikiem dla przyjaciół, ile razy tylko zauważył, że oczekują od niego pomocy.

Darów otrzymywał bardzo wiele, jak rzadko kto, i to z różnych powodów. Przede wszystkim jednak rozdawał je przyjaciółom, mając na uwadze usposobienie każdego i wszelkie życzenia, które się nie ukryły przed jego okiem. Również ilekroć ktoś przysłał coś ze stroju dla jego osoby, bądź to wojenny rynsztunek, bądź szaty ozdobne lub klejnoty, i o tym, jak powiadają, mawiał, że swojej osoby w to wszystko stroić nie może, natomiast za najpiękniejszy strój męża uważa pięknie ubranych druhów. A że przewyższał przyjaciół w wyświadczeniu dobrodziejstw, jeśli chodzi o ich rozmiary, nic w tym dziwnego, bo też był i potężniejszy. Że jednak przewyższał przyjaciół w staraniu się i w gorliwości wyświadczenia dobrodziejstw, to, mnie przynajmniej, wydaje się czymś o wiele bardziej godnym podziwu. Cyrus bowiem posyłał często stągwie<sup>172</sup> słodkiego wina do połowy napełnione, ile razy otrzymał jakieś wino niepośledniej jakości, ze słowami, że istotnie już od dłuższego czasu nie zdarzyło mu się mieć wina słodsze, „to więc tobie posyła i proszę, abys je dzisiaj wypił z tymi, których najbardziej kochasz”. Często także gęsi napoczęte posyłał i połówki chleba<sup>173</sup>, i tym podobne, każąc posłańcowi powiedzieć: „Tym raczył się Cyrus, chce więc, ażebyś i ty tego skosztował”. Gdzie zaś było bardzo mało paszy, a on sam mógł dla siebie dostać — gdyż nie tylko miał wielu sług, ale i sam był bardzo zapobiegliwy — to posyłał ją przyjaciółom, z poleceniem, aby tę paszę podawali koniom, które ich dźwigają, gdyż nie życzy sobie, by rumaki, co noszą jego przyjaciół, cierpiały głód. Podczas podróży nawet zwoływał przyjaciół, gdy był pewny, że wielu będzie na niego patrzeć, i rozmawiał z nimi z ożywieniem, aby pokazać, kogo ceni. Toteż ja przynajmniej, z tego, co słyszałem, sądzę, iż nie było nikogo ani pomiędzy barbarzyńcami, ani Hellenami, kto by sobie więcej u ludzi uczucia i miłości zaskarbił. Za dowód niech to przynajmniej posłuży: od Cyrusa, chociaż był poddanym, nikt nie przeszedł do króla, jeden tylko Orontas zamierzał, ale właśnie on niebawem przekonał się, że ten, na którego wierności polegał, Cyrusowi sprzyja więcej niż jemu. Od króla zaś przeszło wielu do Cyrusa, kiedy zaczęły się nieprzyjacielskie kroki, i to właśnie ci, których najwięcej miłował. Myśleli bowiem, że za okazaną dzielność godniejszej dostąpią czci u Cyrusa aniżeli u króla. I koniec jego życia jest wielkim dowodem na to, że i sam był waleczny, i umiał trafnie wybierać wiernych, życzliwych i pewnych. Przy jego bowiem śmierci zginęli wszyscy jego przyjaciele i towarzysze stołu, walcząc o niego — wyjątek stanowił tylko jeden

Dar

Wierność, Przyjaźń, Walka,  
Śmierć

<sup>171</sup>tęgi — mocny, dzielny, dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>stągiew — duże, wysokie naczynie o szerokim dnie. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>gęsi napoczęte posyłał i połówki chleba — posyłanie komuś dań z królewskiego stołu uchodziło za szczególne odznaczenie. [przypis tłumacza]

Ariajos, gdyż stał właśnie na lewym skrzydle i dowodził jazdą, kiedy zaś spostrzegł, że Cyrus padł, uciekł, a z nim całe wojsko, którym dowodził.

10. Wtedy to ucieło Cyrusowi głowę i prawą rękę. Król zaś ze swymi zastępami wpada w pościgu do Cyrusowego obozu. Siły zbrojne Ariajosa nie dotrzymały placu, lecz przez obóz uciekły aż do tego postoju, z którego rozpoczął się wymarsz dzienny. Droga ta miała wynosić cztery parasangi. Żołnierze obłowili się bogatą zdobyczą, a król ujął nałożnicę Cyrusa, Fokajkę<sup>174</sup>, głośną z piękności i rozumu. Milezyjka zaś, schwytana przez otoczenie króla, uciekła nago do Hellenów, których pewna liczba przypadkiem została jako obrona bagażu. Ci stawili czoło pładrującym, wielu z nich kładąc trupem, mimo że sami mieli straty. Jednak nie uciekli i ją ocalili, i wszystko, co się między nimi pojawiło, uratowali, i wszystkich ludzi, i mienie.

Odległość między królem a Hellenami wynosiła wówczas około trzydzieści staj. Ci ścigali przeciwników w poczuciu zupełnego zwycięstwa, tamci pładrowali w przekonaniu, że odnieśli całkowite zwycięstwo. Wreszcie Hellenowie zauważyli, że wojsko królewskie gospodaruje w taborze, a król znowu dowiedział się od Tissafernes<sup>175</sup>, że Hellenowie prą przed sobą przeciwników w zwycięskim pościgu. Wtedy to król zbiera i formuje swoje siły, Klearch zaś, zawoławszy Proksenos, najbliższego z brzegu, naradzał się, czy mają kogoś posłać, czy lepiej całą gromadą ruszyć do obozu z odsieczą. Tymczasem zobaczono, że król znowu nadciąga, i to, jak się wydawało, z tyłu<sup>176</sup>. Hellenowie, zmieniając front ku nadciągającym, gotowali się na przyjęcie spodziewanego ataku, król jednak nie obrał tego kierunku<sup>177</sup>, lecz wrócił tą samą drogą, którą wcześniej wysunął swoje zastępy poza lewe skrzydło Cyrusa. Zabrał ze sobą nie tylko tych, co w bitwie zbiegli na stronę Hellenów, ale też Tissafernes i jego oddziały. Ten bowiem nie uciekł przy pierwszym natarciu, lecz przedarł się do rzeki przez szeregi peltastów<sup>178</sup>, nie czyniąc im żadnej szkody, gdy tymczasem Hellenowie rozstąpili się zrazu, a potem kluli lub z daleka rzucali oszczepami. Dowodził peltastami Epistenes z Amfipolis<sup>179</sup> i miał złożyć dowody rozważli i wielkiej przytomności umysłu. Tissafernes więc wycofał się jako zwyciężony i już nie wrócił<sup>180</sup>, lecz podążył na spotkanie z królem w obozie, i teraz znowu, ale już razem, ruszyli w bojowym szyku. Ponieważ szli na lewe skrzydło<sup>181</sup>, obawiali się Hellenowie, by ich nieprzyjaciele nie wycięli w pień, uderzając na to skrzydło i osaczając z obu stron. Uznali więc za wskazane rozwinąć skrzydło i oprzeć tyły o rzekę<sup>182</sup>.

Gdy się nad tym naradzali, już król tymczasem rozwinął linię bojową w taki sam kształt, jaki miała ich linia, i zajął pozycję naprzeciw nich jak przy pierwszym starciu<sup>183</sup>. Hellenowie na widok bliskiego wroga, stojącego w ordynku bojowym, znowu ruszyli

Walka

<sup>174</sup>*Fokaja* — miasto jońskie na wybrzeżu Lidii. [przypis tłumacza]

<sup>175</sup>*król (...) dowiedział się od Tissafernes* — Tissafernes przy pierwszym starciu nie uciekł z resztą swego skrzydła, lecz przełamał peltastów greckich wzdłuż linii Eufratu, a potem połączył się z królem w Cyrusowym obozie. [przypis tłumacza]

<sup>176</sup>*król znowu nadciąga, i to, jak się wydawało, z tyłu* — Grecy są jeszcze zwrócenie frontem w stronę uciekających Persów, więc król, nadciągający z obozu, ukazuje się z tyłu za nimi. [przypis tłumacza]

<sup>177</sup>*król jednak nie obrał tego kierunku* — którego się należało spodziewać, lecz podążył tam, gdzie przed pierwszą bitwą: centrum jego stało i wychodziło poza lewe skrzydło przeciwników. [przypis tłumacza]

<sup>178</sup>*peltaści* — lekkozbrojna piechota grecka, wyposażona w lekkie tarcze i oszczepy do rzucania. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*Amfipolis* — starożytne miasto greckie w Tracji, nad rz. Strymon; założone w 436 p.n.e. jako strategiczna kolonia ateńska, kontrolująca ważny szlak handlowy z płn. Grecji do Hellespontu. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>*Tissafernes więc wycofał się jako zwyciężony i już nie wrócił* — za resztą swego cofającego się skrzydła. [przypis tłumacza]

<sup>181</sup>*szli [nieprzyjaciele] na lewe skrzydło* — Grecy nie wykonali zwykłego „w tył zwrot”, lecz wykonali obrót [całości formacji] tak, by linia pierwsza była znowu linią pierwszą, a ostatnia ostatnią. Przy zwyczajnym zwrocie w tył ostatni szereg stałby się pierwszym, a pierwszy ostatnim. Przy takiej zmianie frontu, przy której każdy żołnierz zachowuje swoje pierwotne stanowisko [względem nieprzyjaciela], pozostają nadal dawne nazwy skrzydeł. Zawsze ci sami żołnierze są w pierwszej linii, drugiej, itd. To samo skrzydło jest zawsze „prawe”, bez względu na dokonany obrót. [Ksenofont przez „lewe skrzydło” Greków rozumie to, co w pierwotnej formacji, przed pierwszym starciem w bitwie, było oddalonym od Eufratu lewym skrzydłem, a teraz, kiedy formacja znajduje się po przeciwnej stronie pola bitwy, stało się prawym skrzydłem; red. WL.]. [przypis tłumacza]

<sup>182</sup>*rozwinąć skrzydło i oprzeć tyły o rzekę* — linia bojowa Greków była w tym momencie prostopadła do Eufratu; opisany manewr spowodowałby, że stałaby się skośna lub równoległa do rzeki, która chroniłaby tyły wojska. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*rozwinął linię bojową w taki sam kształt, jaki miała ich linia, i zajął pozycję naprzeciw nich jak przy pierwszym starciu* — tzn. przesunął swoje wojska tak, że ich prawe skrzydło sięgało Eufratu, wskutek czego obie armie stały naprzeciw siebie tak samo jak w pierwszym starciu, tylko na odwrotnych pozycjach. [przypis edytorski]

z pieśnią bojową na ustach, z furią większą niż przedtem, i znowu barbarzyńcy nie dotrzymali placu, lecz rzucili się do ucieczki z jeszcze większej odległości niż poprzednio. Pościg za nimi trwał aż do jakiejś wsi<sup>184</sup>, przy której Hellenowie zatrzymali się. Z tamtej strony ponad wsią sterczał pagórek, tak że można było poznać, co się tam dzieje. Zastępy królewskie odwróciły się znowu frontem na tym wzgórzu, jednak bez udziału piechoty, tylko samą konnicą zaroił się cały pagórek. Niektórzy powiadali, że widzą królewską odznakę polową, coś na kształt złotego orła na tarczy z rozpostartymi skrzydłami. A kiedy i tam zaczęli Hellenowie podchodzić, to wtedy już i konnica opuściła pagórek, ale nie w pełnych szeregach, tylko w rozsypce. Wzgórze pustoszało z wolna, aż wreszcie wszyscy się cofnęli. Klearch nie poprowadził wojska na pagórek, lecz wysłał przodem Lykiosa ze Syrakuz i jeszcze kogoś z rozkazem, by przepatrzywszy wszystko, donieśli mu, co się za wzgórzem dzieje. Lykios ruszył w skok i doniósł, że widział na własne oczy, jak uciekają co tchu<sup>185</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęło zachodzić słońce. Wtedy Hellenowie stanęli i odpoczywali, złożony u nogi broń. Dziwili się przy tym, że się Cyrus nigdzie nie pokazuje ani nikt od niego nie przyszedł. Albowiem nie wiedzieli, że padł, lecz domyślali się, że prowadzi pościg lub w jakimś celu posunął się daleko naprzód. Zatem brali pod rozwagę, czy sprowadzić tabor tutaj, czy samym wrócić do obozu. Uznali za stosowne wrócić i przybyli do namiotów w porze, kiedy wypada wieczerza. Na tym się ten dzień skończył. Tutaj przekonali się, że większość ich mienia zrabowano, zwłaszcza wszelkie jadło i napoje. Królewscy ludzie splądrowali także wozy naładowane mąką i winem, które to zapasy przechowywał Cyrus dla Hellenów na wypadek niedostatku, a miało być tych wozów aż czterysta. Skutkiem tego większość Hellenów była bez obiadu<sup>186</sup>, a niektórzy i bez śniadania, gdyż król zjawił się, zanim wojsko mogło zasiąść do śniadania. Tak więc tę noc przepędzili na głodno.

## KSIEGA II

1. Wraz z nastaniem dnia wodzowie, zgromadziwszy się, dziwili się, że Cyrus ani nie przysła nikogo, ani sam się nie pokazuje. Postanowili tedy spakować swoje rzeczy, jakie mieli, i w pełnym uzbrojeniu iść naprzód, aż się połączą z Cyrusem. Gdy już miał się rozpocząć marsz, o wschodzie słońca przybył Prokles, rządcą Teutranii<sup>187</sup>, potomek Lakończyka<sup>188</sup> Demarata<sup>189</sup>, i Glus, syn Tamosa. Ci powiedzieli, że Cyrus zginął, Ariajos zaś, uciekwszy, obozuje wraz z innymi barbarzyńcami na postoju, skąd poprzedniego dnia wyruszyli, i każe powiedzieć, że jeszcze przez ten dzień będzie na nich czekał, czy zechcą przyjść, następnego zaś dnia odejdzie do Jonii.

Usłyszawszy to, wodzowie zasmucili się, a także i inni Hellenowie, dowiadując się o tym kolejno jeden od drugiego. Klearch zaś powiedział: „O, gdyby Cyrus żył jeszcze! Ponieważ jednak zginął, to oświadczcie Ariajosowi, że zwyciężyliśmy króla i że, jak widzicie, już nikt z nami nie walczy i gdybyście nie byli przyszli, byłibyśmy ruszyli na króla.

<sup>184</sup>jakiejś wsi — pewnie Kunaksa. [przypis tłumacza]

<sup>185</sup>widział na własne oczy, jak uciekają co tchu — cały przebieg drugiej bitwy przedstawia się zatem w następujący sposób: Grecy, zauważywszy, że Artakserkses wtargnął do obozu, zaprzestali ścigania. Klearch naradza się z Proksenosem, co teraz począć. Tymczasem król, zebrawszy swe wojska, nadciąga. Grecy ustawiają się frontem ku północy i oczekują ataku. Ale Persowie, zamiast iść dalej wprost na wroga, zacierają w tę stronę, gdzie stało ich centrum przed rozpoczęciem walki. Nagle zbaczają na południowy zachód, idąc wprost na „lewe” skrzydło greckie. Grecy muszą teraz jakimś manewrem uchronić to skrzydło od zgniecenia, ale nie wykonali żadnego manewru, gdyż zanim zdolali się naradzić, król ustawił swe wojska w takim samym ordynku, w jakim rozpoczął był walkę. Grecy więc ruszyli na wroga, nie zmieniając szyku, i rozbili go szybko. Straty greckie wynosiły kilku rannych, Persów Cyrusa miało paść według Diodora Sycylijszyka (historyk grecki w I w. p.n.e., za cesarza Augusta) trzy tysiące, ludzi królewskich przeszło piętnaście tysięcy. Por. plan bitwy podany w *Dodatku*. [przypis tłumacza]

<sup>186</sup>większość Hellenów była bez obiadu — obiad (*deipnon*) jedzą Grecy około zachodu słońca; dlatego tłumaczymy ten sam wyraz powyżej przez „wieczerza” dla wyraźniejszego zaznaczenia późnej pory. [przypis tłumacza]

<sup>187</sup>Teutrania — miasto na wschód od Pergamonu i kraj tej samej nazwy nad rzeką Kaikos [ob. Bakirçay] w Myzji. [przypis tłumacza]

<sup>188</sup>Lakończycy — mieszkańcy Lakonii, krainy hist., której gł. miastem była Sparta; Spartanie. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>Demaratos — król Sparty, który po pozbawieniu go tronu w 491 p.n.e. uciekł do Persów, towarzyszył Kserksesowi i jako doradca wojskowy w wyprawie na Grecję i otrzymał w nagrodę Teutranie jako lenno. [przypis edytorski]

Donieście Ariajosowi, iż jeżeli tutaj przyjdzie, wprowadzimy go na tron królewski. Albowiem panowanie należy do tych, którzy zwyciężyli w bitwie”. To rzekłszy, odprawia posłańców, a z nimi Lakończyka Chejrisofosa i Menona z Tesalii. Menon sam się do tej misji prosił, gdyż był przyjacielem i pobratymcem Ariajosa, złączonym z nim węzłami gościnności.

Ci tedy odeszli, a Klearch wyczekiwał odpowiedzi. Wojsko zaś zaopatrywało się w żywność jak mogło, zabijając zwierzęta pociągowe, woły i osły. Zamiast drzewa używali licznych strzał, po które wybierali się trochę naprzód od swojej linii, w to miejsce, gdzie toczyła się bitwa. Hellenowie bowiem zmuszali zbiegłych od króla żołnierzy, żeby porzucali oręż. Prócz tego używali małych plecionych tarcz i wielkich drewnianych egipskich, wiele też było pod ręką tarcz pokrytych skórą i próżnych wozów. Przy pomocy tego wszystkiego ugotowali w tym dniu mięso i jedli.

Było już niedaleko południa, kiedy przybyli od króla i Tissafernesa heroldowie, wszyscy barbarzyńcy, z wyjątkiem jednego Hellena imieniem Falinos, który przypadkowo był u Tissafernesa i wielkiej u niego zażywał czci, albowiem udawał, że jest biegły w taktyce i szermierce. Ci tedy, przybywszy i zawoławszy wodzów helleńskich, oświadczają, że król rozkazuje wydać broń, a ma do tego prawo, bo zwyciężył i zabił Cyrusa. Po czym na dwór królewski powinni pójść i starać się wyjednać dla siebie łaskę. To więc powiedzieli heroldowie, Hellenowie zaś słuchali z oburzeniem. Klearch to tylko powiedział, że nie jest zwyczajem zwycięzców wydawać broń. „Ale wy — dodał — wodzowie, odpowiedzcie tym oto, co uważacie za najzaszczytniejsze i najlepsze, ja zaś wrócę natychmiast”. Zawołał go był bowiem któryś ze sług, aby zobaczył wnętrzności bydlęcia ofiarnego, gdyż właśnie składano ofiarę.

Wtedy to odpowiedział Arkadyjczyk Kleanor jako najstarszy, że raczej zginą, niż wydadzą broń. Tebańczyk zaś Proksenos rzekł: „Doprawdy, Falinosie, jestem ciekawy, czy król jako zwycięzca żąda broni, czy jako przyjaciel prosi o dar. Jeżeli bowiem jako zwycięzca, to dlaczego musi żądać? Nie lepiej przyjść i zabrać?<sup>190</sup> Jeżeli zaś chce zabrać drogą namowy, niech powie, co dostaną żołnierze w zamian za taką uległość”. Na to rzekł Falinos: „Król sądzi, że jest zwycięzcą, skoro zabił Cyrusa. Któż bowiem jeszcze walczy z nim o panowanie? Sądzi też, że i wy jesteście w jego mocy, gdyż ma was w środku swego kraju, między nieprzebytymi rzekami, i może tak wielkie mnóstwo ludzi przeciwko wam wyprowadzić, że jeżeliby wam nawet ich oddał pod miecz, nie moglibyście wszystkich pozabijać”. Po nim rzekł Ateńczyk Teopompos: „Falinosie, teraz, jak widzisz, nie posiadamy niczego poza bronią i walecznością. Przy broni, sądzimy, będziemy mogli należycie skorzystać i z naszej waleczności, jeżelibyśmy zaś ją oddali, to tak, jakbyśmy wyzuli duszę z ciała. Nie myśl więc, że wydamy jedyne skarby, jakie posiadamy, lecz z bronią w rękę walczyć będziemy jeszcze o wasze”. Falinos, usłyszawszy to, roześmiał się i rzekł: „Doprawdy wyglądasz na filozofa, młodzieńcze, i mówisz rzeczy wcale ładne, wiedz jednak, że ci brak zdrowego rozumu, jeżeli myślisz, że wasza waleczność mogłaby zwyciężyć potęgę królewską”.

Kilku innych miało mówić pokorniej<sup>191</sup>, że jak Cyrusowi byli wierni, tak też mogliby być bardzo użyteczni dla króla, jeżeliby zechciał stać się przyjacielem, i gdyby na przykład wyruszył do Egiptu, pomogliby mu w podbiciu tego kraju<sup>192</sup>. Tymczasem wrócił Klearch i zapytał, czy już odpowiedzieli. Wtedy Falinos zabrał głos i rzekł: „Ci, Klearchu, mówią jeden to, drugi owo. Ty zaś powiedz, co myślisz”. Ten rzekł: „Ja cię, Falinosie, rad<sup>193</sup> ujrzałem, a sądzę, że także wszyscy inni. Jesteś bowiem Hellenem, jak i my wszyscy, których widzisz. W tym ciężkim położeniu ciebie pytamy o radę, co należy uczynić w tej sprawie, nad którą tu oto radzimy. Na bogów więc, powiedz nam, jakie ci się wydaje

Honor, Żołnierz

<sup>190</sup>Jeżeli bowiem jako zwycięzca, to dlaczego musi żądać? Nie lepiej przyjść i zabrać? — słowa przypominające słynną odpowiedź króla spartańskiego Leonidasa; kiedy przed bitwą pod Termopilami król perski wezwał Spartan, by złożyli (oddali) broń, Leonidas miał odpowiedzieć: „Przyjdź i weź”. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>Kilku innych miało mówić pokorniej — nie mówiąc po nazwisku, podsuwa autor czytelnikowi przekonanie, iż należał do nich Sofajnetos Stymfalijczyk, któremu jest niechętny, i rzuca na niego cień skutkiem takiego ogólnikowego powiedzenia. Pewnie celowo. Sofajnetos opisał wyprawę Cyrusa w duchu nieprzychylnym dla Ksenofonta. [przypis tłumacza]

<sup>192</sup>gdymyby (...) wyruszył do Egiptu, pomogliby mu w podbiciu tego kraju — Egipt podbił Kambyzes w roku 525, utracił skutkiem buntu Dariusz II, ojciec Artakserksesa II, w roku 414. [przypis tłumacza]

<sup>193</sup>rad (daw.) — chętnie, z zadowoleniem. [przypis edytorski]

najlepsze i najszlachetniejsze wyjście z tego, i to ci chwałę przyniesie, gdy w przyszłości mówić będą, że Falinos, niegdyś posłany od króla z rozkazem, aby Hellenowie broń wydali, szukającym dobrej rady tak a tak poradził. Wiesz zaś, że z pewnością, cokolwiek byś poradził, mówić o tym będą w Helladzie”. Klearch umyślnie tak mądrze starał się go naprowadzić słowami do swego celu, chcąc, aby sam poseł królewski poradził im nie wydawać broni, by Hellenowie byli lepszej nadziei. Falinos jednak, wykręciwszy się chytrze wbrew jego oczekiwaniu, rzekł: „Jeżeli wam spomiędzy bardzo wielu nadziei jedna przynajmniej pozostaje, że walcząc przeciwko królowi, będziecie się mogli uratować, to radzę nie wydawać broni. Jeżeli jednak nie ma nadziei ratunku wbrew woli króla, to radzę wam ratować się, jak tylko można”.

Klearch powiedział na to: „Zaiste takie twoje zdanie. Od nas tedy oświadczyć królowi tak: iż jeżeliby wypadło być przyjaciółmi króla, będziemy cenniejszymi przyjaciółmi, mając broń, aniżeli wydawszy ją komuś innemu, jeżeli zaś trzeba będzie wojnę prowadzić, lepiej jest wojować, posiadając broń, niż wydawszy ją komuś innemu”. Falinos rzekł: „To oświadczymy, ale jeszcze i to kazał nam powiedzieć król, że będzie zawieszenie broni, jeżeli pozostaniecie tutaj. Jeżeli zaś pójdziecie naprzód, albo zechcecie odejść — wojna. Dajcie więc odpowiedź także i na to, czy zostanieie i będzie zawieszenie broni, czy mam od was oświadczyć, że jest wojna”.

Klearch odpowiedział: „Odpowiedz i na to, że najzupełniej się zgadzamy z królem”.

„Co więc to ma oznaczać?” — rzekł Falinos.

Klearch odpowiedział: „Jeżeli zostaniemy, zawieszenie broni, jeżeli zaś zechcemy odejść lub pójść naprzód, wojna”.

Tamten znowu zapytał: „Zawieszenie broni czy wojnę mam oznajmić?”.

Klearch na to znowu odpowiedział: „Zawieszenie broni, jeżeli zostaniemy, jeżeli zaś zechcemy odejść lub iść naprzód, wojna”. Jak zaś zamierzał postąpić, nie wyjawiał.

2. Odszedł tedy Falinos ze swymi towarzyszami. Tymczasem przybyli od Ariajosa Prokles i Chejrisofos, Menon zaś został przy nim. „Ariajos — tak brzmiała ich odpowiedź — oświadczył, że jest wielu Persów znakomitszych niż on, którzy by go nie ścierpieli na tronie. Lecz jeśli chcecie razem z nim odejść, musicie przybyć natychmiast, jeszcze w nocy. W przeciwnym razie bez was jutro rano rozpoczyna swój odwrót”. Na to Klearch rzekł: „Zatem tak trzeba zrobić: jeżeli przyjdziemy, to tak będzie, jak mówicie, w przeciwnym zaś razie róbcie, co uważacie za najkorzystniejsze dla siebie”. A o swoich zamiarach nawet i im nie powiedział.

Później, gdy słońce kłoniło się już ku zachodowi, zwołał wodzów i setników i przemówił do nich, jak następuje:

„Mężowie, gdym składał ofiary z myślą, by pójść na króla, nie wypadły wróżby pomyślnie. I słusznie, gdyż jak się teraz dowiaduję, dzieli nas od króla spławna rzeka Tygrys<sup>194</sup>, której byśmy nie mogli przebyć bez łodzi, a łodzi nie posiadamy. A przecież tu zostawać niepodobna, bo nie można dostać żywności. Wszystkie zaś pomyślnie wróżby doradzały pójść do przyjaciół Cyrusa. Trzeba więc zrobić tak: teraz idźcie posilić się, czym kto ma, a kiedy trębacz zatrąbi na spoczynek<sup>195</sup> zbierajcie się, na drugi znak objuczcie bydło pociągowe, na trzeci ruszycie w pochód za czołową kolumną tak, by jeden bok taboru zasłaniała rzeka, a drugi hoplici”.

Wodzowie i setnicy zastosowali się do tych słów i od tej chwili on już miał naczelną komendę, a oni słuchali, choć nie był przez nich na takie stanowisko wybrany. Czynie to dlatego, ponieważ widzieli, że on jeden miał taką rozwagę i przytomność umysłu, jakiej trzeba wodzowi, inni tymczasem bez wyjątku nie mieli doświadczenia.

Z nastaniem nocy zbiegł stamtąd na stronę króla Trak Miltokytes z czterdziestoma swymi konnymi i mniej więcej trzystoma trackimi piechurami. Resztę zaś prowadził Klearch zgodnie z zapowiedzią, a ci szli za nim. I przybywają około północy na pierwszy postój do Ariajosa i jego wojsk.

Gdy wojsko stanęło pod bronią, zesłi się helleńscy wodzowie i setnicy u Ariajosa. I przysięgli Hellenowie i Ariajos, a z nim razem i najznakomitsi z jego otoczenia, że wierne i bez zdrady dochowają sobie przymierza. Barbarzyńcy dodali jeszcze do przysięgi, że

<sup>194</sup>dzieli nas od króla spławna rzeka Tygrys — Klearch myli się; mógł to być jakiś kanał, a nie rzeka Tygrys. [przypis tłumacza]

<sup>195</sup>kiedy trębacz zatrąbi na spoczynek... — Klearch chce zmylić wroga. [przypis tłumacza]

będą prowadzili<sup>196</sup> bez podstępnej myśli. Złożyli tę przysięgę nad krwią zarżniętych ofiar: byka, dzięki świni i barana<sup>197</sup>, krew wytoczyli w tarczę, po czym Hellenowie zanurzyli w niej miecz, a barbarzyńcy grot włóczni.

Po zawarciu przymierza przemówił Klearch: „A teraz, Ariajosie, kiedy mamy wspólną i jedną drogę, powiedz mi, co myślisz o kierunku naszego marszu? Czy mamy wrócić którędyśmy przyszli, czyś może obmyślił jakąś inną, lepszą drogę?”. Tamten odpowiedział: „Na tej, którąśmy przyszli, wyginęlibyśmy wszyscy z głodu. Albowiem nie mamy żadnej żywności, a co więcej, w ostatnich siedemnastu dniach naszego marszu tutaj nie mogliśmy niczego zdobyć w okolicy. A jeżeli nawet gdzieś coś było, tośmy podczas przemarszu wszystko zjedli. Teraz pójdziemy wprawdzie drogą dłuższą, ale żywności nam nie zbraknie. Na początek muszą być nasze pochody tak śpieszne, jak tylko można, abyśmy się oddalili jak najdalej od wojsk królewskich. A jeśli raz będzie między nami odległość dwu- czy trzydniowa, już nie będzie mógł król nas dopaść, gdyż z małym wojskiem nie będzie śmiały iść naszym śladem, a z wielką siłą nie potrafi odbywać szybkich przemarszów, a może mu i żywności zabraknąć. Oto jest moje zdanie”.

Taki strategiczny plan nie znaczył nic innego, jak tylko: uciec albo wymknąć się, ale przypadek poprowadził to pięknie. Mianowicie razem z nastaniem dnia ruszyli w pochód, mając słońce po prawej stronie, rozumując, w czym się zresztą nie zawiedli, że równocześnie z zachodem dojdą do jakiejś wsi babilońskiego kraju. Ale jeszcze po południu zdawało się im, że widzą nieprzyjacielskich jeźdźców. W tej chwili ci z Hellenów, co nie byli w szeregach, pobiegli do szeregów, a Ariajos, opuściwszy wóz, na którym jechał ze względu na swą ranę, zaczął wdziewać pancierz, a to samo czynili jego towarzysze. W czasie tego zbrojenia się wrócili wysłani przodem wywiadowcy z wieścią, że to nie konnica, tylko było juczne, puszczone na paszę.

Natychmiast zrozumieli wszyscy, że król gdzieś blisko rozłożył się obozem, zwłaszcza, że widać było dym w niedalekich wioskach. Klearch wprawdzie nie prowadził na wroga, wiedząc, że żołnierze są zmordowani i głodni, i zresztą pora już była późna, ale kierunku marszu nie zmienił, bojąc się pozoru ucieczki. Szedł więc prosto przed siebie i równocześnie z zachodem słońca rozłożył się obozem w najbliższych z brzegu wioskach, do jakich mógł dotrzeć. Królewscy ludzie zrabowali je do szczętu, nawet drzewo z domów powydzielali. Ci, co pierwsi przyszli, jakoś się tam rozkwaterowali, a ci, co później w ciemności nadeszli, rozkładali się obozem jak mogli, wśród wielkiego wrzasku, który powstawał skutkiem wzajemnego nawoływania się, tak że hałas dochodził aż do uszu nieprzyjaciół. Skutkiem tego najbliżej obozujący nieprzyjaciele uciekli z namiotów. Okazało się to dopiero nazajutrz, albowiem nigdzie w pobliżu nie widziało się już ani zwierząt domowych, ani dymu. A i król, zdaje się, przeraził się nadejściem wojska. Pokazało się to z tego, co nazajutrz przedsiębrał. Jednak w ciągu tej nocy i na Hellenów późną porą padła groza i powstał zamęt i hałas, jak w czasie nagłego popłochu. Wtedy Klearch najlepszemu heroldowi ze współczesnych, Tolmidesowi, którego przypadkiem miał koło siebie, polecił nakazać milczenie i ogłosić, że wodzowie wyznaczają jeden talent nagrody dla tego, który wskaże, z czyjej winy i niedbalstwa mógł osioł wbiec między śpiących hoplitów<sup>198</sup>. Po takim ogłoszeniu poznali żołnierze, że popłoch jest bezpodstawny i że wodzowie nie ponieśli żadnej szkody. Z braskiem dnia nakazał Klearch Hellenom stanąć pod bronią w takim samym porządku, jak w czasie owej bitwy.

3. Wspomniałem, że król przeraził się tym nadejściem greckiego wojska, o czym można było przekonać się stąd, że poprzedniego dnia przez posłów rozkazywał broń wydać, a potem wysłał heroldów w sprawie zawieszenia broni. Heroldowie, przybywszy do przednich straży, pytali o wodzów. Gdy mu strażnicy o tym donieśli, Klearch, który właśnie odbywał przegląd wojska, powiedział, aby kazali heroldom zaczekać, aż będzie miał czas. Skoro tylko ustawił wojsko tak, że miło było patrzeć na falangę zewsząd zwartą, a widziało się samych tylko hoplitów, zawołał posłów i sam wystąpił w otoczeniu najlepiej uzbrojonych i najokazalszych ze swoich żołnierzy, a to samo polecił także in-

<sup>196</sup> Barbarzyńcy dodali jeszcze (...) że będą prowadzili — gdyż Grecy nie znają drogi. [przypis tłumacza]

<sup>197</sup> nad krwią zarżniętych ofiar: byka, dzięki świni i barana — porównaj rzymskie *su-ove-aurilia*. [przypis tłumacza]

<sup>198</sup> wskaże, z czyjej winy i niedbalstwa mógł osioł wbiec między śpiących hoplitów — w ten sposób uspokoił wszystkich, wskazując na osła jako na przyczynę popłochu. [przypis tłumacza]

nym wodzom. Kiedy już stanął przed posłami, spytał, czego chcą. Ci odpowiedzieli, że przybyli w sprawie zawieszenia broni jako upelnomocnieni do tego, by nie tylko żądania królewskie Hellenom obwieszczać, lecz także warunki Hellenów królowi. Klearch zaś na to powiedział: „Oświadczam więc, że najpierw musi nastąpić bitwa. Nie mamy bowiem śniadania, a nie ma takiego śmiałka, co by się ważył mówić Hellenom o zawieszeniu broni, nie dostarczywszy im żywności”. Posłowie, usłyszawszy to, oddalili się, ale prędko pojawili się znowu, co także wskazywało na to, że gdzieś blisko był król albo ktoś inny, który miał polecenie prowadzić układy. Mówili, że królowi wydało się ich wymaganie słuszne<sup>199</sup>. Dlatego przybywają z przewodnikami, którzy ich, jeżeli nastanie zawieszenie broni, zaprowadzą do takich miejsc, gdzie znajdą żywność. Wtedy on zapytał, czy przymierze z królem ma się odnosić tylko do pośredników, czy też zawieszenie broni i innych ma dotyczyć. Ci zaś rzekli: „Wszystkich, póki królowi nie oznajmi się waszych warunków”. Gdy to powiedzieli, kazał im odejść z miejsca obrad i naradzał się z innymi wodzami, i uznali za stosowne zawrzeć zawieszenie broni i spokojnie pójść po żywność. Klearch dodał jeszcze: „I ja uznaję to za stosowne, nieprędko wszakże dam odpowiedź, lecz będę zwlekał, aż posłowie zaczną się obawiać, czyśmy może nie odrzucili propozycji. Co więcej, sądzę — rzekł — że i nasi żołnierze będą się tego obawiać”. Kiedy porę uznał za stosowną, oświadczył, że zawrze zawieszenie broni i rozkazał natychmiast prowadzić do tych miejsc, skąd mieli nabrać żywności.

Ci więc prowadzili, Klearch zaś, mimo że zawarł zawieszenie broni, szedł z wojskiem w szyku bojowym i sam prowadził tylną straż. W marszu natrafiali na rowy, tudzież kanały<sup>200</sup> pełne wody, tak że bez mostów nie można było przejść na drugą stronę, robili więc je sobie z palm, które znajdowali zwalone lub sami ścinałi. Tutaj to można było dokładnie poznać wartość Klearcha jako wodza: z włócznią w lewej ręce, a z kijem w prawej, kierował robotą i jeżeli któryś z ludzi do niej wyznaczonych wydał mu się opieszły, okładał go kijem, wpadając na tego spomiędzy pracujących, który na takie razy zasłużył, a równocześnie sam przykładał ręce do pracy, włączając w błoto, tak że wszystkim wstyd było nie brać się równie gorliwie do roboty. A byli do tego wyznaczeni ludzie poniżej trzydziestu lat, kiedy jednak zobaczono, że i Klearch pomaga, zabierali się do tego jeden po drugim także i starsi. Tym bardziej zaś śpieszył się Klearch, że podejrzewał, iż rowy nie zawsze są tak pełne wody: nie była bowiem pora stosowna do zalewania pól<sup>201</sup>. Podejrzewał, że król właśnie dlatego kazał wypuścić wodę na pole, aby już teraz dać Hellenom odczuć, jak wiele trudności czeka ich w dalszej drodze powrotnej.

Tak maszerując, przybyli do wsi, gdzie według wskazówek przewodników mieli nabrać żywności. Było zaś tam wiele zboża, palmowego wina i kwaśnego napoju warzonego z daktyli. Takie daktyle, jakie można widzieć u Hellenów, odkładało się dla sług, przechowywane zaś dla panów były wyborne, przedziwnie piękne i wielkie, a barwa ich wcale nie różniła się od bursztynu. Niektóre suszono i przechowywano jako bakalie. Także przegryzane podczas picia były smaczne, ale powodowały ból głowy. Tam też po raz pierwszy jedli żołnierze rdzeń palm<sup>202</sup> i większość podziwiała jego kształt i smak. Ale i to przyprawiało o silny ból głowy. Każda palma zaś, z której wyjęto rdzeń, zaraz usychała.

Tutaj pozostawali przez trzy dni. Od Wielkiego Króla przybył Tissafernes oraz brat królowej i jakichś trzech Persów, wielu też niewolników przyszło z nimi. Gdy zaś wodzowie Hellenów wyszli na ich spotkanie, przemówił pierwszy Tissafernes przez tłumacza w te słowa:

„Ja, Hellenowie, mieszkam w sąsiedztwie Hellady i kiedy ujrzałem, że znaleźliście się w takich opałach, poczytałem sobie za szczęście, jeżelibym zdołał wyprosić u króla pozwolenie, bym mógł was zaprowadzić do Hellady bez waszej szkody. Niewdzięczności bowiem nie spodziewam się ani po was, ani po całej Helladzie. Przekonany tedy o tym, posiłem króla, mówiąc mu, że słusznym jest, aby się przychylił do mej prośby, ponieważ

<sup>199</sup>królowi wydało się ich wymaganie słuszne — żołnierz głodny nie respektuje układów, zdobywa żywność, jak i gdzie może. [przypis tłumacza]

<sup>200</sup>kanały — urodzajność Babilonii podnosiły sztuczne kanały. [przypis tłumacza]

<sup>201</sup>nie była bowiem pora stosowna do zalewania pól — połowa września. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup>jedli rdzeń palm — z młodego, rosnącego pnia niektórych gatunków palm, po usunięciu kory, zdrewniałej warstwy podkorowej oraz włókna, uzyskuje się jadalny rdzeń, jako jarzyna zwany sercem palmy. [przypis edytorski]

pierwszy doniosłem mu, że Cyrus wyrusza na niego, i niosąc mu tę nowinę, przybyłem z posiłkami. Również ja jeden spośród ustawionych przeciw Hellenom nie uciekłem, lecz przedarłem się i połączyłem się z królem w waszym obozie, dokąd przybył po zabiciu Cyrusa, ścigając barbarzyńskie zastępy Cyrusa czele tych oto hufców, które teraz są ze mną, złożonych z najwierniejszych sług króla. Nad tym więc przyobiecał mi się zastanowić, kazał mi tylko pójść do was i zapytać, dlaczego wyruszyliście przeciw niemu. Radzę wam przeto liczyć się z tym, co chcecie odpowiedzieć, ażeby mi łatwiej było uzyskać dla was jakąś łaskę”.

Po tych słowach Hellenowie, odszedłszy na bok, odbyli naradę i dali odpowiedź przez usta Klearcha: „Ani nie zebraliśmy się, aby wojować z królem, ani nie wyprawialiśmy się na króla, lecz Cyrus wyszukiwał różne pozory, jak i ty wiesz dobrze, aby was zaskoczyć nieprzygotowanych i nas aż tutaj zaprowadzić. Skoro zaś już ujrzelśmy go w niebezpieczeństwie, wstyd nam było wobec bogów i ludzi zdradzić go, zwłaszcza że dawniej przyjmowaliśmy od niego dobrodziejstwa. Skoro zaś Cyrus zginął, ani z królem nie walczymy o panowanie, ani nie ma przyczyny, dla której chcielibyśmy ziemię króla niszczyć, ani też nie pragniemy go zabić, lecz pójdziemy do domu — jeżeli nikt nas nie zechce krzywdzić, bo w takim razie postaramy się przy pomocy boskiej obronić się. Jeżeli jednak ktoś wyświadcza nam dobrodziejstwo, to staramy się najusilniej jeszcze go w tej mierze przewyższyć.

Tissafernes, wysłuchawszy tego oświadczenia, rzekł: „Oznajmię to królowi, a potem wam z kolei przyniosę odpowiedź. Dopóki nie przyjdę, niech pozostaje zawieszenie broni; umożliwimy wam kupowanie żywności”.

Następnego dnia, ku zaniepokojeniu Hellenów, nie przyszedł. Dopiero trzeciego dnia przybył i oznajmił, że otrzymał od króla pozwolenie, aby ocalił Hellenów, chociaż wielu przemawiało przeciw, twierdząc, że nie przystoi królowi wypuszczać tych, co przeciw niemu się wyprawili. Na koniec jeszcze dodał: „Teraz możecie od nas przyjąć przysięgę i zapewnienie tej treści: z największą pewnością postaramy się o to, byście szli przez kraj niewrogi. I bez podstępów odprowadzimy was do Hellady, dostarczając wam za pieniądze żywności. A gdzie nie można by było kupić, pozwolimy wam brać żywność z tej okolicy. Ale i wy musicie nam złożyć ślubowanie, że będziecie maszerowali jak przez kraj przyjacielski, bez wyrządzania szkód, biorąc jadło i napoje tylko na wypadek niedostarczenia żywności. Jeżeli jednak dostarczymy, będziecie kupowali”. To uchwalono, po czym przysięgli i dali na to prawą dłoń Tissafernes i brat królowej wodzom Hellenów i setnikom i w zamian przyjęli zapewnienie z uściskiem dłoni od Hellenów. Następnie rzekł Tissafernes: „Teraz udaję się jeszcze do króla. Skoro jednak załatwię swoje sprawy, przyjdę gotowy do pochodu, aby was odprowadzić do Hellady, a samemu udać się do swej prowincji”.

4. Potem Ariajos i Hellenowie czekali na Tissafernesa ponad dwadzieścia dni, rozłożywszy się obozem w niewielkiej od siebie odległości. Przez cały ten czas przychodzili do Ariajosa bracia i krewni, a także i jego ludzi odwiedzali rozmaici Persowie, dodając im otuchy, a niektórym przynosząc nawet zapewnienia królewskie, że król puści w niepamięć ich zbrodnię, popełnioną przez udział w wyprawie Cyrusa i inne wykroczenia. Skutkiem tego było rzeczą widoczną, że Ariajos i jego otoczenie coraz mniej się liczą z Hellenami. Wielu się tym niepokoiło. Przychodzili do Klearcha i innych wodzów z takimi słowami: „Na cóż czekamy? Czyż nie widzimy, że król pragnąłby nas zgubić za wszelką cenę, by takim przykładem odstraszyć wszystkich Hellenów od wyprawy na Wielkiego Króla? Teraz podstępnie każe nam czekać, gdyż jego wojska są rozproszone, ale kiedy je znowu skupi, to bez najmniejszej wątpliwości rzuci się na nas. A może gdzieś kopie rowy lub sypie szanice, aby nam odciąć drogę. Bo na to przecież nigdy się dobrowolnie nie zgodzi, byśmy wrócili do Hellady i opowiadali, jakieśmy to mimo znikomej liczby pobili króla pod jego stolicą i wrócili, naśmiawszy się do syta”.

Klearch na to odpowiedział: „I mnie także snują się takie myśli po głowie, ale uważam, że jeżeli teraz odejdziemy, będzie się wydawało, żeśmy zaczęli nieprzyjacielskie kroki i złamali przymierze. Wtedy więc nikt nam nie umożliwi kupowania żywności ani nie będziemy mieli skąd się zaopatrzyć. Następnie będziemy odczuwali brak przewodnika, gdyż w takim razie odłączyłby się od nas Ariajos, skutkiem czego nie tylko nie zostanie nam żaden przyjaciel, lecz takie dawniejsi przyjaciele zmieniają się we wrogów. Czy jakąś inną



rzekę uda się nam przekroczyć, nie wiem, ale wszyscy wiemy, że przez Eufratu nie można się przeprawić, jeżeli nieprzyjaciele stawiają przeszkody. Na wypadek walki nie mamy, jak sami widzicie, do pomocy jazdy, a nieprzyjacielska konnica jest i liczna, i bardzo wyborowa. Cóż im tedy zrobimy, nawet gdybyśmy odnosili zwycięstwa? W razie zaś klęski nikt z nas nie ocaleje. Toteż ja doprawdy nie rozumiem, po co by król, chcąc nas zgubić, miał się uciekać do krzywoprzysięstwa i łamania słowa danego Hellenom i barbarzyńcom, skoro tyle rzeczy mu sprzyja”.

Takie i tym podobne były jego wywody.

Tymczasem nadszedł Tissafernes na czele swych zastępów, które miał rzekomo odprowadzić do domu<sup>203</sup>, a razem z nim Orontas<sup>204</sup> na czele swoich oddziałów, wiodący z sobą królewnę, z którą się ożenił. Od tej chwili maszerowali pod przewodnictwem Tissafernesem i dzięki jego staraniom zaopatrywali się w żywność. Ariajos na czele barbarzyńskich wojsk Cyrusa szedł razem z Tissafernesem i Orontasem i razem obozowali. Hellenowie zaś, pełni podejrzeń, szli oddzielnie, mając własnych przewodników. Rozkładali się obozem za każdym razem w odległości jednego parasanga lub nieco więcej od siebie i mieli się przed sobą na baczności, jak gdyby byli nieprzyjaciółmi, co nowe rodziło podejrzenia. Czasami, zbierając na tym samym miejscu drwa, czy paszę, czy coś podobnego, wszczynali bójkę między sobą. A to znowu budziło wrogię uczucia. Odbywszy trzy dzienne pochody, doszli do tak zwanego muru medyjskiego i ruszyli naprzód wewnętrzną jego stroną<sup>205</sup>. Mur ten zbudowany był z palonych cegieł, osadzanych na asfalcie, szeroki na dwadzieścia stóp, wysoki na sto, długość jego miała wynosić dwadzieścia parasangów, odległość zaś od Babilonu była niewielka.

Stąd przeszli w dwóch dniach osiem parasangów, przeprawiwszy się przez dwa kanały: przez jeden na zwyczajnym moście, przez drugi na siedmiu łodziach, łączących pomostem oba brzegi. Kanały te szły od rzeki Tygrys, a ich odnogi przecinały kraj wielkimi rowami, które coraz bardziej się zmniejszały, aż wreszcie przechodziły w wąziutkie strumyczki, takie, jakimi w Helladzie nawadnia się pola z prosem. Tak doszli do rzeki Tygrys. Było tu wielkie i bardzo ludne miasto zwane Sittake, odległe od rzeki o piętnaście staj. Przy nim Hellenowie rozłożyli się obozem opodal pięknego i wielkiego parku, w którym gęsto rosły rozmaite drzewa, barbarzyńcy zaś przeszli Tygrys i zniknęli z widnokągu.

Po wieczery przypadkiem Proksenos i Ksenofont wybrali się na przechadzkę za obóz. Wtem przystąpił jakiś człowiek do przednich straży z zapytaniem, gdzie mógłby spotkać Proksenosa lub Klearcha. O Menona zaś nie pytał, mimo że przychodził od jego przyjaciela, Ariajosa. Gdy Proksenos powiedział: „Ja właśnie jestem tym, kogo szukasz”, człowiek ten rzekł, co następuje: „Posłał mnie Ariajos i Artazos, wierni słudzy Cyrusa, a wam życzliwi, z przestroga, byście się strzegli nocnego napadu barbarzyńców, albowiem w pobliskim parku<sup>206</sup> jest wielkie wojsko. Polecają wam też obsadzić strażami most na rzece Tygrys, gdyż Tissafernes ma zamiar zerwać most tej nocy, o ile by mu się to udało, a uniemożliwiwszy przeprawę, zamknąć was między rzeką a kanałem”. Usłyszawszy to, prowadzą go przed Klearcha i powtarzają jego wieści. Klearch się bardzo zaniepokoił. Ale jakiś młody człowiek spomiędzy obecnych zauważył głośno po głębszej rozwadze, że nie bardzo się to z sobą zgadza: oczekiwana napaść i zerwanie mostu. Jasne jest bowiem, że napadający albo zwyciężą, albo ulegną. Jeśli zwyciężą, po cóż mają zrywać most? Nawet gdyby było więcej mostów, to cóż nam pomoże do ocalenia? Jeżeli natomiast my zwyciężymy, to po zerwaniu mostu nie ma dla nich drogi do ucieczki, ani nawet największa siła nie będzie mogła przyjść im z pomocą w razie zerwania mostu”.

Na te słowa spytał Klearch posłańca, jak wielka jest przestrzeń między Tygrysem i kanałem. Ten odpowiedział, że jest bardzo wielka i mieści w sobie wioski i wiele znacznych miast. Wtedy dopiero zrozumiano, że barbarzyńcy nasłali tego człowieka w obawie, by Hellenowie nie zburzyli mostu i nie zostali na tej wyspie, korzystając z tak potężnych środków obronnych, jak Tygrys z jednej, a kanał z drugiej strony. Żywności dostarczyła-

<sup>203</sup> *Tissafernes na czele swych zastępów, które miał rzekomo odprowadzić do domu* — do Karii (południowo-zachodnia Azja Mniejsza). [przypis tłumacza]

<sup>204</sup> *Orontas* — satrapa Armenii. [przypis tłumacza]

<sup>205</sup> *wewnętrzną jego stronę* — to znaczy stroną zwróconą ku Babilonowi. [przypis tłumacza]

<sup>206</sup> *w pobliskim parku* — w państwie perskim było wiele wspaniałych parków (po grecku *paradejsos*, z perskiego *pairidaeza*). [przypis tłumacza]

by ta zamknięta zewsząd kraina, obszerna i bogata w zasoby, jako też pełna ludzi, którzy by ją uprawiali. I tu byłoby schronienie dla każdego, który by chciał króla nękać wojną.

Potem ułożyli się do spoczynku, ale mimo wszystko posłali na most strażę. Wszelako nikt znikąd nie napadł ani też nikt z nieprzyjaciół nie zbliżył się do mostu. Skoro zaś nastąpiła jutrzeńka, przeszli przez most, złożony z trzydziestu siedmiu łodzi, z zachowaniem wszelkich możliwych środków ostrożności, albowiem niektórzy z Hellenów w służbie Tissafernesza donosili, że ma nastąpić napad na nich w czasie przechodzenia przez most. Było to jednak kłamstwem. Podczas przeprawy pojawił się Glus z kilkoma towarzyszami, by zobaczyć, czy Hellenowie przechodzą na drugą stronę. Przekonawszy się o tym na własne oczy, odjechał.

Za Tygrysem zrobili w czterech dniach dwadzieścia parasangów aż do rzeki Fyskos, szerokiej na jeden pletr. Na tej rzece był most. Leżało nad nią wielkie miasto Opis, przy którym spotkał Hellenów przyrodni, bo z nieprawego łoża, brat Cyrusa i Artakserksesa, prowadzący na pomoc królowi wielkie wojsko<sup>207</sup> z Suz i Ekbatany<sup>208</sup>. Zatrzymawszy swe wojsko, przyglądał się przechodzącym Hellenom. Klearch prowadził ich dwójkami i od czasu do czasu stawał w marszu, a jak długo czołowa kolumna stała, tak długo musiało za każdym razem zatrzymać się i całe wojsko. Skutkiem tego nawet samym Hellenom wydawało się, że są w bardzo wielkiej liczbie, a przyglądający się Pers struchlał.

Stąd odbyli przez Medię<sup>209</sup> sześć pochodów dziennych przez pustkowia, razem trzydzieści parasangów, do wsi, stanowiącej własność Parysatydy, matki Cyrusa i króla. Te wsi oddał Tissafernes Hellenom na rabunek, jakby na urągawisko pamięci Cyrusa, ale do niewoli brać mieszkańców nie pozwolił. Było tam mnóstwo zboża i bydła, i innego dobytku.

Stąd maszerowali pustą okolicą cztery dni i zrobili parasangów dwadzieścia, mając rzekę Tygrys po lewej ręce. W miejscu pierwszego postoju leżało po drugiej stronie rzeki wielkie i bogate miasto zwane Kajnaj. Z tego miasta przywozili barbarzyńcy na skórzanych tratwach chleb, ser i wino.

5. Następnie przybywają do rzeki Dzapatas<sup>210</sup>, szerokiej na cztery pletry. Tam pozostawali przez trzy dni. W tym czasie były wprawdzie rozmaite podejrzenia, jednak żaden widoczny objaw zdrady się nie pokazał. Klearch więc uważał za wskazane spotkać się z Tissafernesem i wedle możliwości usunąć powody do podejrzeń, zanimby z nich wybuchła wojna. Dał mu więc znać przez kogoś, że pragnie się z nim spotkać na rozmowę. Ten chętnie oświadczył swą gotowość. Skoro tedy się spotkali, Klearch przemówił:

„Wiem wprawdzie Tissafernesie, żeśmy się przysięgą związali, podawszy sobie prawię, że nie będziemy jedni drugich krzywdzić, widzę jednak, że ty strzeżesz się nas jak nieprzyjaciół, a i my, widząc to, mamy się również na baczności. Ponieważ po należytej rozprawie ani nie mogę dostrzec, jakobyś zamierzał nam szkodzić, a wiem też na pewno, że i my czegoś podobnego nie mamy na myśli, postanowiłem porozmawiać z tobą, ażebyśmy, jeżeli to możliwe, pozbyli się wzajemnej nieufności. Wiem bowiem, że ludzie, jedni z powodu oszczerstw, drudzy mając podejrzenia i we wzajemnej żyjąc obawie, byleby tylko odeprzeć cios rzekomo im zagrażający, wyrządzili niepowetowaną szkodę tym, którzy nie tylko nie chcieli, lecz niej myśleli nawet ani przez chwilę o czymś podobnym. Przychodzę więc w tym przekonaniu, że takie nieporozumienia najlepiej usunąć przez wspólną wymianę myśli, i chcę ci dowieść, że niesłusznie nam nie dowierzasz. Przede wszystkim przysięga na bogów zabrania nam być dla siebie wrogami, kto zaś te rzeczy sobie lekceważy, tego nigdy nie nazwałbym szczęśliwym. Choćby ktoś nie wiem jaką odznaczał się chyżością, nie ucieknie przed pomstą bogów, nie ma takiej ciemności, która by go skryła ani takiej warowni, gdzieby się czuł bezpieczny. Albowiem wszędzie wszystko jest bogom podległe i wszystkim bogowie jednako władają.

Takiego więc jestem zdania o przysiędze i o bogach, którym w opiekę oddaliśmy zawartą przyjaźń, z ludzkich zaś rzeczy uważam w obecnym położeniu ciebie za nasze

<sup>207</sup> *prorowadzący na pomoc królowi wielkie wojsko* — prawdopodobnie spóźnione kontyngenty wojsk irańskich, które nie zdążyły na bitwę pod Kunaksą. [przypis tłumacza]

<sup>208</sup> *Suzy i Ekbatana* — *Suzy* (miasto liliu), stolica Persji; *Ekbatana*, staroperskie *Hagmatana*, stolica Medii. [przypis tłumacza]

<sup>209</sup> *Media* — właściwie starożytna Asyria, podbita przez Medów. [przypis tłumacza]

<sup>210</sup> *Dzapatas* — wyraz ten oznacza: wilk, dziś wie się ta rzeka Zab-Ala (Wielki Zab). [przypis tłumacza]

największe dobro. Z tobą bowiem cała droga jest wygodna, każda rzeka łatwa do przebycia i nie ma niedostatku żywności. Bez ciebie zaś cała droga pogrążona w mroku, bo jej wcale nie znamy, każda rzeka nie do przebycia, każdy tłum straszny, a już najstraszniejsze pustkowia, pełne jest bowiem wszelkiego niedostatku. Gdybyśmy nawet oszaleli i ciebie zabili, czyż znaczyłoby to co innego, jak, zabijając swego dobroczyńcę, narazić się na walkę ze świeżym przeciwnikiem, i to najpotężniejszym, z samym królem? Powiem jeszcze, jak wielkich i jakich nadziei sam bym siebie pozbawił, jeżeli bym usiłował uczynić ci coś złego. Pragnąłem zyskać sobie w Cyrusie przyjaciela, ponieważ wtedy uważałem, iż ze wszystkich najlepiej potrafi czynić dobrze temu, komu chce. Teraz widzę, że ty posiadasz potęgę i ziemię Cyrusa i zachowujesz przy tym własną władzę, a potęgą króla, w której Cyrus miał wroga, jest z tobą sprzymierzona. W takim stanie rzeczy, któż jest szalony na tyle, by nie chciał przyjaźni z tobą?

Jednak niech mi będzie wolno powiedzieć i to, z czego czerpię swoje nadzieje, że i ty zechcesz być nam przyjacielem. Wiesz mianowicie, że Myzycjczycy dają wam się we znaki; tych, sądzę, z obecnym swoim wojskiem mógłbym zmusić do uległości wobec was. To samo wiem i o Pizydach, słyszę też, że również inne narody się tak samo zachowują, a myślę, iż przeszkodziłbym im raz na zawsze zatruwać wam życie. Egipcjan zaś, na których teraz, jak wiem, najbardziej jesteście oburzeni, nie widzę przy pomocy jakiej sprzymierzonej siły ukaralibyście lepiej, niż przy pomocy tej, która teraz jest ze mną. A także jeśli chodzi o najbliższych sąsiadów, jeżeli bys ktoś chciał być przyjacielem, byłbyś najpotężniejszym, a jeżeli by ci dokuczył, postępowałbyś jako pan, mając na swoje usługi nas, którzy służylibyśmy ci nie dla żołdu jedynie, lecz także z wdzięczności. Słusznie bylibyśmy ci ją winni, jako uratowani przez ciebie. Mnie więc, gdy się nad tym wszystkim zastanawiam, niedowierzenie twoje wydaje się tak dziwne, że bardzo chętnie chciałbym usłyszeć imię tego, który zdołał ci wmówić, że knujemy przeciw tobie”.

Na te wywody Klearcha Tissafernes odpowiedział: „Cieszę się, Klearchu, słysząc twoje rozumne słowa, albowiem jeżeli bys mimo takiego przekonania jeszcze coś złego wobec mnie zamyślał, wtedy byłbyś moim zdaniem swoim własnym wrogiem. A żebyś jednak poznał, że i wy niesłusznie tak królowi, jak mnie nie dowierzacie, słuchaj, co ci powiem.

Jeżeli byśmy chcieli was zniszczyć, czyż myślisz, że brakowałoby nam dostatecznej ilości jazdy, piechoty albo oręża? Moglibyśmy wam szkodzić, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Czy myślisz, że nie mamy stosownych miejsc, gdzie można by na was uderzyć? Czyż nie maszerujecie z wielkim trudem w tej ogromnej krainie, mimo że to kraj wam przyjazny? Czy nie widzieliście wysokich gór, przez które macie przejść, a które my uprzednio możemy obsadzić i uczynić dla was nie do przebycia? A ileż jest rzek, przy których przejściu możemy odciąć z was pewną liczbę według naszej woli i z nią tylko walczyć? Są między nimi także i takie, przez które wcale nie przeszlibyście, gdybyśmy was nie przeprawili. Jeżeli byśmy nawet w tym wszystkim ponieśli klęskę, to przynajmniej to pewne, że ogień jest silniejszy niż plon, który możemy spalić i postawić przeciw wam głód, z którym nawet mimo największej dzielności nie moglibyście walczyć. Jakże więc, mając takie środki do walki z wami, a z nich żaden nie grozi nam niebezpieczeństwem, z tych wszystkich ten jedyny właśnie sposób mielibyśmy wybrać, który wobec bogów jest grzeszny, wobec ludzi haniebny? By krzywoprzysięstwem wobec bogów i wiarołomstwem wobec ludzi czegoś dokonać, na to zdobyć się mogą tylko ludzie bezradni, bez środków i w trudnym położeniu się znajdujący, a w dodatku źli. Tak nierozważni ani nierozumni, Klearchu, nie jesteśmy.

Dlaczegoż jednak, mogąc was zgubić, nie przystąpiliśmy do wykonania tego? Wiedzą dobrze, że przyczyną tego jest moje własne pragnienie, aby okazać się względem Hellenów godnym zaufania i z tym wojskiem zaciężnym, które Cyrus, jedynie żołdem wiążąc, wprowadził w głąb kraju, wrócić, zjednawszy je sobie dobrodziejstwem. Pod jakim zaś względem możecie dla mnie być użyteczni, wprawdzie sam powiedziałeś, ale ja wiem to, co najważniejsze: tiarę prosto stojącą godzi się jedynie królowi ma głowie nosić<sup>211</sup>, w sercu jednak, przy waszej pomocy, mógłby ją mieć łatwo także kto inny”.

<sup>211</sup>tiarę prosto stojącą godzi się jedynie królowi ma głowie nosić — król nosi tiarę prostą, sterczącą do góry. [przypis tłumacza]

Na to Klearch, nie podejrzewając szczerości tych słów, rzecze: „Wobec tego, gdy mamy takie powody do przyjaźni, czyż nie zasługują na jak najsurowszą karę ci, którzy sięjąc potwarz, usiłują nas poróżnić?”. „Właśnie — rzekł Tissafernes — ja też, jeżeli chcecie, i wy wodzowie, i wy setnicy, przyjdź do mnie na rozmowę, wymienię tych, co mi powiadali, że żywisz nieprzyjazne zamiary względem mnie i mego wojska”. „Ja więc — odpowiedział Klearch — przyprowadzę wszystkich i również wyjawię, od kogo to samo o tobie słyszałem”. Po tej rozmowie istotnie Tissafernes wśród oznak życzliwości zatrzymał go i zaprosił do swego stołu.

Gdy więc nazajutrz Klearch powrócił do obozu, widać było po nim, że jest przekonany, jakoby był w bardzo przyjaznych stosunkach z Tissafernesem, i oznajmił to, co ów powiedział, a dodał, że muszą pójść do Tissafernesa ci, którym kazał. Ci spomiędzy Hellenów, którym niezbitcie się udowodni potwarz, mają być ukarani jako zdrajcy i wrogowie Hellenów. Podejrzewał zaś, że oszczercą jest Menon, wiedząc, że on nie tylko za pośrednictwem Ariajosa tajemnie spotykał się z Tissafernesem, lecz także przeciwko niemu knuł spiski i żywił nieprzyjazne zamiary, chcąc przeciągnąć całe wojsko na swoją stronę i być przyjacielem Tissafernesa. Klearch także chciał mieć całe wojsko po swojej stronie, a sprzeciwiających się usunąć z drogi. Niektórzy spomiędzy żołnierzy sprzeciwiali mu się, przestrzegając, aby nie szli wszyscy setnicy i wodzowie i aby nie ufać Tissafernesowi. Klearch jednak stanowczo na to nalegał, aż przeprowadził to, że poszło pięciu wodzów i dwudziestu setników. Z reszty żołnierzy poszło z nim, jakby na targ<sup>212</sup>, około dwustu.

Zdrada

Gdy już byli przed namiotem Tissafernesa, wodzów zaproszono do środka, a byli w tej liczbie Beota Proksenos, Tesalczyk Menon, Arkadyjczyk Agias, Lakończyk Klearch i Achajczyk Sokrates. Setnicy zaś pozostali przed namiotem. Niedługo potem, na ten sam znak, tych, którzy byli w środku, uwięziono, a tych, którzy na zewnątrz, w pień wycięto. Potem zaś pewna liczba barbarzyńskich jeźdźców, gnając po równinie, zabijała wszystkich, na jakiego tylko Hellena natrafiła, czy to niewolnika, czy wolnego.

Hellenowie, widząc z obozu uwijanie się jazdy, dziwili się i nie wiedzieli, co to ma znaczyć, aż przybiegł Arkadyjczyk Nikarchos, raniony w brzuch, przytrzymując rękami wnętrzości. Ten opowiedział wszystko, co się stało. Wtedy to Hellenowie, przerażeni, rzucili się do broni, w mniemaniu, że nieprzyjaciele natychmiast podejść pod obóz. Ci też podeszli, jednak nie wszyscy, lecz tylko Ariajos, Artazos i Mitradates, którzy byli najzauważalszymi Cyrusa. Tłumacz Hellenów powiedział, że widzi z nimi także brata Tissafernesa i poznaje go. Towarzyszyło zaś im innych Persów pancernych około trzystu. Gdy byli blisko, zażądali, ażeby wyszedł jakiś wódz lub setnik helleński, jeżeli jest taki, i aby przyjął do wiadomości rozkaz królewski.

Po chwili wyszli, otoczywszy się strażą, wodzowie Hellenów: Kleanor Orchomeńczyk<sup>213</sup> i Sofajnetos ze Stymfalos, a z nimi Ateńczyk Ksenofont, aby dowiedzieć się czegoś o losie Proksenosa. Chejrisofos odszedł był właśnie wtedy z innymi do jakiejś wsi po żywność. Gdy zaś przyszli na odległość głosu, rzekł Ariajos tak:

„Hellenowie! Ponieważ Klearch okazał się wiarołomnym i krzywoprzysięcą, poniósł karę i już nie żyje, Proksenos zaś i Menon, ponieważ donieśli o jego zdradzie, są w wielkim poważaniu. Od was żąda król wydania broni, mówi bowiem, że jest jego własnością, bo przecież należała do Cyrusa, jego poddanego”.

Na to odpowiedzieli Hellenowie przez usta Kleanora Orchomeńczyka:

„O najgorszy z ludzi, Ariajosie, i wy inni, byli przyjaciele Cyrusa! Czyż nie wstyd wam ani bogów, ani ludzi? Przysięgliście uważać za przyjaciół i wrogów tych samych ludzi, a tymczasem zdradziliście nas razem z Tissafernesem, człowiekiem najbezbożniejszym i najpodlejszym w świecie. I teraz tych samych ludzi, którym przysięgaliście, na zgubę skazawszy i zdradziwszy nas wszystkich, przychodzicie jeszcze do nas z wrogami?”

Ariajos odpowiedział: „Klearchowi wykazano, że już przedtem czyhał na zgubę Tissafernesa, Orontasa i nas wszystkich razem z nimi”. Na te słowa rzekł Ksenofont: „A więc Klearch, jeżeli wbrew przysiędze złamał umowę, poniósł karę. Słuszne jest bowiem, ażeby krzywoprzysięzcy ginęli. Ponieważ jednak Proksenos i Menon są waszymi dobro-

<sup>212</sup>poszło z nim, jakby na targ — tzn. bez broni. [przypis tłumacza]

<sup>213</sup>Orchomenos — miasto greckie w Beocji, największe w tej krainie po Tebach. [przypis edytorski]

czyncami, a naszymi wodzami, to odeślijcie ich tutaj. Albowiem jest rzeczą oczywistą, że będąc naszymi i waszymi przyjaciółmi, będą starali się radzić jak najlepiej dla was i dla nas”.

Na to barbarzyńcy nic nie odpowiedzieli i po długiej rozmowie między sobą odeszli.

6. Tak pojmani wodzowie zostali zaprowadzeni do króla<sup>214</sup> i dawszy głowy pod miecz, zginęli. Jeden z nich, Klearch, jak to wszyscy, którzy go bliżej znali, zgodnie twierdzą, miał sławę męża nie tylko w sztuce wojskowej biegłego, lecz także rozmiłowanego w wojnie do najwyższego stopnia. Bo też istotnie, dopóki Lacedemończycy prowadzili wojnę z Ateńczykami<sup>215</sup>, trwał przy swoich, gdy zaś nastał pokój, przekonawszy swój rząd, że Trakowie wyrządzają krzywdę Hellenom, uzyskał od eforów<sup>216</sup> po najusilniejszych staraniach, że wysyłają go i powierzają mu wyprawę na Traków, mieszkających powyżej Chersonezu i Perintu<sup>217</sup>. Kiedy już był w drodze, eforowie, odmieniwszy z jakichś powodów swe postanowienie, usiłowali nakłonić go do powrotu z Istmu<sup>218</sup>. Lecz Klearch wtedy nie okazał posłuszeństwa, tylko popłynął dalej do Hellespontu. Dlatego też za nieposłuszeństwo został skazany na śmierć przez zwierzchność w Sparcie<sup>219</sup>. Już jako banita udaje się do Cyrusa, a jakimi słowami pozyskał dla siebie jego względy, o tym była mowa gdzie indziej<sup>220</sup>. Cyrus daje mu wtedy dziesięć tysięcy darejków, a on, wzięwszy je, nie obrócił ich na lekkie rozrywki, lecz zebrawszy za te pieniądze wojsko, wojował zwycięsko z Trakami i od tego czasu rabował ich mienie. Uprawdzał ludzi i bydło, i żył tym trybem, dopóki Cyrus nie potrzebował wojska. Wtedy odszedł, aby razem z nim znowu wojnę prowadzić.

Takie postępowanie wskazuje, moim zdaniem, ducha bardzo oddanego wojnie. Przecież mógł bez uszczerbku dla honoru i majątku zażywać spokoju, a wolał wojnę; przecież mógł lekko czas spędzać na rozrywce, a znosił trudy i mokoły, byle mieć wojnę. Przecież mógł posiąść na własność wielką sumę pieniędzy bez żadnego niebezpieczeństwa, a wolał uszczuplać ją, wojując. Z taką ochotą czynił wydatki na wojsko, jak ktoś inny na miłostki czy jakieś inne rozkosze. Tak bardzo był rozmiłowany w wojnie. Biegłym zaś w sztuce wojskowej wydawał się dlatego, że lubił niebezpieczeństwo i dniem i nocą ruszał na wroga, a w ciężkim położeniu, jak to każdorazowi jego towarzysze zgodnie poświadczają, okazywał jak największą przytomność umysłu. Nadawał się więc, mówili, na wodza, jak tylko taki człowiek nadawać się może. Umiał jak mało kto troszczyć się o to, aby wojsko miało żywność, umiał o nią się wystarać, umiał też wpoić w swe otoczenie, że Klearchowi niepodobna być nieposłusznym. Osiągał zaś to surowością, bo i posepnego był oblicza, i miał przykry głos, a karał ostro, i to niekiedy w gniewie, tak że nieraz potem sam żałował. Karał też i z trzeźwą rozwagą: mniemał bowiem, że wojsko nietrzymane w karności nie przydaje się na nic. A także wyrażał się podobno, że żołnierz musi bardziej bać się

<sup>214</sup>Tak pojmani wodzowie zostali zaprowadzeni do króla — pojmany wodzowie zaprowadzono do Babilonu. Najwięcej ciekawości tłum budził Klearch, nim też zaopiekowała się Parysatyda i dużo życzliwości okazał mu Ktezjas. Nie odważył się jednak dostarczyć mu noża dla popelnienia samobójstwa, kiedy go o to prosił. Parysatyda wymogła na królu przysięgę, że Klearcha nie każe stracić, ale za namową żony Statejry (później otrutej przez teściową) kazał zabić wszystkich prócz Menona. Zwłoki wodzów padły pastwą psów i sępów, tylko Klearcha złożono w grobie, o który dbała królowa-matka. [przypis tłumacza]

<sup>215</sup>Lacedemończycy prowadzili wojnę z Ateńczykami — wojna peloponeska, 430–404 p.n.e. Klearch wielokrotnie się odznaczył w ostatnim jej okresie (dekelejskim). W roku 411 pozyskał Bizancjum dla Sparty, a mianowany tam komendantem załogi i miasta (harmostą), odebrał mieszkańcom podczas oblężenia całe zboże dla swego wojska. Śmierć głodowa mieszkańców była mu obojętna. Tym ściągnął na siebie ich nienawiść. Gdy udał się do Chalkedonu (w Azji), który stanowił z Bizancjum jeden okręg administracyjny pod jego władzą, celem porozumienia się z popierającym go Farnabazosem, satrapą Bitynii i Frygii Małej, mieszczenie otwarli bramy i wpuścili Alkibiadesa. W roku 406 przed bitwą u wysp Arginuz polecał admirał Kallikratidas, by w razie jego śmierci komendę oddać Klearchowi. [przypis tłumacza]

<sup>216</sup>eforowie — kolegium pięciu najwyższych urzędników w starożytnej Sparcie, wybieranych corocznie przez zgromadzenie ludowe; sprawowali władzę administracyjną i sądowniczą, nadzorowali władzę królów i kierowali polityką zagraniczną. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>Perinthos — staroż. portowe miasto greckie na europejskim wybrzeżu Propontydy (morza Marmara); ob. Eregli. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>Istm — Przesmyk Koryncki, łączący półwysep Peloponez z główną częścią Grecji. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>przez zwierzchność w Sparcie — tj. przez eforów, najwyższych urzędników, którym ulegali nawet królowie. [przypis tłumacza]

<sup>220</sup>jakimi słowami pozyskał dla siebie jego względy, o tym była mowa gdzie indziej — nigdzie o tym mowy nie było. Ksenofont zapominał, że nie przedstawił nam, w jakich okolicznościach nastąpiło poznanie się Klearcha z Cyrusem. [przypis tłumacza]

swego wodza niż nieprzyjaciół, jeżeli ma czy to straż pełnić, czy to oszczędzać mienie przyjaciół, czy to bez ociągania się iść na wroga.

Zwłaszcza w niebezpieczeństwie żołnierze byli bardzo gotowi go słuchać i nie pragnęli innego wodza, gdyż wtedy, powiadali, w porównaniu z innymi jego ponure oblicze wygląda jak pogodne, a jego surowość nie jest niczym więcej, jak zawziętością na nieprzyjaciół, tak iż uchodziła za zbawienną, a nie przykrą. Ilekroć jednak niebezpieczeństwo minęło i nadarzała się sposobność przejść pod innego wodza, opuszczało go wielu. Nie miał bowiem w sobie nic ujmującego, zawsze był surowy i ostry, toteż żołnierze odnosili się do niego, jak chłopcy do nauczyciela. Nigdy żołnierze nie szli za nim z miłości i przywiązania, tych wszelako, których mu państwo przydzieliło albo niedostatek lub jakaś inna konieczność zniewoliła do służby pod nim, przyuczył do jak największego posłuszeństwa. Ilekroć zaczęli pod nim zwyciężać nieprzyjaciół, to już posiadał główne warunki, które składały się na to, by z jego ludzi stworzyć dzielnych żołnierzy: gdyż mieli pewność siebie wobec nieprzyjaciela, a obawa przed karą utrzymywała ich w porządku. Takim więc był on wodzem. Wcale jednak, jak powiadano, nie był skory do słuchania innych. Kiedy umierał, miał około pięćdziesięciu lat.

Proksenos zaś z Beocji już od dzieciństwa pragnął stać się mężem zdatnym do wielkich czynów. Toteż dlatego opłacał naukę u Gorgiasa z Leontinoj<sup>221</sup>. Gdy tę naukę u niego ukończył, uważał się już za zdatnego nie tylko do piastowania władzy, lecz także do przyjaźni z największymi znakomitościami, w którym to stosunku nie on byłby tą stroną, co więcej bierze, niż daje. Z takiego wychodząc założenia, przyjął udział w znanym przedsięwzięciu Cyrusa, spodziewając się po nim wielkiego rozgłosu, wielkiego znaczenia i mnogich bogactw. Mimo tego gorącego pragnienia było widoczne, że drogą nieprawą nie chce niczego z tych rzeczy zyskać; o ile się coś nie da zyskać sprawiedliwie i zaszczytnie, to w takim razie nic z tego. Potrafił dowodzić dobrymi pod każdym względem ludźmi, jednak w swoich żołnierzach nie umiał wpoić w dostatecznej mierze szacunku ani obawy, a nawet bardziej był skrępowany przed swymi żołnierzami, aniżeli podwładni przed nim. Było też rzeczą widoczną, że bardziej lękał się budzić niechęć żołnierzów karaniem, aniżeli żołnierze martwić go nieposłuszeństwem. Mniemał zaś, że aby być wodzem, wystarczy chwalić dzielnego, nie chwalić zaś dopuszczającego się wykroczeń. Dlatego też szlachetni i dobrzy spomiędzy jego ludzi byli mu życzliwi, niegodziwi zaś starali się go podejść i wykręcać się od obowiązków, przekonani, że to z nim łatwa sprawa. Liczył zaś w chwili śmierci trzydzieści lat.

Tesalczyk Menon znowu wcale z tym się nie krył, że pragnie być bardzo bogaty. Pragnął władzy, aby więcej brać, pragnął zaszczytów, ażeby więcej zyskać. Chciał też być zaprzyjaźniony z najmożniejszymi, aby za występki nie być karany. Uważał zaś, że najkrótsza droga do spełnienia jego pragnień prowadzi przez krzywoprzysięstwo, kłamstwo i oszustwo, a szczerść i prawda uchodziły w jego oczach za jedno z głupotą. Oczywiście nikogo nie kochał, jeżeli zaś udawał, że jest czyimś przyjacielem, przeciwko temu na pewno knuł coś złego. Żadnego nieprzyjaciela nie wyśmiewał, ze wszystkich jednak ze swego otoczenia natrząsał się zawsze w rozmowie. Nie czyhał też na mienie nieprzyjaciół. Uważał bowiem za rzecz trudną wziąć coś od tych, którzy się mają na baczności. Tylko majątek przyjaciół, jako niestrzeżony, uważał za rzecz najłatwiejszą do przywłaszczenia sobie i sądził, że on jeden jedyny zdobył się na takie odkrycie.

Wszystkich tych, o których wiarołomstwie i niegodziwości się przekonał, obawiał się jako dobrze uzbrojonych, z pobożnymi zaś i mówiącymi prawdę usiłował obchodzić się jak z tchórzami. Podobnie jak niejeden chlubi się pobożnością, prawdą i sprawiedliwością, tak Menon szczycił się tym, że potrafi oszukiwać, snuć kłamstwa, naigrawać się z przyjaciół. Zawsze takiego, który nie był zdolny do wszystkiego, uważał za prostaka. Jeżeli chciał zająć u kogoś pierwsze miejsce w przyjaźni, sądził, że należy je osiągnąć przez oczernianie tych, co już u nich pierwsze miejsce zajęli. Posłuszeństwo u żołnierzów usiłował sobie zyskać za pomocą takiej sztuki, że razem z nimi popełniał bezprawia. Żądał, by mu okazywano cześć i wyświadczano przysługi, dając do poznania, że ma możność i wolę szkodenia w jak

<sup>221</sup> Gorgiasz z Leontinoj (485–380 p.n.e.) — grecki filozof, retor i teoretyk wymowy, jeden z głównych sofistów, twórca mów popisowych; tytułowy bohater jednego z dialogów Platona. [przypis edytorski]

najwyższym stopniu. Ilekroć ktoś od niego odszedł, z tonem wyrzutu wspominał swoje dobrodziejstwa wobec niego, gdyż mając z nim do czynienia, nie zniszczył go.

Prawda, że niejedno kłamstwo można powiedzieć co do niego, jeśli chodzi o coś, co nie wyszło na światło dzienne<sup>222</sup>, ale teraz przytoczę coś powszechnie znanego. Jako młodzian jeszcze pełen powabu uzyskał u Arystypa<sup>223</sup>, że został dowódcą wojsk zaciężnych. Z Ariajosem, barbarzyńcą, utrzymywał bardzo zażyłe stosunki, wiedząc, iż lubuje się w pięknych młodzieniaszkach, a sam, bez brody jeszcze, bawił się w miłostki z ulubieńcem swym Tarypasem, który już dostawał zarost. Gdy jego współdowódcy ginęli, ponieważ z Cyrusem wyprawili się byli przeciwko królowi, on nie zginął, chociaż to samo uczynił. Umarł dopiero po śmierci tamtych, ukarany przez króla, nie jak Klearch i drudzy wodzowie, co dali głowy pod miecz, która to śmierć właśnie wydaje się najprędszą, lecz żyjąc rok, w męczarniach miał znaleźć śmierć jak pospolity zbrodniarz.

Co się tyczy Arkadyjczyka Agiasa i Sokratesa z Achai, to ci dwaj także zginęli. O nich nikt się nie wyrażał z kpinami jako o złych żołnierzach ani z naganą jako o kiepskich przyjaciółach. Liczyli zaś w chwili śmierci około trzydzieści pięć lat.

### KSIĘGA III

1. Gdy więc wodzowie zostali pojmani, a ci spomiędzy setników i żołnierzy, którzy poszli razem z nimi, zginęli, znaleźli się Hellenowie, rzecz jasna, w bardzo trudnym położeniu, biorąc pod rozwagę, że byli blisko królewskiego dworu, a naokoło nich wszędzie było wiele narodów i miast im wrogich, że już nikt więcej nie zechce sprzedać żywności, że byli oddaleni od Hellady o co najmniej dziesięć tysięcy staj, a nie mieli żadnego przewodnika, że nieprzebyte rzeki zagradzały im drogę do domu, że zdradzili ich nawet ci barbarzyńcy, którzy z Cyrusem byli przyszli, że zostali pozostawieni sami, nie mając w ogóle jazdy do pomocy, tak iż było jasne, że zwycięższy, nikomu nie będą mogli szkodzić, jeżeli zaś doznają niepowodzenia, ani jeden nie ujdzie. Tak rozmyślając, stracili odwagę. Niewielu tylko tego wieczora jadło, niewielu tylko paliło ogień, wielu zaś nie poszło tej nocy do obozu, lecz kładli się tam, gdzie który przypadkowo był, nie mogąc zasnąć z powodu zgryzoty i tęsknoty za rodzicami, żonami i dziećmi, których już więcej nie spodziewali się oglądać. W takim to więc nastroju spędzali wszyscy tę noc.

Był zaś między wojskiem niejaki Ksenofont z Aten, który nie będąc ani wodzem, ani setnikiem, ani żołnierzem, przyłączył się był do wojska; mianowicie Proksenos, jego stary przyjaciel, przywołał go z ojczyzny; przyrzekł mu zaś, że jeżeli przybędzie, zjedna mu przyjaźń Cyrusa. Powiadał, że ten mu lepsze rokuje korzyści aniżeli ojczyzna<sup>224</sup>. Ksenofont wszelako, przeczytawszy list, naradzał się z Ateńczykiem Sokratesem<sup>225</sup> w sprawie tej podróży. A Sokrates, obawiając się, aby mu ze strony państwa nie brano za złe, że został przyjacielem Cyrusa, ponieważ Cyrus rzekomo<sup>226</sup> popierał gorliwie Lacedemończyków w wojnie przeciwko Atenom, radził Ksenofontowi, aby poszedł do Delf<sup>227</sup> i zapytał bo-

<sup>222</sup>Prawda, że niejedno kłamstwo można powiedzieć co do niego, jeśli chodzi o coś, co nie wyszło na światło dzienne — gdyż nie można by udowodnić, że to nieprawda. [przypis tłumacza]

<sup>223</sup>Arystyp z Tesalii — zob. ks. I, 1; odesłał Cyrusowi wojsko pod wodzą Menona, który zarobił sobie na stanowisko wodza swą pięknosciami, a nie dzielnością. [przypis tłumacza]

<sup>224</sup>Powiaდაł, że ten [Cyrus] mu lepsze rokuje korzyści aniżeli ojczyzna — Ksenofont politycznie nie bardzo był „prawowierny”. Ustrój Sparty podobał mu się więcej niż demokracja ateńska. W czasie rządów trzydziestu tyranów służył prawdopodobnie w konnicy. Po restytucji demokracji bronilo go od prześladowań prawo amnestii, ale kariera polityczna lub wojskowa była dlań zamknięta. Do tego czyni pewnie aluzję Proksenos. [przypis tłumacza]

<sup>225</sup>Sokrates (469–399 p.n.e.) — wybitny filozof grecki. Wśród jego uczniów byli m.in. Platon, Antystenes i Ksenofont. Stosował metodę żywego dialogu, dysputy jako sposób dochodzenia do prawdy. Sokratesowi wytoczono proces o niewyznawanie bogów uznawanych przez państwo i demoralizację młodzieży. Został skazany na śmierć przez wypicie trucizny. Nie pozostawił żadnych pism, zaś jego poglądy są znane z dzieł autorów, którzy go znali: Platona, Ksenofonta i Arystofanesa. W kulturze utrwalił się wizerunek Sokratesa stworzony przez Platona w jego dialogach. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>ponieważ Cyrus rzekomo popierał gorliwie Lacedemończyków w wojnie przeciwko Atenom — Cyrus rzeczywiście popierał Lacedemończyków, o czym Ksenofont w innych dziełach wyraźnie wspomina. Sparta też odwdzięczyła mu się, wysyłając admirała Pitagorasa z okrętami i hoplitów pod Chejrisofosem. Ale oficjalnie nie występowała przeciw Artakserksesowi. [przypis tłumacza]

<sup>227</sup>Delfy — staroż. miasto greckie u stóp Parnasu, sławne ze świątyni i z wyroczni boga Apolla, gdzie odowiedzi udzielała kapłanka zwana Pytią. [przypis edytorski]

ga względem tej podróży<sup>228</sup>. Ksenofont, udawszy się tam, zapytał się Apollina, któremu z bogów ma złożyć ofiarę i do którego ma się modlić, aby jak najzaszczytniej i najlepiej odbyć drogę, którą zamierza, i szczęśliwie powrócić. Apollo wskazał mu bogów, którym należało złożyć ofiarę. Gdy powrócił, powtórzył odpowiedź wyroczni Sokratesowi. Ten zganiał go, że nie zapytał najpierw o to, czy korzystniej byłoby dla niego wyjechać, czy pozostać w domu, lecz sam rozstrzygnąwszy, że należy pójść, o to tylko zapytał, jak z najlepszym skutkiem odbyć podróż. „Gdy jednak tak zapytałeś — rzekł — należy to czynić, co bóg rozkazał”. Tak więc Ksenofont, złożywszy ofiary tym, których bóg wskazał, odpłynął i zastał w Sardes Proksenosa i Cyrusa, rozpoczynających już marsz w głąb kraju, i był przedstawiony Cyrusowi. Do zachęty Proksenosa dodał także Cyrus swoją, prosząc, żeby pozostał, przyrzekł bowiem, iż skoro tylko wyprawa się zakończy, natychmiast mu umożliwi powrót. A mówiło się, że wyprawa jest na Pizydów.

W ten więc sposób brał udział w wyprawie, oszukany nie przez Proksenosa, ten bowiem nie wiedział, że wyruszano przeciwko królowi. Również nie wiedział o tym nikt inny spośród Hellenów oprócz Klearcha. Gdy jednak przybyli do Cylicji, wtedy wszystkim wydawało się jasne, że pochód ten jest przeciwko królowi. Ale chociaż wielu obawiało się tej wyprawy wojennej i odbywało ją niechętnie, to szli mimo to, ze wstydu przed sobą i przed Cyrusem; jednym z tych był także Ksenofont.

Podczas tego przykrego położenia był tak jak inni zasmucony i nie mógł spać. Zdrzemnąwszy się wreszcie na chwilę, miał sen. Wydawało mu się, jak gdyby grzmiało, a piorun uderzył w ojcowski dom, tak że zajaśniał cały od płomieni. Przerażony, obudził się natychmiast, i uważał sen z jednej strony za pomyślny, gdyż wydawało mu się, że w biedzie i niebezpieczeństwie widzi wielkie światło od Dzeusa. Z drugiej zaś strony był pełen lęku, czy sen nie pochodzi od Dzeusa Króla. Dookoła pałacy się ogień oznaczałby więc, że nie będzie mógł wyjść z państwa króla, lecz zewsząd będzie zamknięty różnymi trudnościami. Co zaś istotnie podobny sen ma oznaczać, można z tego rozumieć, co się po tym śnie zdarzyło. A mianowicie, natychmiast skoro tylko się obudził, przychodzi mu na myśl: „Dlaczego leżę? Noc postępuje naprzód, a z nastaniem dnia przyjdą zapewne nieprzyjaciele. Jeżeli więc dostaniemy się w moc króla, co stoi na przeszkodzie temu, żebyśmy nie zginęli, i to po najokropniejszych doświadczeniach i cierpieniach? Ażebym jednak nie dopuścić do tego, nikt się nie stara, ani nikt się nie troszczy, lecz leżymy, jak gdyby nam wolno było zażywać spokoju. Na kogóż więc czekam? Z jakiego miasta przyjdzie wódz, aby to uczynił?<sup>229</sup> Jakich lat czekam? Już nigdy nie będę starszy<sup>230</sup>, jeżeli dzisiaj wydam się na łup nieprzyjaciołom”.

Następnie wstaje i zwołuje najpierw setników Proksenosa. Gdy zeszli się razem, rzekł: „Setnicy, nie mogę ani spać a sądzę, że i wy tak samo, ani dłużej leżeć, widząc, w jakim jesteśmy położeniu. Nieprzyjaciele bowiem oczywiście nie wypowiedzieli nam wojny, dopóki nie nabrali przekonania, że się należycie przygotowali. Spośród nas zaś nikt nawzajem o to się nie stara ni dba, abyśmy z jak najlepszym skutkiem walczyli. I zaprawdę, jeżeli ulegniemy i dostaniemy się w moc króla, jakiego losu mamy oczekiwać od tego, który swemu rodzonemu bratu, kiedy już był martwy, kazał odciąć głowę i rękę wbić je na pal? My zaś, co nie mamy żadnego poplecznika, co wyprawiliśmy się na niego, aby go z króla uczynić niewolnikiem, a nawet, jeżeliby było możliwe, zabić, jakiegoż losu mamy oczekiwać? Czyż nie dołoży on wszelkich wysiłków, ażeby najokropniejszymi katuszami dać z nas wszystkim ludziom odstraszący przykład, aby nikt nie ważył się należeć do

<sup>228</sup>radził Ksenofontowi, aby poszedł do Delf i zapytał boga względem tej podróży — Sokrates nie mógł odradzać Ksenofontowi, gdyż widział, że jego ochota i zdolności ciągną go w tę stronę. Ale nie chciał mu dać rady, która by była tylko głośnym powtórzeniem własnych myśli Ksenofonta. Jeśli Ksenofont chce jechać, to niech nie ma wymówki, że poradził mu to Sokrates. Dał mu więc radę, by spytał wyroczni. I Sokrates, i Ksenofont uznają powagę wyroczni. Na wypadek oskarżenia zdanie wyroczni u pobożnych Ateńczyków to wcale pewna obrona. Rada więc nauczyciela nie była wykręceniem się od odpowiedzi na pytanie, lecz najlepszą i najuczciwszą radą, na jaką mógł się zdobyć w danych stosunkach. Ksenofont wyraźnej zbrodni przeciw ojczyźnie nie popełnia, gdyż stan wojenny już się skończył. [przypis tłumacza]

<sup>229</sup>Na kogóż więc czekam? Z jakiego miasta przyjdzie wódz, aby to uczynił? — nie mogę wymawiać się tym, że do Ateńczyka po wojnie peloponeskiej nie będą tu mieli zaufania; trzeba działać natychmiast. [przypis tłumacza]

<sup>230</sup>Jakich lat czekam? Już nigdy nie będę starszy, jeżeli dzisiaj wydam się na łup nieprzyjaciołom — więc Ksenofont w roku 401 liczy mniej niż trzydzieści lat; Proksenos liczył trzydzieści. [przypis tłumacza]



wyprawy na niego? Ależ trzeba wszystko uczynić, abyśmy tylko nie dostali się w jego ręce.

Dopóki było zawieszenie broni, nigdy nie przestawałem ubolewać nad nami, a zdrościć królowi i jego ludziom, rozważając, jak wielki i jak piękny kraj posiadają, jak obfite środki żywności, ile służby, ile bydła, złota i odzieży. A znowu ile razy pomyślałem nad położeniem żołnierzy, że z tych wszystkich dostatków nam nic nie przypada w udziale, chyba że sobie kupujemy, a wiem, że tylko niewielu z nas ma za co kupić, w jakikolwiek zaś inny sposób niż drogą kupna przysparzać sobie żywności zabraniała nam przysięga. To więc wszystko, powtarzam, biorąc na uwagę, czasami bałem się bardziej zawieszenia broni aniżeli teraz wojny. Gdy jednak oni złamali umowę, to wydaje mi się, że koniec znalazła ich zuchwałość i nasza niepewność. W takim razie bowiem wystawione są te dostatki jako nagroda dla tych z obu stron, którzy będą dzielniejszymi mężami, sędziami zaś są bogowie, którzy, jak się spodziewać można, będą z nami. Oni bowiem obrazili ich złamaniem przysięgi, my zaś, chociaż widzieliśmy wiele dostatków, powściągałiśmy od nich ręce, z powodu przysięgi wobec bogów złożonej. Stąd my, jak sądzę, powinniśmy iść do walki z większą odwagą aniżeli oni. Nadto posiadamy większą wytrzymałość na zimno, gorąco i trudy. Dzielniejszy też z łaski bogów ożywia nas duch. Tych zaś ludzi łatwiej ranić i zabijać aniżeli nas, jeżeli bogowie, tak jak poprzednio, udziela nam zwycięstwa.

Ale może także inni tak samo myślą. Na bogów, nie czekajmy, aby inni do nas przyszedli i zachęcali nas do przesławnych czynów, lecz my zacznijmy innych do waleczności pobudzać! Okażcie się najdzielniejszymi spośród setników, a spośród wodzów najgodniejszymi wodzami. I ja, jeżeli postanawiacie na taki czyn się zdobyć, chcę pójść za wami. Jeżeli zaś postawicie mnie na stanowisku wodza, zupełnie nie będę się wymawiał młodością, lecz sądzę, że jestem w sile wieku na tyle, by odeprzeć od siebie niebezpieczeństwo i od wojska”.

Tak rzekł, a setnicy, wysłuchawszy, zażądali wszyscy, aby był ich wodzem, z wyjątkiem niejakiego Apollonidesa, mówiącego beockim narzeczem. Ten powiedział, że plecie brednie, kto twierdzi, że można w inny sposób znaleźć ratunek niż, o ile to możliwe, przez uproszenie króla. I zaczął wyliczać trudności.

Ksenofont jednak przerwał mu w środku mowy, mówiąc:

„Dziwaczny człowiecze, widzisz, a nie rozumiesz, słyszysz, a nie pamiętasz. A przecież byłeś tam, gdzie i ci wszyscy, kiedy król po śmierci Cyrusa, w dumę tym wzbity, żądał wydania broni. Gdyśmy jednak jej nie wydali, lecz uzbrojeni maszerowali dalej i obok niego rozbili obóz, jakże zabiegał na różnej strony, posyłając posłów, prosząc o zawieszenie broni, dostarczając żywności, aż osiągnął przymierze? Gdy zaś znowu wodzowie i setnicy, jak właśnie ty teraz domagasz się, udali się bez broni do niego dla rozmówienia się, ufając przymierzu, to co ich spotkało? Nieszczęśliwi, bici, żgani i hańbieni, umrzeć nawet nie mogą, chociaż, jak myślę, bardzo tego pragną. O tym wszystkim ty wiesz, a przecież mówisz, że ci plotą brednie, którzy radzą bronić się przeciwko czemuś podobnemu, i żądasz, abyśmy znowu tam poszli i prosili o łaskę? Wnoszę więc, mężowie, aby tego człowieka nie przypuszczać do naszego towarzystwa, lecz odebrać mu setnictwo i włożyć na niego toboły, i tylko do tego celu go używać. Taki bowiem przynosi swojej ojczyźnie i całej Helladzie wstyd, ponieważ będąc Hellenem, jest takim stworzeniem”.

Tu Agasjas ze Stymfalos, zabrawszy głos, rzekł: „Ależ on nie ma nic wspólnego ani z Beocją, ani w ogóle z Helladą, ponieważ widziałem u niego, jak u Lidyjczyka, przekłute oba uszy”<sup>231</sup>.

Tak się też rzecz miała. Odpędzili go więc. Sami zaś, idąc wzdłuż szeregów, gdzie wódz pozostał przy życiu, wołali wodza, gdzie ten był zginął, poddowódcę, gdzie znowu setnik pozostał przy życiu, wołali setnika. Gdy więc wszyscy zeszli się, zasiedli przed obozem, a było około stu zgromadzonych wodzów i setników. Działo się to mniej więcej o północy. Następnie Hieronimos z Elidy<sup>232</sup> jako najstarszy spośród setników Prok-senosa zaczął tak mówić:

<sup>231</sup>*on nie ma nic wspólnego (...) z Helladą, ponieważ widziałem u niego (...) przekłute oba uszy* — Grecy nie nosili kolczyków, tylko barbarzyńcy. [przypis tłumacza]

<sup>232</sup>*Elida* — górzysta kraina hist. w zach. części Peloponezu. [przypis edytorski]

„Wodzowie i setnicy! Nam, zastanawiającym się nad obecnym położeniem, wydało się konieczne nie tylko samym zgromadzić się, lecz także was zaprosić, abyśmy naradzili się, jeżeli możemy, nad zbawiennym środkiem. Powiedz jednak — rzekł — sam Ksenofoncie, co już do nas powiedziałeś”.

Wtedy Ksenofont rzekł, co następuje: „A więc wicie zaprawdę wszyscy, że król i Tis-safernes dostali w swe ręce tych pomiędzy nas, których mogli, że na innych jawnie czyhają, aby ich, jeżeli będzie możliwe, zgubić. Sądzę przeto, że musimy dołożyć dołożyć wszelkich wysiłków, abyśmy nigdy nie dostali się w ręce barbarzyńców, a raczej oni w nasze. Wiedźcie zatem dobrze, że wy, będąc w takiej liczbie, w jakiej teraz zgromadziliście się, macie jak najlepszą sposobność do tego wysiłku. Żołnierze bowiem ci wszyscy nas was spoglądają i jeżeli zobaczą, że upadacie na duchu, wszyscy będą przygnębieni, jeżeli zaś będzie widać, iż wy sami czynicie przygotowania przeciwko nieprzyjaciółom i zwołujecie innych, bądźcie pewni, że pójdą za wami i zechcą was naśladować. Może jest także rzeczą słuszną, ażebyście się czymś odznaczali przed nimi. Jesteście bowiem wodzami, pułkownikami i setnikami i gdy był pokój, mieliście więcej niż oni żołdu i zaszczytów. Teraz więc, gdy jest wojna, powinniście sami pragnąć tego, by być lepszymi od tłumu, radą i pracą za nich się trudzić, jeżeliby gdziekolwiek zaszła potrzeba.

A więc sądzą, że pierwszą wielką korzyść przynieśli byście wojsku, jeżeli byście się postarali, ażeby na miejsce poległych jak najprędzej wybrano wodzów i setników. Bez dowódców bowiem nie może się nic stać, czy to zaszczytnego, czy zbawiennego, jednym słowem nigdzie, a w sprawach wojennych, oczywiście, jak najmniej. Albowiem ład zbawia, nieład zaś wielu już zgubił. Skoro zaś wybieriecie dowódców, ilu ich potrzeba, to uczynicie, myślę, bardzo stosownie, jeżeli zgromadzicie także innych żołnierzy i dodacie im odwagi. Teraz bowiem widzicie dobrze sami, jacy zgnębieni szli do obozu, jacy zgnębieni na posterunki, tak, że nie wiem, do czego w takim usposobieniu można by ich w nocy lub w dzień użyć. Jeżeli zaś ktoś zmieni to usposobienie tak, by nie tylko o tym myśleli, co przyjdzie wycierpieć, lecz także, co trzeba uczynić, ożywi znacznie ich ducha. Wicie przecież dobrze, że ani wielka liczba, ani też siła nie zapewnia w wojnie zwycięstwa, lecz kto z wolą bożą z większą odwagą idzie na nieprzyjaciół, temu najczęściej przeciwnicy nie mogą dotrzymać placu. Mam na myśli także i to, że ci, którzy podczas wojny wszelkimi sposobami usiłują zachować swe życie, giną najczęściej nędznie i haniebnie, ci zaś, którzy wiedząc, że śmierć wszystkim ludziom jest wspólna i konieczna, walczą o śmierć zaszczytną — ci, takie moje przekonanie, dochodzą prędzej do starości i póki żyją, prowadzą szczęśliwe życie. W pełnym uznaniu tej zasady, musimy także i my — jesteśmy bowiem teraz w takim położeniu — nie tylko sami być waleczni, lecz także innych do tego zachęcać”.

Na tym skończył. Po nim rzekł Chejrisofos: „Dawniej, Ksenofoncie, znałem cię tylko tyle, że słyszałem, iż jesteś Ateńczykiem, teraz jednak chwałę cię z powodu twych słów, jako też czynów, i chciałbym, żeby jak najwięcej było takich jak ty. Wtedy bowiem korzyść z tego byłaby ogólna. A teraz, mężowie — mówił dalej — nie zwlekajmy, lecz odejdźcie i wybierzcie dowódców — ci, którzy potrzebujecie — a wybrawszy ich, przyjedźcie do środka obozu i przyprowadźcie wybranych. Następnie zwołamy tam resztę wojska. Niech będzie obecny także herold Tolmides”.

Powiedziawszy to, powstał natychmiast, aby nie dopuścić do odłożenia sprawy, lecz przyspieszyć wykonanie koniecznych kroków. Zatem wybrano wodzów: na miejsce Klearcha — Tymasjona z Dardanos, na miejsce Sokratesa — Ksantiklesa z Achai, zamiast Agiasa — Arkadyjczyka Kleahora, zamiast Menona — Filesjosa z Achai, a zamiast Proksenosa — Ateńczyka Ksenofonta.

2. Kiedy zostali wybrani, już prawie świtało, po czym wodzowie przyszli do środka obozu i postanowili, rozstawiając straż, zwołać żołnierzy. Gdy więc zgromadzili się także inni żołnierze, powstał pierwszy Lacedemończyk Chejrisofos i tak przemówił:

„Żołnierze, ciężkie jest wprawdzie nasze obecne położenie, ponieważ utraciliśmy tak dzielnych wodzów, setników i żołnierzy, a oprócz tego Ariajos i jego ludzie, nasi byli sprzymierzeńcy, zdradzili nas. Mimo to musimy z obecnego położenia wyjść jako dzielni mężowie i nie poddawać się zniechęceniu, lecz dążyć wszelkimi siłami do ratunku przez zaszczytne i zwycięstwo. Oczekiwać należy, że się to uda. Jeżeli zaś nie, to przynajmniej

ze sławą zginiemy, aby nigdy żywcem nie dostać się w ręce nieprzyjaciół. Sadzę bowiem, że wycierpielibyśmy to, co, oby dali bogowie, niech spotka naszych wrogów”.

Po nim powstał Kleanor z Orchomenos i tak przemówił:

„A więc widzicie, mężowie, krzywoprzysięstwo i bezbożność króla, widzicie też niewierność Tissafernes, który mówił, że jest sąsiadem Hellady i że mu bardzo wiele na tym zależy, aby nas wyratować, i na to sam we własnej osobie przysiągł nam, podając prawą dłoń. A teraz, sam nas oszukawszy, zabrał do niewoli wodzów, a nawet nie lękał się Dzeusa, obrońcy gościnności, lecz zaprosił Klearcha do swego stołu, właśnie przez to go oszukał i zgubił tych ludzi. Ariajos zaś, którego chcieliśmy zrobić królem, z którym wymieniliśmy wzajemnie zapewnienia wierności, przyrzekając nie zdradzać jedni drugich — również i on, ani nie zląkłszy się bogów, ani nie uszanowawszy nieboszczyka Cyrusa, chociaż za życia cenił go Cyrus jak najwięcej, teraz przeszedł na stronę jego śmiertelnych wrogów i nam, jego przyjaciółom, usiłuje szkodzić. Niech ich kara boska spotka, my zaś, którzy widzieliśmy to, nie powinniśmy się dać im więcej oszukiwać, lecz wedle sił jak najdzielniej walcząc, zdajmy resztę na wolę bożą”.

Potem powstaje Ksenofont w najpiękniejszym, na jaki tylko mógł się zdobyć, rynsztunku wojennym<sup>233</sup>, sądząc, że czy to zwycięstwo dadzą bogowie, zwycięstwu przystoi najpiękniejsza nagroda, czy to przyszloby zginąć, słuszną jest rzeczą, uznawszy siebie godnym rzeczy najpiękniejszych, w najpiękniejszej zbroi znaleźć śmierć. Mowę zaś tak rozpoczął:

„O krzywoprzysięstwie i niewierności barbarzyńców mówi Kleanor, sądzę jednak, że i sami o tym wiecie. Jeżeli byśmy więc zamierzali znowu próbować z nimi przyjacielskiej drogi, to widząc, jakiego losu doznali wodzowie, którzy w dobrej wierze oddali się im w ręce, musielibyśmy w zupełnym braku otuchy opuścić bezradnie ramiona. Jeżeli jednak zamierzamy z bronią w rękę ukarać ich za to, co uczynili, i na przyszłość ustawicznie z nimi wojować, to przy pomocy boskiej mamy wiele pięknych nadziei na ocalenie”.

Wtem kichnął ktoś na te słowa<sup>234</sup>. Żołnierze, usłyszawszy to, jednozgodnie uczcili boga<sup>235</sup>, a Ksenofont powiedział: „Wobec tego, że pokazał się pomyślny znak od Dzeusa Wyzbawcy, kiedy mówiliśmy o ocaleniu, wnoszę, ażebyśmy przyrzekli złożyć mu dziękczynną ofiarę za ocalenie w tym miejscu, w którym najpierw staniemy na przyjacielskiej ziemi. Wnoszę też, ażebyśmy także i innym bogom przyrzekli ofiary według sił. Kto jest tego samego mniemania, niech podniesie rękę”. I wszyscy podnieśli. Potem pomodlili się i zanucili pieśń wojenną. Kiedy obowiązku wobec bogów dopełniono, zaczął znowu jak następuje:

„Właśnie powiedziałem, że przyswieca nam wiele pięknych nadziei ocalenia. Po pierwsze bowiem zachowujemy wiernie przysięgę przed bogami złożoną, nieprzyjaciele zaś przysięgli krzywo i wbrew przysiędze zerwali przymierze. Gdy więc tak sprawy stoją, słusznie muszą być bogowie przeciwni nieprzyjaciółom, a po naszej stronie, ponieważ mogą nie tylko wielkich rychło poniżyć, lecz także małych, chociażby byli w trudnym położeniu, łatwo ocalić, jeśli taka ich wola. Następnie zaś przypomnę wam również niebezpieczeństwa waszych przodków, abyście wiedzieli, że przystoi wam być walecznymi i że przy pomocy bogów waleczni wychodzą cało nawet z bardzo ciężkiego położenia. Albowiem kiedy Persowie i ich sprzymierzeńcy nadciągnęli z ogromnym wojskiem, aby usunąć Ateny z powierzchni ziemi, sami Ateńczycy odważnie i zwycięsko stawili im czoło<sup>236</sup>. I ślubowali tyle kóz ofiarować bogini Artemidzie<sup>237</sup>, ilu nieprzyjaciół zabiją. A po-

<sup>233</sup>powstaje Ksenofont w najpiękniejszym, na jaki tylko mógł się zdobyć, rynsztunku wojennym — Ksenofont, dotychczas w wojsku nieznan, chce się jak najlepiej przedstawić. Grecy byli na piękny wygląd bardzo wrażliwi. [przypis tłumacza]

<sup>234</sup>kichnął ktoś na te słowa — szczęśliwa wróżba. [przypis tłumacza]

<sup>235</sup>jednozgodnie uczcili boga — oddawanie czci polega na przybliżeniu do ust dwóch pierwszych palców prawej dłoni (to co dziś nazywamy rzucaniem całusów). [przypis tłumacza]

<sup>236</sup>kiedy Persowie i ich sprzymierzeńcy nadciągnęli z ogromnym wojskiem (...) sami Ateńczycy odważnie i zwycięsko stawili im czoło — druga wojna perska, bitwa pod Maratonem w roku 490 p.n.e. [niekiedy określana jako pierwsza wyprawa perska; tutaj liczona jako druga, gdyż uwzględniono jeszcze wcześniejszą wyprawę, z roku 513, podczas której Persowie zajęli Trację i podporządkowali sobie Macedonię, zyskując przyczółek w Europie; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>237</sup>Artemida (mit. gr.) — dziewicza bogini-luczniczka, opiekunka zwierzyny łownej, bliźniacza siostra Apollina. [przypis edytorski]

nieważ nie mogli znaleźć dostatecznej ilości<sup>238</sup>, postanowili składać w ofierze pięćset co roku, co trwa do dzisiejszego dnia. Gdy później Kserkses<sup>239</sup> z niezliczonym wojskiem wyruszył na Helladę, również i wtedy zwyciężyli nasi przodkowie ich przodków, na lądzie i morzu. Jako dowód tego można jeszcze dzisiaj widzieć trofea<sup>240</sup>, największym jednak pomnikiem zwycięstwa jest wolność miast, w których urodziliście się i wychowali. Nie bijecie bowiem czołem przed żadnym człowiekiem jako swym panem, lecz jedynie przed bogami.

Od takich to przodków pochodzicie. Jednak nie w tej myśli mówię, jakobyście im wstyd przynosili. Bo przecież jeszcze niewiele dni upłynęło od czasu, jak wystąpiwszy do walki z potomkami tamtych, zwyciężyliście przy boskiej pomocy, chociaż byli daleko liczniejsi niż wy. I wtedy byliście istotnie walecznymi mężami, gdy wrzał bój za królestwo Cyrusa. Obecnie zaś, ponieważ walka toczy się o wasze ocalenie, przystoi wam stanowczo dzielność i gorliwość o wiele jeszcze większa. W istocie powinniście być teraz odważniejsi wobec nieprzyjaciół. Wtedy bowiem nie znając ich i widząc niezmierną ilość, mimo to odważyliście się z ojców odwagą pójść na nich. Obecnie zaś, kiedy ich już dobrze znacie z doświadczenia, że będąc nawet w bardzo wielkiej liczbie, nie chcą wam dotrzymać placu, chyba już nie trzeba ich się obawiać. Nie sądźcie jednak, że jesteście w gorszym położeniu dlatego, iż odpadło teraz wojsko Ariajosa, które przedtem w jednym z wami stało szeregu. Oni bowiem są jeszcze, większymi tchórzami niż ci, których zwyciężyliście: bo przecież uciekli, porzuciwszy nas. Takich zaś, którzy pierwsi dają przykład ucieczki, lepiej widzieć w jednych szeregach nieprzyjaciółmi aniżeli między nami.

Jeżeli zaś ktoś spomiędzy was trwoży się, że nie mamy jeźdźców, a nieprzyjaciele mają silną konnicę, to miejcie na względzie, iż tysiące jeźdźców niczym innym nie są jak tysiącami ludzi. Albowiem nigdy nikt nie zginął w bitwie czy to ugryziony, czy kopnięty przez konia, mężowie tylko dokonują tego, co się w bitwach dzieje. Jesteśmy tedy w położeniu o wiele bezpieczniejszym aniżeli jeźdźcy. Ci bowiem wiszą na koniach, bojąc się nie tylko nas, lecz także, aby nie spadli. My zaś, stojąc silnie na ziemi, będziemy o wiele silniej uderzać, jeżeliby się ktoś zbliżył i o wiele łatwiej będziemy trafiać w upatrzony cel. Pod jednym tylko względem są jeźdźcy bardziej uprzywilejowani: uciekać jest dla nich bezpieczniejsze niż dla nas. Jeżeli więc istotnie nie lękacie się walk, a tylko tym się martwicie, że Tissafernes już nam więcej nie będzie pokazywał drogi ani król nie dostarczy żywności na sprzedaż, rozważcie, czy lepiej mieć za przewodnika Tissafernesa, który niewątpliwie na nas czyha, czy też ludzi schwytanych, którym rozkażemy wskazywać drogę, a którzy będą wiedzieli, że każde ich uchybienie wobec was skieruje się przeciwko ich zdrowiu i życiu. Co zaś dotyczy żywności, to rozważcie, czy lepiej kupować na ich targu małe miary za drogie pieniądze, których już nawet nie mamy, czy samemu brać po zwycięstwie według własnej miary. Jeżeli więc to ostatnie uważacie za lepsze, ale jesteście tej myśli, że rzeki są wielką przeszkodą, i sądźcie, że podczas przeprawy doznacie wielkich trudności, zastanówcie się, czy też i pod tym względem nieprzyjaciele nie postąpili bardzo nierozsądnie<sup>241</sup>. Wszystkie bowiem rzeki, chociaż w dalszym biegu trudne byłyby do przebycia, to jeśli zbliżyć się do źródeł, stają się łatwe do przejścia i nawet nie sięgają do kolan. Jeżeli zaś rzeki nie przepuszczają i żaden się przewodnik nie pokaże, to nawet wtedy nie należy upadać na duchu. Wiemy bowiem, że Myzycyzcy, których nie uważalibyśmy za waleczniejszych od nas, w kraju królewskim zamieszkują liczne, zamożne i wielkie miasta, wiemy to sami i o Pizydach, sami też widzieliśmy, jak Likaonowie na równinach, opanowawszy warowne miejsca, łupią ziemię Persów. Także i my, powiedziałbym, nie powinniśmy jeszcze okazywać, że chcemy wyruszyć do domu, lecz niby czynić przygotowania, jak gdybyśmy

<sup>238</sup>ślubowali tyle kóz ofiarować bogini Artemidzie, ilu nieprzyjaciół zabiją (...) nie mogli znaleźć dostatecznej ilości — w bitwie pod Maratonem zginęło 6400 żołnierzy armii perskiej (Herodot, *Dzieje* VI 117). [przypis edytorski]

<sup>239</sup>Kserkses (ok. 518–465 p.n.e.) — król perski, syn i następca Dariusza I Wielkiego; w 480 p.n.e. wyruszył z ogromną, wielonarodową armią na podbój Grecji; kiedy jego flota została pokonana w bitwie pod Salaminą, powrócił do Azji, pozostawiając w Grecji część armii pod wodzą Mardoniusza; rok później wojska Greków rozbiły ją w bitwie pod Platejami, co zakończyło perską wyprawę wojenną. [przypis edytorski]

<sup>240</sup>trofeum — [po grecku] *tropajon*, pomnik zwycięstwa; początkowo słup obwieszony zdobytą zbroją, później pomnik kamienny lub spiżowy na wzór takiego słupa. [przypis tłumacza]

<sup>241</sup>zastanówcie się, czy też i pod tym względem nieprzyjaciele nie postąpili bardzo nierozsądnie — gdyż po pierwszej każdej rzeki jest do przebycia, a po drugiej, gdybyśmy zostali, to wyszłoby to tylko na niekorzyść Persów. [przypis tłumacza]

gdzieś tutaj mieli zamieszkać. Wiem bowiem, że król dałby Myzycykom nie tylko wielu przewodników i wielu zakładników, mało, że im pozwoliliby odejść bez skrytej, zdradliwej myśli, lecz także utorowałby im drogę, jeżeliby nawet czwórkami chcieli odjeżdżać. A dla nas, jestem przekonany, z wielokrotnie większą gotowością uczyniłby to, jeżeliby zobaczył, że zamierzamy tu pozostać. Tylko boję się, abyśmy, skoro raz nauczyliśmy się żyć beczynniami i w dostatku i bliżej się zaznajomimy z pięknymi i roslimi żonami i córkami Medów i Persów, podobnie jak Lotofagowie<sup>242</sup> nie zapomnieli o drodze do domu. Wydaje mi się tedy rzeczą naturalną i sprawiedliwą najpierw starać się powrócić do Helleny i do ziomek, i pokazać Hellenom, że dobrowolnie są ubodzy, gdyż można tych, którzy tam mozolnie pędzą życie, przesiedlić tutaj na życie w dostatku. Jest przecież rzeczą oczywistą, że wszystkie te dostatki należą do zwycięzców.

Muszę jeszcze powiedzieć, jak najbezpieczniej odbywać pochód, jako też, jeżeli zajdzie potrzeba walki, jak walczyć z najlepszym skutkiem. A więc najpierw jestem za tym, ażeby spalić wozy, jakie mamy, aby bydło pociągowe nie nadawało nam kierunku, lecz abyśmy tędy maszerowali, którędy będzie dogodnie dla wojska. Dalej jestem za tym, ażeby spalić także namioty, bo noszenie ich sprawia również tylko kłopot, a do walki nie przyczyniają się niczym ani do zdobywania żywności. Usuńmy jeszcze zbyteczne sprzęty, z wyjątkiem tych, które służą do wojny, jedzenia i picia, aby jak najwięcej nas było pod bronią, jak najmniej zaś nosiło bagaże. Wiecie bowiem, że nic nie jest własnością zwyciężonych. Jeżeli zaś zwyciężymy, to nieprzyjaciele będą naszymi pachołkami.

A teraz jeszcze jedno, jeszcze coś niesłychanie ważnego. Widzicie bowiem, że nieprzyjaciele dopiero wtedy odważyli się na podjęcie przeciwko nam kroków nieprzyjacielskich, kiedy schwytali naszych wodzów. Sądziłem bowiem, że póki mamy dowódców i słuchamy ich, możemy zdobyć w wojnie przewagę. Zabierając więc wodzów, spodziewali się, że zginiemy z powodu braku dowództwa i karność. Zatem obecni wodzowie muszą być o wiele bardziej obowiązkowi w służbie aniżeli poprzedni, a podwładni o wiele karniejsi i posłuszniejsi wodzom niż dawniej. Jeżeliby ktoś jednak nie był posłuszny, należy uchwalić<sup>243</sup>, aby każdy z was, kto napotka nieposłusznego, pomagał dowódcy w wymierzaniu kary. Wtedy nieprzyjaciele bardzo się zawiodą. Od tego bowiem dnia zamiast jednego będą widzieć dziesięć tysięcy Klearchów, którzy nikomu nie pozwolą źle się prowadzić. Ale już pora zabierać się do dzieła, bo może zaraz pojawią się nieprzyjaciele.

Komu przeto to, co powiedziałem, przemawia do przekonania, niech swym głosem przyczyni się do jak najszybszego uchwalenia, aby rzeczywiście mogło być wykonane. Jeżeli zaś ktoś zna jakiś lepszy sposób, proszę, choćby szeregowiec prosty, niech go śmiało przedstawi, bo wszyscy wspólnie szukamy ratunku”.

Potem rzekł Chejrisofos: „Jeżeli jeszcze czegoś trzeba oprócz tego, co Ksenofont mówi, to będzie mogło być także zaraz wykonane. Co zaś teraz powiedział, to moim zdaniem najlepiej by było natychmiast uchwalić. Kto się więc z tym godzi, niech podniesie rękę”. Podnieśli wszyscy.

Ksenofont, powstawszy znowu, rzekł: „Posłuchajcie, co mi jeszcze przychodzi na myśl. Jasne jest, że musimy tędy maszerować, gdzie będziemy mieli żywność. Słyszę zaś, że są piękne wsie odległe nie więcej niż o dwadzieścia staj. Nie będzie dla nas dziwne, jeżeli nieprzyjaciele pójdą naszym śladem na kształt tchórzliwych psów, które usiłują prześladować i kąsać przechodniów, a puść się za takim psem w pogoń, zaraz ucieka. Może więc bezpieczniejsze będzie dla nas utworzyć podczas marszu czworobok hoplitów, aby nasze tabory i liczna czeladź<sup>244</sup> były w bezpieczniejszym miejscu<sup>245</sup>. Jeżeli więc teraz zostanie wybrane, kto ma prowadzić czworobok i kierować przednią strażą, kto ma być po obu bokach, kto zaś w tylnej straży, to nie potrzeba nam będzie, skoro przyjdą nieprzyjaciele, dopiero naradzać się, lecz natychmiast wprowadzać w bój już ustawionych na swych stanowiskach. Może kto myśli, że nadawałoby się lepiej coś innego, to

<sup>242</sup>Lotofagowie (mit. gr.) — towarzysze Odyseusza, zakosztowawszy w kraju Lotofagów słodkiego owocu lotosu, zapomnieli o powrocie do domu. [przypis tłumacza]

<sup>243</sup>należy uchwalić — wojsko greckie jest bardziej demokratyczne niż armia rzymska lub nowożytna, dlatego demokratycznie agituje się za dyscypliną. [przypis tłumacza]

<sup>244</sup>czeladź (daw.) — służba. [przypis edytorski]

<sup>245</sup>utworzyć podczas marszu czworobok hoplitów, aby nasze tabory i liczna czeladź były w bezpieczniejszym miejscu — jeśli wojsko maszeruje w czworoboku, to tren chowa się w jego środek. [przypis tłumacza]

niech będzie inaczej; jeżeli nie, to niech Chejrisofos prowadzi pochód, ponieważ jest Lacedemończykiem; obydwu boków niech pilnują dwaj najstarsi wodzowie; a my dwaj najmłodszy, ja i Tymasjon, na teraz będziemy prowadzić straż tylną<sup>246</sup>. Na razie próbujemy takiego szyku w pochodzie, a na przyszłość zastanowimy się, co w danym wypadku może się wydać najkorzystniejsze. Jeżeli ktoś coś lepszego widzi, niech powie”. Gdy nikt nie mówił przeciw, rzekł: „Kto się z tym zgadza, niech podniesie rękę”.

To uchwalono. „Teraz więc — rzekł — musimy ruszać, a podczas odwrotu wypełniać niniejsze uchwały. A jeżeli ktokolwiek z was pragnie oglądać krewnych, niech pamięta, aby był walecznym mężem, nie można bowiem tego w inny sposób osiągnąć. Również kto pragnie żyć, niech usiłuje zwyciężyć. Zwycięzający bowiem zabijają, zwyciężeni zaś giną. A jeżeli ktoś pragnie majątku, niech stara się być zwycięzcą. Zwycięzający bowiem swoją własność zachowują i mogą jeszcze zabierać to, co należy do pobitych.

3. Po tych mowach, powstawszy, rozeszli się. Rozniecili ogień, by spalić wozy i namioty, pozostałość zaś rozdzielali między siebie, zależnie od tego, czego kto potrzebował. Resztę rzucali w ogień. Po czym zabrali się do porannego posiłku. Podczas gdy go spożywali, nadchodzi Mitrdates z trzydziestoma mniej więcej konnymi i kazawszy zawołać wodzów na odległość głosu, przemówił do nich jak następuje: „Ja, Hellenowie, byłem wierny Cyrusowi, jak to sami wiecie, i wam jestem życzliwy. Dlatego też jestem tutaj, mimo że strach wielki mnie przed takim zuchwałstwem przestrzega. Powiedzcie mi więc jako życzliwemu przyjacielowi, który rad by wspólnie z wami pochód odbywać, jakie życie zamiary”.

Po naradzie postanowili wodzowie dać następującą odpowiedź, a mówił w ich imieniu Chejrisofos: „Jeżeli nam pozwolą odejść do domu, mamy zamiar maszerować przez kraj z jak najmniejszą dla niego szkodą. Jeżeli jednak stawiać się będzie przed nami w drodze zapory, z jak największą mocą wojować będziemy aż do skutku”. Wtedy Mitrdates usiłował tłumaczyć, że nie sposób się ocalić wbrew woli króla, z czego poznano, że był nasłany. W istocie, towarzyszył mu dla pewności jeden z krewnych Tissafernes. Wobec tego uznali wodzowie za rzecz stosowną ogłosić, że jest wojna bez żadnych układów, dopóki stoją na nieprzyjacielskiej ziemi. Przychodzący bowiem wrogowie starali się przekupić żołnierzy i jednego setnika rzeczywiście przekupili. Mianowicie Arkadyjczyk Nikarchos znikł w nocy, pociągawszy za sobą jakichś dwudziestu ludzi.

Następnie, skończywszy śniadanie i przeprawiwszy się przez rzekę Dzapatas, szli w czworoboku, wzięwszy w środek bydłeta juczne i czeladź obozową. Gdy mało co jeszcze posunęli się naprzód, pokazuje się znowu Mitrdates, prowadząc około dwustu konnych łuczników i procarzy do czterystu, bardzo chyżych i zwinnych. Zbliżał się do Hellenów niby przyjaciel, ale kiedy już byli opodał, zaczęli nagle strzelać z łuków i z proc. Tak jezdni i piesi strzałami z łuków, jak i tamci pociskami z proc wielu ranili. Helleńska straż tylna ponosiła straty dotkliwe, a nie mogła w niczym przeciwdziałać. Albowiem Kreteńczycy<sup>247</sup> strzelali na krótszą odległość niż Persowie, poza tym, jako nieosłonięci zbroją, zamknęli się w pierścieniu hoplitów, zaś lot oszczepów był za krótki, by dosięgnąć procarzy. Wobec tego Ksenofont uznał za rzecz konieczną puścić się za Persami w pogoń i ścigał ich z tymi hoplitami i peltastami, których właśnie miał przy sobie w tylnej straży, ale mimo pościgu nie dopadli żadnego z nieprzyjaciół. Albowiem Hellenowie nie mieli jazdy, a piesi nie mogli dopędzić pieszych, którzy zyskali znaczny odstęp, zwłaszcza w obrębie niewielkiej przestrzeni, gdyż pościg nie mógł za daleko oddalać się od wojska, barbarzyńscy zaś jeźdźcy nawet jeszcze podczas ucieczki ranili ścigających, strzelając w biegu z koni w tył. A jaką tylko przestrzeń Hellenowie w gonitwie przeszli, tą samą musieli się cofać w bezustannej walce. Skutkiem tego przez cały dzień uszli najwyżej dwadzieścia pięć staj. Przed wieczorem jednak przybyli do wioski.

Wtedy, rzecz jasna, znowu zapanowało przygnębienie. Chejrisofos i najstarsi wiekiem spośród wodzów czynili Ksenofontowi wyrzuty, że pozostawiając falangę, gonił nieprzyjaciół z wielkim niebezpieczeństwem dla siebie, a bez najmniejszej szkody dla wroga. Ksenofont przyznawał rację zarzutom, nie przecząc, że wynik potwierdza ich słusność. „Ale przecież — dodał — byłem zmuszony do pogoni, widząc, że pozostając na miejscu

<sup>246</sup> *będziemy prowadzić straż tylną* — w czasie odwrotu najniebezpieczniejsze zadanie. [przypis tłumacza]

<sup>247</sup> *Kreteńczycy* — słynęli w świecie greckim jako świetni łucznicy. [przypis edytorski]

ponosimy straty i nie jesteśmy w stanie ze swej strony podjąć akcji. W pogoni — to prawda, co mówicie — nie zdołaliśmy nieprzyjaciółom zadać żadnych strat, a cofaliśmy się z ogromnym trudem. Dzięki bogom, że przybyli w niewielkiej liczbie, a nie z większą siłą. Skutkiem tego z małą dla nas szkodą otworzyli nam oczy na nasze braki. Mianowicie nieprzyjaciele strzelają teraz z luków i proc na większą odległość niż Kreteńczycy, a nasze ręczne pociski nie donoszą. W pościgu zaś nie sposób nawet chyżemu na małej odległości dopędzić kogoś, co się odsadził na jedno strzelanie z łuku, a daleko od wojska w pogoń zapędzać się nie można. Więc jeśli mamy ich trzymać w takiej odległości od siebie, by nie mogli przeszkadzać pochodowi, to musimy jak najszybciej postarać się o procarzy i konnicę. Słyszę, że u nas w wojsku są Rodyjczycy<sup>248</sup>, między którymi wielu podobno umie się obchodzić z procą<sup>249</sup>, a pocisk ich bije na dwa razy taką odległość jak perski. Perskie proce niedaleko donoszą, gdyż używają do nich kamieni wielkości dłoni. Rodyjczycy zaś umieją się także posługiwać ołowianymi kulami. Wyszukajmy zatem właścicieli proc i odkupmy je od nich, zapłaćmy też każdemu, kto zechce procę upleść. Jeżeli dla takiego, co oświadczy ochotę do pełnienia służby procarza na wyznaczonym stanowisku, obmyślimy jakieś ulgi, to może przecież znajdzie się niejeden, co potrafi nam pomóc. Widzę, że i koni nie brak przy wojsku: kilka ja sam mam<sup>250</sup>, zostało dosyć koni Klearcha, wiele koni zdobycznych dźwiga bagaże. Wybierzmy je wszystkie: pod bagaż dajmy juczne bydło, a na konie wsadźmy jeźdźców, może i ci jakąś szkodę wyrządzą uciekającemu wrogowi”.

To uchwalono. Tej jeszcze nocy liczba procarzy doszła do dwustu, nazajutrz zaś przy przeglądzie wybrano około pięćdziesiąt koni i tyłuż jezdnych, którym dano skórzane lub metalowe pancerze. Jako rotmistrz stanął na ich czele Ateńczyk Lykios, syn Polystrata.

4. Odpocząwszy przez ten dzień, ruszyli nazajutrz wczesnym rankiem w pochód, czekało ich bowiem przejście przez parów, przy którym obawiali się napadu nieprzyjaciół. Gdy go już przeszli, znowu ukazuje się Mitradataes, prowadząc tysiąc jazdy i około czterech tysięcy łuczników i procarzy. Tyłu bowiem dostał od Tissafernesna na swoje żądanie, obiecawszy mu, że z taką liczbą rzuci mu pod stopy Hellenów. Do tej butnej pewności doprowadził go poprzedni napad, podczas którego mimo szczupłych sił ze swej strony nie ucierpiał żadnych strat, a zadał, według własnego mniemania, bardzo dotkliwie. Kiedy Hellenowie po przejściu parowu byli od niego odlegli o jakieś osiem staj, przechodzi przez niego także i Mitradataes ze swymi ludźmi. Już poprzednio zostało ogłoszone w rozkazie, którzy z peltastów i hoplitów mają puścić się w pogoń, a jeździe kazano śmiało ścigać, jako że wesprze ich dostateczna pomoc. Gdy tylko Mitradataes zbliżył się do nich, a proce i łuki wroga zaczęły dosięgać celu, na znak dany Hellenom trąbą wyznaczone piesze oddziały puściły się w bieg, a jazda ruszyła cwałem. Tamci nie dotrzymali placu, lecz rzucili się do ucieczki w stronę parowu. W czasie tego pościgu padło wielu z barbarzyńskiej piechoty, a około osiemnastu konnych schwytano w parowie żywcem. Poległych zaś Hellenowie z własnego popędu okropnie zeszpecili, aby przedstawiali dla wroga jak najbardziej przerażający widok.

Gdy nieprzyjaciele z takim wynikiem oddalili się, Hellenowie przez resztę dnia marszerowali bezpiecznie i przybyli do rzeki Tygrys. Tu było wielkie, opustoszałe miasto, zwane Larissa<sup>251</sup>. W starożytności zamieszkiwali je Medowie. Szerokość jego murów wynosiła dwadzieścia pięć stóp, wysokość sto, obwód wynosił dwa parasangi. Mur był zbudowany z cegieł, spoczywał na fundamencie kamiennym, wysokim na dwadzieścia stóp. Kiedy Persowie odbierali Medom władzę<sup>252</sup>, król perski nie mógł w żaden sposób zdobyć tego miasta oblężeniem. Dzeus zaś zaćmił chmurą słońce, tak że znikło z oczu ludzi, skutkiem czego przerażeni mieszkańcy porzucili gród. Wówczas dopiero wpadł

<sup>248</sup>Rodyjczycy — mieszkańcy wyspy Rodos słynęli w starożytności jako świetni procarze. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>proca — proca to rzemień szerszy w środku, gdzie umieszczano kamień; oba końce ujmowano w dłoni. [przypis tłumacza]

<sup>250</sup>koni nie brak przy wojsku: kilka ja sam mam — Ksenofont musiał być majątny bardzo, jeśli go stać na kilka koni. [przypis tłumacza]

<sup>251</sup>Larissa — tu: starożytne miasto w płn. Mezopotamii, identyfikowane z Kalchu, które było niegdyś jednym z najważniejszych ośrodków imperium asyryjskiego, w IX–VIII w. p.n.e. stolicą tego państwa. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>Kiedy Persowie odbierali Medom władzę — za czasów Cyrusa II Wielkiego, zwanego Starszym, który w 550 p.n.e. zjednoczył perskie terytoria plemienne i jako król całej Persji pokonał króla Medów Astyagesa, swojego uprzedniego suwerena. [przypis edytorski]

w moc zdobywców. W pobliżu tego miasta stała kamienna piramida, szeroka na jeden pletr, wysoka na dwa. Na nią schroniło się w ucieczce wielu barbarzyńców z pobliskich wiosek.

Stąd doszli, zrobiwszy w jednym dniu sześć parasangów, do wielkiej, opustoszałej warowni. Miasto to nazywało się Mespila<sup>253</sup>, a zamieszkiwali je kiedyś Medowie. Podstawa jego murów była kamienna z gładkiego wapienia muszlowego, szerokości pięćdziesięciu stóp i takiej samej wysokości. Na tym fundamencie wznosił się mur ceglany, szeroki na stóp pięćdziesiąt, wysoki na sto. Obwód zaś muru wynosił sześć parasangów. Tu miała schronić się w ucieczce małżonka króla, Medea, gdy się zanosilo na to, że państwo Medów padnie z rąk perskich. I to miasto oblegał król perski i nie mógł wziąć go ani głodem, ani siłą, aż Dzeus gromem przeraził mieszkańców i tak wpadło w ręce zdobywców.

Stąd odbyli jeden marsz dzienny, wynoszący cztery parasangi. Podczas tego marszu ukazują się Tissafernes na czele własnej konnicy i sił Orontasa<sup>254</sup>, zięcia królewskiego, tudzież wojsk, z którymi królewski brat szedł na pomoc, i prócz tego oddziałów danych mu przez króla. Toteż wojsko to wyglądało na bardzo wielkie. Ustawili jedno szeregi w tyle<sup>255</sup>, drugie z boków, nie śmiał jednak ryzykować uderzenia, tylko kazał strzelać z łuków i proc. Kiedy zaś rozstawieni Rodyjczycy zaczęli strzelać z proc, a łucznicy z łuków i żaden nie chybił upatrzonego człowieka — zresztą choćby nawet bardzo był chciał, nie byłoby mu to przyszło łatwo — Tissafernes bardzo szybko wycofał się poza obręb strzałów i reszta szeregów się cofnęła. Przez resztę dnia ci odbywali pochód, a tamci szli w ślad za nimi. A w tej strzelaninie barbarzyńcy nie wyrządzili szkody, gdyż Rodyjczycy znacznie dalej rzucali z proc niż perscy procarze, a nawet niż perscy łucznicy. Także i perskie łuki są duże<sup>256</sup>. Toteż Kreteńczycy robili użytek ze wszystkich strzał, które trafiły w ich ręce. Stale używali strzał nieprzyjacielskich i ćwiczyli się w strzelaniu na wielką odległość, mierząc w górę. Znajdywano po wsiach wiele cięciw i ołowiu, którego można było użyć do proc. Kiedy Hellenowie rozłożyli się obozem w napotkanych wsiach, barbarzyńcy oddalili się, jako strona, która w tym dniu doznała porażki. Następnego dnia Hellenowie przeznaczili na odpoczynek i na zaopatrzenie się w żywność, której bardzo wiele znaleźli po wsiach. Nazajutrz ruszyli w pochód przez równinę, a Tissafernes szedł za nimi, niepokojąc ich utarczkami.

Wtedy Hellenowie zrozumieli, że kwadrat jest złym szykiem, kiedy nieprzyjaciel następuje z tyłu. Bo nieuchronnie hoplici wypychają się z szyku i maszerują źle wśród ścisłości i nieporządku, ilekroć wypadnie zbliżyć oba przednie rogi kwadratu, czy to skutkiem tego, że droga jest węższa, czy też zmuszają do tego góry lub mosty. A kiedy nie są w szyku, niewiele z nich pożytku. A kiedy znowu oba rogi oddalą się od siebie<sup>257</sup>, wtedy nieuchronnie ci, co zostali przedtem wypchnięci z miejsca, rozpraszają się i powstaje przerwa w środku między oboma rogami czworoboku, i żołnierze, z którymi się coś takiego dzieje, upadają na duchu wobec pościgu ze strony nieprzyjaciół. Ilekroć też trzeba było przejść przez most lub dokonać innej podobnej przeprawy, każdy się śpieszył, by tylko wyprzedzić drugich, a skutkiem tego ułatwiała się napad nieprzyjaciółom. Kiedy to wodzowie zrozumieli, urządzili sześć kompanii po stu ludzi i ustanowili setników, pięćdziesiątników i plutonowych<sup>258</sup>. Otóż oni maszerowali, a ilekroć zwężał się front, przystawali idący z tyłu, by nie wywoływać zamieszania, a tamtych oficerowie wyprowadzali poza obręb rogów czworoboku. Ilekroć zaś rozstępowały się boki czworoboku, wypełniali środkową lukę zwyczajną szerokością kompanii<sup>259</sup>, jeśli rozchylenie było dość wąskie; jeżeli zaś było szersze, rozwijali front, łamiąc się na dwie półkompanie<sup>260</sup>, a jeśli

<sup>253</sup>Mespila — miasto identyfikowane z Niniwą w pln. Mezopotamii, od VII w. p.n.e. stolicą imperium asyryjskiego, w 612 p.n.e. zdobytą i zniszczoną przez Medów i Babilończyków. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>Orontas — satrapa Armenii. [przypis tłumacza]

<sup>255</sup>Ustawili jedno szeregi w tyle — za Grekami, oczywiście. [przypis tłumacza]

<sup>256</sup>perskie łuki są duże — tak samo jak greckie. [przypis tłumacza]

<sup>257</sup>kiedy znowu oba rogi oddalą się od siebie — na przykład po przejściu przez most. [przypis tłumacza]

<sup>258</sup>plutonowy — w orygl. *enomotarcha*, dowódca *enomoti*, tj. najmniejszego pododdziału wojsk greckich w fałdanie, złożonego pierwotnie z 25, później z 32–36 żołnierzy. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>zwyczajną szerokością kompanii — kompania, po grecku *lochos*, ma cztery plutony (*enomotie*), ustawione marszu jeden za drugim; zwyczajna szerokość tzn. szerokość plutonu. [przypis tłumacza]

<sup>260</sup>łamiąc się na dwie półkompanie — wtedy front szeroki na dwa plutony. [przypis tłumacza]



już bardzo szerokie, szli plutonami<sup>261</sup>, tak że środek był zawsze wypełniony. Jeżeli trzeba było którądyś się przeprowadzić wąską drogą lub przez most, nie popadali w nieład, lecz każda kompania przechodziła w swoim czasie. I jeśli gdzieś w falandze powstała luka, ci ją uzupełniali.

W ten sposób odbyli cztery dzienne marsze. Podczas piątego zobaczyli jakiś zamek królewski w otoczeniu licznych wsi. Droga do tego miejsca prowadziła przez wysokie pagórki, wychodzące od góry, u której podnóża leżały wsie. Hellenowie z radością patrzyli na pagórki, co było rzeczą zrozumiałą, gdyż mieli do czynienia z wrogiem składającym się tylko z konnicy. Kiedy zaś idąc naprzód weszli z równiny na pierwszy pagórek i schodzili, by wspiąć się na drugi, napadają nagle na nich nieprzyjaciele i sypią z góry na dół oszczepami, pociskami z proc, strzałami z luków, nie żałując bata<sup>262</sup>. Odnieśli więc zwycięstwo nad helleńskimi gimnetami<sup>263</sup>, zmusiwszy ich do szukania ochrony za ścianą hoplitów. Toteż łucznicy i procarze tego dnia byli zupełnie bez użytku, zamknięci w czworoboku razem z czeladzią obozową. Hellenowie, naciskani, usiłowali pędzić za nieprzyjacielem, ale w swych ciężkich zbrojach z trudnością docierali na szczyt, gdy tymczasem nieprzyjaciele szybko. Wracając zaś do reszty wojska, mieli znowu ich za każdym razem na karku. To samo powtórzyło się na drugim pagórku. Skutkiem tego, stanąwszy na trzecim pagórku, postanowili nie ruszać żołnierzy z miejsca, aż wprowadzą peltastów z prawego boku czworokąta na górę. Kiedy oni zajęli stanowiska powyżej ścigających nieprzyjaciół, ci już nie napadali na schodzących, w obawie, by ich nie odcięto i nie wzięto w dwa ognie. W ten sposób przez resztę dnia odbywali pochód: jedni wspomnianą drogą przez pagórki<sup>264</sup> drudzy<sup>265</sup> równolegle stokiem góry, aż przybyli do wsi, gdzie sprowadzili ośmiu lekarzy<sup>266</sup>, gdyż liczba rannych była wielka. Tu zabawili trzy dni, nie tylko ze względu na rannych, ale że było pod dostatkiem żywności, mąki, wina i naskładanego dla koni jęczmienia. To wszystko nagromadzone było przez satrapę tej krainy.

Czwartego dnia schodzą na równinę. Gdy ich dopędził Tissafernes, rozłożyli się obozem w pierwszej z brzegu wsi, jaką zobaczyli, i nie odbywali już pochodu z jednoczesną walką. Tego nauczyła ich twarda konieczność. Wielu bowiem było niezdatnych do walki: i ranni, i ci, co rannych dźwigali, i ci, co wzięli oręż dźwigających. Gdy rozłożyli się obozem, a barbarzyńcy spróbowali starcia, podchodząc pod wieś, górą byli stanowczo Hellenowie. Bo to wielka różnica odpierać ze swego stanowiska napadającego wroga, a walczyć w marszu z następującymi na pięty nieprzyjaciółmi. Z wieczora czas wzywał nieprzyjaciół do odejścia, gdyż barbarzyńcy nigdy nie obozowali w mniejszej odległości od helleńskiego wojska niż sześćdziesiąt staj, w obawie, by w nocy Hellenowie na nich nie napadli. Albowiem w nocy wojsko perskie niewiele jest warte. Mianowicie konie ich stoją przywiązane i zwykle spętane, by nie uciekły, jeśli się przypadkiem zerwały z uwięzi. Na wypadek alarmu Pers musi osiodłać i okiełznać wierzchowca, sam wdziać pancerz, a potem dopiero może dosiąść konia. O to wszystko trudno w nocy, zwłaszcza w czasie zamętu. Dlatego rozkładali się obozem z daleka od Hellenów. Grecy, widząc, że oni chcą się wycofać i tej treści podają sobie rozkazy, głośnym dźwiękiem trąby nakazali pogotowie, i nieprzyjaciele ten znak słyszeli. Persowie na jakiś czas wstrzymali się z odejściem, ale kiedy stawało się późno, odeszli, bo nie wydawało im się odpowiednie posuwać się naprzód i w nocy wracać do swego obozu. Kiedy Hellenowie widzieli, że już na pewno oddalili się, puścili się sami w drogę, ruszywszy obozem, i uszli około sześćdziesięciu staj. Odstęp między wojskami wzrósł do tej wielkości, że nieprzyjaciele nie ukazali się dnia następnego ani trzeciego.

Dnia czwartego barbarzyńcy, wyprzedziwszy w nocy Hellenów, zajmują wyżej położone miejsce, mianowicie występ góry, u podstawy której prowadziła droga na równinę. Kiedy Chejrisofos zauważył, że występ jest już zajęty, kazał wezwać Ksenofonta z tylnej straży, polecając mu zjawić się z peltastami w przedniej linii. Ksenofont, przyjechawszy na

<sup>261</sup>szli plutonami — obok siebie (w linii bojowej) cztery plutony. [przypis tłumacza]

<sup>262</sup>nie żałując bata — dla popędzania żołnierzy. [przypis tłumacza]

<sup>263</sup>gimneci — [greccy] lekkozbrojni. [przypis tłumacza]

<sup>264</sup>jedni wspomnianą drogą przez pagórki — główne siły wojska. [przypis tłumacza]

<sup>265</sup>drudzy — peltaści. [przypis tłumacza]

<sup>266</sup>sprowadzili ośmiu lekarzy — sanitarnej służby w wojsku greckim nie ma. Jedynie u Spartan byli chirurdgowie, ale i tam nie rozwinęła się z tego na szerszą skalę dbałość o rannego lub chorego żołnierza. [przypis tłumacza]

koniu sam, bez peltastów — gdyż widział, że pokazuje się Tissafernes z całym wojskiem — pyta: „Czemu mnie wołasz?”. Na to tamten: „Możesz zobaczyć: wzgórze nad naszą drogą zajęte i przejście jest niemożliwe, o ile ich nie wyprzemy. Czemuś nie przywiódł peltastów?”. Ksenofont na to odparł, że nie wydawało mu się stosowne ogołacać tyły, gdy się ukazują nieprzyjaciele. „Ależ najwyższa pora — odrzekł tamten — pomyśleć, jak tych ludzi spędzić z góry”.

Wtem Ksenofont spostrzegł, że główny szczyt góry wznosi się nad ich własnym wojskiem, a ze szczytu prowadzi dojście na ów występ, który obsadzili nieprzyjaciele, i rzecze: „Najlepiej by było, Chejrisofosie, ruszyć jak najszybszym krokiem na szczyt. Jeżeli go zajmujemy, oni nie zdołają się utrzymać nad naszą drogą. Jeżeli więc chcesz, to zostań tu, a ja pójdę na szczyt, jeżeli zaś ty wolisz, to idź na górę, a ja tu zostanę”. „Ależ tobie daję swobodę wyboru” — rzekł Chejrisofos. Więc Ksenofont powiedział, że jako młodszy woli pójść, chciał się tylko, by posłał z nim ludzi z przedniej straży, gdyż byłoby za daleko wziąć ich z tylnej kolumny. Chejrisofos posłał z nim peltastów z frontu i środka czworoboku, a w ich ślad kazał pójść i tym doborowym trzystu, których miał przy sobie w czołowej kolumnie. Następnie ruszyli jak najszybszym biegiem. Gdy nieprzyjaciele na owym występie zobaczyli, że ci zdążają na szczyt, natychmiast sami na wyścigi puścili się pędem w tym kierunku. Wtedy powstał ogromny krzyk, skutkiem wzajemnego nawoływania się tak między wojskiem helleńskim, jak i zastępami Tissafernesa. Ksenofont, przejeżdżając wzdłuż oddziałów na koniu, głośno zachęcał: „Żołnierze, wiedzcie, że jako nagroda za te wyścigi czeka was powrót do Hellady, do dzieci i żon! Jeszcze tylko chwila trudu, a reszta pochodu już bez walki”.

Soteridas zaś ze Sykionu<sup>267</sup> odezwał się: „Nierówne nasze szanse, Ksenofoncie, ty jedziesz na koniu, a ja uginam się pod ciężarem tarczy”. Ksenofont na te słowa, zeskończywszy z konia, wypycha tamtego z szeregu i odebrał mu tarczę, mimo że ją dźwigał, maszerował jak mógł najszybciej. Ponieważ jednak miał na sobie także i pancerz kawalerski, było mu ciężko. Z trudnością postępując, kazał przednim z wolna iść naprzód, a tylnym przybliżyć się do nich. Inni żołnierze bili Soteridasa, rzucali za nim i łajali go, aż go zmusili do odebrania tarczy i maszerowania jak przedtem. Ksenofont dosiadł znowu konia i prowadził, jadąc wierzchem, póki było można, a kiedy teren stał się zbyt trudny, porzuciwszy wierzchowca, nadął pieszo. I dostają się na szczyt prędzej niż nieprzyjaciele. Wtedy już barbarzyńcy, wykonawszy zwrot w tył, uciekali, kórędy kto mógł, Hellenowie zaś zawiładnęli szczytem.

5. Tissafernes i Ariajos razem ze swymi wojskami, zmieniwszy kierunek, odeszli inną drogą, Chejrisofos zaś, zszedłszy na równinę, rozłożył się obozem we wsi, w której było pełno wszelakich dostatków. W ogóle było wiele takich wsi na tej równinie nad rzeką Tygrys. Przed wieczorem ukazali się nagle barbarzyńcy i zabili kilku tych Hellenów, którzy rozproszyli się po równinie, żeby rabować. Mianowicie schwytano wiele stad bydła w chwili, gdy przeprawiano je na tamtą stronę rzeki. Wtedy Tissafernes zaczął palić wsie, ku wielkiemu zaniepokojeniu niektórych Hellenów, obawiających się, że w takim razie nie będą mieli skąd brać żywności. Chejrisofos wycofał się z kotliny, a Ksenofont spotkał się z nim, zszedłszy z góry. Przejeżdżając wzdłuż szeregów, mówi: „Czy widzicie, że oni uznają ten kraj za waszą własność? Czegóż to nie wyprawiali podczas zawierania układów, by nie palić królewskiej krainy, a teraz sami ją palą, jakby cudzą ziemię. Lecz jeśli zostawią gdzieś dla siebie jakieś źródło żywności, to zobaczą, że i my tam pójdziemy. Ale zdaje mi się, Chejrisofosie, że trzeba by iść przeciw podpalaczom, bo to niby w obronie naszej własności”. „Bynajmniej — odparł Chejrisofos — jeżeli i my ze swej strony zaczniemy podpalać, prędzej wtedy przestaną”.

Gdy wojsko zajęło kwatery, żołnierze zajęli się żywnością, wodzowie zaś i setnicy zeszli się na radę. A była to bardzo trudna sprawa. Albowiem z jednej strony ciągnęły się niezmiernie wysokie góry, a z drugiej rzeka tak głęboka, że nawet włócznia nie starczyła na zmierzenie głębiny. Gdy rozważali to kłopotliwe położenie, nadszedł jakiś Rodyjczyk i rzekł: „Ja was, mężowie, chcę przeprowadzić po cztery tysiące hoplitów, jeżeli mi się wyśtaracie o to, czego mi trzeba, i wynagrodzicie mą pracę jednym talentem”. Na pytanie, czego mu trzeba, rzekł: „Dwóch tysięcy miechów skórzanych. Widzę tu wiele owiec, kóz,

<sup>267</sup> Sykion — greckie miasto na północy Peloponezu, niedaleko Zat. Korynckiej. [przypis edytorski]

wołów i osłów. Skóra zdarta z nich i wydęta na kształt pęcherza ułatwiłaby nam przeprawę. Potrzeba mi będzie też powrozów, jakich używacie do jucznego bydła. Te wydęte miechy zwiążę razem, każdy miech umocuję na wodzie za pomocą uwiązanych kamieni, które spuszcę w rzekę, niby kotwicę, i tak dojdę aż do drugiego brzegu. Przywiązawszy miechy mocno z obu stron, narzucę na to gałęzi i naniosę ziemi. W tej chwili zrozumiecie, że się nie utopicie. Każdy bowiem wydęty miech uniesie dwóch ludzi, chroniąc przed zatonięciem, od wyslizgnięcia się zaś będą chronić gałęzie i ziemia”. Wodzowie uznali, że ten pomysł jest ładny, ale niewykonalny, gdyż z drugiej strony stała liczna konnica, która by zaraz pierwsze takie usiłowania udaremniła.

Nazajutrz cofnęli się do niespalonych wsi, oddawszy na łup ognia te, z których wyszli. Toteż nieprzyjaciele nie podjeżdżali bliżej, lecz patrzyli z daleka, widocznie bardzo zdziwieni kierunkiem i niezrozumiałymi zamiarami Hellenów. Tu reszta żołnierzy rozeszła się za żywnością, a wodzowie znowu się zebrali i wypytywali przywiezionych jeńców szczegółowo o całą okolicę. Ci mówili, że południowe obszary leżą na drodze prowadzącej do Babilonu i Medii, po której właśnie przyszli, droga na wschód prowadzi do Suz i Ekbatany, gdzie król zwykł spędzać lato. Droga przez rzekę w kierunku zachodnim prowadzi do Lidii i Jonii, droga zaś na północ, idąca przez góry, wiedzie do kraju Karduchów<sup>268</sup>. Jest to bitny, górski lud, nieuznający zwierzchności króla. Raz nawet wtargnęło tam wojsko królewskie w sile stu dwudziestu tysięcy ludzi, ale nikt z tego dzikiego bezdroża nie wrócił. Ilekroć jednak zawierają układy z satrapą rządzącym na równinie, górale i mieszkańcy niziny utrzymują wzajemne stosunki.

Wysłuchawszy tego, wodzowie odstawili osobno tych, co twierdzili, że znają całą okolicę, ale nie wyjawili choćby w najmniejszej mierze kierunku przyszłego marszu. A wydawało się wodzom rzeczą odpowiednią wpaść przez góry do kraju Karduchów, bo po przejściu tego mieli się dostać do obszernej i żyznej Armenii, nad którą miał rządy Orontas. Stąd rzekomo prowadziła łatwa droga w dowolnym kierunku. Złożyli ofiary w tej myśli, aby w odpowiedniej chwili rozpocząć marsz. Obawiali się bowiem, by im nie uniemożliwiono przejścia gór przez uprzednie ich obsadzenie. Ogłosili więc rozkaz: po spożyciu obiadu<sup>269</sup> spakować się i iść na spoczynek, a na dany znak ruszyć w drogę.

## KSIEGA IV

1. Około ostatniej straży, gdy jeszcze tyle nocy zostawało, że można było przejść równinę pod osłoną ciemności<sup>270</sup>, Hellenowie, wstawszy na rozkaz podawany z ust do ust, puścili się w pochód i z brzaskiem dnia przybyli do podnóża gór. Chejrisofos szedł na czele, wiodąc swe oddziały i wszystkich gimnetów, Ksenofont z hoplitami tylnej straży zamykał pochód, nie mając pod sobą ani jednego gimneta. Bo ich zdaniem napad na tyły wojsk maszerujących w górę bynajmniej nie mógł grozić<sup>271</sup>. I w samej rzeczy Chejrisofos osiągnął szczyt, nim nieprzyjaciele spostrzegli, co się dzieje. Następnie powoli prowadził, a w ślad za nim, w miarę jak przechodziły przez szczyt, kolejne oddziały wchodziły do wiosek skrytych w kotlinach i zakątkach górskich. Karduchowie, porzuciwszy swe domy, uciekli z żonami i dziećmi w góry, Środków żywności zaś można było brać dosyć. Mieszkania były dostаточно zaopatrzone w spiżowe naczynia, ale Hellenowie nic z tego nie brali ani nie usiłowali ścigać tych ludzi, oszczędzając ich w nadziei, że może jako nieprzyjaciele króla pozwolą im dobrowolnie przejść przez swój kraj. Tylko żywność brał każdy, jeśli ją gdzieś natrafił, pod naporem konieczności. Ale Karduchowie ani nie słuchali nawoływań, ani nie dawali w ogóle żadnego znaku, którym by się objawił brak wrogich uczuć. Kiedy ostatni z Hellenów już po ciemku zaczęli ze szczytu schodzić do wsi — albowiem z powodu wąskości drogi wejście na górę i zejście zajęło cały dzień — wtedy jakaś gromada Karduchów napadła na tyły i kilku zabiła, innych zraniła kamieniami, bądź to strzałami z łuku. Była ich niewielka gromada, gdyż Hellenowie wpadli do ich kraju zupełnie

<sup>268</sup> *Karduchowie* — być może przodkowie Kurdów. [przypis tłumacza]

<sup>269</sup> *po spożyciu obiadu* — obiad jędali Grecy o zachodzie słońca. [przypis tłumacza]

<sup>270</sup> *Jeszcze tyle nocy zostawało, że można było przejść równinę pod osłonę ciemności* — jest to połowa listopada. [przypis tłumacza]

<sup>271</sup> *napad na tyły wojsk maszerujących w górę bynajmniej nie mógł grozić* — ścigający Greków Persowie uważali położenie ich za beznadziejne. Ich zdaniem, wyjście z kraju Karduchów było wykluczone. Każdy z perskich wodzów wrócił więc do swej prowincji. [przypis tłumacza]

niespodzianie. Gdyby się jednak byli wtedy zebrali w większej liczbie, groziłaby zguba wielkiej części wojska. Tak więc tę noc spędzili w tych wsiach, Karduchowie zaś palili na górach wokół liczne ognie i wzajemnie się mieli na oku.

Ze wschodem słońca wodzowie i setnicy zebrali się na radę i uchwalili wziąć ze sobą na dalszy marsz tylko najniezbędniejsze i najmocniejsze bydłota juczne, a resztę zostawić, a tak samo puścić świeżo ujętych jeńców. Tłum bowiem bydłat i niewolników opóźniał pochód, a tych, co pilnowali, nie można było użyć do walki, nie mówiąc o tym, że trzeba było szukać i dźwigać dwa razy tyle żywności dla takiej masy ludzi. To postanowienie nakazali wykonać. Gdy po śniadaniu począł się wymarsz, wodzowie obstawili ciasne przejście i ile razy przekonali się, że ktoś nie zastosował się do wspomnianego rozkazu, odbierali mu to, czego nie chciał porzucić. Żołnierze byli posłuszni, prócz tych, co przemycili z miłości ładnego chłopca lub kobietę. I w ten dzień tak odbywali pochód, to walcząc, to mając spokój.

Na drugi dzień zerwała się wielka burza, ale trzeba było iść dalej, gdyż nie było pod dostatkiem żywności. Otwierał pochód Chejrisofos, zamykał Ksenofont. Nieprzyjaciele urządzali silne napady w wąskich przejściach, podchodzili blisko i strzelali z luków i proc. Skutkiem tego Hellenowie, zmuszeni do ścigania i znowu do cofania się, posuwali się naprzód powoli i często gęsto Ksenofont zatrzymywał pochód, jeżeli nieprzyjaciel silnie nacierał. Aż nagle Chejrisofos, który przedtem stawał na każde wezwanie, tym razem nie chciał się zatrzymać, lecz nakazawszy iść za sobą, poprowadził szybkim krokiem naprzód. Widocznie zaszło było coś ważnego. Ale nie było czasu, by przyjść i zobaczyć, co to za powód do tego pośpiechu, tak że marsz tylnej straży robił wrażenie ucieczki. Wtedy zginął dzielny żołnierz, Lakończyk Leonimos, któremu strzała z luku wbiła się w bok, przeszedłszy przez tarczę i skórzany pancerz. Drugi padł Arkadyjczyk Basjas z głową na wskroś przesytą.

Gdy przybyli na miejsce postoju, Ksenofont natychmiast, tak jak stał, udał się do Chejrisofosa i czynił mu wyrzuty, że nie czekał, lecz zmusił go równocześnie uciekać i walczyć. „I teraz dwóch dzielnych i tęgich żołnierzy padło, a nie mogliśmy ich ani zabrać, ani pogrzebać”<sup>272</sup>. Na to Chejrisofos: „Popatrz na góry i zobacz, jakie to wszystko niedostępne. Jedyna droga, to ta, którą widzisz, stroma, i widać tłum ludzi, którzy ją obsadzili i strzegą przejścia. Dlatego więc śpieszyłem się i nie czekałem na ciebie, gdyż miałem nadzieję, że uda mi się prędzej niż im obsadzić przejście, nasi przewodnicy bowiem mówią, że nie ma innej drogi”. „Ja też mam dwóch ludzi — zauważył Ksenofont. — Kiedy mianowicie zanadto nam dokuczali, urządziliśmy zasadzkę, co nam nie tylko pozwoliło chwilę odetchnąć, aleśmy także sporo z nich zabili. Staraliśmy się też wziąć paru ludzi żywcem, by dostać przewodników obeznanych z okolicą”.

Przyprowadzono tych ludzi natychmiast i pytano każdego osobno, czy znają jeszcze jakąś inną drogę prócz tej widocznej. Jednego, który mimo wielu gróźb mówił, że nie, zarżnięto w oczach drugiego, gdyż nie można było z niego nic wydobyć. Ten, co pozostał, powiedział, że jego towarzysz dlatego twierdził, że nic nie wie, gdyż wydał swą córkę za mąż w tamtym miejscu. On zaś sam poprowadzi ich tam drogą dostępną nawet dla bydła jucznego. Spytany, czy jest tam jakieś trudne do przejścia miejsce, odpowiedział, że jest szczyt, który trzeba uprzednio zająć, bo w przeciwnym razie nie będzie można przejść. Wtedy uznano za stosowne zwołać setników nie tylko hoplitów, ale i peltastów, i zwrócić się do nich z pytaniem, czy nie ma między nimi odważnego, który by zechciał na ochotnika podjąć się zadania. Stanęli spomiędzy hoplitów Metydrionczyk<sup>273</sup> Aristonimos i Stymfalijczyk Agasjas, a Parrazyjczyk Kallimach, współzawodnicząc z nimi, oświadczył swą gotowość pójść na czele ochotników z całego wojska. „Wiem bowiem — dodał — że za moim przewodem pójdzie wielu młodych”. Wtedy pytają, czy któryś z dowódców lekkiej broni chce towarzyszyć wyprawie. Staje na ochotnika Aristeas z Chios, którego usługi w takich wypadkach często okazały się dla wojska nader cenne.

2. Przed wieczorem kazano im coś zjeść i ruszyć w drogę. Oddali im w ręce spętanego przewodnika i umówili się z nimi, że jeżeli zajmą szczyt, będą go strzegli całą noc, a rano dadzą znak trąbą. Wtedy ci, co będą na górze, mają ruszyć na nieprzyjaciół,

<sup>272</sup>nie mogliśmy ich ani zabrać, ani pogrzebać — pogrzebać towarzysza-żołnierza jest najświętszym obowiązkiem. [przypis tłumacza]

<sup>273</sup>Metydrion — staroż. miasto greckie w środkowej Arkadii. [przypis edytorski]

którzy obsadzili widoczne przejście, a oni sami przyjdą im na pomoc, pnąc się do góry jak najszybciej. Po takiej umowie ruszyli — a było ich około dwa tysiące — wśród ulewnego deszczu. Ksenofont zaś prowadził tylną straż na to widoczne przejście, chcąc zwrócić uwagę nieprzyjaciela w swoim właśnie kierunku, a odwrócić o ile możliwości od towarzyszy, którzy poszli okrężną drogą. Kiedy żołnierze tylnej straży doszli do parowu, przez który trzeba było przejść, zanim się można było wspinać na stromy stok, wówczas barbarzyńcy zaczęli staczać olbrzymie odłamy skalne oraz większe i mniejsze kamienie. Tocząc się, tłukły one o skały i rozpryskiwały się w grad pocisków, tak iż nie można było nawet zbliżyć się do wejścia. Niektórzy z setników nie mogąc tędy, próbowali inną stroną posunąć się naprzód, a trwało to tak długo, aż zapadła ciemność. A kiedy już byli pewni, że ich zniknięcie nie zostanie dostrzeżone, oddalili się, by spożyć posiłek wieczorny. Przypadkowo bowiem od samego rana nie mieli nic w ustach. Nieprzyjaciele zaś bez ustanku przez całą noc staczali głazy, jak to można było poznać po łoskocie.

Tymczasem ci, co poszli za przewodnikiem okrężną drogą, zaskoczyli strażę, siedzącą naokoło ognia. Wybiwszy je lub rozpędziwszy, sami tam zasiedli, w przekonaniu, że opanowali szczyt. Ale to nie był szczyt. Nad nimi bowiem wznosiło się okrągłe wzgórze, wzdłuż którego prowadziła droga oddana pod opiekę owej zaskoczonej straży. Stąd był otwarty dostęp do tych nieprzyjaciół, którzy obsadzili tamtą widoczną dla wszystkich drogę. Noc spędzili w tym miejscu, a gdy świt zaczął szarzeć, ustawili się w milczeniu i ruszyli na wroga. Dzięki gęstej mgłę zdołali się zbliżyć niepostrzeżenie. Kiedy już obie strony wzajemnie się zobaczyły, z hukiem trąby i okrzykiem bojowym na ustach rzucili się Hellenowie na tych ludzi. Ci nie dotrzymali placu, ale uciekli, porzuciwszy obronę drogi. Byli oni ogromnie prędcy, toteż bardzo mało ich padło. Chejrisofos ze swym oddziałem na odgłos trąby natychmiast ruszył śpiesznie w górę po owej widocznej drodze. Inni wodzowie szli nieudeptanymi drogami, tamtędy, gdzie kto stał. Wdrapawszy się, jak kto mógł, podciągał jeden drugiego włócznią. Oni pierwsi połączyli się ze zdobywcami tego ważnego stanowiska.

Ksenofont zaś z połową tylnej straży poszedł tą samą drogą, którą wskazał był ochotnikom przewodnik. Ta bowiem droga była najłatwiejsza dla jucznego bydła. Drugą połowę tylnej straży ustawił za jucznym bydłem. W czasie marszu natrafiają na wyniosłość zajęętą przez nieprzyjaciół, którą trzeba było oczyścić, gdyż w przeciwnym razie odgradziliby ich od reszty Hellenów. Sami żołnierze mogliby byli obrać tę drogę, co i drudzy, ale dla bydła nie było innego przejścia. Więc dodawszy sobie wzajemnie otuchy, szturmują pagórek, uformowani w głębokie kolumny<sup>274</sup>; kołem nie podchodzili, chcąc zostawić wrogom otwartą możliwość ucieczki. Na pnących się w górę, któredy kto mógł, barbarzyńcy rzucali kamieniami i strzelali z luków, co trwało jakiś czas. Do starcia jednak wręcz nie dopuścili, lecz uciekli, porzucając to stanowisko.

Minąwszy to wzgórze, Hellenowie widzą przed sobą drugie, także zajęte przez nieprzyjaciół, i dochodzą do przekonania, że na ten pagórek znowu trzeba ruszyć. Wtem zaczęła Ksenofonta niepokoić następująca myśl: Jeśli porzuci zajęty pagórek, nie zostawiwszy załogi, obsadzą go nieprzyjaciele i znowu będą napadali na przechodzące obok bydło. Bydło bowiem kroczyło w bardzo długiej linii, jako że droga była wąska. Zostawia zatem jako załogę: setników Kefisodora syna Kefisofonta z Aten, Amfikratesa syna Amfidema, także Ateńczyka, i Archagorasa, wygnańca z Argos. Sam z resztą oddziałów, ruszywszy na drugie wzgórze, zajmuje je w taki sam sposób.

Pozostawało jeszcze trzecie, okrągłe wzgórze, bardzo strome, wznoszące się nad miejscem, w którym ochotnicy zaskoczyli w nocy straż przy ogniu. Gdy Hellenowie się zbliżyli, barbarzyńcy opuszczają wzgórze bez walki, co wywołało powszechne zdziwienie i przekonanie, że porzucili stanowisko w obawie, by ich nie otoczono wkoło, jak w regularnym oblężeniu. Oni jednak, widząc, co się dzieje na tyłach, poszli na tylną straż.

Ksenofont tymczasem począł się z najmłodszymi wspinać na szczyt, a reszcie rozkazał posuwać się powoli, aby ostatnie kompanie mogły nadążyć. Posunąwszy się naprzód, mieli zatrzymać się pod bronią na płaskowyżu. W tej chwili nadbiegł Argiwczyk Archagoras i oświadcza, że barbarzyńcy spędzili ich ze wzgórza; padli Kefisodor i Amfikrates i w ogóle wszyscy, którzy nie zeskoczyli ze skał, by ratować się ucieczką do szeregów tylnej

<sup>274</sup>uformowani w głębokie kolumny — liczące więcej ludzi w głąb niż wszerz. [przypis tłumacza]

straży. Dokonawszy tego, barbarzyńcy przybyli na pagórek leżący naprzeciw okrągłego wzniesienia.

Ksenofont za pośrednictwem tłumacza zaczął z nimi układać się o wydanie poległych<sup>275</sup>. Ci się na to zgodzili pod warunkiem, że Hellenowie nie będą palili ich domów, na co Ksenofont się zgodził. W czasie zbliżania się reszty wojska i tej rozmowy, zebrali się tam nieprzyjaciele z całej okolicy. A gdy Hellenowie zaczęli schodzić z kopiastego pagórka do reszty wojska, które odpoczywało, wtedy nieprzyjaciele ruszyli się w wielkiej liczbie i z głośnie wrzawą. A skoro znaleźli się na wierzchołku wzgórza, z którego schodził Ksenofont, poczęli staczać odłamy skalne i jednemu złamali nogę. Sługa Ksenofonta, który niósł jego tarczę, uciekł razem z nią, pozostawiwszy pana w potrzebie samego. Ale hoplita Eurylochos z Lusoi<sup>276</sup> podbiegł do Ksenofonta i wycofali się obaj pod osłoną jednej tarczy. Także reszta przyłączyła się do czekających głównych oddziałów.

Następnie połączyły się wojska helleńskie i rozłożyły się kwaterą w licznych pięknych domach, obficie we wszystkim zaopatrzonych. Mianowicie było tak wiele wina, że trzymano je w ubielonych lochach. Ksenofont zaś i Chejrisofos przeprowadzili wymianę zwłok poległych za wydanie przewodnika. Poległym sprawili godny pogrzeb, jaki się dzielnym ludziom należy, z całą możliwą w takim położeniu starannością.

Nazajutrz szli bez przewodnika. Nieprzyjaciele przeszkadzali w przejściu ustawiczną walką i zajmowaniem wąskich miejsc na drodze. Ilekroć więc wstrzymywali pochód przedniej straży, Ksenofont od tyłu wyruszał w góry i usuwał zaporę z drogi czołowej kolumny, starając się zająć stanowisko ponad głowami napastników. Ilekroć zaś zaatakowali straż tylną, Chejrisofos starał się wspiąć się wyżej niż napastnicy i torował drogę tylnej straży. Za każdym razem tak sobie wzajemnie pomagali i bardzo dbali o siebie. Bywały wypadki, że barbarzyńcy na tych, co zajęli górujące szczyty, bardzo zawzięcie nastawali w czasie schodzenia na dół. Odznaczali się bowiem taką rącością, że umykali, choćby z niewielkiej odległości rzucili się do ucieczki. Rzecz zrozumiała zresztą, gdyż nie dźwigali niczego prócz łuku i procy. Łucznikami zaś byli znakomitymi. Łuki mieli długie na blisko trzy łokcie<sup>277</sup>, a strzały więcej niż na dwa. Kiedy podczas strzelania naciągali cięciwę, przydeptywali nogą dolny koniec łuku. Strzały ich przebijały tarcze i pancerze. Ilekroć Hellenowie zdobyli takie strzały, zaopatrywali je w rzemienie, by im służyły jako oszczepy do rzucania. Najużyteczniejsi w tych okolicach okazali się Kreteńczycy, wodzem ich zaś był Stratokles z Krety.

3. Tego dnia rozłożyli się obozem po wsiach powyżej równiny leżącej nad rzeką Kentrites, szeroką na dwa pletry i oddzielającą Armenię od kraju Karduchów. Hellenowie z radością tam odetchnęli, ujrawszy równinę. A była ta rzeka oddalona od gór o sześć lub siedem staj. Wtedy więc obozowali bardzo wygodnie; korzystając z obfitych zapasów żywności, z radością wspominali tyle przebytych trudów. Albowiem przez całe siedem dni, w ciągu których maszerowali przez kraj Karduchów, ustawicznie walczyli i wycierpieli tyle złego, znacznie więcej niż od króla i Tissafarnesa razem wzięwszy. W przekonaniu, że uwolnili się od tego wszystkiego, odpoczywali wygodnie.

Ale wraz z nastaniem dnia ujrzeli na przeciwległym brzegu rzeki jeźdźców w pełnej zbroi, mających za zadanie przeszkodzić im w przeprawie, na wzgórzach zaś powyżej jeźdźców ustawiła się piechota, aby nie pozwolić wkroczyć do Armenii. Byli to ludzie Orontasa<sup>278</sup> i Artuchasa: Armeńczycy, Merdowie i najemni Chaldecyjscy<sup>279</sup>. Chaldecyjscy byli, jak mówiono, ludem niepodległym i bitnym, jako broń mieli długie, plecione tarcze i włócznie. Same zaś wzgórza, na których byli ustawieni, były oddalone od rzeki na trzy albo cztery pletry. Jedyna droga, jakby ręką ludzką zrobiona, prowadziła w górę. W tym więc miejscu Hellenowie próbowali się przeprawić. Jednak podczas tej próby woda sięgała im powyżej piersi, a dno rzeki było nierówne z powodu wielkich śliskich kamieni. Nadto nie mogli trzymać tarcz w wodzie, gdyż wtedy porywał ich prąd rzeki; jeżeli zaś ktoś niósł tarczę na głowie, odsłaniał się na strzały i inne pociski. Wobec tego

<sup>275</sup> zaczął z nimi układać się o wydanie poległych — celem sprawienia im pogrzebu, co było najświętszym obowiązkiem Greka. [przypis tłumacza]

<sup>276</sup> Lusoi — staroż. miasto greckie w Arkadii na Peloponezie. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> łokieć — dawna jednostka miary, nieco ponad pół metra. [przypis edytorski]

<sup>278</sup> ludzie Orontasa — armeńskiego satrapy. [przypis tłumacza]

<sup>279</sup> Merdowie i Chaldecyjscy — szczepy nieznanne. [przypis tłumacza]

wszystkiego zawrócili i rozbili obóz tuż nad rzeką. Ale tam, gdzie sami spędzili poprzednią noc, ujrzeni od strony gór liczne zastępy zbrojnych Karduchów. Wtedy Hellenów ogarnęło głębokie zwątpienie: przed sobą widzieli trudną do przekroczenia rzekę i oddziały pilnujące przeprawy, a za sobą Karduchów, mających zamiar uderzyć na nich, gdy będą usiłowali przejść rzekę w bród.

W wielkim kłopotcie cały dzień i noc pozostawali na tym samym miejscu. Ksenofont zaś miał taki sen: zdało mu się, że był spętany kajdanami, które jednak same z niego spadły, tak że był oswobodzony i mógł stawiać tak duże kroki<sup>280</sup>, jak chciał. Kiedy zaświtało, idzie do Chejrisofosa i wyraża swą nadzieję, iż przeprawa pójdzie dobrze, i opowiada mu sen. Ten ucieszył się, a skoro tylko nastał dzień, wszyscy obecni wodzowie złożyli ofiarę. Również wróżby były od samego początku pomyślne. Odchodząc od ofiar, wodzowie wydali rozkaz wojsku, aby zabrało się do śniadania. Podczas gdy Ksenofont jadł śniadanie, przybiegło do niego dwóch młodzieńców, gdyż wszyscy wiedzieli, że wolno było do niego przychodzić, czy to przy śniadaniu, czy przy obiedzie siedział, a jeżeli spał, można było go zbudzić i powiedzieć, jeżeli ktoś miał jakąś sprawę tyczącą się wojny. Tak też i ci poczęli opowiadać, że zbierając przypadkowo chrust na ognisko, ujrzeni na skałach, które rozciągały się na przeciwległym brzegu aż do samej rzeki, jakiegoś starca, kobietę i dziewczęta, chowających w skalnej jaskini coś jakby worki z odzieniem. Na ten widok wydało im się, że można tędy bezpiecznie przekroczyć rzekę, tym bardziej, że miejsce było niedostępne dla nieprzyjacielskich jeźdźców. Rozebrali się, mówili dalej, do naga i zatrzymali przy sobie tylko noże, przeświadczeni, że przyjdzie im płynąć. Tymczasem idąc naprzód, dostali się na drugi brzeg, nie zamoczywszy nawet bioder. Przekroczywszy tedy rzekę i zabrawszy odzież, wrócili.

Ksenofont więc natychmiast wylał wino na ofiarę i kazał młodzieńcom uczynić to samo i modlić się do bogów, którzy pokazali sen i bród, o dalszą łaskawą pomoc. Złożywszy płynną ofiarę, prowadzi zaraz młodzieńców do Chejrisofosa, a oni powtórzyli swoje opowiadanie. Usłyszawszy to, Chejrisofos także złożył płynną ofiarę. Po libacji<sup>281</sup> rozkazali innym przygotować się do wymarszu, sami zaś zwołali wodzów na naradę, jakby najlepiej przeprowić się, zwyciężyć przeciwników przed sobą, a od nastających z tyłu nie ucierpieć niczego złego. I postanowili, że Chejrisofos będzie szedł przodem i przekroczy rzekę z połową wojska, druga zaś połowa jeszcze jakiś czas zostanie z Ksenofontem, a pacholkiwie z bydłętami jucznymi przeprowią się między nimi.

Gdy to było w należyтым porządku, zaczęli maszerować, prowadzeni przez wspomnianych młodzieńców, mając rzekę po lewej ręce. Droga do brodu wynosiła około cztery staje. Równocześnie z nimi posuwały się równolegle po drugiej stronie oddziały konnicy nieprzyjacielskiej. Kiedy już byli koło brodu i nad brzegiem rzeki, zatrzymali się, a sam Chejrisofos, uwiecznywszy się<sup>282</sup> i rozebrawszy, wziął broń i to samo nakazał wszystkim innym, setnikom zaś wydał rozkaz prowadzić swoje oddziały uformowane w głębokie kolumny, jedne po jego ręce lewej, drugie po prawej. Wieszczkowie zabili bydłęta na ofiarę i krew puścili do rzeki<sup>283</sup>, nieprzyjaciele zaś strzelali z łuków i ciskali z proc, ale jeszcze nie dosięgali. Gdy wróżby z bydłat ofiarnych wypadły pomyślnie, wszyscy żołnierze zanucili pieśń wojenną i podnieśli okrzyk bojowy, a radośnie zawtórowały im swym wysokim głosem wszystkie kobiety; trzeba bowiem wiedzieć, że wojsku towarzyszyło wiele kobiet.

Chejrisofos wstąpił do rzeki ze swymi ludźmi. Ksenofont zaś wziął spomiędzy tylnej straży najlżej uzbrojonych i biegł ze wszystkich sił z powrotem do brodu naprzeciw drogi w góry Armenii, udając, iż zamierza przeprowić się w tym miejscu, by odciąć jeźdźców nad rzeką. Nieprzyjaciele, widząc, że ludzie Chejrisofosa łatwo przeprowiają się przez rzekę, a ludzie Ksenofonta biegną z powrotem, obawiając się, aby ich nie odcięto, uciekają z całych sił, chcąc się dostać na drogę powyżej rzeki. Gdy tam dotarli, podążyli w góry. Lykios zaś, który miał pod sobą oddział jazdy, i Ajschines, który dowodził oddziałem pel-tastów należących do Chejrisofosa, ujrawszy uciekających co tchu nieprzyjaciół, puścili się za nimi w pościg, a reszta żołnierzy nawoływała ich, żeby nie ustawali, tylko podążali

<sup>280</sup>stawiać kroki — w oryg. διαβαίνειν, co oznacza także: przekraczać. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>libacja — płynna ofiara. [przypis tłumacza]

<sup>282</sup>uwiecznywszy się — spartański zwyczaj każe wieńczyć się przed bitwą. [przypis tłumacza]

<sup>283</sup>Wieszczkowie zabili bydłęta na ofiarę i krew puścili do rzeki — złożyli więc ofiarę na cześć boga rzeki. [przypis tłumacza]

za uciekającymi w góry. Chejrisofos natomiast, przeszedłszy na drugą stronę, nie ścigał jeźdźców, lecz natychmiast wyruszył na nieprzyjaciół stojących na wzgórzach sięgających do rzeki. Znajdujący się na górze, widząc swych jeźdźców w ucieczce i nacierających hoplitów, opuszczają pagórki nad rzeką.

Ponieważ Ksenofont widział, że po drugiej stronie rzeki wszystko idzie dobrze, zaczął jak najprędzej zawracać do przepływającego się wojska. Już bowiem widać było, jak Karduchowie schodzą na równinę, chcąc uderzyć na tylną straż. Chejrisofos tymczasem zajął wzgórze, a Lykios, który z małą garstką zaczął ścigać nieprzyjaciół, zabrał pozostawioną część taborów, a z nimi piękne suknie i naczynia do picia. Właśnie przeprowały się tabory Hellenów i pacholki. Ksenofont zaś, obróciwszy się, stanął frontem do Karduchów i rozkazał setnikom, aby każdy ustawił swoją kompanię plutonami, każąc zachodzić na lewo celem uformowania falangi<sup>284</sup>. Przednie szeregi kompanii i plutonów miały iść przeciwko Karduchom, żołnierze zaś tylnej straży zająć stanowisko przy rzece.

Gdy Karduchowie zobaczyli tylną straż oddzieloną od tłumu pacholków i wyglądającą teraz na niewielki oddział, zaczęli się zbliżać coraz prędzej, śpiewając jakieś pieśni. Chejrisofos więc, ponieważ po jego stronie wszystko było bezpieczne, posyła do Ksenofonta peltastów, proczary i łuczniczków na jego rozkazy. Ksenofont, ujrawszy, że mają oni zamiar przekroczyć rzekę, przez posłańca każe im tam nad rzeką pozostać i nie przeprowaiać się. Kiedy zaś on ze swymi ludźmi zacznie przechodzić przez rzekę, niech z obu stron wchodzi do wody, jak gdyby mając zamiar przekroczyć rzekę: włócznicy z gotowymi do rzutu pociskami, a łucznicy ze strzałami nałożonymi na cięciwę. Niech się jednak nie zapuszczają daleko w rzekę. Swoim zaś ludziom rozkazał, żeby gdy tylko osiągną ich pociski z procy, a trafiona tarcza wyda odgłos, z pieśnią bojową na ustach puścić się pędem na nieprzyjaciół. Gdy zaś nieprzyjaciele obrócą się do ucieczki, a od strony rzeki trębacza da znak do ataku, niech wszyscy zwrócą się w prawo, tak aby ci na końcu pochodu zamienili się w prowadzących pochód. Niech wszyscy biegną i jak najprędzej przeprowaiają się, a przy tym niech każdy utrzymuje stanowisko w szyku, aby nie zawadzać jedni drugim. Ten zaś będzie najwaleczniejszy, który pierwszy dostanie się na przeciwległy brzeg.

Karduchowie, widząc, że już mała liczba pozostała — wielu bowiem spomiedzy tych, którzy mieli nakaz pozostać, oddaliło się, jedni, aby pilnować zwierząt jucznych, drudzy bagaży — wtedy dopiero śmiało natarli i zaczęli ciskać z proc i strzelać z łuków. Hellenowie zaś, śpiewając pieśń bojową, rzucili się pędem na nich. Ci nie dotrzymali placu, byli bowiem wprawdzie dostatecznie uzbrojeni do ataku i ucieczki w górach, lecz niewystarczająco do walki wręcz.

W tej chwili trębacza dał znak, a nieprzyjaciele zaczęli jeszcze prędzej uciekać. Hellenowie zaś, obróciwszy się w przeciwną stronę, uciekali jak najprędzej przez rzekę. Niektórzy z nieprzyjaciół, spostrzegłszy to, podbiegli znowu do rzeki i strzelając z łuków, zranili kilku. Jednak było widać, że większość z nich uciekała jeszcze wtedy, kiedy Hellenowie byli już na drugim brzegu. Ci z Hellenów, którzy chcieli się popisać odwagą, wyruszyli przeciw nieprzyjaciółom i zapuścili się dalej, niż było potrzeba, przeprowaiali się z powrotem przez rzekę dopiero po ludziach Ksenofonta. Także niektórzy spośród nich zostali zranieni.

4. Dokonawszy przeprowaia — a było to już około południa — ruszyli w swym zwykłym szyku w pochód przez Armenię. Była to jedna wielka równina, gdzieniegdzie usiana łagodnymi pagórkami. Ponieważ w pobliżu rzeki z powodu wojen Armeńczyków z Karduchami nie było żadnych wsi, przeszli co najmniej pięć parasangów. Wreszcie doszli do wielkiej wsi, w której wznosił się pałac satrapy. Większość domów była zaopatrzona w wieżyczki; wielka obfitość zapasów żywności.

Stąd zrobili w dwóch dniach dziesięć parasangów, aż minęli źródła rzeki Tygrys.

Stąd, zrobiwszy w dwu marszach dziennych piętnaście parasangów, doszli do rzeki Teleboas. Ładna to była rzeka, choć niewielka, otoczona wkoło mnóstwem wiosek. Okolica ta zwala się Zachodnią Armenią, namiestnikiem jej był Tyribazos, „królewski przy-

<sup>284</sup> Ksenofont (...) rozkazał setnikom, aby każdy ustawił swoją kompanię plutonami, każąc zachodzić na lewo celem uformowania falangi (...) żołnierze zaś tylnej straży zająć stanowisko przy rzece — Ksenofont dał widocznie rozkaz rozwinięcia się w linię bojową prędzej niż rozkaz „w tył zwrot”, gdyż straż tylna przy przechodzeniu w skos na lewo znalazła się bliżej rzeki. Po zmianie frontu na komendę w „prawo zwrot” stanęła frontem do rzeki, jak to wynika z późniejszych wywodów. [przypis tłumacza]



jaciel<sup>285</sup>, który pomagał królowi dosiadać konia<sup>286</sup> i w czasie jego obecności na dworze nikomu nie wolno było tego czynić. Ten to Tyribazos, nadjechałszy na czele konnicy, przekazał przez tłumacza, że chciałby się rozmówić z wodzami. Gdy wodzowie zgodzili się na to, wyszli na odległość głosu i pytali, czego żąda. Ten odpowiedział, iż pragnie zawrzeć układ tej treści, że on sam nie będzie krzywdził Hellenów, a oni nie będą palili domów, tylko brali żywność w miarę potrzeby. Taki wniosek wodzowie przyjęli i zawarto układ na tych warunkach.

Stąd odbyli przez równinę trzy marsze dzienne, parasangów piętnaście, a Tyribazos towarzyszył im ze swą siłą w odległości około dziesięciu staj. I przybyli do zamku królewskiego oraz wsi, które go otaczały. Wsi tych było mnóstwo, a obfitość ich zapasów ogromna. Gdy tam obozowali, spadł w nocy obfity śnieg<sup>287</sup>. Wobec tego postanowiono oddziały z dowódcami rozkwaterować po wsiach. Wydawało się to rzeczą bezpieczną, gdyż nigdzie nie było widać nieprzyjaciela, a śnieg był bardzo głęboki. Tam znaleźli wszelakiego rodzaju dostatki: bydło opasowe na rzeź, zboże, wina stare i wonne, rodzynki i rozmaite owoce strączkowe. Niektórzy z tych, którzy oddalili się w różnych kierunkach od wojska, opowiadali, że widzieli w nocy wiele płonących ognisk. Wodzom więc nie wydawało się bezpieczne pozostawać na kwaterach, lecz postanowili z powrotem zgromadzić wojsko. Następnie zeszli się razem. Zdawało się, że się wypogadza. Ale gdy tam nocowali, spadły takie masy śniegu, że gruba warstwa pokryła oręż i leżących ludzi. Także i zwierzęta juczne śnieg niejako spętał. Toteż bardzo nie chciało się wstawać, bo póki się leżało, warstwa śniegu była ciepłym okryciem, byle tylko nie osunęła się na bok. Kiedy jednak Ksenofont zdobył się na to, by w lekkiej spodniej szacie wstać i rąbać drwa, zaraz i ktoś inny wstał i odebrawszy mu siekiere, sam rąbał. Wtedy i inni wstali i poczęli rozpalać ogień i nacierać się. Do nacierania zamiast oliwy używali świńskiego smalcu, którego znaleźli tu wielką obfitość, a także tłuszczu z sezamu, gorzkich migdałów i olejku terpentynowego. Z tego wszystkiego można wyrabiać wonne olejki i takie olejki także znajdowano.

Potem uznano, że trzeba z powrotem zakwaterować się pod dachem. Z wielką, rzecz jasna, i głośną radością szli żołnierze pod dachy, gdzie czekała ich żywność. Ci, którzy przedtem w czasie wymarszu z zuchwalstwa podpalili domy, musieli za karę obywać się bez dobrej kwatery. Stąd wysłano w nocy ludzi pod wodzą Demokratesa z Temnos<sup>288</sup> do tych gór, na których owi wałęsający się żołnierze mieli widzieć ogień. Wybrano tego człowieka, gdyż od dawna uchodził za wiarygodnego wywiadowcę i można było wierzyć, jeśli coś stwierdzał czy przeczył. Wróciwszy, powiedział, że nie widział żadnych ognii, ale przyprowadził ze sobą jeńca, zbrojnego w perski łuk, kołczan i bojowy topór z podwójnym ostrzem, jaki na obrazach mają Amazonki<sup>289</sup>. Na pytanie, co za jeden, odpowiedział, że jest Persem, wysłanym z obozu Tyribazosa po żywność. Wypytywali go następnie, jak silne jest to wojsko i przeciw komu zebrane. Ten odpowiedział, że Tyribazos stoi na czele własnej siły, a prócz tego prowadzi najemnych Chalibów i Taochów. Przygotował się zaś do napadu na Hellenów na przełęczy, w czasie przeprawy górskiej, w jedynym miejscu, przez które można przejść. Wodzowie, wysłuchawszy tego, postanowili zgromadzić wojsko i ruszyli w tej chwili za schwytanym człowiekiem jako przewodnikiem. Na miejscu pozostawili załogę pod komendą Sofajnetosa ze Stymfalos. Kiedy przechodzili przez góry, idący przodem peltaści na widok nieprzyjacielskiego obozu nie czekali na hoplitów, lecz z nieludzkim wrzaskiem rzucili się biegiem na obóz. Barbarzyńcy, usłyszawszy wrzawę, nie dotrzymali placu, lecz rzucili się do ucieczki. Kilku z nich mimo to padło, ujęto około dwudziestu koni, a w ręce Hellenów wpadł namiot Tyribazosa z łóżkiem o srebrnych nogach, pucharami oraz ludzie, którzy się podawali za jego kucharzy i podczaszych. Kiedy dowiedzieli się o tym dowódcy hoplitów, uważali za stosowne jak najszybciej wrócić do obozu, w obawie, by nie przedsięwzięto jakiegoś napadu na pozostawionych. Natych-

<sup>285</sup>królewski przyjaciel — ranga na dworze perskim. [przypis tłumacza]

<sup>286</sup>pomagał królowi dosiadać konia — strzemion w starożytności nie znano. [przypis tłumacza]

<sup>287</sup>spadł w nocy obfity śnieg — jest to początek grudnia; górzyste części Armenii mają znacznie ostrzejszy klimat niż Polska. [przypis tłumacza]

<sup>288</sup>Temnos — niewielkie staroż. miasto greckie w Eolii, na zach. wybrzeżu Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>289</sup>Amazonki (mit. gr.) — plemię kobiet-wojowniczek; wg różnych opowieści miały zamieszkiwać wybrzeża M. Czarnego, Trację lub podnóża Kaukazu. [przypis edytorski]

miast ruszyli w drogę, dawszy trąbą znak do odwrotu, i jeszcze tego samego dnia wrócili do obozu.

5. Następnego dnia postanowiono maszerować dalej jak najspieszniej, zanim wojsko nieprzyjacielskie znowu się zbierze i obsadzi wąwozy. Spakowawszy się tedy, natychmiast ruszyli w drogę za przewodnikami, których mieli wielu, brnąc w głębokim śniegu. Przeszedłszy jeszcze tego samego dnia przez wierzchołek, gdzie Tyribazos chciał na nich uderzyć, rozbili obóz. Stąd zrobili trzy dni drogi przez pustą okolicę, piętnaście parasangów, do rzeki Eufratu i przekroczyli ją, zamoczywszy się tylko po pępek. Powiadano, że jej źródła są niedaleko od tego miejsca. Stąd ciągnęli dalej głębokim śniegiem po równinie przez trzy dni, trzynaście parasangów.

Trzeci dzień był bardzo uciążliwy, a północny wiatr dął w twarz, ścinając zgoła wszystko i przejmując mrozem ludzi. Tutaj któryś z wróżbitów kazał złożyć ofiarę dla boga wiatru, co też zrobili i istotnie odnieśli wrażenie, że ostrość wiatru zelżała. Głębokość śniegu wynosiła jeden sążeń, tak że zginęło wiele zwierząt jucznych i niewolników, a także około trzydziestu żołnierzy. Przez całą noc bezustannie palili ogień. Drzewa w miejscu postoju było pod dostatkiem, ale nie mieli go ci, którzy przyszli za późno. Ci więc, którzy przybyli wcześniej i palili ogniska, nie dopuszczali do ognia spóźniających się, jeżeli im nie dali pszenicy lub czegoś innego do jedzenia. Tak więc dawali jedni drugim, co kto miał. Gdzie płonął ogień, potworzyły się po roztażaniu śniegu wielkie doły aż do ziemi, gdzie też można było zmierzyć głębokość śniegu.

Stąd przez cały następny dzień odbywali pochód wśród śniegu, i wielu ludzi omdlało z głodu. Ksenofont, prowadząc straż tylną i natrafiając na leżących ludzi, nie wiedział, co to za choroba. Gdy zaś ktoś ze świadomych rzeczy powiedział, że oni niezawodnie omdleli z głodu i gdyby coś zjedli, to podniosą się, poszedł między zwierzęta juczne i gdzie zobaczył coś do jedzenia, rozdzielał między tych, co mogli biegać, i posyłał ich, aby dawali omdlałym z głodu. Gdy tylko cokolwiek zjedli, powstawali i maszerowali dalej. Podczas pochodu Chejrisofos przybył o zmroku do jakiejś wsi i przy źródle na zewnątrz muru spotkał kobiety i dziewczęta, czerpiące wodę. Te pytały Hellenów, kim są. Tłumacz zaś odpowiedział po persku, że idą od króla do satrapy. Powiedziały, że tam go nie ma, tylko w miejscowości odległej o mniej więcej jeden parasang. Ponieważ było późno, razem z kobietami noszącymi wodę weszli za mury, do wójta.

Chejrisofos i ci spośród wojska, którzy mieli tyle siły, by dojść, rozłożyli się obozem we wsi, reszta zaś żołnierzy, którzy nie mogli odbyć tej drogi do końca, nocowała bez jedzenia i ognia. Tam też zmarło kilku żołnierzy. W ślad za wojskiem szła także jakaś zebrana kupa nieprzyjaciół<sup>290</sup> i porywała te zwierzęta juczne, które nie mogły iść dalej, bijąc się o nie między sobą. Ustawiali w drodze także żołnierze, którzy utracili wzrok od śniegu lub odmrozili palce u nóg wskutek zimna. Dla oczu był środek ochronny przed śniegiem, jeżeli ktoś podczas marszu przesłonił je sobie czymś czarnym, dla nóg zaś, jeżeli ktoś był w ciągłym ruchu i nigdy nie stał spokojnie, a na noc zdejmował obuwie. Tym, którzy spali obuci, rzemienie sandałów wrzynały się w ciało, a obuwie przymarzało do nóg. Gdy zaś zużyły się stare sandały, robiono sobie obuwie chłopskie ze świeżo ściągniętych skór wolic.

Więc z powodu takich uciążliwości niektórzy z żołnierzy pozostali w tyle, a ujrawszy miejsce ciemne, bo niepokryte śniegiem, wnioskowali, że stopniał. Istotnie stopniał był z powodu bliskości jakiegoś ciepłego źródła, które parowało w niedalekiej rozpadlinie skalnej. Tam, zboczywszy z drogi, usiedli i powiedzieli, że dalej nie pójdą. Ksenofont, który miał straż tylną, spostrzegłszy to, prosił ich na wszelkie sposoby, nie pomijając żadnego środka namowy, aby nie pozostawali. Mówił, że w ślad za nimi idzie wielka gromada nieprzyjaciół, a w końcu rozgniewał się nawet. Ci jednak kazali się pozabijać, gdyż dalej nie zdołają iść. Wtedy uznano, że najlepiej będzie spróbować odstraszyć idących za wojskiem nieprzyjaciół, aby nie napadli na chorych. Był już zmrok, a tamci zbliżyli się z wielkim krzykiem, klóćąc się o zdobycz. Wtedy więc żołnierze z tylnej straży, jako że byli zdrowi, zerwawszy się, puścili się pędem na nieprzyjaciół. Chorzy zaś, zakrzyczeli tak głośno, jak tylko mogli i uderzali tarczami o włócznie. Nieprzyjaciele tedy, nastraszywszy się, rzucili się po śniegu w dolinę i słuch o nich zaginął.

<sup>290</sup>zebrana kupa nieprzyjaciół — więc banda łotrzyków, a nie wojsko. [przypis tłumacza]

Ksenofont tedy i jego ludzie, powiedziawszy chorym, że nazajutrz kilku przyjdzie po nich, poszli dalej. Lecz zanim uszli cztery staje, natrafili po drodze na żołnierzy otulonych w szaty i leżących na śniegu, bez żadnej straży. Kazali im powstać. Ci jednak powiedzieli, że ci na czele oddziałów nie idą dalej i nie ustępują drogi. Przeszedł więc obok i wysłał najsilniejszych spośród peltastów, każąc im zbadać przeszkodę. Donieśli oni, że w ten sposób odpoczywa całe wojsko. Wtedy to i ludzie Ksenofonta nocowali tam bez ognia i jedzenia, rozstawiając, jak tylko można było, straż. Gdy było blisko dnia, Ksenofont, wysławszy najmłodszych do chorych, nakazał zmusić ich do dalszego marszu. Tymczasem Chejrisofos posyła ze wsi ludzi, aby zobaczyli, co się dzieje z tylną strażą. Tamci tedy ujrzeli ich z radością i przekazali im chorych, aby ich zaprowadzili do obozu, sami zaś poszli dalej i zanim uszli dwadzieścia staj, byli koło wsi, w której Chejrisofos spędził noc. Gdy się połączyli, uznali za rzecz bezpieczną, ażeby pojedyncze oddziały rozłożyły się po wsiach. Chejrisofos więc pozostał na miejscu, inni zaś wodzowie, rozdzielwszy między siebie losem wieś, jakie widzieli, udali się do nich, każdy ze swymi ludźmi.

Wtedy to setnik Polikrates z Aten prosił, aby posłano go przodem. Wziąwszy ze sobą lekkobrojnych, śpieszy do wsi, którą Ksenofont otrzymał był losem, i ogarnia wewnątrz wszystkich wieśniaków, wójta, siedemnaście młodych koni, chowanych na daninę dla króla, i córkę wójta, zamężną od siedmiu dni; mąż jej poszedł był na polowanie na zające i nie zastano go we wsi. Mieszkania były podziemne, wejście było jak otwór studni<sup>291</sup>, na dole jednak obszerne; bydło wchodziło wydrążonymi wejściami, ludzie zaś schodzili po drabinie. W mieszkaniach były kozy, krowy i drób, wszystko wraz ze swoim potomstwem. Bydło karmiono wewnątrz sianem. Była tam też pszenica, jęczmień, owoce strączkowe i wino z jęczmienia w dzbanach. Były w nim nawet ziarna jęczmienne, pływające po wierzchu. Tkwiły w nim trzciniowe rurki, jedne większe, drugie mniejsze, bez kolanek. Kiedy ktoś chciał pić, musiał brać je do ust i ssać. Było bardzo mocne, jeżeli nie dodano wody; dla przyzwyczajonego był to trunek bardzo przyjemny w smaku. Ksenofont zaprosił naczelnika wsi do swego stołu i kazał mu być dobrej myśli, zapewniając go, że nie zostanie pozbawiony dzieci i że przed odejściem w nagrodę napełni jego dom żywnością, jeżeli dobrze ich pokieruje, póki nie dotrą do innego ludu. Przyobiecał to. A nawet w dowód przychylności wskazał, gdzie było zakopane wino. Wszyscy tedy żołnierze, rozkwaterowawszy się w ten sposób oddziałami, spędzili tę noc, opływając we wszystko, trzymając jednak pod strażą wójta i mając na oku również jego dzieci.

Następnego dnia Ksenofont, zabrawszy wójta, poszedł z nim do Chejrisofosa. Gdzie tylko przechodził obok jakiejś wsi, wstępował do tych, co tam kwaterowali, i zastawał ich wszędzie przy wesolej biesiadzie. Również ich wypuszczano dopiero po zastawieniu śniadania. Wszędzie zastawiali na ten sam stół: mięso jagnięce, koźle, wieprzowe, cielęce i drób, tudzież pod dostatkiem chleba, częścią pszenicznego, częścią jęczmiennego. Ilekroć któryś w dowód swej przychylności chciał do kogoś przepić, prowadził go do dzbana, skąd, nachyliwszy się, musiał pić, żłopiąc jak wół. Również wójtowi pozwolili brać, co zechce, on jednak nic nie przyjmował, tylko stale jeśli zobaczył gdzieś któregoś ze swych krewnych, zabierał go do siebie. Gdy przybyli do Chejrisofosa, zastali także i tych przy uczcie, uwieńczonych wieńcami z suchej trawy<sup>292</sup>, a usługiwali im chłopcy armeńscy w swych cudzoziemskich strojach. Chłopcom zaś, jak głuchoniemym, dawali na migi znać, co mają czynić.

Chejrisofos i Ksenofont wzajemnie się pozdrowili, a potem za pośrednictwem mówiącego po persku tłumacza zaczęli wspólnie wypytywać wójta, co to za kraj. „Armenia” — odpowiedział. „A dla kogo — spytali znowu — hoduje się te konie?” „Dla króla na daninę” — odpowiedział. „Najbliższy kraj — dodał — należy do Chalibów”, i pokazał, którędy prowadzi droga. Wtedy więc Ksenofont zaprowadził wójta z powrotem do jego rodziny i dał mu zdobycznego konia, który był trochę starszy, aby go podkarmił i złożył na ofiarę, gdyż słyszał, że koń jest poświęcony Heliosowi. Bał się mianowicie, że i tak padnie, osłabł był bowiem wskutek pochodu. Sam wziął dla siebie jednego z młodych koni

<sup>291</sup>Mieszkania były podziemne, wejście było jak otwór studni — w Armenii południowej dziś jeszcze dachy (płaskie) mają małe wieże, jak Ksenofont podaje w ks. IV (początek). W Armenii środkowej dla ochrony przed mrozem kopią mieszkania głęboko w ziemi; dach mało co wystaje nad powierzchnię ziemi. [przypis tłumacza]

<sup>292</sup>przy uczcie, uwieńczonych wieńcami z suchej trawy — z braku kwiatów użyli siana. U Greków było zwyczajem wieńczyć się przy uczcie. [przypis tłumacza]

i każdemu z reszty wodzów dał również młodego konia. Tamtejsze konie były wprawdzie mniejsze niż perskie, lecz o wiele ognistsze. Wówczas wójt poradził, ażeby naokoło nóg koni i zwierząt jucznych obwiązywać małe worki, jeśliby mieli iść przez śnieg, bez woreczków bowiem zapadały się aż po brzuch.

6. Ósmego dnia Ksenofont oddał wójta Chejrisofosowi na przewodnika. Z jego domowników nie zabrał nikogo prócz dorastającego syna, którego dał pod opiekę Epistenesa z Amfipolis. Jeżeliby wójt spełnił bez zarzutu obowiązki przewodnika, miał go sobie odebrać i wrócić. Naznosili mu do mieszkania, co tylko mogli, a następnie ruszyli w drogę. Wójt, którego nie związano, wskazywał im drogę przez śnieg. Trzeciego dnia Chejrisofos rozgniewał się na niego, że nie zaprowadził ich do wsi. Na jego wymówki, że tu nigdzie nie ma wsi, Chejrisofos odpowiedział biciem, ale nie kazał go związać. Skutkiem tego ten w nocy zbiegł, pozostawivszy syna w rękach Hellenów. To był powód jedynego zatargu pomiędzy Ksenofontem i Chejrisofosem podczas całego trwania pochodu, mianowicie takie znęcanie się nad przewodnikiem i zupełne zaniedbanie środków ostrożności. Epistenes zakochał się w chłopcu i wziął go ze sobą do domu, a ten był mu wiernie oddany.

Następnie maszerowali siedem dni po pięć parasangów dziennie, aż doszli do rzeki Fasis<sup>293</sup>, szerokiej na jeden pletr. Stąd zrobili dalej w dwóch dniach dziesięć parasangów. W tym miejscu góry, które stanowiło przejście na równinę po drugiej stronie, zastąpili im drogę Chalibowie, Taochowie i Fasjanie. Spozstrzegłszy tam nieprzyjaciół, Chejrisofos zatrzymał pochód już w odległości około trzydziestu staj, nie chcąc się zbliżyć do wroga w formacji marszowej. Poleciał też innym wodzom także podprowadzić kompanie, by wojsko mogło rozwinąć się w linię bojową. Kiedy zaś nadeszła straż tylna, zwołał wodzów i setników i przemówił do nich w następujący sposób: „Nieprzyjacie, jak widzicie, dzierżą górskie przełęczce. Pora naradzić się, jakbyśmy najlepiej mogli stoczyć walkę. Moim zdaniem trzeba nakazać żołnierzom spożyć ranny posiłek. My tymczasem rozważmy, czy spróbować przeprawy dziś czy jutro”.

„Moim zdaniem — odezwał się Kleanor — natychmiast po śniadaniu z jak największą mocą ruszyć na tych ludzi. Bo jeśli stracimy dzisiejszy dzień, nieprzyjacie nabiorą odwagi, a do tych, których widzimy, tak na duchu wzmocnionych, być może dołączą się jeszcze inni”.

Po nim zabrał głos Ksenofont:

„Ja zaś takiego jestem mniemania: jeżeli trzeba walczyć, to przygotujmy się do jak najskuteczniejszej walki. Jeżeli tylko chcemy jak najłatwiej przeprawić się przez górę, musimy, myślę, zważać na to, by mieć jak najmniej strat w rannych zabitych. Góra, na którą patrzymy, ciągnie się na przeszło sześćdziesiąt staj, a nigdzie, wyjąwszy tę drogę, nie widać ludzi, którzy by mieli nas na oku. Lepiej więc próbować przekraść się niepostrzeżenie na jakieś miejsce na niestrzeżonej części góry i zająć je pośpiesznie, uprzedzając nieprzyjaciela, niż iść na warowne stanowisko, przeciw ludziom gotowym do walki. Chyba przecież znacznie łatwiej bez walki piąć się w górę niż iść po równinie, gdy nieprzyjaciel wkoło. Łatwiej też w nocy zobaczyć, co się ma pod nogami, gdy się nie toczy boju, niż za dnia w wirze walki. O ileż wygodniejszy marsz na wyboistym stoku, byle bez walki, niż na gładkiej równinie... gęsty grad pocisków. Przekraść się, moim zdaniem, nie jest niemożliwe, gdyż nic nam nie broni iść pod osłoną nocy, a oddalić się tak, by nie dać się spozrzeć. Przeprowadźmy zatem pozorny atak na tę górę, a spodziewam się, że będziemy mogli skorzystać z przejścia przez inną, mniej obsadzoną, albowiem tu, na tej nieprzyjaciele skupią się w większej liczbie. Ale po cóż ja mówię o przekradaniu się? Wy, Chejrisofosie, Lacedemończycy, słyszę, od dzieciństwa uczycie się kraść wszyscy, którzy należycie do stanu „równych”<sup>294</sup>. Kradzież wam nie hańbę, lecz zaszczyt przynosi, byleby nie była wbrew prawu. Abyście zaś jak najlepiej kradli i starali się ująć niepostrzeżenie, karze prawo chłostą tego, co się da złapać przy kradzieży. Teraz masz najlepszą sposob-

<sup>293</sup> doszli do rzeki Fasis — w styczniu roku 400. [przypis tłumacza]

<sup>294</sup> stan „równych” — nazwa szlachty w Sparcie, tj. równouprawnionych obywateli. [przypis tłumacza]

ność popisać się swym starannym wychowaniem<sup>295</sup>. Strzeż się, by nas nie przychwycono na przekradaniu się przez górę, bo inaczej czekają nas cięgi”.

„Ależ — odpowiedział Chejrisofos — słyszę, że wy Ateńczycy odznaczacie się wielką zręcznością w okradaniu mienia publicznego, choć wykonywanie tej sztuki połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem<sup>296</sup>. Z największym zapalem czyni to najlepsza szlachta, o ile najlepszą szlachtę u was dopuszcza się do steru<sup>297</sup>. Toteż i tobie pora popisać się tym, co umiesz”.

„Otóż ja jestem gotów — rzekł Ksenofont — zaraz po wieczerzy pójść z żołnierzami tylnej straży, żeby zająć górę. Mam nawet przewodników, gdyż moi gimneci, urządziwszy zasadzkę, schwytali kilku złodziejasków, którzy szli za nami. Dowiaduję się od nich, że góra nie jest niedostępna, lecz przeciwnie, pasą się na niej kozy i krowy. Więc jeśli się już zajmujemy jakąś część góry, przejść będą mogły także i nasze juczne zwierzęta. Spodziewam się, że i nieprzyjaciele nie będą chcieli zajmować nadal swego stanowiska, kiedy nas ujrzą na szczytach na tej samej wysokości. Bo i teraz nie chcą zejść na równy poziom z nami”.

Na to odezwał się Chejrisofos: „A cóż to za potrzeba zmusza cię do porzucenia swego stanowiska w tylnej straży? Poślij innych, o ile się nie zgłosi jakiś dzielny ochotnik”.

Więc poszedł z hoplitami Metydrińczyk Aristonimos, a z gimnetami Aristeas z Chios i Ojtajczyk<sup>298</sup> Nikomachos. Umówiono się, że po zajęciu szczytów rozpalą liczne ogniska. Tak ułożywszy wszystko, zabrali się do rannego posiłku, a natychmiast po śniadaniu Chejrisofos poprowadził wojsko na jakieś dziesięć staj bliżej nieprzyjaciół, by dać im prawdopodobniejszy pozór, że tędy poprowadzi atak.

Po wieczerzy, skoro noc zapadła, ochotnicy odeszli spełnić swe zadanie i zajęli górę, reszta zaś wojska pozostawała na miejscu. Nieprzyjaciele, zauważywszy zajęcie góry, nie spali całą noc, tylko palili liczne ognie. Ze świtem Chejrisofos złożył ofiary, a potem poprowadził wojsko drogą, a ci, którzy zajęli górę, poszli ku szczytom. Nieprzyjaciele rozdzielili się: większość została na przełęczy, a część szła na spotkanie tamtych na szczytach. Zanim się starły główne siły obu wojsk, nastąpiła walka wręcz na górskich grzbietach, Hellenowie zwyciężyli i ścigali pobitych. Wtedy peltaści z równiny rzucili się biegiem na zastępy przeciwników, a Chejrisofos z hoplitami postępował śpiesznym krokiem za nimi. Nieprzyjaciele strzegący drogi, widząc klęskę swoich na górze, podali tyły. Tylko niewielu z nich zginęło, ale zdobyto wielką ilość plecionych tarcz. Hellenowie niszczyli je, rąbiąc szablami<sup>299</sup>. Po osiągnięciu celu, złożyli ofiary i ustawili pomnik zwycięstwa. Następnie zeszli na dół, do wiosek opływających we wszelkie dostatki.

7. Z tych wsi ruszyli do kraju Taochów, zrobiwszy w pięciu dniach trzydzieści parasangów. I zabrakło im zapasów żywności, Taochowie bowiem zamieszkiwali warowne miejsca, w których mieli nagromadzone wszelkie zapasy. Raz przybyli pod jedną z takich warowni, która nie była wprawdzie miastem, gdyż brakło w niej domów, jednak schronili się tam mężowie i kobiety wraz z wielką ilością bydła. Chejrisofos więc zaraz z drogi uderzył na nią. Gdy tylko pierwszy szereg zmęczył się, podchodził następny i znowu inny, albowiem nie można było ustawić się dokoła gromadnie, gdyż naokoło był stok niedostępnie stromy.

<sup>295</sup> *Teraz masz najlepszą sposobność popisać się swym starannym wychowaniem* — wychowanie młodzieży u Spartan miało za jedyny cel dostarczyć państwu dzielnych żołnierzy. Czytania i pisanie uczyli się niewiele, natomiast kształcono w nich siłę ducha, spryt, śmiałość, chytryść, zaradność, hartowano ciało na niewygody i trudy, zaprawiano do posłuszeństwa i karności. Jednym ze środków prowadzących do kształcenia przebiegłości i ostrożności było zaprawianie chłopców do kradzieży z domów lub ogrodów. W ten sposób uczył się przyszedłszy żołnierz sam dbać o swe potrzeby i zaspokajać je; w razie przychwycenia na gorącym uczynku otrzymywali kradnący chłostę jako karę za niezręczność. [przypis tłumacza]

<sup>296</sup> *wy Ateńczycy odznaczacie się wielką zręcznością w okradaniu mienia publicznego, choć wykonywanie tej sztuki połączone jest z wielkim niebezpieczeństwem* — bezinteresowność i uczciwość były rzadką cnotą w Atenach. Arystides, który nie ruszył grosza publicznego, budził tak wielki podziw, iż nazwano go przydomkiem „Sprawiedliwy”. Nie powstrzymywało od sprzeniewierzeń ani poczucie honoru, ani surowe ustawy. [przypis tłumacza]

<sup>297</sup> *o ile najlepszą szlachtę u was dopuszcza się do steru* — Spartanin, obywatel arystokratycznie rządzonego państwa, czyni aluzję do demokracji ateńskiej, która się coraz bardziej radykalizuje. Od lat trzech, tj. od obalenia trzydziestu tyranów, podejrzliwy lud nie dopuszcza do urzędów i rządów szlachty rodowej. [przypis tłumacza]

<sup>298</sup> *Ojtajczyk* — staroż. lud żyjący w pld. Tesalii, u podnóża góry Ojta w Grecji, pld.-wsch. odgałęzienia pasma Pindos. [przypis edytorski]

<sup>299</sup> *szabla* — w oryg. *machaira*, stosunkowo krótka broń sieczna o wygiętym ostrzu, używana szczególnie przez kawalerię lub jako broń pomocnicza hoplitów albo lekkobrojnnych. [przypis edytorski]

Gdy Ksenofont przybył z tylną strażą, peltastami i hoplitami, Chejrisofos rzekł: „W samą porę przychodzisz, warownia ta bowiem musi być wzięta, gdyż wojsko nie będzie miało żywności, jeżeli nie zdobędziemy tego miejsca”. Następnie naradzali się wspólnie, a na pytanie Ksenofonta, co przeszkadza wdrzeć się do środka, Chejrisofos odpowiedział: „Jest tylko jedno dojszcie, to, które widzisz. Kiedy jednak ktoś usiłuje tędy przejść, staczają głazy z tej sterczącej skały. Kto zaś zostanie trafiony, patrz, jak wygląda” — i pokazał ludzi z pomiażdżonymi nogami i żebrami.

„Jeżeli jednak wyczerpią zapas kamieni — rzekł Ksenofont — chyba już nic nie przeszkodzi zbliżyć się, widzimy bowiem naprzeciw tylko tę niewielką liczbę ludzi, a i wśród nich dwóch czy trzech uzbrojonych. Przestrzeń zaś, którą mamy przebyć pod gradem kamieni, wynosi około półtora pletra, jak i sam widzisz, z tego prawie jeden pletr zarosnięty gęsto wysokimi sosnami. Cóż ludzie ucierpią od rzucanych albo toczących się kamieni, jeżeli się ustawią za drzewa? Pozostała więc część wynosi już tylko pół pletra, a tę trzeba będzie przebyć, gdy ustanie rzucanie kamieni”.

„Ale — rzekł Chejrisofos — jak tylko zaczniemy się zbliżać do gęstwiny, natychmiast polecą grad kamieni”. „Właśnie tego — odpowiedział — nam potrzeba. Prędzej bowiem czerpią ich zapas. Ale ruszajmy w to miejsce, skąd, jeśli nam się uda, pozostanie nam do przebycia tylko niewielka przestrzeń, i skąd łatwiej biegiem wycofać się, jeżeli zechcemy”.

Więc wyruszyli Chejrisofos, Ksenofont i setnik Kallimachos z Parrazji. Albowiem w tym dniu na niego z setników tylnej straży wypadła służba, inni zaś setnicy pozostali w bezpiecznym miejscu. Za nimi więc poszło naprzód pod drzewa około siedemdziesięciu ludzi, nie gromadnie, lecz pojedynczo, każdy mając się na baczności, jak tylko mógł. Agasjas ze Stymfalos i Aristonimos z Metydrion, również setnicy tylnej straży i inni, stanęli poza tym miejscem, gdzie rosły drzewa, między drzewami mogła się bowiem bezpiecznie pomieścić najwyżej jedna kompania.

Wtedy to Kallimachos wpadł na dobry pomysł: od drzewa, pod którym stał, wybiegał dwa albo trzy kroki naprzód, a gdy tylko zaczęły padać kamienie, cofał się prędko. Przy każdym takim wybiegnięciu naprzód zużywano ponad dziesięć wozów kamieni. Gdy Agasjas ujrzał, co Kallimachos robi i że całe wojsko przypatruje się temu, bał się, że tamten pierwszy przybędzie na miejsce. Nie zawoławszy ani blisko stojącego Aristonimosa, ani Luzjaty Eurylochosa, swoich przyjaciół, ani kogokolwiek innego, biegnie sam i wyprzedza wszystkich. Kallimach, spostrzegłszy, że Agasjas go mija, chwytą go za brzeg tarczy. W tej chwili wyprzedza ich Aristonimos z Metydrion, a po nim Luzjata Eurylochos. Wszyscy oni bowiem ubiegali się o sławę bohaterską i współzawodniczyli ze sobą. Tak więc rywalizując, zdobywają twierdzę. A kiedy raz się tam wdarli, już ani jeden kamień nie padł.

Wówczas dopiero nastąpił okropny widok: kobiety bowiem, rzuciwszy najpierw ze skał dzieci, rzucały się następnie za nimi same, a tak samo mężczyźni. Wtedy to Ajneas ze Stymfalos, ujrawszy, jak jakiś pięknie odziany człowiek biegł, aby rzucić się w przepaść, chwytą go, ażeby mu w tym przeszkodzić. Ten jednak pociągnął go za sobą i obaj, spadłszy ze skały, zginęli. Bardzo mało schwytano tutaj ludzi, wiele jednak wołów, osłów i owiec.

Stąd zrobili w siedmiu dniach pięćdziesiąt parasangów przez kraj Chalibów. Ci byli najwaleczniejsi pomiędzy tymi ludami, przez których kraje przechodzili i z którymi ścierali się wręcz. Mieli lniane pancerze aż do podbrzusza, zamiast zaś dolnych części pancerza mocno skręcone sznury. Mieli także nagolenice, hełmy, a u pasa małą szablę<sup>300</sup>, prawie takiej wielkości jak lakoński nóż<sup>301</sup>, którym zabijali każdego, kogo tylko mogli dostać w swe ręce. Wtedy zawsze ucinali głowy, z którymi potem dalej maszerowali, śpiewali nawet i tańczyli, kiedy wiedzieli, że nieprzyjaciele muszą ich widzieć. Mieli włócznie długie na około piętnaście łokci, z jednym grotem na końcu<sup>302</sup>. Ci pozostawali w grodach, skoro jednak Hellenowie przeszli obok, szli za nimi wśród ustawicznych walk. Mieszkali

<sup>300</sup>mała szabla — w oryg.: *machaira*, stosunkowo krótka broń sieczna o wygiętym ostrzu, wywodząca się od długiego noża. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>lakoński nóż — w oryg.: *xuele*: rodzaj zakrzywionego noża używanego jako broń przez Spartan. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>włócznie (...) z jednym grotem na końcu — Ksenofont zwraca na to uwagę, ponieważ greckie włócznie oprócz grotu na jednym końcu, na drugim miały zaostrzoną piętę, dzięki której broń można było wbić w ziemię. [przypis edytorski]

w miejscach warownych, w nich też były nagromadzone zapasy żywności, tak że Hellenowie nic stamtąd nie wzięli, lecz żywili się bydłem, które zabrali Taochom.

Potem przybyli Hellenowie do rzeki Harpasos, szerokiej na cztery pletry. Stąd, przez cztery dni idąc krajem Skytenów, zrobiwszy dwadzieścia parasangów na równinie, doszli do jakichś wsi. W tych wsiach pozostawali przez trzy dni i zaopatrzyli się w żywność. Stąd zrobili cztery dzienne pochody, to jest dwadzieścia parasangów, do wielkiego, zamownego i ludnego miasta, które nazywało się Gymnias. Z niego tamtejszy władca posłał Hellenom przewodnika, aby przeprowadził ich dalej, przez obszar zamieszkały przez nieprzyjaciół jego plemienia<sup>303</sup>. Ów, przybywszy, powiedział, że w pięć dni zaprowadzi ich do takiego miejsca, skąd zobaczą morze; w przeciwnym razie gotów jest zginąć. Objął tedy przewodnictwo, a gdy tylko przywiódł ich do nieprzyjacielskiej ziemi, wzywał, by niszczyć ją ogniem i pustoszyć. Stąd było widać, że on tylko z tego powodu przyszedł, a nie z przychylności ku Hellenom.

Piątego dnia doszli do góry zwanej Teches. Gdy ci, co szli przodem, wyszli na górę, powstał wielki krzyk. Ksenofont i straż tylna, usłyszawszy to, myśleli, że na przedzie uderzyli jacyś nieprzyjaciele. Z tyłu bowiem szli mieszkańcy ze spalonego kraju, a straż tylna, uczyniwszy na nich zasadzkę, zabiła niektórych z nich, innych zaś schwytała i zdobyła około dwudziestu plecionych tarcz, pokrytych owłosionymi i niegarbowanymi wołowymi skórami.

Gdy jednak krzyk powstawał coraz większy i coraz bliżej, a świeżo nadchodzący biegli pędem do tych, co ciągle krzyczeli, a krzyk stawał się tym głośniejszy, im więcej ludzi przybywało, wydawało się, rzecz jasna, Ksenofontowi, że tam zaszło coś ważnego. Dojadłszy więc konia i wzięwszy ze sobą Lykiosa z jazdą, pośpieszył na pomoc. Wkrótce jednak usłyszeli, jak żołnierze krzyczeli: „*Thalatta! Thalatta!*”<sup>304</sup> i zachęcali jedni drugich do pośpiechu.

Wtedy dopiero puścili się pędem wszyscy także ze straży tylnej, podpędzano zwierzęta juczne i konie. Gdy już wszyscy dostali się na wierzchołek, ze łzami zaczęli ściskać jedni drugich, a nawet wodzów i setników. Naraz na czyjeś wezwanie żołnierze nanieśli kamieni i ustawili z nich wielki kopiec. Na to nakładli mnóstwo niegarbowanych skór, lasek i zdobyte tarcze<sup>305</sup>, a przewodnik sam rozcinał tarcze i zachęcał innych do tego. Następnie Hellenowie odprawili przewodnika, dawszy mu dary ze wspólnych zapasów: konia, srebrną czarę, perską zbroję i dziesięć darejków. Najbardziej prosił o pierścienie i otrzymał wiele od żołnierzy. Pokazawszy im jeszcze wieś, gdzie mieli się zakwaterować, i drogę, którą należało iść do Makronów, oddalił się, skoro tylko nastał wieczór.

8. Stąd maszerowali Hellenowie przez kraj Makronów i zrobili w trzech dniach dziesięć parasangów. Pierwszego dnia przybyli nad rzekę stanowiącą granicę między Makronami a Skytenami. Z prawej strony ciągnęła się dzika wyżyna, niemożliwa do przebycia, z lewej druga rzeka, do której ta graniczna wpadała. Brzeg tego granicznego strumienia, przez który trzeba było przejść w bród, pokryty był gęsto rosnącymi drzewami, co prawda niedużymi. Hellenowie wycinali je, starając się jak najspieszniej wydostać z tego miejsca. Makronowie zaś, zbrojni w plecione tarcze i oszczepy, w chitonach z włosienią, stali po drugiej stronie brodu, dodając sobie wzajemnie okrzykami otuchy i rzucając kamieniami w rzekę, gdyż nie dosięgały i nie czyniły żadnej szkody.

Wtem przychodzi do Ksenofonta jakiś człowiek spomiędzy peltastów i powiada, że był niegdyś niewolnikiem w Atenach. „Teraz zdaje mi się — powiada — że tu jest moja ojczyzna, albowiem rozumiem ich język. I jeśli nikt nic nie ma przeciw temu, chciałbym się z nimi rozmówić”.

„Ależ owszem, nie mam nic przeciwko temu, rozmawiaj z nimi i dowiedz się przede wszystkim, co to za jedni”.

Tamci odpowiedzieli na pytanie: „Makronowie”.

„Pytaj więc, dlaczego stanęli w szyku bojowym i pragną być naszymi nieprzyjaciółmi”.

„Bo wy przychodzicie do naszego kraju” — brzmiała odpowiedź.

<sup>303</sup>nieprzyjaciół jego plemienia — poszczególne plemiona Skytenów prowadziły ze sobą wojny. [przypis tłumacza]

<sup>304</sup>*Thalatta! Thalatta!* (gr.) — Morze! Morze! [przypis tłumacza]

<sup>305</sup>*Na to nakładli mnóstwo niegarbowanych skór, lasek i zdobyte tarcze* — to znaczy ustawili tam pomnik zwycięstwa. [przypis tłumacza]

Wtedy wodzowie kazali odpowiedzieć, że nie w złym zamiarze, tylko wracają do Helady po walce z królem i chcą się dostać do morza. Na to tamci spytali, czy Hellenowie są gotowi potwierdzić to uroczystą przysięgą. „Owszem — odpowiedzieli Hellenowie — jesteśmy gotowi w wasze ręce złożyć przysięgę i od was odebrać także uroczyste słowo”.

Wtedy Makronowie podali Hellenom barbarzyński oszczep, a Hellenowie im grecką włócznię, gdyż to u nich nazywało się zawarciem przymierza. Jedna i druga strona wezwała bogów na świadków. Zaraz potem Makronowie pomagali wycinać drzewa i torować drogę dla przeprawy. Mieszając się z tłumem Hellenów, dostarczali za pieniądze żywności, na jaką ich było stać, i w ciągu trzech dni doprowadzili ich aż do granic Kolchów.

Była tam wielka góra, a na niej zbrojne zastępy Kolchów. Z początku Hellenowie ustawili się w linię bojową, mając zamiar w takiej formacji pójść ku górze, ale potem wodzowie postanowili naradzić się, jakim sposobem można by bitwę najpomyślniej stoczyć. Ksenofont oświadczył, że jego zdaniem należy zaniechać linii bojowej, a sformować się w głębokie kolumny. „Albowiem rozciągnięta linia za chwilę się poszarpie, gdyż góra w jednym miejscu dostępniejsza, w drugim mniej dostępna. Dalej, jeśli poprowadzimy frontem węższym a głębokim na wiele rzędów, nieprzyjaciele nas oskrzydlą i wyzyskają swą przewagę, jak im się podoba. Jeżeli natomiast pójdziemy frontem szerszym a płytkim, na kilka rzędów, to całkiem naturalne, że wielka masa przy pomocy gradu pocisków przełamie falangę, a to byłoby zgubne dla całej linii. Nie. Moim zdaniem należy ustawić się w głębokie kolumny i zająć kompaniami, oczywiście rozstawionymi w znacznych odstępach, tyle miejsca, by krańcowe wychodziły poza skrzydła nieprzyjaciół. W ten sposób wychodzić będziemy poza rozciągłość linii nieprzyjacielskiej, przynajmniej wyjdą poza nią krańcowe kompanie. Najsilniejsi żołnierze na czele kolumny uderzą pierwsi, a każdy dowódca kompanii poprowadzi najdostępniejszą drogą. Nieprzyjaciółom niełatwo będzie wdrzeć się w odstępy między kompaniami, bo po obu stronach maszerują kolumny, a przełamać taką kolumnę też niełatwo. Jeśli gdzieś będzie jakiejś kompanii ciężko, pomoże najbliższa. A jeśli któraś kompania dotrze na szczyt, już nie zostanie tam nieprzyjaciół ani przez chwilę”.

Ten wniosek przyjęto i sformowano się w głębokie kolumny. Ksenofont zaś, wracając z prawego skrzydła na lewe, mówił do żołnierzy: „Żołnierze, widzicie, to jest jeszcze jedyna przeszkoda. Jedyne oni zamykają nam dostęp do upragnionego od dawna celu. Drzeć z nich surowe kawały mięsa, jeśli to tylko w naszej mocy!”

Gdy wszyscy wrócili z narady na swe stanowiska i ustawili swoje oddziały w kolumny, stanęło takich kompanii około osiemdziesięciu, złożonych z samych hoplitów. Każda kompania liczyła mniej więcej stu ludzi. Peltaści uszykowali się w trzy oddziały razem z łucznikami, każdy blisko sześciuset ludzi. Jeden z tych oddziałów zajął stanowisko poza lewym skrzydłem, drugi poza prawym, trzeci w środku. Wtedy ze strony wodzów padł rozkaz: modlitwa! Po modlitwie ruszyli z pieśnią bojową na ustach. Chejrisofos i Ksenofont wraz z peltastami w pochodzie wypadali nie na linię nieprzyjacielską, tylko daleko za jej skrzydła. Zauważywszy to, nieprzyjaciele ze swej strony ruszyli biegiem naprzeciw nich, wzdłuż swej własnej linii, rozdzieliwszy się, jedni na prawo, drudzy na lewo. Skutkiem tego wytworzyli wielką lukę w środku swego szyku. Gdy zobaczyli to peltaści, stojący przy oddziale arkadyjskich hoplitów, a pozostający pod wodzą Ajschinesa z Akarnanii<sup>306</sup>, z krzykiem ruszyli pędem z miejsca, w przekonaniu, że wróg ucieka. Za peltastami, którzy pierwsi przybyli na górę, poszli arkadyjscy hoplici pod wodzą Kleanora z Orchomenos. Nieprzyjaciele zaś, skoro tylko tamci zaczęli biec, już się nie zatrzymali, lecz poszli w rozsypkę w różne strony.

Hellenowie, dostawszy się na wyżynę, obozowali w licznych wsiach, w których było wiele żywności. Na ogół nie było tam nic ciekawego prócz wielkiej ilości pszczelnych uli. Który tylko żołnierz zakosztował miodu, tracił przytomność, dostawał wymiotów i biegunki i nie mógł wstać<sup>307</sup>. Ci, którzy zjedli niewiele, wyglądali na mocno pijanych, ci, co więcej, na szalesców lub nawet konających. Leżało ich tyłu jak po jakiejś klęsce i panowało wielkie przynębnienie z tego powodu. Ale nazajutrz nikt nie umarł, a mniej więcej

Jedzenie

<sup>306</sup>*Akarnania* — kraina hist. w zach. części Grecji środkowej, nad Zatoką Ambrakijską. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>*Który tylko żołnierz zakosztował miodu, tracił przytomność...* — dziś jeszcze, według opowiadania podróżnych, sprzedają w tej okolicy miód gorzkawy, ciemny, wodnisty, który po spożyciu wywołuje podobne skutki; krajowcy przed użyciem zagotowują go. [przypis tłumacza]



o tej samej porze zaczęli wracać do przytomności. Trzeciego lub czwartego dnia wstawali jakby po zatruciu się.

Stąd zrobiwszy w dwu marszach dziennych parasangów siedem, przybyli<sup>308</sup> nad morze w okolicy greckiego miasta Trapezuntu<sup>309</sup>, kolonii Synopy<sup>310</sup>, założonej nad Pontem<sup>311</sup>, w krainie Kolchów. Tu zatrzymali się we wsiach Kolchów przez około trzydzieści dni i stąd wybierali się na rabunkowe wyprawy, by łupić Kolchidę. Trapezuntyjczycy sprzedawali wojsku żywność, podejmowali Hellenów u siebie i dawali inni jako dary gościnności woły, mąkę i wino. Pośredniczyli także w sprawie Kolchów w sąsiedztwie. Chodziło przede wszystkim o tych, co mieszkali na równinie. Stamtąd także przychodziły dary, mianowicie woły.

Następnie przygotowali ślubowaną ofiarę<sup>312</sup>. Dostali bowiem dosyć wołów, tak że starczyło na ofiarę dla Dzeusa za zbawienie, Heraklesowi Przewodnikowi za łaskawą opiekę podczas tułaczki i innym bogom, zgodnie ze ślubowaniem. Urządzili też igrzyska gimniczne<sup>313</sup> na górze, na której stali obozem. Kierownikiem zawodów, który miał się też zająć wyścigami, obrano Spartanina Drakontiosa. Ten jeszcze w chłopięcym wieku uciekł z ojczyzny, gdyż niechcący zabił chłopaka zakrzywionym lakońskim nożem. Po dokonaniu ofiar wręczyli Drakontiosowi skóry i kazali się zaprowadzić na plac wyścigowy. On pokazał miejsce, na którym właśnie stali, i rzekł: „Ten pagórek najlepiej się nadaje do biegu na wyścigi w dowolnym kierunku”.

„Jakże to? — spytali. — Czyż mogą się mocować na nieubitej ziemi, pełnej kamieni, wybojów i zarośniętej krzakami?”. „Trochę bardziej — odpowiedział — będzie bolało tego, co zostanie powalony”. W biegu zwykłym współzawodniczyli z sobą chłopcy, w większości wybrani spośród jeńców. Do biegu długiego stanęło ponad sześćdziesięciu Kreteńczyków, do mocowania się, walki na pięści i do pankrationu<sup>314</sup> zgłaszali się Arkadyjczycy — i widowisko wypadło całkiem pięknie. Albowiem wielu występowało i przed oczyma towarzyszy współzawodnictwo rosło.

Były też i wyścigi konne. Jeźdźcy musieli, zjechawszy po stoku góry na dół, zawrócić nad brzegiem morza i znowu w górę, aż do ołtarza. Przy zjeżdżaniu wielu stoczyło się z koni, przy wjeżdżaniu zaś na silnie stromy stok konie ledwie mogły iść stępa. I tak ciągle rozlegał się krzyk i śmiech, i okrzyki zachęty.

## KSIEGA V

1. Po tym wszystkim zebrali się na narady co do dalszego ciągu podróży. Pierwszy zabrał głos Leon z Turioj<sup>315</sup> i przemówił jak następuje: „Towarzysze, mnie już kością w gardle stoi to wieczne pakowanie się, maszerowanie krokiem zwykłym i przyspieszonym, dźwiganie oręża, dreptanie szeregu, zaciąganie straży, staczanie walk i tak dalej. Pragnąłbym raz skończyć z tymi mozołami i odtąd, skorośmy się już dostali do morza, odbywać dalszą drogę na okręcie. Rozciągnąłbym się wygodnie i przybył do Hellady, jak nie przymierzając Odyseusz<sup>316</sup>. „Dobrze mówi” — huknęli na te słowa żołnierze. Z nim zgadzał się następny i w ogóle wszyscy, którzy wystąpili do głosu. Następnie powstał Chejrisofos i przemówił: „Słuchajcie, towarzysze. Anaksibios jest moim przyjacielem. Przypadkiem jest także admirałem. Jeżeli mnie wyślecie, spodziewam się wrócić z trójrzędowcami i statkami, które

<sup>308</sup>Stąd zrobiwszy w dwu marszach dziennych parasangów siedem, przybyli — w połowie lutego roku 400. [przypis tłumacza]

<sup>309</sup>Trapezunt (hist.) — ob. Trabzon, miasto nad brzegiem Morza Czarnego, dziś w pñ.-wsch. części Turcji; historyczna stolica Pontu; założone w VIII w. p.n.e. przez greckich kupców z Synopy, odległej o ok. 500 km na zachód. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>Synopa — miasto portowe położone w środkowej części południowego wybrzeża M. Czarnego (dziś: w pñ. Turcji), na pograniczu hist. krain Paflagonii i Pontu, założone w VII wieku p.n.e. przez greckich osadników z Miletu. [przypis edytorski]

<sup>311</sup>Pont — tu: Pont Euksiński (gr. *Pontos Eukseinos*: Morze Gościnne), staroż. grecka nazwa Morza Czarnego. [przypis edytorski]

<sup>312</sup>ślubowaną ofiarę — por. ks. III, 2. [przypis tłumacza]

<sup>313</sup>gimniczne igrzyska — w staroż. Grecji igrzyska, w których rywalizacja wymaga sprawności fizycznej, np. biegi, zapasy, walka na pięści. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>pankrationu — kombinacja mocowania się i walki na pięści. [przypis tłumacza]

<sup>315</sup>Turioj — staroż. greckie miasto na Płw. Apenińskim, w Zat. Tarenckiej. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>Rozciągnąłbym się wygodnie i przybył do Hellady, jak nie przymierzając Odyseusz — Odyseusza śpiącego wysadzili z okrętu na Itakę Feakowie, którzy go odwieźli do ojczyzny (*Odyseja* XIII 75–118). [przypis tłumacza]

będą mogły nas wziąć na pokład. Wy zaś, o ile chcecie dalszą drogę odbyć, płynąc, czekajcie aż przybędę z powrotem<sup>317</sup>. A wrócę rychło”. Żołnierze, usłyszawszy to, uradowali się i uchwalili, by jak najszybciej ruszył w drogę na okręcie.

Po nim zabrał głos Ksenofont: „Chejrisofos więc oddała się po statki, my zaś będziemy czekali. Powiem teraz, co by moim zdaniem wypadało czynić podczas tego czekania. Przede wszystkim musimy zaopatrywać się w żywność w okolicy nieprzyjacielskiej. Bo nie można kupić w dostatecznej ilości, ani też, z małymi wyjątkami, nie mamy za co, kraj zaś jest nieprzyjacielski. Toteż zachodzi niebezpieczeństwo, że wielu zginie, jeżeli niedbale i nieostrożnie podejmiecie wyprawę po żywność. Otóż, moim zdaniem, należy rozsyłać oddziały za furazowaniem, a nie wałęsać się bezplanowo. Inaczej nie ma ratunku dla was; a staranie o to wszystko mieć winniśmy”. To uchwalono.

„Posłuchajcie jeszcze i tego. Wielu z was wybierać się będzie na łup. Uważam, że byłoby bardzo dobrze, by każdy, kto ma taki zamiar, nam o tym doniósł i podał kierunek swej wyprawy. Tak będziemy mogli wiedzieć, jaka liczba wyszła, a jaka została, i przygotować się razem z nimi na każdą potrzebę. Mogłaby zająć potrzeba pośpieszenia komuś z pomocą, w takim razie wiedzielibyśmy, w którą stronę ją nieść. Niedoświadczonym też mogliśmy służyć radą w ich przedsięwzięciach, gdyż staralibyśmy się wywieść, co to za siła, na jaką się wyprawiają”. I te słowa znalazły także uznanie.

„Jeszcze nad jednym się zastanówcie. Nieprzyjaciele mają czas na to, by wychodzić na nas na łowy. Dość mają słuszych powodów do czyhania na nasze życie. Przecież my zabraliśmy ich własność. Oni zajmują stanowiska powyżej nas. Otóż, moim zdaniem, dookoła obozu powinny być strażę. Jeżeli wszyscy, jak na kogo kolej wypadnie, będziemy pilnie strażować, nieprzyjaciele będą mieć mniejszą możliwość urządzania sobie oblawy na nas. A jeszcze zważcie i to: gdybyśmy na pewno wiedzieli, że Chejrisofos wróci z dostateczną ilością okrętów, nie trzeba by tracić ani słowa na to, co chcę powiedzieć. Wobec tego jednak, że to jest niepewne, sądzę, iż należałoby się starać o okręty tu, na miejscu. Albowiem jeżeli wróciwszy z okrętami, już zostanie tu statki, to będziemy mieli ich więcej i wygodniej pozeglujemy. Jeżeli zaś wróci bez okrętów, poprzestaniemy na tych, które tu będziemy mieli. Często widzę przepływające statki. Gdybyśmy uprosili sobie u Trapezuntyczyków kilka wojennych okrętów, to będziemy mogli przy ich pomocy przepływające w pobliżu statki sprowadzać na brzeg i dobrze pilnować, usunąwszy z nich stery, czyniąc tak, póki nie nagromadzilibyśmy dostatecznej liczby. Może byśmy wtedy nie byli w takim kłopotcie co do środków przewozowych, których taki brak odczuwamy”. I to uchwalono także.

„A teraz weźcie pod rozwagę, czy nie wypadałoby ze wspólnej kasy żywić tych zatrzymanych przez czas ich zwłoki, przez nas spowodowanej, i złożyć się na opłatę za przewóz, by oni, korzyść nam przynosząc, i sami też ją odnieśli”. I ten wniosek przyjęto. „Radzę też, aby na wypadek, gdyby nie udało się uzyskać wystarczającej liczby okrętów, polecić nadmorskim miastom naprawę dróg, o których słyszymy, że są trudne do przebycia. Posłuchają, bo się nas boją i chętnie chcieliby się nas pozbyć”.

Wtedy krzyknęli wszyscy, że nie trzeba dróg naprawiać. Kiedy on widział, jak daleko sięga ich nierozwaga, nie poddał niczego w tej sprawie pod głosowanie. Ale udało mu się skłonić miasta do tego, by z własnej woli naprawiały drogi, tłumacząc im, że prędzej się oddała, jeśli drogi będą łatwe do przebycia. Dostali także od Trapezuntyczyków pięćdziesięciowiosłowiec, nad którym oddano komendę lakońskiemu periojkowi<sup>318</sup> Deksipowi. Ten nie dbał o zbieranie statków i uciekł razem z okrętem z Pontu. Ale później spotkała go zasłużona kara. Albowiem w Tracji u Seutesa skutkiem wtrącania się w rozmaite nieswoje sprawy znalazł śmierć z rąk Lakończyka Nikandra. Dostali także trzydziestowiosłowiec, nad którym miał komendę Ateńczyk Polikrates, który jaki tylko okręt schwytał, przyprowadzał do obozu. Jeśli te okręty wiozły jakiś ładunek, wyladowywano go i dawano pod pieczę straży, aby mu się nic nie stało, a w ten sposób mogli użyć okrętu do przeprawy. Podczas tego wszystkiego wychodzili Hellenowie na łup, ale niektórzy wracali z próżnymi rękami. Kleajnetos zaś, ruszywszy raz ze swoją i jedną cudzą

<sup>317</sup>o ile chcecie dalszą drogę odbyć, płynąc, czekajcie aż przybędę z powrotem — zawiódł się; por. VI 1. [przypis tłumacza]

<sup>318</sup>periojkowie — poddani Spartan zajmujący się handlem i rzemiosłami, politycznie Spartanom nierówni. [przypis tłumacza]

kompanią w jakieś trudne do zdobycia miejsce, padł, a z nim legło wielu uczestników tej wyprawy.

2. Wkrótce wyczerpała się żywność z całej okolicy, tak że nie można było z furazowania jeszcze tego samego dnia zdążyć z powrotem do obozu<sup>319</sup>. Wtedy Ksenofont, wzięwszy przewodników z Trapezuntu, poprowadził połowę wojska przeciw Drilom, a połowę zostawił jako załogę obozu, gdyż Kolchowie, wypędzeni ze swych mieszkań, grozili z górujących wkoło szczytów, na których się zbrali bardzo licznie. Trapezuntyjczycy zaś, jako ich przyjaciele, nie prowadzili nigdy tam, skąd można było wziąć żywność bez trudu. Ale na Drilów prowadzili z ochotą, doznali bowiem wiele złego od tych mieszkańców górskiej dzikiej krainy, najbitniejszego ludu ze wszystkich szczepów nad Pontem.

Gdy się Hellenowie dostali już na wyżynę, przekonali się że Drilowie opuścili wszystkie warownie, które uważali za możliwe do zdobycia, oddawszy je na pastwę płomieni. I nie można było niczego brać stamtąd, chyba, że jakiś wół, świnia lub inna sztuka bydła uciekła przed ogniem. Ale jedna warownia była ich głównym miastem. Tam zewsząd napłynęli. Niedaleko był bardzo głęboki wąwóz, a dostęp stąd do warowni — trudny.

Peltaści, wybiegłszy przed hoplitów na około pięć, sześć staj naprzód, przeszli wąwóz i na widok licznych stad i innego dobytku rzucili się na warownię. Towarzyszyło wielu włóczników, którzy wyruszyli po żywność, tak że liczba tych, co przekroczyli wąwóz, dochodziła tysiąca ludzi. Ale nie mogli opanować tego miejsca, bowiem dookoła poprowadzono szeroki rów, nasypy umocniono częstokołem i gęsto zabezpieczono drewnianymi wieżami. Zabierali się więc do odejścia, gdy wtem tamci na nich napadli. Nie mogąc ratować się ucieczką — bo do parowu można było zstępować tylko po jednym — posyłają do Ksenofonta. Goniec przybywa z wieścią: „Jest miejsce pełne wszelakich zapasów. Ani nie możemy go zająć, bo warowne mocno, ani odejść łatwo, gdyż wypadli i walczą z nami, a droga odwrotu ciężka”.

Na to Ksenofont, podprowadziwszy hoplitów do wąwozu, kazał im stanąć, a sam przeszedł na drugą stronę z setnikami, by wypatrzeć, czy lepiej umożliwić odwrót tym, co przeszli, czy przeprowadzić także hoplitów, jeżeli zdobycie warowni wydawałoby się możliwe. Wszyscy byli zdania, że odwrót dokonałby się z wielkimi stratami w ludziach, a zdaniem setników zajęcie warowni było możliwe. Ksenofont ustąpił na ich nalegania, pokładając zaufanie we wróżbie z ofiar. Wieszczkowie bowiem oświadczyli, że będzie walka, a koniec wyprawy pomyślny. Wysłał więc setników, by przeprowadzili hoplitów, a sam wycofał wszystkich peltastów i zakazał strzelać. Gdy nadeszli hoplici, kazał każdemu setnikowi tak ustawić swą kompanię, jak sam uważa, byleby jak najdzielniej walczyła. Albowiem wszyscy setnicy, którzy przez cały czas szli ze sobą w zawody o dzielność, byli teraz blisko jeden drugiego. Ci zajęli się wykonaniem rozkazu. On tymczasem nakazał wszystkim peltastom stać w pogotowiu z palcami na pętli rzemiennej<sup>320</sup> by Na rozkaz rzucić, a łucznikom z nałożonymi na cięciwę strzałami, by na dany rozkaz strzelać, gimneci zaś mieli mieć pełne torby kamieni. Wysłał też odpowiednich ludzi do dopilnowania tego.

Wreszcie wszystko było gotowe, na stanowiskach stali setnicy, podlegli im zastępcy i ci, co uważali, że nie mniej od nich są dzielni. Wszyscy mieli się na oku, gdyż miejsce to nie dopuszczało innego ustawienia się jak w półksiężyc. Nagle ryknął głos trąby, podniósł się okrzyk na cześć Enyaliosa<sup>321</sup> i hoplici rzucili się biegiem. Równocześnie leciał grad pocisków: razem padały oszczepy, strzały z łuków, kamienie miotane z proc lub z gołej dłoni, niektórzy nawet podchodzili z płonącymi żagwiami.

Pod naporem tej masy pocisków nieprzyjaciele opuścili częstokół i wieże. Więc Agasjas ze Stymfalos i Filoksenos z Pellene<sup>322</sup>, zrzuciwszy zbroje, tylko w chitonie wspięli się w górę i jeden ciągnął drugiego. I inny jeszcze wspiął się i warownia, jak się zdawało, wpadła w ręce helleńskie. Peltaści, i w ogóle lekkobrojni, wbiegli do miasta i rabowali, co kto mógł. Ksenofont, stanąwszy w bramie, jak potrafił, powstrzymywał hoplitów z tej strony, gdyż na silnie warownych szczytach opodal pojawili się inni nieprzyjaciele. Po krótkiej chwili podniósł się wewnątrz wrzask i zaczęli uciekać niektórzy z łupem, a niejeden pewnie i z raną, i powstał okropny natłok przy bramie. Ci, którzy wypadali

<sup>319</sup> *Wnet wyczerpała się żywność z całej okolicy...* — było to w marcu r. 400. [przypis tłumacza]

<sup>320</sup> *z palcami na pętli rzemiennej* — oszczep do rzucania był zaopatrzony w pętlę. [przypis tłumacza]

<sup>321</sup> *Enyalios* (mit. gr.) — przydomek Aresa, boga wojny. [przypis edytorski]

<sup>322</sup> *Pellene* — staroż. greckie miasto na płn. Peloponezie. [przypis edytorski]

z miasta, na pytania odpowiadali, że wewnątrz jest warowny zamek, mocno obsadzony przez nieprzyjaciół; zrobili oni wypad i biją Hellenów w mieście.

Wtedy Ksenofont każe ogłosić heroldowi Tolmidesowi, że kto tylko chce łupu, może iść do miasta. Na to tak wielu rzuciło się do wnętrza, że wtoczyli z powrotem i porwali ze sobą wypadających, przez co zamknęli nieprzyjaciół znowu w zamku. Hellenowie wszystko poza obrębem zamku zrabowali i wynieśli. Hoplici stanęli pod bronią przy ostrokołe oraz na drodze wiodącej do zamku. Ksenofont zaś z setnikami rozważał, czy nie można by go opanować. Tylko to bowiem zapewniało bezpieczeństwo, w przeciwnym razie powrót byłby niesłychanie utrudniony. Po dłuższych rozważaniach doszli do przekonania, że warownia jest nie do zdobycia. Zaczęli więc przygotowywać się do odejścia. Zrywali palisadę; każdy oddział część, która była przed nim. Odsyłali niezdolnych do walki i dźwigających łupy, a także większą część hoplitów; setnicy zatrzymali tylko tych, do których mieli szczególne zaufanie. Gdy rozpoczęli odwrót, z zamku wypadli nieprzyjaciele w wielkiej liczbie, zbrojni w plecione tarcze, oszczepy, nagolenice i paflagońskie hełmy<sup>323</sup>. Inni wychodzili na dachy domów, ciągnących się wzdłuż obu stron drogi wiodącej na zamek, skutkiem czego nie można było tędy ścigać wroga w stronę bram zamkowych. Z góry zrzucali ogromne kłody, tak że równie niebezpiecznie było się wycofać, jak zostać na miejscu. Nadchodząca noc zapowiadała się groźnie.

W tym kłopotliwym położeniu, w wirze walki jakiś bóg wskazał im deskę ratunku. Nagle jeden z domów po prawej stronie, podpalony przez kogoś, stanął w płomieniach. Kiedy runął, nieprzyjaciele uciekli z domów po prawej stronie drogi. Ksenofont, idąc za wskazówką przypadku, kazał podpalić zabudowania także i z lewej strony. Paliły się łatwo, ponieważ były drewniane; więc nieprzyjaciele i stąd uciekli. Dawali się we znaki jeszcze tylko ci, co nacierali od czoła, i było jasne, że zaatakują, kiedy Hellenowie będą zajęci odwrotem i schodzeniem dół. Zatem Ksenofont daje rozkaz tym, co byli poza obrębem pocisków, naznosić drwa w środek między Hellenów a nieprzyjaciół. Gdy już stos był dość wielki, podpalili. Podpalali także domy przy palisadzie, by nieprzyjaciele mieli z tym potem sporo kłopotów. W ten sposób oddzieliwszy się od wroga wałem płomieni, zdołali wreszcie z trudnością wycofać się z tego miejsca. I całe miasto, z wyjątkiem warownego zamku, spłonęło doszczętnie wraz z domami, wieżami, palisadą i tak dalej.

Nazajutrz Hellenowie, zaopatrzeni w żywność, ruszyli z powrotem do obozu. Droga do Trapezuntu, jako że była wąska i spadzista, budziła w nich obawę. Zatem urządzili pozorną zasadzkę. Pewien Myzyczyk, którego imię brzmiało tak samo, jak i nazwa jego ojczyzny<sup>324</sup>, pozostał z dziesięcioma Kreteńczykami w miejscu pokrytym krzakami i udawał, że chce się skryć przed okiem nieprzyjaciół. Ale ich tarcze spiżowe raz po raz błyskały blaskiem, przeświecając przez gęstwinę. Nieprzyjaciele, widząc to, obawiali się zasadzki, tymczasem wojsko schodziło na dół. Gdy wydawało się, że odstęp jest już dosyć duży, dano znak Myzyczykowi, by uciekał z całej siły. Ten wstał z zasadzki razem z towarzyszami i rzucił się do ucieczki. Ci Kreteńczycy, którzy widzieli, jak to później opowiadali, że zostaliby doścignięci, skoczyli w bok od drogi w las i stoczywszy się po pochyłości parowów w dół, ocalili. Myzyczyk zaś uciekał drogą, krzykiem wzywając pomocy. Podbiegło mu kilku na pomoc i podjęli go rannego. Następnie wycofali się krok za krokiem, zasypywani pociskami, na które kilku Kreteńczyków odpowiadało strzelaniem z łuku. Tak wszyscy wrócili cało do obozu.

3. Ponieważ jednak ani Chejrisofos nie wracał, ani nie było dosyć statków, ani już nie można było dostać żywności, uznano za stosowne stąd odejść<sup>325</sup>. Wsadzili więc na statki chorych, tudzież liczących ponad czterdzieści lat, wreszcie dzieci i kobiety, a pomiędzy sprzętów te, których nie potrzeba było mieć przy sobie. Wsadzili także Filesjosa i Sofajnetę, najstarszych między wodzami, i polecieli im mieć staranie o tamtych. Reszta zaś poszła lądem, drogą naprawioną. Tak maszerując, przybyli trzeciego dnia do Kerasuntu, helleńskiego miasta nad morzem w kraju Kolchów, osady kolonistów z Synopy. Tam zostawali przez dziesięć dni i odbyto przegląd wojska pod bronią. Liczenie okazało osiem

<sup>323</sup>paflagońskie hełmy — skórzane, plecione z rzemieni. [przypis tłumacza]

<sup>324</sup>Myzyczyk, którego imię brzmiało tak samo, jak i nazwa jego ojczyzny — nazywał się Myzos. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>uznano za stosowne stąd odejść — w połowie marca roku 400. [przypis tłumacza]

tysięcy sześćset. Ci ocaleli. Reszta zginęła z rąk nieprzyjaciół i od śniegu, a także niejeden wskutek choroby.

Tutaj podzielili się także pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży jeńców. Dziesięcinę, jaką z tego wzięli dla Apollina i Artemidy Efeskiej<sup>326</sup>, rozdzielili wodzowie między siebie tak, że każdy zachował dla bogów część na niego przypadającą; za Chejrisofosa wziął Neon z Asine<sup>327</sup>.

Ksenofont więc z części dla Apollina przeznaczonej kazał sporządzić dar i umieścić go w skarbcu Ateńczyków w Delfach<sup>328</sup> i wyrył na nim swoje imię i swego przyjaciela Proksenososa<sup>329</sup>, który zginął wraz z Klearchem. Część zaś przeznaczoną dla Artemidy Efeskiej pozostawił u Megabyzosa, dozorczy świątyni Artemidy, gdy z Agesilaosem miał wyruszyć w pochód z Azji do Beocji<sup>330</sup>, ponieważ wydawało mu się, że idzie na niebezpieczną wyprawę. Te pieniądze polecił mu oddać później, jeżeliby sam pozostał przy życiu; jeżeliby mu jednak coś złego się stało, miał dać zrobić dar dla Artemidy, jaki według jego zdania byłby miły bogini.

Kiedy zaś Ksenofont był na wygnaniu i już mieszkał w Skilluncie, przybył Megabyzos do Olimpij na igrzyska i oddał mu powierzone sobie pieniądze. Ksenofont kupił za nie dla bogini kawał gruntu<sup>331</sup>, gdzie bóg wskazał. Przypadkowo płynęła przez tę posiadłość rzeka Selinus. Również w Efezie płynie obok świątyni Artemidy rzeka Selinus. W jednej i drugiej znajdują się ryby i skorupiaki, na obszarze jednak skillunckim pełno jest nadto rozmaitej zwierzyny do polowania. Za ślubowane pieniądze wystawił też ołtarz i świątynię i w przyszłości stale przynosił bogini w ofierze dziesięcinę z ziemiopłodów, a wszyscy obywatele z sąsiedztwa, mężczyźni i kobiety, brali udział w tej uroczystości. Dawała zaś bogini uczestnikom mąkę jęczmienną, chleb pszenny, wino, łakocie i część składanego na ofiarę bydła z poświęconego pastwiska i z polowania. Polowali bowiem na uroczystość synowie Ksenofonta i innych obywateli, a także brali udział w łowach mężowie, którzy chcieli. Łowiono, bądź na samym gruncie, bądź też na górze Foloe, dziki, sarny i jelenie. Leży zaś ta miejscowość przy drodze, którą się idzie z Lacedemonu do Olimpij, i jest oddalona około dwadzieścia staj olimpijskich od świątyni Dzeusa. Na tej poświęconej posiadłości znajduje się także łąka i pagórki pełne drzew, mogące żywić świnię, kozy, bydło rogate i konie. Także i zwierzęta juczne ludzi przychodzących na uroczystość mają pod dostatkiem paszy. Dokoła zaś samej świątyni zasadzony jest gaj z drzew szlachetnych, dostarczających owoców wszelkiego rodzaju. Sama świątynia, choć mała, podobna jest do wielkiej w Efezie, a posąg bogini, chociaż z cyprysowego drzewa, jest podobny do złotego w Efezie. Obok stoi słup z napisem: „Miejsce to poświęcone Artemidzie. Kto je posiada i zbiera z niego plony, niech składa każdego roku dziesięcinę w ofierze. Z reszty zaś niech utrzymuje świątynię w dobrym stanie. Jeżeliby ktoś tego nie czynił, czeka go kara bogini”.

4. Z Kerazuntu odbywali dalszą podróż morzem, jak przedtem, reszta maszerowała łądem, Gdy byli na granicy Mossynojków, posyłają do nich Timesiteosa z Trapezuntu, którego łączyły z Mossynojkami związki gościnności<sup>332</sup>. Zadaniem jego poselstwa było wy badać, jakiego przyjęcia mają się Hellenowie spodziewać, przyjacielskiego czy

<sup>326</sup>Efez — staroż. miasto w Jonii, w Azji Mniejszej, położone na wybrzeżu M. Egejskiego; stanowiło jeden z najważniejszych greckich ośrodków kultury i handlu, słynęło również ze wspaniałej świątyni Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>Asine — staroż. miasto greckie w Mesenii, w pld. zach. Peloponezie, na zach. brzegu Zat. Meseńskiej. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>w skarbcu Ateńczyków w Delfach — Ateny, podobnie jak wiele innych miast-państw greckich, miały swój skarbiec w sanktuarium delfickim; w skarbcu znajdowały się ofiary składane Apollinowi przez państwo ateńskie oraz poszczególnych obywateli ateńskich. [przypis edytorski]

<sup>329</sup>wyrył na nim swoje imię i swego przyjaciela Proksenososa — oddział Ksenofonta prowadził przedtem Proksenos i dlatego Ksenofont uważał za swój obowiązek umieścić i jego nazwisko. [przypis tłumacza]

<sup>330</sup>gdy z Agesilaosem miał wyruszyć w pochód z Azji do Beocji — w roku 394 p.n.e., na wyprawę przeciwko koalicji Aten, Teb, Koryntu i Argos, zakończoną bitwą pod Koroneją. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>przybył Megabyzos do Olimpij na igrzyska i oddał mu powierzone sobie pieniądze. Ksenofont kupił za nie dla bogini kawał gruntu — sprawozdanie z tego, co się z pieniędzmi stało, wygląda na sprostowanie zarzutu, jaki Ksenofontowi widocznie stawiała Anabaza Sofajnetosa ze Stymfalos, Ksenofont bowiem tłumaczy się, że pieniądze nie użył dla siebie, lecz według intencji żołnierzy, którą jak najpozytywniej wykonał. [przypis tłumacza]

<sup>332</sup>Timesiteosa z Trapezuntu, którego łączyły z Mossynojkami związki gościnności — każdy więc obywatel spomiędzy Mossynojków mógł, przybywszy do Trapezuntu, u niego mieszkać i przez niego załatwić swe sprawy w sądzie lub u władz miejskich, gdyż jako cudzoziemiec stał poza nawiasem prawa (porówn. nowożytnych konsułów). [przypis tłumacza]

wrogię, podczas przemarszu przez ich kraj. Oni odpowiedzieli, że ich nie przepuszczą, albowiem pokładali ufność w swe warownie. Timesiteos, wróciwszy, opowiedział, że mieszkańcy z tamtej strony tej krainy żyją z nimi w nieprzyjaźni. I uznano za rzecz stosowną wezwać ich: może by zechcieli zawrzeć przymierze. Wysłany jako poseł Timesiteos wrócił z ich naczelnikami. Po ich przybyciu zebrali się naczelnicy Mossynoików i hellenicy wodzowie. Przemawiał Ksenofont, a Timesiteos tłumaczył:

„Mossynoikowie! Chcemy się bezpiecznie dostać do Hellady, i to pieszo, gdyż brak nam okrętów. Zamykają nam jednak drogę ci, o których słyszymy, że są waszymi wrogami. Jeżeli więc chcecie, możecie nas wziąć sobie za sprzymierzeńców, pomścić się za wszystkie doznane krzywdy i mieć w nich na przyszłość swoich poddanych. Pomyślcie tylko sami, skąd się wam drugi raz nadarzy sposobność do pozyskania sprzymierzeńca tak potężnego, jeżeli teraz z niej nie skorzystacie”.

Na to odpowiedział naczelnik Mossynoików, że przyjmują takie požądane dla nich braterstwo broni.

„Powiedzcie więc — rzekł Ksenofont — jakich usług od nas jako sprzymierzeńców żądacie i w czym w zamian pomożecie w naszym przemarszu?”

„Możemy — odpowiedzieli — wpaść z drugiej strony do kraju naszych wspólnych nieprzyjaciół i przysłać wam okręty i ludzi, którzy by walczyli po waszej stronie i wskazywali wam drogę”.

Po obustronnym zaprzysiężeniu układu na tych warunkach, Mossynoikowie odeszli, a nazajutrz przybyli z trzystoma statkami. Każdy statek — a były to czółna wyłobione z jednego pnia — mieścił trzech ludzi. Po dwóch wysiadało z czółna i stawało w szeregu pod bronią, a trzeci siedział tam dalej. Ci wrócili ze statkami, a tamci uformowali szereg bojowy w następujący sposób: ustawili oddziały, złożone pewnie ze stu ludzi, jakby szeregi tancerzy, tańczących wprost naprzeciw siebie, wzajemnie twarzą do siebie zwróconych. Wszyscy mieli plecione tarcze, powleczone niegarbowaną białą skórą wołową, podobne do kształtu do liścia bluszczy. W prawej ręce trzymali długi na sześć łokci oszczep, kończący się u góry grotem, a u dołu kulistą gałką. Koszule nosili do kolan, grube jak płótno na worki. Na głowach mieli skórzane hełmy, podobne do paflagońskich, bardzo zbliżone do tiary, gdyż w środku hełmu sterczał ku górze gruby splot rzemieni, na kształt uwiązanej kłębu włosów w attyckiej fryzurze. Mieli także bojowe siekiery. Następnie jeden z nich zaintonował pieśń, a inni, podejmując ją, zaczęli do rytmu maszerować. Przeszedłszy między szyskami Hellenów, stojących na miejscu zbiórki, ruszyli wprost na nieprzyjacielską warownię, która wydawała się najłatwiejsza do zdobycia. Leżała ona przed ich głównym miastem, zwanym przez nich Metropolis, które mieściło w sobie główny zamek całego państwa Mossynoików. I to właśnie było powodem wojny. Bowiem każdorazowi właściciele tego zamku uważali się za panów wszystkich Mossynoików. Sprzymierzeni zaś z Grekami twierdzili, że ich rodacy nie mają prawa go posiadać, ale zagarnęli wspólną własność wszystkich tylko dla siebie i stąd ciągną korzyści. Poszli też za nimi niektórzy z Hellenów, nie z rozkazu wodzów, ale z chęci rabunku.

Gdy się posuwali naprzód, nieprzyjaciele zachowywali spokój. Dopiero kiedy zbliżyli się do twierdzy, zrobili wypad i zmusili ich do odwrotu, zabiwszy sporo barbarzyńców i kilku Hellenów z tych, co się do nich przyłączyli. Pościg trwał tak długo, aż spostrzegli Hellenów nadchodzących z pomocą. Wtedy zawrócili i wycofali się, a poucinawszy trupom głowy, pokazywali je Hellenom i swoim wrogom i równocześnie tańczyli, zawodząc jakieś melodie. Oburzało to bardzo Hellenów, że ich sprzymierzeńcy tak ośmielili wroga, a także, że ciągnący razem z nimi Hellenowie razem też z nimi uciekli, choć tylu ich było. Coś podobnego nie zdarzyło się podczas całej wyprawy. Ksenofont więc, zebrawszy Hellenów, przemówił:

„Żołnierze, nie traćcie otuchy z powodu tego, co się stało. Wiedźcie jednak, że stało się przynajmniej tyle dobrego, co i złego. Po pierwsze, teraz już jesteście pewni, że nasi przyszli przewodnicy mają wspólnego z nami wroga<sup>333</sup>. Po drugie, ukarani zostali ci z Hellenów, którzy nie dbali o to, by stanąć w szyku obok nas, lecz myśleli, że u boku barbarzyńców potrafią dokonać tego samego, co z nami. Toteż na drugi raz z mniejszą

<sup>333</sup>teraz już jesteście pewni, że nasi przyszli przewodnicy mają wspólnego z nami wroga — to znaczy, że mogą Grecy zaufać swym teraźniejszym sprzymierzeńcom. [przypis tłumacza]

gotowością opuszczać będą nasze szeregi. Ale wy musicie przygotować się w duchu na to, abyście okazali sprzymierzonym barbarzyńcom, żeście lepszymi od nich wojownikami, wrogom zaś wytłumaczyli, że to wręcz coś innego walczyć z uszykowanymi, a z bezładnym tłumem”.

Tego dnia już tak zostało. Nazajutrz, po złożeniu ofiar z pomyślną wróżbą i po śniadaniu, puścili się w pochód, sformowawszy szyk w głębokie kolumny. Mossynoijków ustawili także w takim samym szyku na lewym skrzydle, łuczników umieszczono między kolumnami, ale tak, że nie dosięgali czołowej linii hoplitów. Mianowicie między nieprzyjaciółmi byli lekkobrojni, którzy, zbiegając na dół, rzucali kamieniami. Tych powstrzymywali łucznicy i peltaści. Reszta zaś na razie krokiem zdążyła pod warownię, spod której barbarzyńcy poprzedniego dnia zostali zmuszeni do odwrotu. Tu bowiem stał szyk bojowy nieprzyjaciół. Peltastom dotrzymani barbarzyńcy w walce, ale przed zbliżającymi się hoplitami rzucili się do ucieczki. Peltaści w tej chwili poszli za nimi w pościg pod górę ku miastu, hoplici w porządku postępowali za nimi. A kiedy już byli na górze, pod domami Metropolis, wtedy barbarzyńcy, znowu razem skupieni, zaczęli walczyć. Z twierdzy rzucali oszczepami, a także mieli inne włócznie, tak długie i grube, że mężczyzna z trudem mógł je dźwignąć, które w ich dłoni miały służyć do obrony podczas walki wręcz. Gdy jednak Hellenowie, nie słabnąc, parli na nich, barbarzyńcy uciekli także i stąd. Wszyscy opuścili to miejsce, z wyjątkiem króla, który mieszkał w drewnianej wieży, zbudowanej na szczycie. Króla, któremu nie wolno opuszczać tego miejsca, żywią kosztem publicznym<sup>334</sup>. Otóż ani on, ani dowódca poprzednio zdobytej warowni nie chcieli wyjść z wież, lecz razem z nimi spłonęli.

Hellenowie, plądrując te miasta, znajdowali po domach zapasy naskładanych chlebów, odziedziczone po ojcach, jak tłumaczyli Mossynoijkowie. Tegoroczne zboże, po największej części orkisz, leżało jeszcze w snopach, niemłócone. Znajdowano też płyty solonego delfiniego mięsa w beczkach i łój z delfinów w naczyniach, którego Mossynoijkowie używają tak, jak Grecy oliwy. Było też na strychach wiele płaskich orzechów, bez przegradzającej ścianki wewnątrz<sup>335</sup>. Tych najczęściej używali jako pokarmu, mianowicie gotowali je i piekli z tego chleb<sup>336</sup>. Było także i wino. Czyste wydawało się ostre i cierpkie, zmieszane zaś z wodą<sup>337</sup> miało przyjemny smak i miłą woń.

Hellenowie, spożywszy tu ranny posiłek, ruszyli dalej naprzód, oddawszy tę miejscowość sprzymierzonym Mossynoijkom. Mieszkańcy innych warowni nieprzyjacielskiego kraju, w pobliżu których Hellenowie przechodzili, bądź to opuszczali je, bądź poddawali dobrowolnie. Większość tych grodów miała takie położenie: miasta były odległe od siebie na osiemdziesiąt staj, jedne mniej, drugie więcej. Krzyk z jednego miasta dawał się słyszeć w drugim, tak wysoka jest ta wyżyna i tak częstymi poszarpana rozpadlinami. Kiedy przybyli do okolic zamieszkałych przez sprzymierzonych, pokazywano im dzieci bogaczy, tłusciutki, tuczone gotowanymi kasztanami, delikatnej i białej cery, prawie tak grube jak wysokie, malowane pstro na plecach, z barwnymi kwiatami wykłutymi na skórze z przodu. Z kobietami, które mieli ze sobą Hellenowie, chcieli obcować jawnie, gdyż u nich taki zwyczaj. Mężczyźni i kobiety byli barwy białej. Żołnierze byli zdania, że to był najbardziej barbarzyński lud ze wszystkich, z którymi zetknęli się swej w wyprawie, i najbardziej różniący się od Hellenów zwyczajami. Przed oczyma wszystkich załatwiali to, co ktoś inny w samotności, a sam na sam robili to, co i w obecności innych: rozmawiali sami ze sobą, śmiali się z siebie i tańczyli na pierwszym lepszym miejscu — wszystko jakby się przed kimś popisywali.

5. Przez obie części tego kraju, tak nieprzyjacielską, jak i sprzymierzoną, przeszli Hellenowie w ośmiu marszach dziennych i dostali się do Chalibów. Był to szczerp nieliczny i podległy Mossynoijkom, a większość ich żyła z pracy w kopalniach żelaza.

<sup>334</sup>Króla, któremu nie wolno opuszczać tego miejsca, żywią kosztem publicznym — jeżeli król wydawał niesprawiedliwe wyroki, nie dawano mu pożywienia i musiał ginąć z głodu. [przypis tłumacza]

<sup>335</sup>orzechów, bez przegradzającej ścianki wewnątrz — tj. ścianki, którą mają orzechy włoskie. [przypis tłumacza]

<sup>336</sup>gotowali je i piekli z tego chleb — Ksenofont opisuje tu kasztany; nazwa ta pochodzi od miejscowości Kastana w Poncie lub w Tesalii. [przypis tłumacza]

<sup>337</sup>zmieszane zaś z wodą — starożytni Grecy pili wino rozcieńczone wodą; wino nierozcieńczone pili tylko barbarzyńcy i pijacy. [przypis edytorski]

Stąd przybyli do Tibarenów. Ich kraina była bardziej płaska, a nadmorskie warownie mniej obrotne. Wodzowie pragnęli na nie ruszyć, by się wojsko mogło czymś obłowić, i dlatego nie przyjęli podarunków przysłanych przez Tibarenów, tylko kazali im poczekać na wynik narady. Tymczasem składali ofiary<sup>338</sup>, ale po wielu ofiarach wszyscy wieszczkowie oświadczyli, że wojna stanowczo nie jest po woli bogów. Wtedy przyjęli podarunki i zachowywali się w czasie marszu jak w kraju przyjacielskim. W dwóch dniach przybyli do greckiego miasta Kotyora<sup>339</sup>, synopejskiej kolonii w kraju Tibarenów. Tu pozostali czterdzieści pięć dni. Podczas tego przede wszystkim złożyli bogom ofiary i urządzili uroczyste procesje według szczeptów, a także igrzyska gimniczne. Żywność brali z Paflagonii lub z okolic Kotyory, bo Kotyorycy nie dostarczali zboża na sprzedaż, a nawet nie chcieli przyjmować chorych do miasta.

Wtedy przybyli posłowie z Synopy, która obawiała się o swoje lenne miasto Kotyore i o całą pustoszoną w nieprzyjacielski sposób okolicę. Gdy przybyli do obozu, przemówił w imieniu ich wszystkich Hekatonymos, uchodzący za dobrego mówcę:

„Żołnierze, przysłało tu nas miasto Synopa z wyrazami uznania dla was, helleniści pogromcy barbarzyńców, a także z wyrazem serdecznej gratulacji, żeście szczęśliwie przeszli przez tyle znanych nam z opowiadań okropności. I my sami jako Hellenowie pragnęlibyśmy z waszej strony doznawać tylko dobrego i niczego złego, gdyż przecież nigdy wam żadnej krzywdy nie czyniliśmy. Otóż ci Kotyorycy są naszymi kolonistami i myśmy dali im ten kraj, odebrany barbarzyńcom. Dlatego płacą nam wyznaczoną daninę, tak samo, jak i Kerasuntjczycy i mieszkańcy Trapezuntu. Więc każdą ich krzywdę, jaką im wyrażdacie, odczuwać będzie Synopa jako swą własną. Tymczasem słyszeliśmy, że niektórzy z was gwałtem wcisnęli się do miasta i zakwaterowali się po domach. Czego wam trzeba, bierzecie z okolicy też gwałtem, nikogo nie prosząc. Takiego postępowania nie pochwalamy i jeżeli tego nie zaprzestaniecie, będziemy się musieli sprzymierzyć z Korylasem<sup>340</sup> i Paflagonią, i w ogóle z kim tylko będzie można”.

Na to powstał Ksenofont i rzekł w imieniu żołnierzy: „Co do nas, Synopejczycy, to bogom dziękujemy, żeśmy przybyli cało z życiem i orężem. Nie było bowiem możliwe zdobywać łupy i równocześnie walczyć z wrogiem. A teraz, gdyśmy doszli do miast greckich, tośmy w Trapezuncie żywność kupowali, gdyż dostarczali nam jej za pieniądze, a za ich dobrą wolę i dary płaciliśmy wzajemnym uczuciem. Ich przyjaciół spomiędzy barbarzyńców oszczędzaliśmy, a tego, na kogo prowadzili jako na swego wroga, staraliśmy się według sił swych gnębić. Spytajcie sami, jakeśmy się wobec nich zachowali. Są tu obecni stamtąd przewodnicy, których miasto w swej życzliwości posłało z nami. Jeżeli zaś w jakimś kraju, zarówno greckim czy barbarzyńskim, nie dostarczają żywności za pieniądze, bierzemy ją sobie i nie zuchwalstwo to, lecz twarda konieczność. Także z Karduchów, Taochów i Chaldeczyków zrobiliśmy sobie wrogów, choć nie byli ulegli królowi i groźne mieli imię. Musieliśmy bowiem zabierać im żywność, skoro nie chcieli sprzedawać. Makronów zaś, choć barbarzyńców, poczytywaliśmy za przyjaciół i nie naruszaliśmy gwałtem w niczym ich własności. Czemu? Dostarczali nam żywności, na jaką ich stać było. Kotyoryjczycy zaś, o których mówicie, że są waszymi ludźmi, sami są winni, jeśliśmy coś u nich zabrali. Albowiem nie odnosili się do nas przyjaźnie, lecz pozamykawszy bramy, ani do środka nas nie wpuścili, ani do nam z miasta nie wysłali żywności na sprzedaż, a winę tego składali na waszego harmostę<sup>341</sup>. Co się zaś tyczy rozkwaterowania się gwałtem, myśmy prosili o przyjęcie chorych pod dach. A kiedy nam nie otwierano, weszliśmy tą stroną, którą warownia sama nas puściła<sup>342</sup>, ale nie dopuściliśmy się żadnego gwałtu. Chorzy żyją pod dachem na własny koszt, a my pełnimy straż przy bramach, aby nie od waszego harmosty, lecz naszej woli los naszych chorych był zależny. My reszta, jak widzicie, obozujemy pod gołym niebem, w porządku wojskowym, gotowi do zapłaty dobrem za dobro, a zło odeprzemy. Co do tego, że grozicie przymierzem z Korylasem i Pafla-

<sup>338</sup>składali ofiary — aby wróżyć z wnętrzości i drgań zabijanych zwierząt. [przypis tłumacza]

<sup>339</sup>Kotyora — staroż. miasto greckie na pld. wybrzeżu M. Czarnego; ob. Ordu w pln. Turcji. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>Korylas — satrapa Paflagonii [z miejscowej dynastii]. [przypis tłumacza]

<sup>341</sup>harmosta — namiestnik; zwykle określa się tym wyrazem spartańskiego namiestnika i komendanta miasta. [przypis tłumacza]

<sup>342</sup>weszliśmy tą stroną, którą warownia sama nas puściła — ironia: mury były rozwalone. [przypis tłumacza]



gończykami, to w razie potrzeby walczyć będziemy z jednymi i drugimi. Już bowiem i z innymi walczyliśmy, i to znacznie od was liczniejszymi. A jeżeli uznamy za stosowne sprzymierzyć się z Paflagończykiem, który, jak słyszę, pragnąłby opanować wasze miasto i nadmorskie obszary, to będziemy się starali być jego szczerymi przyjaciółmi, pomagając mu w urzeczywistnieniu ich pragnień”.

Wtedy towarzyszący Hekatonymosowi posłowie nie kryli swego oburzenia na niego za tę przemowę. Ktoś inny wystąpił spomiędzy nich i powiedział, że przyszli wykazać swe przyjacielskie zamiary, a nie wywoływać wojnę. „Jeżeli przybędziecie do Synopy, przyjmujemy was nie z próżnymi rękami, a i teraz tym tutaj nakażemy dać wam, co mają, bo widzimy, że wszystko prawda, co mówicie”.

Potem Kotyoryjczycy wysłali podarunki, a wodzowie Hellenów gościli posłów z Synopy. Prowadzili długą życzliwą rozmowę między sobą, a zwłaszcza wypytywali się w sprawie dalszego pochodzenia o szczegóły potrzebne obu stronom. Otóż tak się ten dzień skończył.

6. Nazajutrz wodzowie zwołali zgromadzenie wojskowe i zaprosili także posłów z Synopy, uznawszy za stosowne odbywać narady w ich obecności. Albowiem, jeżeliby mieli maszerować dalej lądem, pomoc Synopejczyków wydawała się użyteczna, gdyż byli obznajomieni z Paflagonią. Jeżeliby zaś trzeba było przeprować się morzem, to tym bardziej ich pomoc wydawała się nieodzowna, gdyż według powszechnego zdania jedynie oni mogli dostarczyć dla wojska odpowiedniej liczby okrętów. Zaprosiwszy więc posłów, otworzyli posiedzenie i prosili ich, by jako Hellenowie zaczęli życzliwe przyjęcie helleńskich rodaków od udzielenia im szczerzej i dobrej rady.

Powstał więc Hekatonymos i naprzód zaczął usprawiedliwiać się, że mówiąc o przymierzu z Paflagończykami, nie miał na myśli prowadzenia wojny z Hellenami, lecz że tylko tyle chciał powiedzieć: „Widzicie, mogąc zyskać w barbarzyńcach przyjaciół, wolimy Hellenów”. Na wezwanie zaś, by dał jakąś radę, westchnął w modlitwie do bogów i rzekł, co następuje:

„Jeżeli poradzę według najlepszej myśli, niech mnie spotka szczęście wielkie. Jeśli zaś nie, to coś wręcz przeciwnego. Bo w tym wypadku rzeczywiście, jak się to mówi: rada to święta rzecz. Jeżeli się okaże, że dobrze radzę, wielu mnie pochwali, jeżeli zaś zła się okaże moja rada, to wielu mnie przeklnie.

Wiem, że my będziemy mieli znacznie więcej kłopotu, jeśli wyruszymy morzem, bo będziemy się musieli postarać o statki. Jeżeli zaś wyprawicie się lądem, to wy będziecie musieli prowadzić boje. Jednak muszę powiedzieć, co myślę, obeznany bowiem jestem z krajem Paflagończyków i ich siłą. Kraj ten bogaty w jedno i drugie: ma przepiękne równiny i bardzo wysokie góry. Przede wszystkim wiem od razu, którędy trzeba by się tam wdrzeć. Bo nie ma innej drogi, jak tylko ta, gdzie po obu stronach wznoszą się w niebo szczyty, które to szczyty mając w swej mocy, można panować nad przejściem nawet mimo szczupłej liczby. Jeśli zostałyby zajęte, to wszyscy ludzie w świecie nie zdolaliby tamtędy się przedrzeć. Mógłbym to pokazać naocznie, jeśli byście chcieli kogoś ze mną posłać. Wiem także dalej, że mają równiny i konnicę, która zdaniem samych barbarzyńców przewyższa całą jazdę królewską. Teraz nie stawili się na wezwanie króla, bo ich władca jest zbyt dumy. Dajmy na to, że nawet uda wam się przekraść przez góry lub uprzędzić ich zajęcie, przypuścmy, że pobijecie na równinie ich konnicę i ponad sto dwadzieścia tysięcy piechoty, to natkniecie się jeszcze na rzeki. Pierwsza to Termodont, szeroka na trzy pletry, przez którą przeprawa w ogóle jest trudna, a zwłaszcza jeśli się ma wrogów przed sobą i za sobą. Potem Iris, również szeroka na trzy pletry. Trzecia z rzędu czeka was rzeka Halys, szerokości co najmniej dwóch staj, której nie moglibyście przekroczyć bez statków. A któż wam ich dostarczy? Tak samo nie do przejścia jest Partenios, do której byście doszli po przejściu rzeki Halys. Waszą podróż lądem uważam więc nie za trudną, lecz za niemożliwą. Jeżeli zaś będziecie żeglowali, to można stąd popłynąć do Synopy, a z Synopy do Heraklei. Z Heraklei zaś ani przemarsz, ani żegluga nie napotyka na żadne trudności, bo w Heraklei statków jest wiele”.

Te słowa wzbudziły u niektórych podejrzenie, że mówi tak z powodu przyjaźni z Korylasem, z którym go łączyły związki gościnności, lub że spodziewa się wynagrodzenia za taką radę, albo też, że odwoził ich posuwania się lądem, żeby nie robili szkód na

ziemiach Synopejczyków. Ale Hellenowie uchwalili dalszy ciąg powrotu przez morze, po czym Ksenofont zabrał głos:

„Synopejczycy, ci ludzie wybrali drogę według waszej rady, jednak sprawa przedstawia się tak: jeżeli będzie dostateczna liczba statków dla nas, tak żeby ani jeden tu nie został, to popłyniemy. Jeżeliby jednak jedni mieli zostać, a drudzy popłynąć, to nie wejdziemy na statki. Tyle bowiem rozumiemy, że gdzie mamy przewagę, tam i ocalić się można, i o żywność wystarać, a jeślibyśmy się gdzieś dali zaskoczyć jako słabsi od nieprzyjaciół, to jasne, że czeka nas niewola”.

Wysłuchawszy tych słów, Synopejczycy polecieli im wysłać posłów. Więc wysyłają Arkadyjczyka Kallimacha, Ateńczyka Aristona i Achajczyka Samolasa — i ci poszli.

Tymczasem Ksenofont wpadł na pewien pomysł, patrząc na tylu helleńskich hoplitów, tylu peltastów, łuczników, procarzy, jazdy, dzięki doświadczeniu tego wyszkolonych: przyszło mu na myśl, że byłoby czymś doprawdy wspaniałym założyć miasto i w ten sposób przysporzyć Hellenom obszaru i potęgi. Przecież byli w Poncie, gdzie za byle co tak znacznej siły, jak ich siła, nie można było stworzyć. Miasto zapowiadałoby się duże, biorąc pod uwagę liczbę ich samych i okolicznych mieszkańców w Poncie. W tej myśli zaczął składać ofiary, zanim ją przed kimkolwiek wyjawiał, i wezwał Sylanosa z Ambrakii, byłego wieszczka Cyrusa. Sylanos zaś w obawie, by to się nie urzeczywistniło i wojsko gdzieś nie zostało, puścił między wojsko pogłoskę, że Ksenofont chciałby, żeby żołnierze tu zostali, bo pragnie założyć miasto i dorobić się wielkiego imienia i majątku. Sam Sylanos mianowicie pragnął jak najrychlejszego powrotu do Hellady, uratował bowiem te trzy tysiące darejków, które dostał swego czasu od Cyrusa za prawdziwą wróżbę. Z żołnierzy, którzy to słyszeli, jednym wydawało się to dobre, większości zaś nie.

Tymczasem Dardańczyk<sup>343</sup> Timasjon i Beota Toraks oświadczyli jakimś kupcom z Heraklei i Synopy, którzy tam byli obecni: „Jeśli nie postaracie się o pieniądze dla wojska na żołd, by mogło kupić żywności na drogę, to zachodzi niebezpieczeństwo, że cała ta ogromna siła pozostanie w Poncie. Mianowicie Ksenofont chce i nas także do tego zachęca, gdy zjawią się statki, z takim wnioskiem nagle wystąpić przed wojskiem: »Żołnierze, widzimy, że jesteście w kłopotcie, jak na czas żeglugi mieć żywność i wrócić z czymś do domu, by wspomóc swoich. Jeżeli chcecie wybrać jakąś okolicę z krain leżących dookoła Pontu, do której byście się chcieli dostać, i jeżeli postanawiacie, by każdy wedle swej woli wrócił do domu albo został, to mamy pod ręką okręty, tak że niespodzianie możecie wpaść wszędzie, dokąd tylko sobie życzycie«”.

To wszystko kupcy donieśli swym miastom, a Timasjon z Dardanos jeszcze posłał z takim samym doniesieniem razem z nimi Eurymachosa, też Dardańczyka, i Toraksa z Beocji. Wtedy Synopejczycy i obywatele z Heraklei posyłają do Timasjona z prośbą, by za pieniądze zajął się tą sprawą i pokierował tak, aby wojsko odpłynęło. Ten z radością podjął się tego zadania i na zgromadzeniu żołnierskim przemówił w następujący sposób:

„Żołnierze, nie należy myśleć o pozostaniu tutaj ani też niczego wyżej cenić niż Helladę. Niektórzy, jak słyszę, w takiej myśli składają ofiary, słówkiem wam o tym nie wspominając. A ja wam obiecuję, jeżeli odpłyniecie, żołd od nowiu miesiąca<sup>344</sup> po jednym kyzikenie<sup>345</sup> na głowę miesięcznie. Poprowadzę was do Troady, skąd jestem wygnańcem, a miasto moje będzie wam szło na rękę, gdyż przyjmą mnie z ochotą. I sam was poprowadzę w takie okolice, skąd będziecie mogli nabrać mnóstwo łupu. Albowiem jestem

<sup>343</sup>*Dardanos* — staroż. miasto w Troadzie, krainie w płn.-zach. Azji Mniejszej; niekiedy nazywane *Dardanią*, tak jak cały region. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>*od nowiu miesiąca* — tj. od pierwszego dnia miesiąca: w starożytnej Grecji każdy miesiąc rozpoczynał się od nowiu księżyca i trwał do następnego nowiu. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>*kyziken* — złota moneta bita w staroż. mieście Kyzikos, ważnej kolonii greckiej na azjatyckim wybrzeżu Propontydy (morza Marmara); miała wartość ok. półtora perskiego darejka. [przypis edytorski]

obeznany z Eolią<sup>346</sup>, Frygią, Troadą<sup>347</sup>, i w ogóle z całą satrapią Farnabazosa, i dlatego, że stamtąd pochodzę i że tam odbywał wyprawy z Klearchem<sup>348</sup> i Derkylidą<sup>349</sup>.

Znowu powstał Toraks z Beocji, który walczył z Ksenofontem o dowództwo, i oświadczył, że opuściwszy Pont, będą mieli przed sobą Chersones, kraj piękny i bogaty. Toteż kto zechce, będzie mógł w nim zamieszkać, kto nie — wrócić do domu. Bo śmieszna jest rzeczą szukać w krajach barbarzyńskich, kiedy w Helladzie jest tyle bogatej ziemi. „A do tego czasu — mówił dalej — zanim się tam dostaniecie, obiecuję wam żółd, tak jak Timasjon”. A wiedział, co obiecali Timasjonowi za odpłynięcie mieszkańcy Heraklei i Synopy.

Ksenofont milczał. Aż tu powstał Filesjos i Lykon, obaj Achajczycy, piętnując go za to, że stara się skłonić wojsko do pozostania i w tej myśli składa ofiary bez porozumienia się choćby słówkiem z całym wojskiem. Tak oto zmuszony, powstał i przemówił w następujący sposób:

„Ja, jak to sami, moi ludzie, widzicie, składałem ofiary tak często, jak tylko mogę, za was i za siebie, modląc się o to, by moje słowa, myśli i czyny wyszły na dobro wam i mnie. I teraz w tej właśnie sprawie składałem ofiary, szukając odpowiedzi na pytanie, czy lepiej zacząć o tym z wami mówić, czy może lepiej nawet tego nie tykać. Wieszczyk Sylanos odpowiedział mi, że wróżba — a to jest przecież rzeczą najważniejszą — wypadła pomyślnie, wiedział bowiem, że i ja coś się na tym rozumiem dzięki temu, iż stale jestem obecny przy ofiarach. Dodał jeszcze, że wróżba z ofiar zapowiada czyhające na mnie podstępne intrygi, co oczywiście doskonale poznawał, gdyż sam miał zamiar podstępnie oczernić mnie przed wami. Puścił mianowicie między was pogłoskę, iż zamierzam już działać w tym kierunku, nie porozumiewawszy się przedtem z wami. Otóż, gdybym widział was w kłopotcie, starałbym się tak rzecz poprowadzić, byście zajęli jakieś miasto. Potem każdy, kto by chciał, mógłby już odpłynąć już. A kto nie, to dopiero wtedy, gdyby nagromadził tyle majątku, że i swoim w domu mógłby w czymś pomóc. Skoro jednak widzę, że Herakleoci i Synopejczycy dostarczają statków do żeglugi i że pewni ludzie obiecują żółd od nowiu miesiąca, dochodzę do przekonania, iż byłoby bardzo dobrze dostać się tam, dokąd pragniemy, i jeszcze brać zapłatę za szczęśliwą przeprawę. Toteż nie tylko sam wyrzekam się swej myśli, ale wzywam także do tego i wszystkich innych, którzy do mnie przychodzili z wywodami, że taki czyn jest konieczny. Bo takie moje zdanie: razem, tak jak dzisiaj jesteście, budzicie szacunek i macie, czego wam trzeba — bo w przewadze mieści się też możliwość zabierania słabszym — jeśli byście się jednak rozbiegli w różne strony, to potęga wasza rozpadłaby się na małe części, nie moglibyście ani zdobyć żywności, ani ująć cało. Podzielałem więc zupełnie wasze zdanie: ruszajmy do Hellady! I uważam za konieczne oddać pod sąd jako przestępcę każdego, kogo się przyłapie na opuszczeniu szeregów, zanim całe wojsko znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Kto się z tym zgadza, niech podniesie rękę”.

Podnieśli wszyscy, tylko Silanos krzychał i usiłował tłumaczyć, że sprawiedliwą jest rzeczą, by każdemu wedle jego woli wolno było odejść. Nie znieśli tego żołnierze, lecz zaczęli mu grozić, że nałożą na niego karę, jeśli go przyłapią na ucieczce.

Kiedy mieszkańcy Heraklei dowiedzieli się, że uchwalono odpłynąć i sam Ksenofont taki wniosek poddał pod głosowanie, posłali wprawdzie statki, ale co do pieniędzy obiecanych Timasjonowi i Toraksowi zawiedli zupełnie. Wtedy ci, co obiecali żółd, bali się wojska i byli w ogromnym strachu. Razem więc z innymi wodzami, których dopuścili byli do tajemnicy w swoich dawnych konszachtach — należeli tu wszyscy z wyjątkiem Asinajczyka Neona, zastępcy ciągle jeszcze nieobecnego Chejrisofosa — przybyli do Kse-

<sup>346</sup>Eolia — staroż. kraina w pln.-zach. Azji Mniejszej, położona na południe od Troady, na północ od Jonii i Lidii, skolonizowana przez Greków mówiących dialektem eolskim. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>Troada — staroż. kraina w pln.-zach. Azji Mniejszej, której głównym miastem była Troja. [przypis edytorski]

<sup>348</sup>Żem tam odbywał wyprawy z Klearchem — Klearcha w roku 411 wysłali eforowie, by wspólnie z satrapą Farnabazosem prowadził operacje wojenne przeciw Atenom. Odebrał Ateńczykom Bizancjum, które uległo jego namowom, walczył w bitwie pod Kyzikos, jako zastępca admirała, z Alkibiadesem, a następnie za radą króla Agisa posłano go jako harmosę do Chalkedonu i Bizancjum (zob. II 6, początek, uwaga 2). [przypis tłumacza]

<sup>349</sup>Derkylidą — Spartanin, ruszył z niewielką siłą w roku 411 na zdobycie Abydos, kolonii Miletu, które po pewnym czasie przeszło na stronę jego i Farnabazosa. [przypis tłumacza]

nofonta i oświadczyli, że żałują swego poprzedniego postępowania. Sądzą mianowicie, że teraz, kiedy rozporządzają okrętami, najlepiej by było płynąć na Fasis<sup>350</sup> i ten kraj zająć. Panował tam wtedy potomek Ajetesa<sup>351</sup>. Ksenofont odpowiedział, że o czymś takim przed wojskiem nie wspomni, im zaś zostawia wolną rękę: mogą zwołać zgromadzenie i to przedstawić. Na to Timasjon podał myśl, by nie przychodzić z tym na zgromadzenie, lecz starać się naprzód o pozyskanie dla tego planu setników. Do tego też zastosowali się i każdy wpływał na swoich setników.

7. Doszło do wiadomości żołnierzy, na co się zanosi, a Neon powiedział, że Ksenofont, któremu się udało namówić innych wodzów, zamierza całe wojsko oszukać i prowadzić z powrotem do Fasis<sup>352</sup>. To wywołało u żołnierzy wielkie oburzenie, tworzyły się zebrania i kółka, tak że zachodziło wielkie niebezpieczeństwo, iż żołnierze dopuszczą się podobnego wybryku jak wobec heroldów Kolchów i komisarzy targowych. Kiedy to zauważył Ksenofont, postanowił jak najprędzej zwołać zgromadzenie i nie dopuścić do samorzutnych zebrań. Kazał więc heroldowi wezwać ich na zgromadzenie. Zbiegli się z wielką gotowością, skoro tylko posłyszeli głos herolda. Wtedy Ksenofont taką rozpoczął mowę, nie oskarżając zresztą wodzów, którzy do niego z tą myślą wtedy przyszli.

„Słyszę, żołnierze, że ktoś mnie oczernia, iż ja mam zamiar was oszukać i wieść do Fasis. Posłuchajcie więc, na bogów, i jeżeli pokaże się, że jestem winny, nie dajcie mi stąd odejść bez kary. Jeżeli jednak wam się wyda, że wina jest po stronie moich oszczerców, postąpcie z nimi tak, jak sobie zasłużyli. Wiecie chyba, z której strony słońce wstaje i zachodzi, wiecie, że kto chce iść do Hellady, musi skierować się tu zachodowi, a kto w kraj barbarzyński, to wprost przeciwnie, na wschód. Czyż jest ktoś taki na świecie, kto by mógł was oszukać i wmówić w was, że właśnie tam jest zachód, skąd słońce wstaje, a gdzie zachodzi, to tam jest wschód? A pewnie i to wam wiadomo, że północny wiatr prowadzi z Pontu<sup>353</sup> do Hellady, a południowy w głąb Pontu, do Fasis. Mówi się nawet, kiedy wiatr północny wieje: ot, ładna żegluga do Hellady. Czyż to więc możliwe, by ktoś was oszukał do tego stopnia, abyście wsiedli na okręty w czasie wiania wiatru południowego? A może każę wam wsiadać w czasie bezwietrznej ciszy morskiej, i wtedy to się uda? Czyż nie popłynę ja na jednym tylko okręcie, a wy najmniej na stu? Jakże ja was powiodę, jeżeli nie zechcecie — gwałtem czy podstępem? Przypuśćmy, że podstępnie przeze mnie oszukani i oczarowani przybywacie do Fasis. Już wychodzimy na ląd... poznacie chyba, że nie w Helladzie jesteście. I ja, ten oszust, co was zwiódł, będę tylko jedną osobą, a was oszukanych blisko dziesięć tysięcy z bronią w ręku. Czyż może kogoś spotkać pewniej i bardziej nieuchronnie kara, jak nie tego, kto by coś takiego na was i na siebie wymyślił? To jest tylko gadanina głupców, którzy mi zazdroszczą, że się cieszę waszym szacunkiem. Chociaż niesłusznie mi zazdroszczą. Komuż ja bowiem przeszkadzam, czy dawać zbawienne wam rady, czy walczyć waszej i swojej obronie, czy noce bezsenne trawić na trosce o wasze bezpieczeństwo? Proszę, czy ja komuś stoję na drodze, kiedy wybieracie wodzów? Ustępuję, niech rządzi. Tylko niech coś dobrego dla was zrobi. Co do mnie, dość powiedziałem w tej sprawie, a jeśli ktoś z was sądzi, że dałby się tym oszukać sam, lub że kogoś innego można by tym oszukać, niech wstanie i nam to wytłumaczy. A kiedy tego wszystkiego będziecie mieli dosyć, nie odchodźcie jeszcze, tylko posłuchajcie, jakie, moim zdaniem, stosunki tu w wojsku zaczęły się panoszyć. Jeżeli to potrwa dłużej i tak się rozwinie, jak się zapowiada, to już najwyższy czas zastanowić się nam nad sobą, abyśmy się nie okazali najgorszymi i najpodlejszymi osobnikami w oczach bogów i ludzi, przyjaciół i wrogów”.

Zdziwili się żołnierze, słysząc te słowa, i wzywali, by powiedział, co to takiego. Wtedy zaczął na nowo:

„Wiecie przecież, że barbarzyńskich górach były rozmaite miasta zaprzyjaźnione z Kerasuntjczykami. Stamtąd przychodzili niektórzy do was, pędząc na sprzedaż bydło i w ogó-

<sup>350</sup>Fasis — staroż. miasto w Kolchidzie, na wsch. wybrzeżu Morza Czarnego, założone jako kolonia Miletu u ujścia rzeki Fasis (ob. Rioni); ob. Poti, najważniejszy port morski Gruzji. [przypis edytorski]

<sup>351</sup>Ajetes — mityczny król Kolchidy, ojciec Medeji, w którego królestwie smok ognisty strzegł złotego runa. Medea pomogła tesalskiemu bohaterowi Jazonowi zdobyć złote runo i uciekła z nim z domu. [przypis tłumacza]

<sup>352</sup>z powrotem do Fasis — tj. w okolicy rzeki Fasis w Armenii, gdzie podczas przemarszu dalszą drogę zagrodzili im Chalibowie, Taochowie i Fasjanie (zob. ks. IV, 6). [przypis edytorski]

<sup>353</sup>Pont — tu: Pont Euksyński (gr. *Pontos Eukseinos*: Morze Gościnne), staroż. grecka nazwa Morza Czarnego. [przypis edytorski]

le wynosząc na targ, co kto miał. Niektórzy też z was zachodzili do takiej pobliskiej miejscowości i po dokonaniu zakupu wracali. Setnik Klearetos, zauważywszy, że miasteczko nieduże i niestrzeżone, uważało się bowiem za przyjacielskie, wybrał się w nocy na jego spłodowanie, nie powiedziawszy o tym nikomu z nas. A miał zamiar nie wrócić już do wojska po jego zdobyciu, tylko wsiąść na okręt, na którym mieli właśnie jechać wzdłuż wybrzeża jego towarzysze, jeden z nim namiot dzielący, i załadowawszy zdobycz, jakiej się spodziewał, zniknąć na okręcie z Pontu. Taka była, jak się dowiaduję, umowa między nim a tymi towarzyszami z okrętu. Wziąwszy ze sobą wszystkich, których mógł namówić, prowadził na tę miejscowość, ale rano nastąpił, nim zdążył. Mieszkańcy zbiegli się i rzucając z warownego miejsca pociski i bijąc z bliska, zabili Klearetosa i wielu innych, choć niektórzy z nich wycofali się do Kerasuntu. Był to ten dzień, kiedy ruszyliśmy marszem tutaj, niektórzy zaś z tych, co mieli przepłynąć się morzem, nie odpłynęli jeszcze, lecz byli w mieście. Wtedy, jak powiadają Kerasuntczycy, przybyło trzech starszych mieszkańców z owej warowni, chcąc stanąć przed naszym zgromadzeniem<sup>354</sup>. Kiedy nas już nie zastali, wyrazili wobec Kerasuntczyków swoje zdumienie, dlaczego się na nich wyprawili. Na ich oświadczenie, że to nie z woli wojska się stało, ucieszyli się i mieli zamiar płynąć do nas z doniesieniem o całym wypadku i wezwać, byśmy sami zabrali ciała poległych i pogrzebali. Przypadkiem było jeszcze w mieście kilku tych z Hellenów, którzy uciekli. Dowiedziawszy się, dokąd barbarzyńcy idą, nie tylko sami ośmielili się rzucać na nich kamieniami, lecz i innych do tego wzywali. I tak tych trzech ludzi — zważcie, tych trzech posłów — zginęło ukamienowanych.

Gdy się to stało, przybyli do nas Kerasuntczycy z wieścią o tym wypadku. Z wielką przykrością wysłuchaliśmy, my wodzowie, opowieści o tym, co zaszło, i naradzaliśmy się razem z Kerasuntczykami, jak pochować zwłoki Hellenów. Siedząc poza obozem, nagle słyszymy ogromny wrzask: »Bij, bij! Wał, wał!« i zaraz widzimy nadbiegający tłum z kamieniami w dłoniach, a niektórzy kamienie dopiero z ziemi podnosili. Kerasuntczycy ze strachu, bo już widzieli coś podobnego u siebie, cofają się ku okrętom. A, na Dzeusa, i między nami też niejedni się przestraszyli. Ja zaś podszedłem do nich i spytałem, co się stało. Niektórzy z nich nic nie wiedzieli, a mimo to trzymali kamienie w rękach. Aż kiedy napotkałem wiedzącego, powiada mi, że komisarze targowi<sup>355</sup> haniebnie traktują wojsko. W tej chwili ktoś, spostrzegłszy komisarza targowego Dzelarcha oddalającego się ku morzu, wrzasnął, a tamci na ten głos rzucają się za nim, jakby się pokazał dzik albo jelen. Kerasuntczycy znowu, zobaczywszy, że biegną w tym kierunku, już zupełnie przekonani, że to na nich, uciekają pędem i wpadają w morze. I niektórzy z nas wpadli razem z nimi i kto nie umiał pływać, utopił się. I jakże wy się na to całe zdarzenie zapatrujecie? Nic złego nie uczynili, a obawiali się, czy nas wściekłość jak psów nie napadła.

Rozważcie, co za stan czeka całe wojsko, jeżeli tak dalej pójdzie. Wy, to znaczy zgromadzenie wojskowe, nie będziecie mogli ani wydać wojny, ani zawrzeć pokoju, kiedy zaś ktoś zechce, poprowadzi wojsko na własną rękę, dokąd mu się będzie podobało. A jeżeli przybędą do was posłów sprawie pokoju, czy innej potrzeby, ci, co zechcą, zabiją ich i w ten sposób nie dopuszczą, byście wysłuchali mowy wysłanników. Dalej, wódz przez was wybrany nie będzie miał żadnego posłuchu, a kto sam siebie wodzem wybierze i zechce wołać »Wał, wał!«, ten będzie mógł i komendanta zabić, i szeregowca jakiego zechce, bez sądu, byleby tylko, jak to się wówczas stało, znalazł sobie posłusznych. A uważajcie, co i na was sprowadzili ci samozwańcy wodzowie. Jeżeli komisarz targowy Dzelarchos naprawdę was krzywdził, uszedł bezkarnie na okręcie. Jeżeli zaś nic złego nie zrobił, ucieka od wojska w obawie, aby wbrew sprawiedliwości i bez sądu nie zginąć. Ci, co ukamienowali posłów, doprowadzili do tego, że jedynie my spośród wszystkich Hellenów nie możemy się bezpiecznie pokazać w Kerasuncie, chyba w towarzystwie siły zbrojnej. Zwłoki przedtem chcieli pogrzebać sami ci, co ich zabili, a dziś dzięki tym kamienującym nawet z godłem herolda<sup>356</sup> odebrać je nie jest bezpiecznie. Bo jakież heroldów morderca zechce pójść w charakterze herolda? Dlatego prosiliśmy Kerasuntczyków, żeby ich

<sup>354</sup>chcąc stanąć przed naszym zgromadzeniem — wojsko jako całość stanowi demokratyczną gminę. [przypis tłumacza]

<sup>355</sup>komisarze targowi — dozorowali cen i sądzili spory między kupcami a kupującymi. [przypis tłumacza]

<sup>356</sup>z godłem herolda — herold (czyli poseł, gdzie indziej sługa urzędowy) jest nietykalny, nosi jako oznakę swej godności łaskę oplecioną dwoma wężami, na siebie wzajemnie patrzącymi. [przypis tłumacza]

pochowali. Otóż oświadczyć się, czy to tak być powinno, ażeby każdy mógł — na wypadek, gdy tak dalej będzie — sam siebie pilnować własnym strażowaniem i wyszukać sobie obronne miejsce na swe legowisko. Jeżeli zaś wam się zdaje, że takie postępowanie przystoi raczej dzikim zwierzętom, a nie ludziom, to szukajcie jakiegoś środka, aby kres temu położył. Bo w przeciwnym razie, na Dzeusa, jak będziemy mogli z radością składać bogom ofiary, dopuszczając się grzesznych czynów? Jak walczyć z nieprzyjaciółmi mordując siebie wzajemnie? Jakież miasto po przyjaźni nas przyjmie, widząc u nas takie bezprawie? Któż odważy się dostarczać nam żywność, kiedy my najświętsze prawa w taki sposób jawnie gwałcimy? A już tam, gdzie się spodziewamy powszechnej pochwały<sup>357</sup>, któż nas pochwali? My przynajmniej, jestem tego pewien, ludzi tak postępujących nazwalibyśmy podłymi”.

Wtedy wszyscy wstali i oświadczyli, że ci, co dali temu początek, mają ponieść karę; na przyszłość nie wolno wszczynać bezprawia, a jeżeli ktoś zechce wszcząć, prowadzić go śmierć. Na wniosek zaś Ksenofonta, który poparli wieszczkowie, uchwalono oczyścić wojsko z grzechu i takie oczyszczenie przeprowadzono<sup>358</sup>.

8. Uchwalono także, aby również wodzowie ponieśli odpowiedzialność za swoje postępowanie w minionym czasie. Na podstawie tego Filesjosa i Ksantiklesa za braki w ładunkach okrętowych, których mieli pilnować<sup>359</sup>, skazano na zapłacenie dwudziestu min, Sofajnetosa zaś na dziesięć min za zaniedbanie swych obowiązków w sprawach przewozu, do czego go wybrano.

Ksenofonta zaś niektórzy oskarżali, że ich bił, i tak się w skardze wyrażali, że zuchwale na nich napadł. Ksenofont pierwszemu, który tak mówił, kazał powiedzieć, gdzie go zbił.

„Tam — odpowiedział — gdzieśmy ginęli z mrozu i najgęstszy śnieg sypał”.

„Ach — rzekł Ksenofont — jeżeli napadłem na ciebie, kiedy była taka zamieć zimowa, jak mówisz, gdy brakło żywności, a wina nie było nawet na lekarstwo, wielu upadało ze zmęczenia, a nieprzyjaciel szedł naszym śladem — to doprawdy sam przyznaję, że zuchwalszy od osłów, o których powiadają, że dzięki swej zuchwałości nie ulegają znużeniu. Ale powiedz przecież, za co dostałeś bicie. Czy za to, żeś mi nie dał czegoś na moje żądanie? Czy domagałem się od ciebie zwrotu jakiejś rzeczy? A może jako rywała w miłości cię zbiłem lub jako pijany porwałem się na ciebie?”

Gdy ma wszystko odpowiedział: „nie”, spytał go, czy jest hoplitą.

„Nie”.

„Czy peltastą?”

„Nie, peltastą także nie, lecz poganiałem muła z polecenia towarzyszy, chociaż jestem wolnym człowiekiem”.

Wtedy dopiero Ksenofont przypomniał go sobie i spytał:

„Prawda, to ty jesteś ten, co wiózł chorego?”

„Tak, na Dzeusa, gdyż ty mnie do tego zmusiłeś, a toboły moich towarzyszy porzuciłeś”.

„A to rozrzucenie na tym polegało — rzekł Ksenofont — że rozdałem innym do dźwigania i kazałem sobie potem oddać, i odebrawszy wszystko w porządku, tobie oddałem. Ale posłuchajcie, co to była za sprawa, bo warto. Pozostawał z tyłu człowiek, bo już nie miał sił iść, znałem go tylko tyle, że wiedziałem, iż to jeden z naszych. Zmusiłem cię, byś go wiózł, bowiem chciałem go ratować od śmierci. Nieprzyjaciele, zdaje się, szli za nami”.

„Tak” — odpowiedział na to ów człowiek.

„Posłałem cię przodem, a po pewnym czasie dopędzam cię znowu, nadszedłszy z tylną strażą, i widzę, że kopiesz grób, aby pochować tego człowieka. Stałem przy tobie i pochwaliłem cię. Podczas gdyśmy przy tobie stali, leżący zgiął nogę. Wszyscy obecni podnieśli krzyk, że żyje, a ty powiedziałaś: »Jak mu się podoba, ale ja go wiózł już nie będę«. Wtedy cię uderzyłem, prawdę mówisz. Boś, tak to wyglądało, wiedział, że on żyje”.

<sup>357</sup> tam, gdzie się spodziewamy powszechnej pochwały — w Grecji. [przypis tłumacza]

<sup>358</sup> uchwalono oczyścić wojsko z grzechu i takie oczyszczenie przeprowadzono — oczyszcza się przez złożenie ofiary i skroplenie się krwią zabitego bydłęcia lub wodą. U Homera (*Iliada* I 313–316) oczyszcza się wojsko obmyciem się w wodzie morskiej [oraz złożeniem ofiary ze zwierząt]. [przypis tłumacza]

<sup>359</sup> Filesjosa i Ksantiklesa za braki w ładunkach okrętowych, których mieli pilnować — por. ks. V, 1. [przypis edytorski]

„No i co z tego? Nie umarł może, kiedy ci go później pokazałem?”

„I my — rzekł Ksenofont — wszyscy umrzemy, ale z tego nie wynika, by nas trzeba było żywcem grzebać”.

Wtedy żołnierze krzyknęli, że jeszcze mało bicia dostał. Więc Ksenofont kazał innym powiedzieć, za co każdy został zbity. A kiedy nikt nie wstawał, sam przemówił:

„Przyznaję się, żołnierze, że biłem za niekarność ludzi, którzy zadowoleni, że dzięki wam są bezpieczni, zostawiali wam marsz w szeregach i bój w razie potrzeby, a sami opuszczali szeregi i gonili za łupem, by więcej niż wy się wzbogacić. Gdybyśmy ich trybem wszyscy postępowali, musielibyśmy wszyscy zginąć. Prawda: jeśli ktoś, ulegając zmęczeniu lub lenistwu, nie chciał wstawać i oddawał się w ręce wroga, takiego także biłem i zmuszałem iść dalej. Raz bowiem na silnym mrozie, czekając, aż się kilku jeszcze przygotuje do marszu, sam siedziałem dobrą chwilę i w ten sposób poznałem na sobie, jak trudno potem wstać i wyprostować nogi. Po takim własnym doświadczeniu każdego siedzącego lenia pędziłem, gdyż ruch i energia dodają pewnego rodzaju ciepła i giętkości. Natomiast siedzenie i beczynność ułatwiają i przyspieszają zamarzanie krwi i gnicie palców u nóg, co zresztą wielu z was wie z własnego doświadczenia. Niejednego, który został w tyle z opieszałości, opóźniając tym was z przodu i nas w tylnej straży, podpędziłem ciosem pięści, by go nie spotkał cios nieprzyjacielskiej włóczni. Mogą teraz ci ocaleni szukać sprawiedliwości, jeśli niesprawiedliwości ode mnie doznali. A cóż ich czekało, gdyby wpadli w ręce nieprzyjaciół? Może także na to chcieliby się skarżyć?

Prosta moja mowa: jeżeli w dobrym celu ukarałem kogoś, uważam, że powinienem za to się usprawiedliwić, tak jak rodzice się powinni usprawiedliwiać przed synami lub nauczyciele przed dziećmi. Przecież i lekarze wypalają i wycinają w dobrym celu. A jeżeli myślicie, że to robiłem z zuchwałości, to zważcie, że dzięki bogom jestem teraz pewniejszy siebie niż wtedy i więcej wina pijam, a przecież nikogo nie biję. Bo nad wami jasna pogoda. A kiedy burza się zerwie i piętrzą się bałwany, to czyż nie widzicie, że za jedno skinienie gniewa się na swoich ludzi sternik z tyłu okrętu, a zastępca sternika w przedniej części statku? Bo w tym położeniu nawet małe uchybienie może wszystko zniszczyć. Że sprawiedliwie ich biłem, sami osądziliście, staliście bowiem przy tym nie z kamykami do głosowania<sup>360</sup>, lecz z mieczami w ręku, i mogliście, gdybyście byli chcieli, iść im na pomoc.

Ale, na Dzeusa, aniście im nie pomagali, aniście razem ze mną niekarnych nie bili i taką swą wyrozumiałością dawaliście im swobodę zuchwalstwa. Myślę, że przy odrobinie uwagi przekonacie się, że ci, co wtedy byli najtchórzliwsi, dziś są najzuchwalsi. W każdym razie Boiskos, tesalski szermierz na pięści, jak mógł, bronił się przed noszeniem tarczy, powołując się na to, że chory, a teraz, jak słyszę, obdarł wielu Kotyorytów i dźwiga to wszystko. Gdybyście mieli rozum, postąpilibyście z nim odwrotnie niż z psami. Złe bowiem psiska na dzień się wiąże, a na noc spuszcza, a tego rozumniej by było na noc uwiązać, a w dzień spuścić.

Doprawdy, dziwię się waszej pamięci: jeżeli tego lub owego oburzyłem, pamiętacie, a jeżeli kogoś zasloniłem przed zimnem, obroniłem przed wrogiem, jeśli przyszedłem z pomocą choremu lub nękanemu jakimś brakiem, to tego nikt nie pamięta. Także tego nie pamiętacie, czy kogoś pochwaliłem za dzielność, czy dobremu wedle sił cześć okazywałem. A przecież wypada raczej, i jest to sprawiedliwsze, pobożniejsze i przyjemniejsze, pamiętać dobro niż zło”.

Wtedy zaczęli powstawać, przypominając jego dobre uczynki. I tak to się chlubnie dla niego skończyło.

## KSIĘGA VI

1. Przez cały ten czas<sup>361</sup>, który spędzili w Kotyorze, zaopatrywali się w żywność, czyniąc zakupy na targowisku, inni znowu starali się ją zdobyć, urządzając łupieskie wyprawy na Paflagonię. Ale i Paflagończycy wylapywali często odosobnionych, wałęsających się

<sup>360</sup>z kamykami do głosowania — głosowano za pomocą kamyków: białe oznaczały uwolnienie, czarne wyrok potępiający, lub używano przedziurawionych i całych kamyków (całe uwalniają). [przypis tłumacza]

<sup>361</sup>Przez ten cały czas — 45 dni; porównaj ks. V, 5. [przypis tłumacza]

Greków, a w nocy porywali się na tych, co mieli swe namioty daleko od obozu. Skutkiem tego wzajemne stosunki układały się bardzo wrogo.

Ówczesny władca Paflagonii, Korylas, wysłał do Hellenów posłów z darami, mianowicie z końmi i pięknymi szatami. Ci w jego imieniu oświadczyli, że jest gotów nie czynić Hellenom krzywdy pod warunkiem, że jej sam nie dozna. Wodzowie odpowiedzieli, że nad tym naradzą się z wojskiem, ale przyjęli ich jak gości. Zaprosili też do stołu i innych ludzi, którzy ich zdaniem na to najbardziej zasługiwali. Zarznąwszy na ofiarę kilka zdobycznych wołów i innych bydła, zastawili całkiem dostatnią ucztę. Jedli ułożeni na prostych łożach, pijąc z rogowych kubków, jakie Grecy znaleźli w tym kraju.

Po złożeniu płynnej ofiary i odśpiewaniu *peanu*<sup>362</sup>, powstałi naprzód Trakowie i zaczęli tańczyć w zbrojach, skacząc wysoko i lekko, wywijając przy tym mieczami. Wreszcie jeden ciał drugiego, jak się wszystkim zdawało, a ten padł jakoś sztucznie na ziemię, tak że Paflagończycy podnieśli krzyk. Ten pierwszy zdarł z niego zbroję i wyszedł, śpiewając *Sitalkę*<sup>363</sup>; drugiego inni Trakowie wynieśli jak trupa, ale nie doznał on żadnej szkody. Po czym powstałi Ajnianowie i Magneci, którzy tańczyli w zbroi tak zwaną *karpaję*<sup>364</sup>. Sposób wykonywania tego tańca jest następujący: jeden, złożony oręż, siebie i orze, oglądając się często, niby w strachu. Wtem nadchodzi rozbójnik. Oracz, zobaczywszy go, chwytając za broń, biegnie na spotkanie i walczy przed zaprzęgiem. To wszystko czynili w rytmie według taktu podawanego grą na flecie. W końcu rozbójnik, zwiąawszy tego człowieka, uprowadza go razem z zaprzęgiem. Czasami oracz zwycięża rozbójnika i zaprzęga go obok wołów, wiąże mu z tyłu ręce i pogania.

Następnie wystąpił Myzyczyk, trzymając niewielką tarczę w jednej i drugiej ręce, i zaczął tańczyć, udając, jakoby dwóch przeciwników z nim walczyło, to znów posługiwał się obiema tarczami niby do walki z jednym. Raz znowu wirował wkoło lub wywracał koziolki z tarczami w ręku, tak że przedstawiał piękne widowisko. Na ostatku zaczął tańczyć po persku, uderzał tarczami o siebie, kuczał i powstawał. A wszystko to czynił rytmicznie do wtóru fletu.

Potem wystąpili Mantinejczycy z kilkoma innymi Arkadyjczykami, uzbrojeni jak tylko mogli najpiękniej, krocząc do taktu dźwięków fletu, grającego rytmem „zbrojnego tańca”<sup>365</sup>. Śpiewali *pean* i tańczyli, podobnie jak w świętych procesjach<sup>366</sup>.

Przypatrzący się Paflagończycy szczególnie zdumieni byli tym, że wszystkie tańce wykonywano w zbroi. Na widok ich zdumienia Myzyczyk namówił pewnego Arkadyjczyka, który miał tancerkę, aby pozwolił mu ją wprowadzić. Przystroił ją, jak mógł najpiękniej, a w dłoń kazał jej wziąć lekką tarczę. Tancerka tańczyła z wdziękiem *pyrrichę*, wywołując burzę oklasków, a Paflagończycy spytali, czy kobiety też razem z nimi walczyły. „One to właśnie — brzmiała odpowiedź — wypędziły króla z obozu”. Na tym się tej nocy skończyło, a nazajutrz wprowadzono ich na zgromadzenie wojskowe. Żołnierze uchwalili nie krzywdzić Paflagończyków, nie doznawszy od nich krzywdy, po czym posłowie się oddalili.

Gdy Hellenowie doszli do przekonania, że już mają pod dostatkiem okrętów, wsiedli na statki<sup>367</sup> i płynęli cały dzień i noc przy pomyślnym wietrze, mając Paflagonię po lewej ręce. Dnia następnego, przybyli do Synopy i zawinęli do synopejskiego portu Harmene. Synopejczycy mieszkają w kraju paflagońskim, a są kolonią Miletu. Posłali Hellenom w podarku gościnnym trzy tysiące korcy<sup>368</sup> pszenicy i tysiąc pięćset dzbanów<sup>369</sup> wina.

Kobieta, Walka

<sup>362</sup>*pean* — u staroż. Greków uroczysta pieśń na cześć bogów. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>*Sitalka* — tracka pieśń wojenna, związana z imieniem Sitalkasa (V p.n.e.), króla plemienia trackiego Odrysów (por. Tukidydes, *Wojna peloponeska* II 29). [przypis edytorski]

<sup>364</sup>*karpaja* — rodzaj tańca, „taniec plonów”, *karpós*: plon [słowo *karpaia* i sam taniec są znane tylko z tego fragmentu; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>365</sup>*zbrojny taniec* — tak zwany u Greków *enoplios*. Takim „zbrojnym tańcem” jest np. kreteński taniec *pyrricha*, naśladujący wszelkie ruchy walczących. [przypis tłumacza]

<sup>366</sup>Śpiewali *pean* i tańczyli, podobnie jak w świętych procesjach — Podczas procesji do miejsc świętych śpiewano *peany* i ilustrowano je figurami tanecznymi. [przypis tłumacza]

<sup>367</sup>*wsiedli na statki* — pod koniec maja roku 400. [przypis tłumacza]

<sup>368</sup>*korzec* — dawna miara objętości produktów sypkich, stosowana w Europie od średniowiecza; w oryg.: *medimnos*, miara objętości, równa ok. 52,5 litra. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>*tysiąc pięćset dzbanów wina* — „dzban” (*keramion*) może oznaczać zarówno gliniane naczynie, jak i jednostkę objętości płynów. [przypis edytorski]



Przybył tutaj także Chejrisofos<sup>370</sup> z trójrzędowcem. Żołnierze spodziewali się, że im coś przywozi, ale on nic nie przynosił ze sobą, tylko wyrazy uznania od admirała Anaksibiosa i innych oraz przyrzeczenie Anaksibiosa, że będą otrzymywali żołd, jeżeli wyjdą z Pontu. W owej Harmene zatrzymali się żołnierze pięć dni.

Kiedy żołnierzom wydawało się, że są blisko Hellady, mieli jeszcze większą ochotę niż przedtem wrócić do domu nie z próżnymi rękoma. Doszli więc do przekonania, że gdyby wybrali jednego wodza, to ten jeden wódz tak w dzień, jak i w nocy kierowałby wojskiem sprawniej niż wielu wodzów. Łatwiejsza wtedy tajemnica, jeśli trzeba tajemnicy, trudniej o spóźnienie, jeśli trzeba pośpiechu. Albowiem nie trzeba by było dopiero wzajemnego porozumiewania się, lecz tylko wykonywania postanowień jednostki. Dotychczas wodzowie przeprowadzali wszystko na podstawie tego zdania, które zwyciężyło na naradzie. Nosząc się z takimi myślami, zwrócili się do Ksenofonta. Setnicy przychodzili do niego i namawiali go, by się podjął naczelnego dowództwa, powołując się na zdanie wojska i wskazując na jego życzliwość. Ksenofont z jednej strony chciał tego stanowiska, w przekonaniu, że w ten sposób zyskałby większą cześć u przyjaciół, imię jego doszłoby w większej chwale do rodzinnego miasta, a wojsku mógłby, za łaską losu, niejedną przynieść korzyść. Takie to myśli budziły w nim pragnienie, by zostać naczelnym wodzem. Ale z drugiej strony, ilekroć pomyślał nad tym, że nikt nie wie na pewno, co przyszłość przyniesie, i że grozi możliwość utraty zapracowanej sławy, nie mógł się zdobyć na żadne postanowienie.

Gdy tak się wahał, uznał za najlepsze poradzić się bogów. Przyprowadziwszy więc dwa bydlęta ofiarne<sup>371</sup>, zabrał się do składania ofiary Dzeusowi Królowi, gdyż tego właśnie boga wskazała mu była wyrocznia delficka<sup>372</sup>. Od tego to boga, jak sądził, został zesłany na niego sen wówczas, kiedy miał objąć wspólnie z innymi pieczę nad wojskiem. Przypominał sobie także, że gdy ruszał z Efezu na spotkanie się z Cyrusem, po prawej jego stronie krzyczał orzeł, ale siedzący. Towarzyszący Ksenofontowi wieszcz tłumaczył, że to niezwykła zapowiedź władzy i sławy, ale też i trudu. Albowiem ptaki najbardziej naprzykrzają się orłowi, gdy siedzi. Majątku także nie zapowiada ta przepowiednia, gdyż orzeł w locie łatwiej bierze zdobycz. Otóż w takich okolicznościach składając ofiary, poznaje wyraźne wskazówki boga, by nie starał się o komendę, a w razie wyboru nie przyjął.

Tak się też rzeczywiście stało. Gdy na zebraniu wojskowym uchwalono wybrać jednego wodza, a konieczność tego uznawali wszyscy, podano Ksenofonta. Kiedy zaś było jasne, że taki wybór przejdzie, jeśli go ktoś podda pod głosowanie, powstał i przemówił w następujący sposób:

„Mężowie, bardzo mnie cieszy cześć, jaką mi okazujecie, inaczej bowiem nie byłbym człowiekiem. Wdzięczny wam za to jestem i proszę bogów, by mi pozwolili czymś się wobec was zasłużyć. Ale mianowania mnie wodzem nie uważam za rzecz korzystną dla was nawet, jeżeli mamy tu Lacedemończyka. Przeciwnie, tym mniej od nich moglibyście uzyskać na wypadek jakiejś potrzeby<sup>373</sup>. A z drugiej strony i dla mnie nie całkiem, myślę, byłoby to bezpieczne. Widzę bowiem, że i z moją ojczyzną prowadzili wojnę, aż zmusili całe państwo do uznania lacedemońskiego przewodnictwa. Osiągnąwszy to, skończyli wojnę i zaprzestali oblężenia miasta. Jeśliby mimo tego wszystkiego zdawało się, że gdzie tylko mogę, umniejszam ich znaczenie, to bardzo prędko, obawiam się, przywiedliby mnie do opamiętania. Co się zaś tyczy waszej myśli, że byłoby mniej sposobności do nieporozumień pod przywództwem naczelnym jednego, niż pod kierownictwem wielu, to wiedźcie, że nie znajdziecie we mnie buntownika, kiedy wybieriecie kogoś innego. Bo moim zdaniem, kto na wojnie buntuje się przeciw wodzowi, buntuje się przeciw wła-

<sup>370</sup>Przybył tutaj także Chejrisofos — por. V, 1: spodziewał się wrócić rychło i przyprowadzić wiele okrętów, a tymczasem zabawił przeszło osiem tygodni (część marca, cały kwiecień i większą część maja) i dostał tylko jeden okręt. [przypis tłumacza]

<sup>371</sup>dwa bydlęta ofiarne — jeżeli wróżyby przy pierwszej ofierze wypadły niepomyślnie, składano drugą ofiarę. [przypis tłumacza]

<sup>372</sup>ofiary Dzeusowi Królowi, gdyż tego właśnie boga wskazała mu była wyrocznia delficka — por. ks. III, 1. [przypis tłumacza]

<sup>373</sup>tym mniej od nich [Lacedemończyków] moglibyście uzyskać na wypadek jakiejś potrzeby — Lacedemończycy mają teraz hegemonię w całej Grecji. [przypis tłumacza]

snemu ocaleniu. Gdybyście zaś mnie wybrali, nie zdziwiłbym się, jeśli byście się potem przekonali, że ktoś się i na was, i na mnie gniewa<sup>374</sup>”.

Gdy to powiedział, jeszcze więcej ich zaczęło wstawać i mówić, że powinien sprawować dowództwo. Agasjas zaś ze Stymfalos rzekł, że byłoby to śmieszne, gdyby się sprawy tak miały, jak przedstawił Ksenofont. „A czy także będą się Lacedemończycy gniewali, jeżeli współbiesiadnicy nie-Lacedemończyka wybiorą sobie królem biesiady? Bo jeśli tak sprawy stoją, to nawet setnikami nam być nie wolno, jako żeśmy Arkadyjczycy”.

Wtedy zahuczeli głośno, że dobrze Agasjas mówi. Ksenofont więc, widząc, że trzeba mocniejszego wywodu, wystąpił z tymi słowami:

„Ależ, żołnierze, abyście już całkiem wszystko wiedzieli, przysięgam wam na wszystkich bogów i wszystkie boginie, że kiedy dowiedziałem się o waszym zamiarze, starałem się za pomocą ofiary zbadać, czy byłoby to lepsze dla was, mnie właśnie komendę powierzyć, a dla mnie — ją przyjąć. I bogowie tak wyraźną dali mi odpowiedź, że nawet nieznający się na rzeczy poznałby, że powinienem wyrzec się stanowiska naczelnego wodza”.

Tak tedy wreszcie wybierają Chejrisofosa. Wybrany Chejrisofos wystąpił z takim oświadczeniem: „Wiedźcie, żołnierze, że ja bym się nie był buntował, gdybyście byli innego obrali. Ksenofontowi wszakże zrobiliście przysługę przez to, żeście go nie wybrali. Już teraz bowiem Deksipos oczerniał go<sup>375</sup>, ile tylko mógł, przed Anaksibiosem, mimo wszystkich moich wysiłków, by go przywieść do milczenia”. »On wolał, mówił Deksipos, by Timasjon z Dardanos dowodził wojskiem Klearcha niż ja, rodowity Lacedemończyk«. Ale skoroście mnie obrali, to będę się starał, jak potrafię, przynosić wam korzyść. I wy przygotujcie się, by jutro wyruszyć, jeśli będzie możliwa żegluga. Płyniemy do Heraklei. Wszyscy więc muszą się starać tam dotrzeć. Co do reszty, naradzimy się, gdy tam przybędziemy”.

2. Nazajutrz puścili się w drogę przy pięknym wietrze i płynęli dwa dni wzdłuż łądu. Płynąc, przypatrywali się Przylądkowi Jazona<sup>376</sup>, dokąd miał zawinąć okręt Argo<sup>377</sup>, i ujściom rzek, naprzód Termodontu, potem Iris, następnie ujściu rzeki Halys i w końcu rzeki Partenios<sup>378</sup>. Minąwszy tę ostatnią rzekę, przybywają do greckiego miasta Heraklei<sup>379</sup>, kolonii Megaryjczyków, leżącej w kraju Mariandynów. Przybili do przystani przy Chersonziez Acheruzyjskim<sup>380</sup>, gdzie, jak opowiadają, Herakles zstąpił do podziemia po psa Cerbera<sup>381</sup>. Dziś tu jeszcze pokazują ślady tego zstąpienia, rozpadlinę głęboką na ponad dwie staje. Wtedy posłali Herakleoci jako dar gościnności trzy tysiące korców jęczmiennej mąki, dwa tysiące dzbanów wina, dwadzieścia wołów i sto owiec. Przez ową równinę płynie rzeka zwana Lykos, szeroka na dwa pletry.

Żołnierze, zebrawszy się na zgromadzenie, naradzali się, czy resztę drogi z Pontu odbyć łądem czy morzem. Achajczyk zaś Lykon, powstawszy, rzekł:

„Dziwię się, towarzysze, wodzom, że nie starają się dla nas o żywność. Podarki gościnne nie starczą chyba dla wojska nawet na trzy dni. Znikąd nie możemy zaopatrzyć

<sup>374</sup>Ze ktoś się i na was, i na mnie gniewa — przede wszystkim Chejrisofos. [przypis tłumacza]

<sup>375</sup>Deksipos oczerniał go — porównaj ks. V, 1. [przypis tłumacza]

<sup>376</sup>Przylądek Jazona (tur. *Yason Burnu*) — przylądek na pld. wybrzeżu Morza Czarnego, położony na wsch. od rzeki Termodont, na terenie ob. wioski rybackiej Çaytepe; jego nazwa pochodzi od mitycznego przywódcy wyprawy po złote runo. [przypis edytorski]

<sup>377</sup>Argo (mit. gr.) — statek bohaterów, którzy pod przewodnictwem Jazona wyprawili się Grecji do Kolchidy po złote runo. [przypis tłumacza]

<sup>378</sup>Przypatrywali się Przylądkowi Jazona (...) ujściom rzek, naprzód Termodontu, potem Iris, następnie ujściu rzeki Halys i w końcu rzeki Partenios — fragment wyraźnie błędny, zwykle uznawany za późniejszą interpolację, gdyż Grecy płynęli z Synopy na zachód, do Heraklei, a na tym odcinku wybrzeża znajduje się tylko ujście rzeki Partenios (ob. Bartın); Przylądek Jazona oraz ujścia rzek Termodon (ob. Terme), Iris (ob. Yeşilirmak) i Halys (ob. Kızılırmak) leżą na wschód od Synopy; Grecy mijali je, kiedy płynęli z Kotyory do Synopy. [przypis edytorski]

<sup>379</sup>Heraklea Pontyjska (hist.) — kolonia grecka, zał. w 558 p.n.e. na pld. wybrzeżu M. Czarnego, na pograniczu Bitynii i Paflagonii, ok. 450 ok na zach. od Synopy; ważne centrum handlu czarnomorskiego; ob. Karadeniz Ereğli w Turcji. [przypis edytorski]

<sup>380</sup>Chersoniez Acheruzyjski — Przylądek Acheruzyjski; nazwę Acheruzja nadano w starożytności kilku jeziorom i bagnetom, które, podobnie jak różne rzeki zwane Acheron, były uważane za połączone z podziemną krainą zmarłych; później tym słowem zaczęto określać samą tę krainę. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>Herakles zstąpił do podziemia po psa Cerbera — jednym z 12 zadań greckiego herosa Heraklesa było sprowadzenie wielogłowego psa Cerbera, pilnującego wejścia do krainy zmarłych. [przypis edytorski]

się na czekającą nas drogę. Radzę więc, by zażądać od Herakleotów co najmniej trzech tysięcy kyzikenów («Co najmniej dziesięć tysięcy» — rzucił ktoś inny) i musimy natychmiast wybrać posłów, póki siedzimy na zgromadzeniu, i posłać do miasta, a następnie, wysłuchawszy odpowiedzi, naradzić się nad nią».

Następnie proponowali na posłów naprzód Chejrisofosa, bo był obrany wodzem, a niektórzy także Ksenofonta. Ci zaś mocno się przeciw temu bronili, gdyż obaj trzymali się zasady, by nie zmuszać greckiego miasta, i to przyjacielskiego, do czegokolwiek, czego by samo z własnej woli dać nie chciało. Kiedy widać było, że ci nie mają ochoty, wysyłają Achajczyka Lykona, Parrazyjczyka Kallimacha i Agasjasa ze Stymfalos. Ci przedstawili uchwalone żądania wojska, a Lykon miał jeszcze dorzucić groźbę na wypadek niespełnienia. Wysłuchawszy tego, Herakleoci odpowiedzieli, że się naradzają. I natychmiast sprowadzili z pól dobytek do miasta, przenieśli tam targowisko. Bramy zamknięto, a na murach zaczęli pokazywać się zbrojni.

Wtedy ci, co narobili tego całego zamieszania, obwiniali wodzów, że psują całą sprawę. Zebrali się razem Arkadyjczycy i Achajowie, a najwięcej między nimi wodził rej Kallimach z Parrazji i Lykon z Achai. Mowy ich brzmiały mniej więcej tak, że to hańba, aby Ateńczyk miał komendę nad Peloponezyjczykami i Lacedemończyk, co żadnej siły do wojska nie przyprowadził<sup>382</sup>; że oni sami mają trudy, a tamci zyski, a przecież to oni swym mozołem wywalczyli ocalenie dla wojska. Bo ci, co tego dokonali, to Arkadyjczycy i Achajowie, a reszta wojska to nic nie znaczy (rzeczywiście, ponad połowę wojska stanowili Arkadyjczycy i Achajowie). Jeśliby więc mieli rozum, zebraliby się i wybraliby sobie wodzów spomiędzy siebie, a maszerując osobno, staraliby się coś pozyskać.

Po takim postanowieniu wszyscy Arkadyjczycy i Achajowie, którzy byli przy Chejrisosofie, opuścili go, tak samo i Ksenofonta. Zebrawszy się razem, wybrali dziesięciu wodzów i uchwalili, by ci przeprowadzali wszystko na podstawie tego zdania, które będzie miało większość między nimi. Tu więc skończyło się naczelne dowództwo Chejrisofosa nad całością wojska, w siódmym czy w szóstym dniu od czasu wyboru.

Ksenofont zaś chciał odbywać drogę wspólnie z nim, przekonany, że tak jest bezpieczniej, niż gdyby każdy miał zdążyć na własną rękę. Ale Neon namawiał go, by szedł oddzielnie, bo słyszał od Chejrisofosa, że harmosta z Bizancjum, Kleandros, obiecał przybyć z trójrzędowcami do portu Kalpe. Doradzał mu to więc dlatego, by nikt inny z żołnierzy nie skorzystał z tej sposobności, tylko aby oni sami i ich żołnierze mogli odpłynąć na trójrzędowcach. Chejrisofos rozżalony z powodu tego, co się stało, i czując nienawiść do wojska, pozwolił mu postąpić, jak mu się podoba.

Ksenofont jeszcze miał jeden zamiar: porzucić wojsko i odpłynąć, ale gdy za pomocą ofiar radził się Heraklesa Przewodnika<sup>383</sup>, czy byłoby korzystniej i lepiej iść na czele tych żołnierzy, co jeszcze zostali, czy oddalić się, dał mu bóg znak, by szedł razem z wojskiem. W ten sposób rozpadło się wojsko na trzy części: Arkadyjczyków i Achajczyków było więcej niż cztery tysiące, wszystko hoplici, Chejrisofosowi zostało mniej więcej tysiąc czterystu hoplitów i około siedmiuset peltastów, Traków spod Klearcha, Ksenofontowi zaś około tysiąc siedmiuset hoplitów i do trzystu peltastów; konnicę miał tylko on jeden, około czterdziestu konnych.

Arkadyjczycy, postarawszy się o statki u Herakleotów, odpłynęli pierwsi, chcąc niespodzianie wpaść do Bitynów i obłowić się jak najwięcej, i wylądowali w porcie Kalpe. Chejrisofos, ruszywszy spod Heraklei, poszedł pieszo lądem, ale kiedy wkroczył do Tracji, ciągnął wzdłuż morza, gdyż był chory. Ksenofont zaś ma statkach przyplłynął do granicy Tracji<sup>384</sup> i obszaru Heraklei, a stąd maszerował środkiem kraju.

3. Takie zaś było powodzenie każdego oddziału: Arkadyjczycy, wylądowawszy w porcie Kalpe, ruszają do pierwszych wsi, odległych od morza o jakieś trzydzieści staj. Kiedy brzask nastał, każdy wódz poprowadził swój oddział przeciwko jednej wsi. Jeżeli zaś jakaś wieś wydawała się zbyt wielka, wodzowie prowadzili razem dwa oddziały. Umówili się też, że wszyscy mają się zebrać na pewnym pagórku. Ponieważ wpadli niespodzianie, wzięli wielu

<sup>382</sup>Lacedemończyk, co żadnej siły do wojska nie przyprowadził — nieprawda (zob. ks. I, 4), Chejrisofos przyprowadził 700 hoplitów. [przypis tłumacza]

<sup>383</sup>Herakles Przewodnik — „błędny rycerz” Herakles jest opiekunem znużonych wędrowną tulaczy; Hellenowie składają mu ofiary (ks. IV, 8). [przypis tłumacza]

<sup>384</sup>do granicy Tracji — Tracja Bityńska, czyli kraj Bitynów. [przypis tłumacza]

niewolników i sporo bydła zajęli. Tracy, którzy uciekli z każdej z tych wiosek, poczęli się gromadzić, a uciekło bardzo wielu, gdyż jako lekkobrojni wymykali się hoplitom wprost z rąk.

Skoro się zaś zgromadzili, napadli naprzód na oddział Smikresa, jednego z arkadyjskich wodzów, który już odchodził na umówione miejsce z żołnierzami obarczonymi wielkim łupem. Przez jakiś czas Hellenowie walczyli, jednocześnie maszerując, aż przy przechodzeniu przez wąwóz Trakowie pobili ich i położyli wszystkich trupem, także samego Smikresa. Z drugiego zaś oddziału, pozostającego pod komendą Hegesandra, jednego z dziesięciu wodzów, zostawili przy życiu tylko ośmiu ludzi, sam Hegesander także ocalał. Inne zaś oddziały połączyły się, jedne wśród uciążliwej walki, inne bez trudności.

Kiedy Trakom tak się znakomicie powiodło, poczęli się wzajemnie zwoływać i gromadzić się w nocy w wielkiej sile. Ze świtem naokoło pagórka, na którym Hellenowie obozowali, ustawili się konni i lekkobrojni w licznych szeregach, a wciąż więcej ich napływało. Atakowali hoplitów bez niebezpieczeństwa dla siebie, gdyż ci nie mieli ani łuczników, ani peltastów, którzy by miotali oszczepami, ani jazdy. Tamci zaś podbiegali i podjeżdżali, sypiąc pociskami, a za każdym helleńskim atakiem z łatwością wycofywali się biegiem. Z każdej strony inny oddział napadał. Z tych wielu już było rannych, a z Traków nikt. Toteż nie mogli się z tego miejsca ruszyć, a wreszcie Trakowie odcięli ich od wody. Gdy trudności wzrosły do najwyższego stopnia, zaczęły się układy. Trakowie godzili się na wszystko, ale nie chcieli dać zakładników, których Hellenowie się domagali, i na tym sprawa utknęła.

Otóż tak przedstawiało się położenie Arkadyjczyków. Tymczasem Chejrisofos, podążając bezpiecznie lądem wzdłuż brzegu, przybywa do przystani Kalpe. U Ksenofonta zaś, który szedł środkiem kraju, idąca przodem konnica natrafiła na kilku starszych ludzi dokądś wędrujących. A gdy ich przywieśli przed Ksenofonta, zapytał ich, czy nie zauważyli gdzieś obecności innego helleńskiego wojska. Ci zaś zaczęli opowiadać o wszystkim, co się stało, i że jeszcze teraz są trzymani w oblężeniu na pagórku, a Trakowie kołem ich otoczyli. Wtedy Ksenofont oddał ich pod silną straż, by mieć w nich przewodników, tam gdzie byłoby potrzeba. Sam zaś, postawiwszy warty, zwołał żołnierzy i przemówił do nich:

„Żołnierze! Z Arkadyjczyków jedni padli, drudzy są trzymani w oblężeniu. Uważam, że jeżeli oni zginą, to i dla nas nie ma ratunku wobec takiego mnóstwa nieprzyjaciół i tak rozzuchwalonych. Najlepiej byłoby dla nas biec im z jak najszybszą pomocą, by walczyć po stronie tych, co jeszcze ocalili. W przeciwnym razie zostaniemy sami i sami się tylko znajdziemy w obliczu niebezpieczeństwa. Albowiem stąd nie możemy nigdzie uciec. Do Heraklei wracać za daleko, za daleko też do Chrysopolis<sup>385</sup>, by się tam dostać, a nieprzyjaciele blisko. Najkrótsza droga, to do Kalpe, gdzie jest, jak przypuszczam, Chejrisofos, o ile ocalał, ale tam nie ma statków, na których moglibyśmy odpłynąć. Jeżeli zaś zostaniemy, to nie mamy żywności nawet na jeden dzień. Gorzej dla nas iść na niebezpieczeństwo jedynie z Chejrisofosem, jeśli oblężeni zginą, a znacznie lepiej ocalić ich i połączyć się z nimi, pracować nad naszym ratunkiem. Musimy więc wyruszyć z tą myślą, że przyjdzie nam albo sławnie zginąć, albo przez ocalenie tyłu Hellenów dokonać najpiękniejszego dzieła. Sam bóg może tak sprawą kieruje, który chce poniżyć pysznie chęłpiących się swą rzekomą mądrością, a nas, kornie jego woli posłusznych, nad owych wywyżżyć. A więc powinniście iść w szeregu i wyteżać uwagę, byście mogli wykonywać rozkazy. Otóż teraz pójdziemy i rozłożymy się obozem, kiedy ujdziemy tyle drogi, ile wypadnie do wieczornego posiłku. Podczas całego marszu Timasjon z jazdą niech ruszy przodem, nie tracąc nas jednak z oczu, i niech wypatrzy, co się dzieje przed nami, by nic nie uszło naszej uwagi”.

Po tych słowach prowadził wojsko dalej, najzwawszych spomiędzy gimnetów posłał na boki i na szczyty pagórków, by oznajmiali, co gdzie tylko zobaczą. Nakazał zaś palić wszystko, co natrafią, o ile to może stać się pastwą ognia. Konni, rozsypawszy się tak szeroko, jak tylko było można, podkładali ogień. Lekkobrojni, którzy idąc obok wojska przez wzniesienia, podpalali, co tylko wiedzieli, że się da podpalić. To samo czyniło

<sup>385</sup> *Chrysopolis* — staroż. greckie miasto w Bitynii, na azjatyckim brzegu cieśniny Bosfor, dokładnie naprzeciw młodszego o kilkadziesiąt lat Bizantionu (późniejszego Konstantynopola), założone w VII w. p.n.e.; ob. dzielnica Stambułu o nazwie Üsküdar. [przypis edytorski]

wojsko, gdy napotkało coś, co tamci pominęli. Skutkiem tego wydawało się, że cały kraj stoi w płomieniach, a wojsko jest bardzo wielkie. Gdy już była pora, rozłożyli się obozem na wzgórzu. W widzieli stąd ogniska nieprzyjaciół, odległość wynosiła jakieś czterdzieści staj, i sami też rozpalili możliwie jak najwięcej ogni. Po wieczery kazano zgasić wszystkie ognie. Noc przesпали, rozstawili straż, a z nastaniem dnia po odmówieniu modlitwy ruszyli w szyku bojowym z możliwie największym pośpiechem. Timasjon na czele konnicy, idąc za przewodnikami, przybył, sam nie wiedząc o tym, na pagórek, gdzie wcześniej byli oblegani Hellenowie. Nie zobaczyli tu ani przyjacielskiego, ani nieprzyjacielskiego wojska — zaraz o tym donieśli Ksenofontowi i wojsku — tylko pozostawione stare kobiety, starców i trochę owiec i wołów. Zrazu dziwili się mocno, co się stało, a następnie pytaniami dowiedzieli się od pozostawionych ludzi, że Trakowie zniknęli z zapadnięciem ciemności, a Hellenowie też odeszli, w niewiadomym kierunku.

Ksenofontowe wojsko, dowiedziawszy się o tym, zaraz po śniadaniu spakowało się i ruszyło w drogę do Kalpe, by jak najprędzej połączyć się z resztą towarzyszy. W czasie marszu widzieli na drodze ślady Arkadyjczyków i Achajów. Gdy się wreszcie spotkali, uradowały się obie strony z tego, że się widzą, i nastąpiło powitanie jak między braćmi. Arkadyjczycy wypytywali ludzi z oddziałów Ksenofonta, dlaczego pogasili ognie. „Myśmy bowiem — mówili — najpierw sądzili, gdyśmy już nie widzieli ogni, że nocą pójdziecie na nieprzyjaciela. I nieprzyjaciele, naszym zdaniem, z obawy przed tym oddalili się. Odeszli bowiem mniej więcej w tym samym czasie. A kiedyście nie przyszli, a czas, w którym mogliście dojechać, minął, sądziliśmy, że dowiedziawszy się, co się u nas dzieje, ze strachu uciekliście w kierunku morza. Wydawało się nam, że lepiej nie pozostawać w tyle za wami, i dlatego my także tutaj ruszyliśmy.

4. Przez ten dzień odpoczywali na brzegu obok przystani. Miejsce to, które nazywa się portem Kalpe, leży w Tracji Azjatyckiej. Ta Tracja ciągnie się od ujścia Pontu<sup>386</sup> po prawej ręce, jeśli wpływa się na Pont, aż do Heraklei. Żeglując z Bizancjum do Heraklei na trójrzędowncu, płynie się dobry dzień. Pomiedzy tymi miastami nie ma żadnego przyjaznego czy helleńskiego grodu, tylko traccy Bitynowie. Podobno nad Hellenami strasznie się znęcają, jeżeli któryś jako rozbitek lub jakoś inaczej wpadnie im w ręce.

Przystań Kalpe leży w połowie drogi między Bizancjum i Herakleą. Jest to kawałek lądu wysunięty w morze. Część tego półwyspu od strony morza to urwista skała, wznosząca się w najniższym miejscu co najmniej dwadzieścia sążni, a trzon łączący się z lądem stałym jest szeroki najwyżej na cztery pletry. Powierzchnia na tym trzonie starczy na osadę dla dziesięciu tysięcy ludzi. Tuż pod samą skałą jest przystań z wybrzeżem zwróconym na zachód. Na tym terenie tryska także obfite źródło słodkiej wody tuż przy brzegu. Drzew mnóstwo, zwłaszcza przy samym brzegu pięknego budulca na statki. Góra ciągnie się w głąb kraju prawie na dwadzieścia staj, i to sama gleba bez kamieni, obszar przybrzeżny zaś na przestrzeni ponad dwudziestu staj pokrywa gęsty las<sup>387</sup>, składający się z wielu różnorakich i dużych drzew. Pozostała okolica jest piękna, rozległa i pełna tam ludnych wsi. Ziemia rodzi jęczmień, pszenicę, wszelkie rośliny strączkowe, proso, sezam, figi w dostatecznej ilości, wiele winorośli, która dostarcza słodkiego wina, i w ogóle wszystko, prócz oliwki. Taka to była kraina.

Hellenowie obozowali na brzegu przy morzu, gdyż nie chcieli tak rozkładać się obozem, by z tego mogło powstać miasto. Podejrzewali nawet, że sprowadzenie ich tu było podstępem tych, co chcieli założyć miasto. Albowiem większość żołnierzy nie z braku środków do życia zaciągnęło się na tę służbę, lecz z powodu tego, że słyszeli o zaletach Cyrusa. Jedni przyprowadzali jeszcze ludzi, inni z własnego dołożyli. Inni znowu byli tacy, co uciekli od ojców i matek. Niejeden porzucił dzieci, aby wrócić do nich z majątkiem, słyszeli bowiem, że tym, co są koło Cyrusa, znakomicie się powodzi. Tacy to tęsknili za powrotem do Hellady.

Dzień po spotkaniu się z Arkadyjczykami Ksenofont składał ofiary, radząc się bogów w sprawie wymarszu, gdyż trzeba było koniecznie prowadzić na zdobycie żywności. Miał też na myśli pogrzebanie poległych. Gdy wróżby z ofiar wypadły pomyślnie, poszli za nim

<sup>386</sup>od ujścia Pontu — tzn. od miejsca, w którym do cieśniny Bosfor „uchodzi” Pont Euksyński, czyli Morze Czarne. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>obszar przybrzeżny (...) pokrywa gęsty las — jeszcze dziś ma ten półwysep nazwę *Aghaczen Denis*, Morze Leśne. [przypis tłumacza]

i Arkadyjczycy. Większość zabitych pochowano tam, gdzie kto padł, był bowiem już piąty dzień i niemożliwe było ich zabierać. Niektórych, leżących przy drogach, znieśli na jedno miejsce i pochowali tak uroczyście, jak okoliczności pozwalały. Dla tych, których nie znaleźli, ustawili kenotafy<sup>388</sup>, na których zawiesili wieńce. Załatwiwszy się z tym, wrócili do obozu i po wieczerzy udali się na spoczynek. Nazajutrz zesłali się wszyscy wodzowie, a zwłaszcza starał się zgromadzić ich Agasjas ze Stymfalos i Hieronim z Elidy i inni najstarsi spośród Arkadyjczyków. I uchwalono, aby na przyszłość był karany śmiercią, kto wspomni, aby wojsko dzielić. Wojsko będzie mieć poprzednią organizację, a dowodzić będą dawni wodzowie. Chejrisofos już był umarł na gorączkę, mimo że zażył lekarstwa; za niego objął dowództwo Asinajczyk Neon.

Po czym Ksenofont zabrał głos: „Żołnierze, jak się zdaje, podróż trzeba odbyć lądem, gdyż okrętów nie ma, a konieczność przynagła do wyruszenia. Zabraknie żywności, jeżeli tu zostaniemy. My więc będziemy składać ofiary, wy zaś musicie przygotować się do drogi, oczekując, że czeka was ciężka przeprawa, cięższa może niż dotychczasowe, ponieważ nieprzyjaciele nabrali odwagi”.

Wtedy wodzowie zabrali się do składania ofiar w obecności wieszczka Areksjona z Arkadii, albowiem Sylanos z Ambrakii już był uciekł, wynajawszy sobie okręt w Heraklei. Gdy ofiarowali z myślą o odejściu, wróżby nie wypadły pomyślnie. Tego dnia więc zostali, a niektórzy ośmielili się twierdzić, że Ksenofont, chcąc w tej miejscowości założyć miasto, skłonił wieszczka do oświadczenia, iż wróżby nie przemawiają za odejściem. Więc ogłosił przez herolda, że następnego dnia każdy, kto chce, być obecny przy ofierze. I składał ofiary, ogłosiwszy, by do wspólnego oglądania znaków przyłączył się też inny wieszczek, jeżeli znajdzie się wśród wojska. Wtedy wielu przyszło na składanie ofiar. I znowu, gdy trzy razy radził się za pośrednictwem ofiary w sprawie odejścia, wróżby nie spadały pomyślnie. Żołnierze byli tym bardzo przygnębieni, albowiem skończyła się już żywność, z którą przybyli, a nie było w pobliżu żadnego targowiska.

Wtedy znowu Ksenofont zabrał głos na zgromadzeniu:

„Żołnierze, jak widzicie, ofiary nie sprzyjają naszemu wymarszowi. Jednak widzę, że brakuje wam żywności. Zdaje mi się więc konieczne w tej właśnie sprawie poradzić się bogów za pomocą ofiary”.

A ktoś, powstawszy, rzekł: „Oczywiście, że ofiary nie wypadają nam pomyślnie. Bo wczoraj przypadkiem słyszałem kogoś, kto przybył na okręcie, że bizantyjski harmosta Kleandros ma przybyć ze statkami i trójrzędowcami”.

Wszyscy więc uznali za stosowne czekać. Trzeba było tylko wyprawić się po żywność — i znowu w tej sprawie trzy razy składał ofiary i wszystkie wypadły źle. Już dochodziło do tego, że żołnierze podchodzili pod namiot Ksenofonta, narzekając na brak żywności, jednak ten oświadczył, że ich nie poprowadzi wbrew ofiarom.

I znowu nazajutrz ofiarował, a prawie całe wojsko otoczyło kołem ofiary, gdyż wszystkim na tym bardzo zależało. Ale zabrakło bydła ofiarnych. Wodzowie więc nie poprowadzili wojska na wyprawę, lecz zwołali je na zgromadzenie. Przemówił Ksenofont: „Być może nieprzyjaciele już się zebraли i musimy walczyć. Może wypadłyby nam wróżby lepiej, gdybyśmy zostawili bagaże w obronnym miejscu, a sami wyruszyli gotowi do walki”. Na to żołnierze krzyknęli, że nie trzeba ich wieść do takiego miejsca, tylko ofiarować jak najprędzej. Ponieważ już nie było owiec, kupiono wołu pociągowego<sup>389</sup> na ofiarę i Ksenofont prosił Arkadyjczyka Kleanora, by się gorliwie tym zajął, bo może zależy od tego, kto ofiaruje. Ale mimo to ofiara nie wypadła pomyślnie.

Neon zaś, który był wodzem na miejsce Chejrisofosa, widząc jak ciężko wojsko cierpi wskutek tych braków, pragnął mu się przysłużyć. Znalazłszy jakiegoś Herakleotę, który twierdził, że zna wioski w pobliżu, skąd można by nabrać żywności, ogłosił, że każdy może pójść na ochotnika po żywność, a on będzie im przewodził. Wyszło więc około dwa tysiące ludzi z tykami, bukłakami, workami i różnymi naczyniami. Kiedy już byli w tych wioskach i rozproszyli się, by zabierać zdobycz, od razu napadli na nich jeźdźcy Farnabazosa. Ci bowiem przyszli na pomoc Bitynom, pragnąc razem z nimi nie dopuścić,

<sup>388</sup> *kenotaf* a. *cenotaf* — pusty grób bez zwłok; zmarłemu, którego nie można było znaleźć i pochować, stawiano pusty grobowiec (*kenotafion*). [przypis tłumacza]

<sup>389</sup> *nie było owiec, kupiono pociągowego wołu* — owce stanowiły własność wspólną, wół pociągowy był prywatną własnością jakiegoś żołnierza. [przypis tłumacza]

by Hellenowie wtargnęli do Frygii. Konnica zabiła co najmniej pięciuset ludzi, reszta uciekła na wzgórze. Ktoś z tych, którym się udało umknąć, doniósł o tym do obozu. Ponieważ ofiary w tym dniu wypadły niepomysłnie, Ksenofont odprzągnął wołu od wozu, gdyż innych bydła nie było, i zarznąwszy go, poszedł na pomoc z wszystkimi młodszymi, do trzydziestu lat. Połączywszy się z tą resztą, przybył z powrotem do obozu.

Zbliżał się zachód słońca i Hellenowie w wielkim przygnębieniu spożywali wieczerzę. Wtem wypadło z gęstwiny kilku Bityńczyków i rzuciwszy się na strażę, część z nich zabili, a część ścigali aż do obozu. Gdy powstał krzyk, wszyscy Hellenowie rzucili się do broni. Jednak ścigać i zwijać obóz w nocy nie wydawało się bezpieczne, gdyż okolica była lesista. Spędzili więc tę noc pod bronią, zabezpieczywszy się dostateczną strażą. Tak im więc ta noc przeszła.

5. Z brzaskiem dnia wodzowie poprowadzili do owego obronnego miejsca, a żołnierze postępowali za nimi z orężem i bagażem. Zanim nadeszła pora rannego posiłku, zabezpieczyli przejście do tego miejsca rowem i umocnili całość częstokołem, zostawiwszy trzy bramy. Z Heraklei przybył statek naładowany mąką jęczmienną, bydłem na rzeź i winem.

Ksenofont, wstawszy rano, ofiarował na intencję wyprawy i ofiara wypadła pomyślnie zaraz za pierwszym razem. A kiedy już obrzędy się kończyły, wieszczek Areksjon z Parrazji spostrzegł orla wróżącego szczęście i nakazał Ksenofontowi prowadzić wojsko. Przeszli więc przez rów i stanęli pod bronią. Ogłosili przez heroldów wymarsz po śniadaniu: ruszyć mają zbrojni żołnierze, czeladź zaś obozowa i niewolnicy zostają na miejscu. Wszyscy wyszli na wyprawę z wyjątkiem Neona. Wydawało się bowiem najstosowniej jego zostawić na obronę obozu. Ale setnicy i żołnierze, wstydząc się nie brać udziału w wyprawie, gdy inni na nią wychodzą, opuszczali go, zostawiwszy mu tylko ludzi powyżej czterdziestu pięciu lat. Ci więc mieli zostać, a reszta wychodziła na wyprawę.

Nim jeszcze uszli piętnaście staj, już natrafili na zwłoki zabitych. Poprowadziwszy pochód tak, że koniec kolumny stanął przy pierwszych dostrzeżonych zwłokach, grzebali wszystkich których napotkała kolumna. A kiedy pogrzebali pierwszych, podprowadziwszy naprzód, znowu zatrzymywali tyły kolumny przy pierwszych niepogrzebanych. Grzebali w ten sam sposób wszystkich, których wojsko znalazło. A kiedy przybyli do drogi wiodącej ze wsi, gdzie zwłoki leżały w stosach, poznosili je na jedno miejsce i pochowali razem.

Już było po południu i wodzowie, wyprowadziwszy wojsko poza wieś, kazali brać wszelką żywność, jaką tylko było widać na drodze falangi, gdy wtem nagle spostrzegli nieprzyjaciół schodzących ze wzgórz przed naprzeciw nich. Była to wielka liczba jazdy i piechoty, uformowana w linię bojową, mianowicie Spitridates i Ratines, wysłani przez Farnabazosa, przybywali ze swymi siłami. Kiedy wrogowie ujrzeli Hellenów, zatrzymali się w odległości mniej więcej piętnastu staj. Natychmiast helleński wieszczek Areksjon złożył krwawą ofiarę, a już za pierwszym razem wróżba wypadła pomyślnie. Wtedy Ksenofont powiada: „Moim zdaniem trzeba by ustawić za falangą rezerwową kompanie, aby w razie potrzeby miał kto przyjść z pomocą linii bojowej, a wrogowie, gdy będą w nieładzie, wpadli na uszykowanych i świeżych”. To zdanie podzielali wszyscy. „Wty więc — rzekł — prowadźcie naprzód na nieprzyjaciół, abyśmy nie stali, kiedy nas już dostrzeżono i samiśmy ich zobaczyli. Ja zaś tymczasem rozstawię tylne kompanie według waszego uznania i potem nadejdę”. Wtedy ci spokojnie prowadzili naprzód, a Ksenofont wydzielił z tylnych szeregów trzy oddziały po dwustu ludzi. Jeden skierował na prawe skrzydło, by postępował za nim w odstępnie prawie na pletr, pułk ten prowadził Achajczyk Samolas. Drugi pułk ustawił w środku pod wodzą Arkadyjczyka Pyrriasa. Na czele trzeciego, na lewym skrzydle, stał Ateńczyk Frasjas.

Gdy w czasie marszu idący przodem przybyli do głębokiego i trudnego do przejścia wąwozu, stanęli, nie wiedząc, czy mają przez niego przejść, i wołali wodzów i setników, by podeszli do pierwszej linii. Ksenofont, dziwiąc się, co takiego wstrzymuje marsz, i zaraz słysząc wołanie, jak najszybciej nadszedł. Gdy się z nimi spotkał, Sofajnetos, najstarszy spośród wodzów, powiedział, że nawet nie warto zastanawiać się nad tym, czy trzeba przechodzić przez taki wąwóz. Wtedy Ksenofont szybko zabrał głos i rzekł:

„Znacie mnie, towarzysze, z tego, że nigdy samowolnie bez naglącej potrzeby nie doradzałem żadnego niebezpiecznego przedsięwzięcia. Bo widzę, że nie trzeba wam sławy z dzielności, ale ocalenia. Teraz zaś sprawa przedstawia się tak: bez walki stąd odejść nie możemy, bo jeżeli my nie pójdziemy na nieprzyjaciół, tylko zaczniemy odwrót, to oni

pójdą naszym śladem i szarpać nas będą napadami. Zastanówcie się, czy lepiej iść na wroga z nadstawioną bronią, czy, odwróciwszy się, patrzeć na nastających z tyłu nieprzyjaciół. Wicie chyba, że cofanie się przed nieprzyjaciółmi nie wygląda na nic zaszczytnego, a pogoń nawet w serca tchórzliwszych wpaja odwagę. Ja przynajmniej chętniej ścigałbym z połową, niż cofałem się z podwójną liczbą. Co do nich, to wiem, iż na wypadek naszego natarcia nie dotrzymają placu; tego i wy się po nich nie spodziewacie. Natomiast jeśli się cofniemy, pójdą w ślad za nami; tyle każdy z nas rozumie. A jeżeli trafia się sposobność przejść przez trudny do przebycia wąwóz i mieć go już za sobą, kiedy dojdzie do walki, to czyż nie warto jak najszybciej skorzystać z takiej sposobności? Chciałbym, by nieprzyjaciółom każda droga wydawała się łatwa do odwrotu, dla nas zaś z samego terenu wypływa nauka: nie ma ratunku, o ile nie zwyciężycie.

Dziwi mnie to, jeśli ktoś ten wąwóz uważa za coś straszniejszego niż inne miejsca, przez które przeszliśmy. Bo zważcie: jakże będzie można przejść przez równinę, jeżeli nie pobijemy konnicy? Jak przez góry, jak te, któreśmy przebyli, jeśli pójdzie za nami w pościg tyłu peltastów? A jeżeli nawet uda nam się ocaleć i dojść do morza, to jak dużym wąwozem jest Pont? Nie ma tam statków, które by nas odwiozły, nie ma zboża do wyżywienia nas, jeżeli zostaniemy, a im prędzej tam dojdziemy, tym prędzej będziemy musieli znowu wyprawiać się po żywność. Czyż nie lepiej dziś walczyć po śniadaniu niż jutro na czczo? Towarzysze, ofiary zapowiadają pomyślność, wróżby z lotu ptaków i znaki z ofiar wypadły jak najpomyślniej. Idźmy na nich. Nie powinni już, skoro raz nas zobaczyli, swobodnie zabrać się do posiłku ani też rozłożyć się obozem tam, gdzie by się im spodobało.

Wtedy setnicy wzywali go, by prowadził, i nikt z wodzów się nie sprzeciwiał. Więc on powiódł ich, nakazawszy, aby każdy przeszedł przez wąwóz z tego miejsca, w którym właśnie stał. Sądził bowiem, że skutkiem takiego gromadnego przejścia wojsko prędzej stanie po drugiej stronie, niż gdyby miało przechodzić po moście nad wąwozem. Gdy już się przeprawili, szedł wzdłuż falangi z taką przemową: „Żołnierze, przypomnijcie sobie, ile to bitw stoczyliście zwycięsko, śpiesząc do spotkania wręcz, pamiętajcie, co czeka uciekających nieprzyjaciół, i to zważcie, że jesteśmy u wrót Hellady. Idźcież za Heraklesem Przewodnikiem i zachęcajcie się wzajemnie, wzywając się po imieniu. Miło jest dzielnym i pięknym słowem i czynem zostawić po sobie pamięć u tych, na których nam zależy”.

Tak mówił, przejeżdżając wzdłuż wojska, i równocześnie zaczął prowadzić linię bojową naprzód. Wszyscy ruszyli na nieprzyjaciół, ustawivszy peltastów na obu skrzydłach. Rozkazano oprzeć włócznie na prawym ramieniu, aż trębacz da znak trąbą. Wtedy, znizywszy je do ataku, iść, a posuwać się powoli, nie śpieszyć biegiem. Potem hasło przeszło przez szeregi: „Dzeus Zbawca, Herakles Przewodnik”. Nieprzyjaciele zaś dotrzymywali placu, uważając teren za dogodny dla siebie. Gdy nastąpiło zbliżenie, peltaści helleńscy, zanim jeszcze ktoś dał rozkaz, podnieśli okrzyk wojenny i biegiem rzucili się na wroga. Nieprzyjaciele zaś ruszyli im naprzeciw, konnica i szeregi Bitynów, i zmusili peltastów do odwrotu. Ale gdy szybkim krokiem zbliżyła się falanga hoplitów, a równocześnie zagrzmiął głos trąby i pieśń bojowa, po której hoplici z bojowym okrzykiem nadstawili włócznie, nieprzyjaciele nie wytrzymali, lecz rzucili się do ucieczki.

Timasjon z konnymi puścił się w pogoń i zabili, ilu tylko mogli, było bowiem greckiej konnicy bardzo mało. Lewe skrzydło nieprzyjaciół zaraz poszło w rozsypkę, to, naprzeciw którego stała helleńska konnica. Prawe zaś, jako nie bardzo ścigane, stanęło na pagórku. Gdy Hellenowie zobaczyli, że oni się zatrzymują, uznali za rzecz najłatwiejszą i najmniej niebezpieczną iść natychmiast na nich. Zaśpiewali więc pieśń bojową i od razu natarli, ale tamci nie dotrzymali placu. Wtedy peltaści ścigali ich dopóty, dopóki i prawe skrzydło nie poszło w rozsypkę. Jednak niewielu tylko zginęło, gdyż silna jazda nieprzyjaciół budziła obawę.

Kiedy Hellenowie ujrzeli, że konnica Farnabazosa nadal stoi w porządku, a bityńska do niej dołącza i spoglądają z pagórka na to, co się dzieje, postanowili mimo całego zmęczenia, dobywając ostatka sił, pójść i na tych, by nie dać im czasu na nabranie odwagi i wytchnięcie. Ustawivszy się więc, ruszają. Wtedy nieprzyjacielska konnica ucieka po stoku w dół tak szybko, jakby ją goniła jazda. Czekal ją bowiem wąwóz, o którym Hellenowie nie wiedzieli. Dlatego zanim tam dotarli, zawrócili z pościgu, gdyż było już późno. Wróciwszy więc na miejsce, gdzie nastąpiło pierwsze starcie, postawili tam pomnik zwy-



cięstwa i o zachodzie słońca odeszli ku morzu. Do obozu zaś było około sześćdziesiąt staj.

6. Nieprzyjaciele następnie zajmowali się swoim dobytkiem i unosili go, jak mogli najdalej, zabierając z sobą także niewolników. Tymczasem Hellenowie wyczekiwali Kleandra, który przecież miał przybyć z trójrzędowcami i statkami. Co dnia, wyprawiając się z bydłem i niewolnikami, zwozili bez najmniejszej obawy pszenicę i jęczmień, wino, owoce strączkowe, jagły, figi. Wszystkiego bowiem kraj dostarczał z wyjątkiem oliwy. Ilekroć zaś wojsko odpoczywało w obozie, wolno było wychodzić na łup na własną rękę i zdobycz należała wtedy do tych, którzy wychodzili na łup. Jeżeli natomiast całe wojsko wychodziło, co kto zabrał, zapędziwszy się gdzieś w pojedynkę, było na podstawie uchwały wspólną własnością. I już była obfitość wszystkiego. Rzeczy na sprzedaż dochodziły zewsząd z greckich miast, przepływający w pobliżu chętnie przybijali do lądu, słysząc, że zakłada się miasto i że jest tam przystań. Także mieszkające w pobliżu ludy nieprzyjacielskie na wieść o tym, że Ksenofonta zakłada miasto, wysyłali do niego posłów z pytaniem, co mają czynić, aby stać się przyjaciółmi. Tych posłów przedstawiał wojsku.

Wreszcie przybywa Kleander z dwoma trójrzędowcami, ale bez żadnego statku handlowego. Przypadkiem, kiedy przybył, wojsko było właśnie poza obozem, a niektórzy, wyprawivszy się na łup w góry, zdobyli wiele owiec. W obawie, by im ich nie odebrano, umówili się z owym Deksippem, który uciekł z Trapezuntu z pięćdziesięciuosłowcem, aby przechował u siebie te owce; część z nich może sobie zostawić, drugą im odda. Ten od razu rozpędził otaczających go żołnierzy, którzy wołali, że to wspólna własność, i udał się do Kleandra ze skargą, że chcą go obrabować. Ów każe przyprowadzić przed siebie usiłującego rabować. Deksippos więc, ujawszy kogoś, usiłował go doprowadzić, ale Agasjas, który przypadkiem tam się nawinął, odebrał go, gdyż był to człowiek z jego kompanii. Inni obecni żołnierze zabierali się do rzucania kamieniami na Deksippa, wołając: „zdrajca!”. Wielu z załogi trójrzędowców zlekło się i zaczęli uciekać w kierunku morza, a Kleander uciekał z nimi.

Ksenofont i inni wodzowie starali się żołnierzy uspokoić i tłumaczyli Kleandrowi, że w tym zajściu nie ma nic złego, a powodem tego była uchwała wojskowa. Kleander zaś, podrażniony do gniewu przez Deksippa i rozszłoszczony tym, że pozwolił sobie napędzić strachu, zapowiedział, iż odpłynie i ogłosi rozkaz, by ich żadne miasto nie przyjęło, traktując jako wrogów. A wtedy mieli Lacedemończycy hegemonię nad wszystkimi Hellenami. Sprawa więc wydawała się Hellenom kiepska i prosili go, by tego nie czynił. Ten zaś upierał się, że nie może być inaczej, chyba że mu się wyda tego, co zaczął rzucać kamieniami, i tego, co odebrał aresztowanego. To znaczy Agasjas był tym, o którego mu chodziło, stały przyjaciel Ksenofonta, skutkiem czego też Deksippos go oczerniał.

W tym kłopotliwym położeniu wodzowie zwołali zgromadzenie. Niektórzy lekce sobie ważyli Kleandra, lecz Ksenofontowi sprawa nie wydawała się tak błaha. Zabrał więc głos:

„Żołnierze, sprawa ta nie wydaje mi się niczym błahym, jeżeli Kleander z takim postanowieniem, jak mówi, oddali się. W pobliżu bowiem są helleńskie miasta, a nad Helladą mają Lacedemończycy przewodnictwo, a potrafią, nawet jeden Lacedemończyk, i to każdy, przeprowadzić w miastach to, co zamierzą. On może zamknąć przed nami Bizancjum, następnie zaś do innych miast posłać harmostom polecenie, by nas nie przyjmowano, jako odmawiających posłuszeństwa Lacedemończykom i gwałcicieli prawa. Dojdzie jeszcze takie zdanie o nas do admirała Anaksibiosa, a wtedy zarówno będzie trudno zostać, jak i odpłynąć. Bo i na lądzie, i na morzu rządzą dziś Lacedemończycy. Więc z powodu jednego człowieka czy dwóch nie powinna mieć reszta zamkniętej drogi do Hellady, ale trzeba posłuchać każdego rozkazu. Bo i miasta nasze, z których pochodzimy, są im posłuszne. Otóż Deksippos, jak słyszę, powiada do Kleandra, że Agasjas nie byłby tego zrobił, gdybym mu tego nie nakazał, Otóż ja was uwalniam od winy, jak i Agasjasa, jeśli Agasjas sam oświadczy, że w czymkolwiek ponoszę winę za te wypadki, i jeżeli dałem początek rzucaniu kamieniami czy innemu gwałtowi, sam się zasądzam i uznaję godnym ostatecznej kary i poddam się tej karze. I twierdzę, że jeśli obwinia jeszcze kogoś innego, to i ten powinien oddać się Kleandrowi pod jego sąd. W ten sposób wy bylibyście wolni od winy. Bo tak, jak teraz rzeczy stoją, ciężko będzie nam, którzy dążyliśmy, żeby

dostąpić w Helladzie chwały i czci, zamiast tego nie być nawet na równi z innymi, tylko mieć zamknięte przed sobą helleńskie miasta”.

Wtedy powstał Agasjas i oświadczył:

„Ja, towarzysze, przysięgam na bogów i boginie, że ani Ksenofont, ani nikt inny z was nie kazał mi odebrać tego człowieka. Tylko oburzyło mnie, gdym zobaczył, że człowieka z mojej kompanii, dzielnego żołnierza, prowadzi ten Deksipp, o którym wiecie, że was zdradził. Wyrwałem mu go z rąk, przyznając. Wy mnie nie wydajcie, lecz ja sam wedle słów Ksenofonta oddam się pod sąd Kleandrowi. Niech sobie poczyna ze mną, jak zechce. Nie popadajcie z tego powodu w nieprzyjaźń z Lacedemończykami i niech każdy cało i bezpiecznie dostanie się tam, dokąd sobie życzy. Tylko wybierzcie spośród siebie kilku i posłijcie razem ze mną do Kleandra, by mi pomagali słowem i działaniem, jeśli bym coś pominął”.

Wojsko pozwoliło mu wybrać tych, których by sobie życzył za towarzyszy, a on wybrał wodzów. Po czym udali się do Kleandra Agasjas i wodzowie, i ten człowiek, który przez Agasjasa został wydarty z rąk Deksippa. Wodzowie zaczęli mówić: „Posłało nas wojsko do ciebie, Kleandrze, z takim poleceniem: jeśli obwiniasz wszystkich, to sądz sam i zrób tak nimi, jak ci się podoba, jeżeli zaś jednego, dwóch czy więcej obwiniasz, uznają za stosowne, by ci sami się tobie pod sąd oddali. Jeżeli więc obwiniasz kogoś z nas, stoimy przed tobą, jeśli zaś kogoś innego, to powiedz. Nie uchyli się nikt z tych, którzy zechcą nas słuchać”.

Potem wystąpił Agasjas z tymi słowami: „Ja jestem tym, Kleandrze, co wydarł Deksippowi z rąk prowadzonego człowieka, i ja kazałem bić Deksippa. Bo wiem, że ten człowiek to dzielny żołnierz, a Deksipp, który został przez wojsko ustanowiony komendantem pentekontery<sup>390</sup>, wyproszonej od mieszkańców Trapezuntu w celu zbierania statków dla naszej dalszej podróży i ratunku, uciekł i zdradził tych towarzyszy broni, z którymi się ocalił. Tak pozbawiliśmy Trapezuntyczyków okrętu i z jego powodu wydajemy się winni, i zginęlibyśmy, gdyby to od niego tylko zależało. Słyszał bowiem, tak samo dobrze jak i my, jak trudno w marszu przekroczyć rzeki i dostać się cało do Hellady. Z takiego to człowieka rąk odebrałem swego żołnierza. Gdybyś go był ty prowadził albo ktoś z twoich ludzi, a nie zbieg z naszych szeregów, bądź pewny, że nic podobnego byłbym nie zrobił. Jeśli mnie każesz stracić, to wiedz, że za podłego tchórza wydajesz na śmierć dobrego żołnierza”.

Kleander, wysłuchawszy tego, odpowiedział, że nie pochwała Deksippa, jeżeli to wszystko popełnił; ale choćby Deksipp miał być najgorszym przestępcą, nie powinien był cierpieć gwałtu, tylko być osądzony. „Tak samo jak i wy chcecie, by względem was postąpić drogą prawa. Teraz odejdźcie, a tego człowieka tu zostawcie, a kiedy każę, zjawcie się na sąd. Nie obwiniam już ani wojska, ani nikogo innego, skoro ten tutaj sam przyznaje, że odebrał tego człowieka”.

Ten zaś człowiek, który został odebrany, przemówił: „Jeżeli myślisz, Kleandrze, że mnie prowadzono za jakiś występki, to oświadczam, że ani nikogo nie biłem, ani nie rzucałem kamieniami, tylko powiedziałem, że te owce są własnością publiczną. Była bowiem uchwała, że jeżeli ktoś zdobędzie coś na własną rękę w czasie wyprawy całego wojska, to łup jest własnością publiczną. To powiedziałem. Za to on ujął mnie i usiłował prowadzić, by nikt nie śmiał podnieść głosu, a on mógł zachować dla tych, co wyszli na ten łup, część owej zdobyczy wbrew statutom<sup>391</sup>”.

„Skoro tak — rzekł Kleander — pozostań także, abyśmy i nad tobą się naradzili”.

Następnie Kleander ze swym otoczeniem zabrał się do rannego posiłku. Ksenofont tymczasem zwołał wojsko na zgromadzenie i doradzał posłać do Kleandra kilku, by ujeli się za tymi ludźmi. Uchwalono tedy wysłać wodzów, setników, Drakontiosa ze Sparty i innych odpowiednich do tego celu, i za ich pośrednictwem wszelkimi sposobami prosić Kleandra, by puścił tych ludzi wolno. Gdy przybyli, przemówił Ksenofont:

<sup>390</sup>pentekontera — pięćdziesięciosłowiec, okręt mający po 25 wiosel z jednej i drugiej strony. [przypis tłumacza]

<sup>391</sup>wbrew statutom — żołnierz mówiący do Lakończyka używa staroświeckiego (lakońskiego) wyrazu, czyniąc aluzję do lakońskich „statutów” Likurga [na poły legendarnego prawodawcy i twórcy ustroju Sparty; red. WL]. [przypis tłumacza]

„Masz, Kleandrze, tych ludzi: wojsko wydało ci w ręce ich los i swój własny także. A teraz proszą cię i błagają, byś im darował tych obu i nie oddawał ich na śmierć, w przeszłości bowiem wiele się natrudzili dla dobra wojska. Jeśli dostąpią od ciebie spełnienia swej prośby, obiecują w zamian za to, jeżeli zechcesz być nad nimi wodzem, a łaski nie odmówią bogowie, złożyć ci dowody swej karności. Zobaczysz, jak potrafią przy boskiej pomocy nie obawiać się nieprzyjaciół, w posłuszeństwie dla swego wodza. Proszą też, byś przybył do nich i objął komendę, a sam z doświadczenia przekonasz się o wartości Deksippa i ich, i tak oddasz każdemu, co mu się należy.

Kleander na to odpowiedział: „Ależ na obu bogów<sup>392</sup>, prędko odpowiem. Tych dwóch ludzi wam oddaję i sam przyjdę, i odprowadzę was do Hellady, jeśli się bogowie na to zgodzą. Całkiem inaczej brzmi ta mowa niż to, co ja o kilku z was słyszałem, mianowicie, że buntujecie wojsko przeciw Lacedemończykom”.

Zabrawszy tych obu ludzi, posłowie oddalili się z wyrazami podziękowania. Kleander zaś radził się ofiar w sprawie wymarszu, odnosił się serdecznie do Ksenofonta i nawet obaj weszli w związek gościnności. A kiedy widział, że karnie spełniają rozkazy, jeszcze bardziej pragnął zostać ich wodzem. Ale kiedy przez trzy dni ofiary nie wypadały mu pomyślnie, zwoławszy wodzów, przemówił: „Ofiary nie wypadają pomyślnie, gdy się za ich pośrednictwem radzę bogów w sprawie mojego przewodnictwa. Jednak nie traćcie otuchy z tego powodu. Wam bowiem, jak się zdaje, jest to dane, byście ich doprowadzili do miejsca przeznaczenia. Więc maszerujcie, a my was przyjmujemy, jak możemy najlepiej, skoro tam przybędziecie.

Wtedy żołnierze uchwalili podarować mu owce, które stanowiły ich wspólną własność. On dar przyjął, a potem im znowu z tego uczynił podarek, i odpłynął. Żołnierze zaś, rozsprzedawszy nagromadzone zboże i inne łupy, ruszyli przez Bitynię. Kiedy idąc prostą drogą, nie natrafiali na nic takiego, by mogli przyjść do przyjacielskiego kraju nie z próżnymi rękoma, postanowili urządzić wycieczkę z powrotem na obszar Bitynii na jeden dzień i noc. Tak zrobili i udało im się zdobyć wiele niewolników i owiec. W szóstym dniu przybyli<sup>393</sup> do Chrysopolis<sup>394</sup> w Kalchedonii i tam bawili siedem dni, zajmując się sprzedażą swej zdobyczy.

## KSIĘGA VII

1. Wtedy Farnabazos w obawie, by wojsko nie przedsięwzięło wyprawy w głąb jego kraju, prosił przez posłów admirała Anaksibiosa, który właśnie był w Bizancjum, by przewiózł Hellenów z Azji, obiecując zrobić wszystko, czego by w tym celu było trzeba. Anaksibios więc wezwał wodzów i setników do Bizancjum i obiecywał wypłatę żołdu żołnierzom, jeśli się przeprowadzą. Otóż inni oświadczyli, że dadzą odpowiedź po naradzie z wojskiem, Ksenofont zaś oznajmił mu, że już rozstaje się z wojskiem i chce odpłynąć. Ale Anaksibios kazał mu najpierw przeprowić się razem z wojskiem, a potem dopiero odejść. Ten przyrzekł, iż tak zrobi.

Tymczasem król tracki Seutes posłał Medosadesa do Ksenofonta z prośbą, by gorliwie popierał myśl przeprowadzenia, a nie pożałuje swej gorliwości. Ksenofont odpowiedział: „Ale wojsko tak czy owak się przeprowadzi, więc król nie potrzebuje z tego powodu płacić ani mnie, ani nikomu innemu. Po przeprowadzeniu zaś odejdę, więc wtedy niech się porozumiewa z tymi wpływowymi mężami, co zostaną, o ile sądzi, że to nie wywoła groźnych powikłań<sup>395</sup>”.

Zatem wszyscy żołnierze przeprowadzili się do Bizancjum. Ale Anaksibios nadal nie wypłacał żołdu, tylko ogłosił rozkaz, by żołnierze wyszli z orężem i bagażami, gdyż ma ich odprawić i równocześnie przeliczyć. Wtedy żołnierze oburzali się, że nie mają pieniędzy na zaopatrzenie się w żywność, i pakowali się z ociąganiem. Ksenofont przyszedł do Kleandra jako przyjaciel związkiem gościnności złączony i chciał się pożegnać, bo miał zamiar

<sup>392</sup>na obu bogów — na Kastora i Polluksa, lakońskie zaklęcie, wygłoszone w dialekcie lakońskim, a nie attyckim. [przypis tłumacza]

<sup>393</sup>W szóstym dniu przybyli — z początkiem października roku 400. [przypis tłumacza]

<sup>394</sup>Chrysopolis — dziś Skutari (Złoty Róg) [ob. Üsküdar, dzielnica Stambułu na azjatyckim brzegu Bosforu; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>395</sup>o ile sądzi, że to nie wywoła groźnych powikłań — jeżeli to nie będzie krzyżowało planów polityki spartańskiej. [przypis tłumacza]

już odpłynąć. Ale ten powiada: „Nie rób tego, bo inaczej narazisz się na obwinianie. Dziś już podnosi się przeciw tobie zarzuty o to, że wojsko dość prędko stąd nie wyłazi”<sup>396</sup>.

„Ależ nie jestem temu winien — odrzekł Ksenofont. — Żołnierzom brak żywności i dlatego z niechęcią odnoszą się do wymarszu”.

„Ale mimo to — odpowiedział tamten — radzę ci wyjść z miasta tak, jakbyś miał maszerować razem z nimi, a potem dopiero odejść”.

Na to Ksenofont: „W takim razie rozstrzygniemy to ostatecznie u Anaksibiosa”.

Więc poszli do niego i przedstawili mu tę sprawę. Ten zaś kazał tak zrobić, jak mówił Kleander, i polecił, by żołnierze spakowali się i jak najszybciej wyszli. Dodał jeszcze, że kto nie będzie obecny na przeglądzie i przeliczeniu wojska, sam sobie będzie winien.

Następnie jako pierwsi wyszli wodzowie, a potem reszta. Prawie wszyscy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, byli poza obrębem murów. Tymczasem Eteonikos<sup>397</sup> stał koło bramy, aby, gdy wszyscy wyjdą, zamknąć ją i zaryglować. Anaksibios zaś, zwoławszy wodzów i setników, przemówił:

„Żywność bierzcie z trackich wsi. Jest tam sporo jęczmienia, pszenicy i innych zapasów. Zaopatrzwszy się, maszerujcie na Chersonesz, a tam wam Kyniskos wypłaci żołd”<sup>398</sup>.

Niektórzy żołnierze, dosłyszawszy to, a może nawet jakiś setnik, rozgłosili między wojskiem. Wodzowie wypytywali o Seutesa, czy to wróg czy przyjaciel i czy trzeba maszerować przez „Świętą Górę”<sup>399</sup>, czy też okrążyć ją, idąc środkiem Tracji. Podczas takiej ich rozmowy żołnierze porwali znowu za broń i pędzą biegiem ku bramom, aby dostać się z powrotem w obręb murów. Eteonikos zaś ze swym otoczeniem, zobaczywszy nadbiegających hoplitów, zamykają bramy i zasuują rygle. Żołnierze zaczęli tłuc w bramę i wołać, że to straszna dla nich krzywda wyrzucać ich w kraj nieprzyjaciół. Grozili, że wyłamią bramę, jeśli im się dobrowolnie nie otworzy. Inni pobiegli nad morze i przy kamiennym falochronie dostali się przez mury do miasta. Ci z żołnierzy, co przypadkiem zostali w mieście, widząc, co się dzieje przy bramie, przerabali siekierami zasuwy i rozwierają bramę. Tamci wpadają.

Ksenofont, widząc, co się dzieje, obawiał się, by wojsko nie rzuciło się do plądrowania, skutkiem czego powstałaby szkoda nie do naprawienia dla miasta, dla niego samego i dla żołnierzy. Pobiegł więc za nimi i razem z tłumem wpadł przez bramę. Bizantyjczycy zaś, widząc, że wojsko wpada gwałtem, uciekają z rynku, jedni na statki, inni do domu, ci natomiast, co byli w domu, wybiegli. Niektórzy ściągali na morze trójrzędowce, by na nich się ocalić, a wszyscy byli przekonani, że nadeszła ich ostatnia godzina wobec zajęcia miasta. Eteonikos uciekł na warowny zamek, Anaksibios zaś, umknąwszy w stronę morza, płynąc na rybackim statku, okrężną drogą dostał się do akropolii<sup>400</sup> i wezwał załogę z Kalchedonu, gdyż ci, co byli w akropoli, nie mogli, jego zdaniem, wstrzymać tych ludzi.

Żołnierze na widok Ksenofonta przypadają do niego z takimi słowami: „Teraz, Ksenofoncie, masz możliwość okazać się prawdziwym mężem: masz miasto, masz trójrzędowce, masz bogactwa, masz tylu ludzi. Teraz, jeśliśbyś chciał, mógłbyś nam pomóc, a my uczynilibyśmy cię wielkim”. Ten odpowiedział: „Dobrze, dobrze, tak zrobię, jak mówicie. Jeśli tego pragniecie, jak najprędzej stańcie pod bronią w szeregach”. Sam dał taki rozkaz i innym polecał, by kazali stawać pod bronią. Żołnierze zaś sami z siebie ustawili się, hoplici w falangę głęboką na osiem ludzi, a peltaści pobiegli na oba skrzydła. Miejsce, gdzie stali, odpowiadało jak najlepiej formowaniu się linii: był to tak zwany „plac tracki”, niezabudowany i równy. Skoro zaś ustawili się pod bronią i uspokoili się, Ksenofont zebrał żołnierzy dokoła siebie i przemówił, jak następuje:

„Nie dziwię się, moi towarzysze broni, waszemu oburzeniu i wierzę, że takie oszustwo to wielka krzywda. Ale jeżeli popołączymy gniewowi i pomścimy się na obecnych tu Lacedemończykach za to oszustwo i splądrujemy niewinne miasto, to cóż dalej? Zastanówcie się sami. Pokażemy się jako niewątpliwi nieprzyjaciele Lacedemończyków i ich

<sup>396</sup>nie wyłazi — Kleander zacina po Iakońsku; po attycku: „nie wychodzi”. [przypis tłumacza]

<sup>397</sup>Eteonikos — znany z wojny peloponeskiej, w r. 411 spartański harmosta na wyspie Tazos. [przypis tłumacza]

<sup>398</sup>Żywność bierzcie z trackich wsi. Jest tam sporo jęczmienia, pszenicy i innych zapasów... — lakoniczny styl. [przypis tłumacza]

<sup>399</sup>Góra Święta — ciągnie się od miasta Perintos (na płd. zachód od Bizancjum) do Sestos (na Chersonesie Trackim). [przypis tłumacza]

<sup>400</sup>akropola — zamek warowny w mieście. [przypis tłumacza]

sprzymierzeńców. Jaka by to była wojna, można sobie wyobrazić, pamiętając niedawne wypadki, które oglądaliśmy na własne oczy<sup>401</sup>. Albowiem my, Ateńczycy, wdaliśmy się w wojnę z Lacedemończykami i ich sprzymierzeńcami, a mieliśmy wtedy na morzu i w dokach co najmniej trzysta trójrzędowców. Zapasów pieniężnych było w mieście mnóstwo, a roczny dochód z kraju i z zagranicy wynosił nie mniej niż tysiąc talentów. Panowaliśmy nad wszystkimi wyspami, mieliśmy wiele miast w Azji i Europie, nawet to Bizancjum, gdzie teraz jesteście. A jednak pokonano nas, jak to wszyscy wiecie. A cóż teraz, myślicie, nas czeka? Dawni sprzymierzeńcy są na rozkazy Lacedemończyków, a dołączyły się teraz Ateny z tymi wszystkimi, którzy wtedy byli po ich stronie. Wrogiem nam Tissafernes i wszyscy barbarzyńcy nad morzem, a największym wrogiem sam król w głębi ładu, któregośmy chcieli pozbawić tronu, a może i życia, o ile byśmy mogli. Wobec tego wszystkiego razem czyż jest ktoś tak nierozumny, by wierzył w możliwość naszego przetrwania? Na bogów, nie wpadajmy w szal, nie ginmy haniebną śmiercią jako nieprzyjaciele ojczyzny, swych druhów i krewnych. Przecież oni wszyscy mieszkają w tych miastach, które się na nas wyprawia. I słusznie, gdyż nie chcieliśmy mimo zwycięstw opanować żadnego barbarzyńskiego miasta, a spustoszymy pierwsze helleńskie miasto, do któregośmy przyszli. Modłę się, bym raczej zapadł się pod ziemię na dziesiątki tysięcy sążni, niż miał zobaczyć, żeście taki czyn popełnili. I wam radzę jako Hellenom szukać sprawiedliwości, nie łamiąc posłuszeństwa helleńskiej władzy. Jeżeli się zaś to nie uda<sup>402</sup>, to musimy cierpieć krzywdę, ale przynajmniej nie będziemy pozbawieni Hellady. Moim zdaniem trzeba Anaksibiosowi przez posłów powiedzieć, żeśmy nie przybyli do miasta w celu dokonywania jakiegoś gwałtu, lecz by postarać się dla siebie o pewne korzyści. Jeżeli się zaś to nam nie uda, to przynajmniej pokażemy, iż odchodzimy dlatego, żeśmy posłuszni, a nie dlatego, żeśmy się dali wywieść w pole”.

To uchwalono i wysłano z takim poselstwem Hieronima z Elidy, Arkadyjczyka Eurylochosa i Achajczyka Filesjosa. Ci udali się z tymi słowami na zamek.

Kiedy jeszcze żołnierze siedzieli, przybył do nich Kojratadas z Teb<sup>403</sup>, który wędrował po Helladzie nie jako wygnaniec, tylko szukał godności wodza i ofiarowywał swe usługi, jeśli jakieś miasto lub szczepek potrzebował dowódcy. I wtedy przyszedł do nich z oświadczeniem, że gotów jest prowadzić ich do tak zwanej Delty w Tracji, gdzie można nabrać bogatej zdobyczy. Podczas marszu dostarczy pod dostatkiem żywności i napoju. Żołnierze wysłuchali tego razem z odpowiedzią Anaksibiosa. Odpowiedział mianowicie, że nie pożąłają posłuszeństwa i że o ich dobrej woli doniesie władzom w Sparcie, a sam wedle sił będzie starał się im przysłużyć. Przyjęli Kojratadasa na wodza i wyszli poza obręb murów. Kojratadas zaś umawia się z nimi, że przyjdzie nazajutrz do wojska z bydłętami ofiarnymi, wieszczykiem, żywnością i napojem dla całej armii. Po ich wyjściu Anaksibios nakazał zamknąć bramy i ogłosić, że każdy żołnierz znaleziony w mieście, zostanie sprzedany jako niewolnik. Nazajutrz przybył Kojratadas z bydłętami ofiarnymi i wieszczykiem, szło też za nim dwudziestu ludzi dźwigających mąkę jęczmienną, drugich dwudziestu dźwigało wino, trzech ludzi niosło oliwę, jeden był obładowany ogromnym ciężarem czosnku, a jeden cebuli. To wszystko kazał położyć, jakby przeznaczal to do podziału, i zabrał się do składania ofiar.

Ksenofont tymczasem wezwał do siebie Kleandra i prosił go, by mu pomógł uzyskać pozwolenie na wejście w obręb murów i odpłynięcie z Bizancjum. Kleander przyszedł z odpowiedzią: „Bardzo mi trudno było to wyrobić. Mianowicie Anaksibios powiada, że to nie bardzo odpowiednie, by żołnierze byli blisko murów, a Ksenofont wewnątrz muru. Bizantyjczycy to buntowniczy naród i złośliwie siebie wzajemnie zwalczają. Mimo tego

<sup>401</sup> *niedawne wypadki, które oglądaliśmy na własne oczy* — wojnę peloponeską, pomiędzy największymi ówczesnymi potęgami greckimi: Związkiem Morskim pod przewodnictwem Aten a Związkiem Peloponeskim pod przewodnictwem Sparty (Lacedemonu), toczoną o hegemonię nad całą Grecją. [przypis edytorski]

<sup>402</sup> *Jeżeli się zaś to nie uda* — nie uda się znaleźć sprawiedliwości. [przypis tłumacza]

<sup>403</sup> *Kojratadas z Teb* — wódz Beotów w wojnie peloponeskiej, pod komendą Klearcha. Alkibiades wziął go przy zajęciu Bizancjum do niewoli i odesłał do Aten. Ten jednak uciekł z portu Pireus do Dekelei, gdzie była stale załoga spartańska. [przypis tłumacza]

każal ci przyjść, jeśli chcesz razem z nim odpłynąć<sup>404</sup>). Ksenofont więc, pożegnawszy się z żołnierzami, poszedł do miasta razem z Kleandrem.

Kojratadas zaś pierwszego dnia nie miał pomyslnych ofiar i nic nie rozdzielił między żołnierzy. Na drugi dzień już stały bydłeta ofiarne przy oltarzu i Kojratadas z wieńcem na głowie, bo miał ofiarować. Wtem przystąpili do niego Timasjon z Dardanos, Asinajczyk Neon i Kleanor z Orchomenos i powiedzieli mu, żeby nie składał ofiary, bo nie będzie wodzem wojska, jeśli nie dostarczy żywności. Ten zaś każe rozdzielać. Kiedy wiele jeszcze brakowało do tego, by każdy z żołnierzy dostał dzienną rację, zabrał swoje bydłeta ofiarne i odszedł, wyrzekłszy się nawet dowództwa.

2. Asinajczyk Neon, Achajczyk Fryniskos, Filesjos i Ksantikles, też Achajczycy, i Timasjon z Dardanii zostali przy wojsku i rozłożyli się obozem po wsiach trackich opodal Bizancjum. Wodzowie różnili się w zdaniach ze sobą. Kleanor i Fryniskos chcieli wieść wojsko do Seutesa, gdyż ich nakłaniał do tego i dał jednemu konia w darze, drugiemu kobietę. Neon zaś chciał iść na Chersonesz, w nadziei, że jeśli będą pod Lacedemończykami, on obejmie komendę nad całą armią. Timasjon znowu pragnął przeprowić się z powrotem do Azji, bo spodziewał się w ten sposób dostać się do domu. Żołnierze natomiast wszyscy chcieli tego samego, to jest wrócić do domu. Z biegiem czasu wielu z żołnierzy odpłynęło, jak kto mógł, posprzedawawszy oręż w okolicy. Inni, dostawszy się do miast, znikli w miejskim tłumie. Miło było Anaksibiosowi słyszeć, że wojsko niszczeje, spodziewał się bowiem, że w ten sposób najbardziej przysłuży się Farnabazosowi.

Gdy Anaksibios odpływał z Bizancjum, spotkał się z nim w mieście Kyzikos Arystarch, bizantyjski harmosta, następca po Kleandrze. Mówiono, że i admirał Polos, następca Anaksibiosa, jest już prawie na Hellesponcie. Anaksibios poleca Arystarchowi sprzedać wszystkich żołnierzy Cyrusa, jakich zastanie w Bizancjum. Mianowicie Kleanor nie sprzedawał nikogo, lecz z litości każe pielęgnować chorych i zmuszał przyjmować ich do domów, Arystarch natomiast zaraz po przybyciu sprzedał co najmniej czterystu. Anaksibios zaś popłynął wzdłuż brzegu do Parion<sup>405</sup> i posłał do Farnabazosa w sprawie ich umowy. Ale kiedy ten się dowiedział, że Arystarch przybył do Bizancjum, a Anaksibios już nie jest admirałem, przestał o niego dbać zupełnie, a w sprawie wojska Cyrusa prowadził układy z Arystarchem, tak samo jak przedtem z Anaksibiosem.

Wtedy Anaksibios, wezwawszy Ksenofonta, każe mu wszelkimi środkami i sposobami popłynąć jak najprędzej do wojska, nie dopuścić do jego rozsyпки, a z już rozproszonych zebrać jak najwięcej, przyprowadzić ich do Perintu i przeprowić jak najprędzej do Azji. Daje mu trzydziestowiosłowiec i list, i posyła człowieka do Perintyjczyków z rozkazem, by zaopatrzyli Ksenofonta w konie i jak najszybciej wyprawili do wojska.

Ksenofont więc, przeprowiwszy się przez morze, przybywa do wojska. Ci przyjęli go radośnie i w tej chwili poszli ochotnie za nim, spodziewając się przejść z Tracji do Azji. Seutes zaś, dowiedziawszy się o jego powrocie, posłał do niego nad morze Medosadesa z prośbą, by do niego prowadził wojsko, czyniąc mu takie obietnice, jakimi według swego mniemania mógł go nakłonić. Odpowiedź jednak brzmiała, że to jest niemożliwe, i z tym poseł odszedł.

Gdy Hellenowie przybyli do Perintu, Neon oderwał się ze swymi prawie ośmiuset ludźmi i rozłożył się obozem osobno. Reszta wojska była razem przed murami Perintyjczyków. Następnie Ksenofont rozpoczął starania o statki, by jak najszybciej się przeprowić. Wtedy Arystarch, harmosta Bizancjum, przybył za namową Farnabazosa z dwoma trójrzędowcami i zakazał właścicielom okrętów kogokolwiek przewozić, wojsku zaś zapowiedział, by nie przeprowiało się do Azji. Ksenofont zauważył, że taki jest rozkaz Anaksibiosa i że w tym celu go wysłał. Arystarch odpowiedział: „Tak, ale Anaksibios już nie jest admirałem, a ja tu jestem harmostą. Jeżeli kogoś z was złapię na morzu, zatopię”.

Po tych słowach udał się do miasta. Nazajutrz zaś wezwał do siebie wodzów i setników. Gdy już byli w obrębie murów, ktoś doniósł Ksenofontowi, że jeśli wejdzie z innymi, zostanie ujęty i albo na miejscu mu coś złego wyrządzą, albo wydadzą Farnabazosowi. Usłyszawszy to, Ksenofont posłał innych przodem, a sam powiedział, iż chce złożyć jakąś

<sup>404</sup>razem z nim odpłynąć — czas jego urzędowania kończył się i miał odjechać. Urząd admirała, wyposażony w ogromną władzę, stworzyli Lacedemończycy podczas wojny peloponeskiej. Czas urzędowania wynosił jeden rok, co roku mianowano nowego admirała. [przypis tłumacza]

<sup>405</sup>Parion — staroż. greckie miasto w Myzji, nad Hellespontem. [przypis edytorski]

ofiary. Oddaliwszy się, pytał ofiar, czy bogowie pozwalają mu czynić starania o prowadzenie wojska do Seutesa. Widział bowiem, że przeprawa jest niebezpieczna, gdyż ten, kto zamierzał im przeszkodzić, miał na swe rozporządzenie trójrzędowce; z drugiej strony zaś nie chciał pójść na Chersones i tam się dać zamknąć; wojsko musiałoby wtedy znosić silny niedostatek, bo w takim wypadku trzeba by było słuchać tamtejszego harmosty, a żywności z tym wszystkim nadal by nie było. Otóż tym był zajęty, a wodzowie i setnicy wrócili od Arystarcha i opowiadali, że teraz kazał im odejść, a przyjść po południu. Zasadzka więc wydawała się jeszcze wyraźniejsza.

Kiedy Ksenofontowi się zdawało, że ofiary wypadły pomyślnie i może razem z wojskiem bezpiecznie pójść do Seutesa, wziął ze sobą setnika Polikratesa z Aten i od każdego wodza, pominąwszy Neona, po jednym człowieku, któremu każdy z nich najbardziej ufał, i ruszył z nimi<sup>406</sup> w nocy do wojska Seutesa, odległego o sześćdziesiąt staj. Gdy już byli blisko, napotkał ogniska, przy których nikogo nie było. Z początku myślał, że Seutes gdzieś się oddalił, ale gdy usłyszał hałas i wzajemne nawoływanie się ludzi Seutesa, zrozumiał, że Seutes dlatego rozkazał palić ognie daleko przed strażami nocnymi, by w ciemności nie można było dostrzec ani liczby, ani stanowisk straży, nikt natomiast nie mógłby podejść niedostrzeżenie, bo oświetliłoby go ognisko. Domyśliwszy się tego, posłał naprzód tłumacza, którego miał przypadkiem ze sobą, i kazał powiedzieć Seutesowi, że czeka tu Ksenofont i chciałby się z nim widzieć. Gdy na ich pytanie, czy to ten Ateńczyk z wojska, dał odpowiedź twierdzącą, pobiegli czym prędzej. Chwilę później nadeszło ze dwustu peltastów i odprowadzili Ksenofonta wraz z jego towarzyszami do Seutesa. Ten przebywał w wieży, otoczywszy się silną strażą, a dokoła wieży stało wiele okulbaczonych koni. Z obawy bowiem pasł konie tylko za dnia, a w nocy kazał pozakładać wędzidla i pilnować. Opowiadano mianowicie, że jego przodek, Teres, z silnego wojska stracił w tej krainie z powodu napadów mieszkańców wielu ludzi i cały bagaż. Byli to Tynowie, szczep uchodzący za najbardziej wojowniczy, a zwłaszcza niebezpieczny w nocy.

Kiedy już byli blisko, kazał wejść Ksenofontowi i pozwolił mu wziąć ze sobą dwóch towarzyszy, jakich chce. Gdy byli wewnątrz, naprzód przyzywali się wzajemnie, przepijając do siebie trackim zwyczajem wino rogowych kubków. Był przy Seutesie także Medosades, który z jego zlecenia posłował w różne strony. Następnie Ksenofont zaczął mówić: „Najpierw posłałeś do mnie, Seutesie, do Kalchedonu tego oto Medosadesa z prośbą, bym się przyczynił do przeprawy wojska z Azji, i z obietnicą, że mi się odwdzięczysz, jeżeli do tego doprowadzę, tak jak mi to Medosades powiedział”. Po tych słowach spytał Medosadesa, czy to prawda. Ten potwierdził, „Po raz drugi przybył ten Medosades, gdy wróciłem do wojska z Parion, obiecując, że jeśli przywiodę wojsko do ciebie, to będziesz odnosił się do mnie jak do przyjaciela i brata i dasz mi grody nadmorskie, nad którymi władasz”. Potem znowu spytał Medosadesa, czy to mówił. Ten zaś i to potwierdził.

„Powiedźże teraz, co ci odpowiedziałem po raz pierwszy w Kalchedonie”.

„Odpowiedziałeś, że wojsko tak czy owak przeprawi się do Bizancjum i dlatego król nie potrzebuje płacić ani tobie, ani komu innemu. Ty zaś sam oświadczyłeś, że opuścisz wojsko po przeprawie. I tak się stało, jak mówiłeś”.

„A co mówiłem, kiedy przybyłeś do Selimbrii<sup>407</sup>?”

„Mówiłeś, że to niemożliwe, bo idziecie do Perintu i przeprawiacie się do Azji”.

„Teraz więc — rzekł Ksenofont — przychodzę ja i jeden z wodzów, mianowicie ten oto Fryniskos, to jest Polikrates, jeden z setników, a na dworze czekają najzaufańsi wysłannicy każdego z wodzów, z wyjątkiem Lakończyka Neona. Jeżeli więc chcesz, by nasze układy budziły większą ufność, zawołaj ich także. A ty, Polikratesie, idź i powiedz, że kazałem zostawić broń, i sam zostaw swój miecz, zanim tu wejdziesz”.

Na to Seutes powiedział, że do żadnego Ateńczyka nie odnosi się z nieufnością, gdyż wie, że są z nim spokrewnieni<sup>408</sup>, i mniema, że są życzliwymi przyjaciółmi. Gdy wszyscy weszli, Ksenofont spytał naprzód Seutesa, do jakiego celu chce użyć wojska. Ten odpo-

<sup>406</sup>ruszył z nimi — oczywiście wszyscy konno. [przypis tłumacza]

<sup>407</sup>Selimbria — staroż. greckie miasto w Tracji, na europejskim wybrzeżu Propontydy (morza Marmara); ob. Silivri w Turcji, w prowincji Stambul. [przypis edytorski]

<sup>408</sup>są z nim spokrewnieni — tracki mityczny król Tereus pojął za małżonkę Prokrię, córkę ateńskiego króla Pandiona. Trakowie mieszkali wtedy w Daulii (późniejsza Fokis). Seutes zaznacza, że jego przodek Teres pochodzi od tego mitycznego Tereusa. [przypis tłumacza]

wiedział: „Moim ojcem był Majsades, który rządził Melandydami, Tynami i Tranipsami. Gdy sprawy Odrysów się pogorszyły, ojciec mój, wypędzony stąd, zapadł na zdrowiu i umarł, a ja, jako sierota, wychowałem się u Medokosa, obecnego króla. Kiedy wyrosłem na młodzieńca, nie mogłem tak żyć, oglądając się na cudzy stół. Siadłem więc przy nim na jego siedzisku, pokornie prosząc<sup>409</sup>, by mi dał tylu ludzi, ilu może, abym wedle sił swych wyrządzał szkody tym, co nas wyrzucili, a równocześnie mógł żyć, nie spoglądając jak pies na cudzy stół. Wtedy dał mi tych ludzi i te konie, które zobaczycie, gdy tylko dzień nastanie. I dziś żyję z nimi, łapiąc swą ojcowiznę. Jeślibyście się do mnie przyłączyli, to myślę, że przy boskiej pomocy łatwo bym odzyskał należną mi władzę. Otóż to jest moim celem”.

„A jeślibyśmy przyszli, to cóż byś mógł dać — spytał Ksenofont — wojsku, setnikom i wodzom? Powiedz, aby ci ludzie mogli o tym donieść”. Ten obiecał każdemu żołnierzowi po kyzikenie, dla setnika dwa razy tyle, dla wodza zaś cztery i tyle ziemi, ile sobie zażyczy, zaprzęg wołów i warowną miejscowość nad morzem.

„A jeśli — rzekł Ksenofont — mimo wysiłków nie zdołamy tego przeprowadzić, bo strach przed Lacedemończykami będzie zbyt silny, to przyjmiesz do swego kraju tego, kto zechce przyjść do ciebie?”

„Bratem go swoim uczynię, towarzyszem stołu i udział mieć będzie we wszystkim, co tylko zdołamy zdobyć. Tobie zaś, Ksenofoncie, nawet dam córkę i jeśli sam masz córkę, kupię ją trackim zwyczajem i dam jej na mieszkanie Bisante, najpiękniejszy gród, jaki mam nad morzem”.

3. Wysłuchali tego, wzajemnie uścisnęli prawice i odjechali. Przed świtem stanęli w obozie i każdy zdał sprawę tym, co go wysłali. Z nastaniem dnia Arystarch znowu wezwał wodzów, jednak oni postanowili nie iść do niego, tylko zwołali wojsko na zgromadzenie. Zgromadzili się wszyscy z wyjątkiem żołnierzy Neona; ci byli oddaleni o jakichś dziesięć staj. Skoro się zaś zeszli, powstał Ksenofont z takim przemówieniem:

„Żołnierze, przeprowić się morzem tam, dokąd chcemy, nie pozwala nam Arystarch, który ma trójrzędownce na swoje rozkazy. Toteż nie jest bezpiecznie wsiadać na statki. Natomiast każe nam siłą przedrzeć się przez Świętą Górę do Chersonezu. Jeżeli przejdziemy przez tę górę i tam się dostaniemy, to już was nie będzie, mówi, sprzedawał, jak w Bizancjum, już nie będziecie więcej oszukiwani, tylko wypłaci się wam żołd, ani nie będzie patrzył obojętnie, jak teraz, na to, że wam brak żywności. Takie są jego obietnice. Natomiast Seutes obiecuje, że się wam odwdzięczy, jeżeli przyjdziecie do niego. Teraz zastanówcie się, czy będziecie nad tym radzić tutaj, czy dopiero kiedy udamy się tam, gdzie można zdobyć żywność. Skoro tu nie mamy pieniędzy na kupno, a bez pieniędzy brać nie pozwalają, to moim zdaniem lepiej pójść do wioski, gdzie wolno nam brać, bo ich mieszkańcy są słabsi od nas. Tam, mając pod dostatkiem żywności, wysłuchamy, do jakiego celu nas potrzebują, i wybierzemy to, co się nam wyda najlepsze. Kto się z tym zgadza, nich podniesie rękę”. Podnieśli wszyscy. „Idźcie zatem pakować się, a na dany rozkaz maszerujcie w ślad za czołową kolumną”.

Po tym wszystkim Ksenofont prowadził, a wojsko szło za nim. Neon i ludzie Arystarcha namawiali ich, by wrócili, ale ci nie słuchali. Gdy uszli z jakichś trzydzieści staj, spotyka ich Seutes. Ksenofont ujrawszy go, wezwał go, by podjechał bliżej, chcąc wobec jak największej liczby świadków powiedzieć mu, co uznawał za stosowne. Gdy się zbliżył, Ksenofont przemówił: „My ruszamy tam, gdzie wojsko będzie miało żywność. Tam wysłuchamy ciebie i Lakończyka i wybierzemy to, co się nam wyda najlepsze. Jeśli nas zaprowadzisz tam, gdzie jest najwięcej żywności, będziemy uważali, żeśmy u ciebie w gościnie”.

Na to Seutes: „Ależ znam wiele wsi leżących blisko siebie, zasobnych we wszystkie środki, w takiej odległości, że po przejściu jej będziecie ze smakiem zjadali śniadanie”. „Więc prowadź” — rzekł Ksenofont. Gdy przybyli do tych wsi po południu, żołnierze zgromadzili się, a Seutes przemówił, jak następuje:

„Ja was, żołnierze, proszę, byście się zgodzili na służbę u mnie i obiecuję dać żołnierzowi po kyzikenie, a setnikom i wodzom według zwyczaju. Poza tym uczczę tego, który

<sup>409</sup> Siadłem więc przy nim na jego siedzisku, pokornie prosząc — tracki zwyczaj, u Scytów siadano przy prośbie na skórę wołową, u Greków oddający się pod opiekę siadał przy ołtarzu domowym. [przypis tłumacza]



sobie zasłuży. Jadło i napój, jak teraz, będziecie brali z kraju. Tylko zdobycz musicie mnie oddawać, żebym z jej sprzedaży mógł wam wypłacać żołd. Zmykających i uciekających sami będziemy mogli ścigać i tropić, jeżeli zaś ktoś będzie stawiał opór, zabierzemy się do niego przy waszej pomocy”.

Tu Ksenofont zadał pytanie: „Jak daleko od morza zechcesz prowadzić wojsko?”

„Nigdy dalej — brzmiała odpowiedź — jak na siedem dni, często zaś bliżej”.

Następnie udzielano głosu każdemu, kto chciał. Wielu mówiło to samo, że nie było co warte słowa Seutesa. „Jest zima i nie można odpłynąć do domu, jeśli ktoś tego chce. Spędzić ten czas w kraju przyjacielskim niepodobna, jeśli trzeba żyć za to, co się kupi. Przebywać zaś w kraju nieprzyjacielskim i żywić się bezpieczniej jest z Seutesem niż samym. Tyle ma to dobrych stron, a jeżeli w dodatku dostaniemy żołd, to możemy uważać, że trafiło nam się szczęśliwie”.

Na to rzekł Ksenofont: „Jeżeli kto ma coś przeciw temu, niech powie. W przeciwnym razie poddamy to pod głosowanie”.

Kiedy nikt nie sprzeciwił się, poddał pod głosowanie i uchwała przeszła. Natychmiast oświadczył Seutesowi, że razem z nim pójdą na wyprawę.

Po czym reszta żołnierzy rozłożyła się obozem według oddziałów, wodzów zaś i setników zaprosił do stołu Seutes, który zajmował pobliską wieś. Kiedy już mieli wejść przez drzwi na ucztę, przystąpił do nich niejaki Heraklejdes z Maronei<sup>410</sup>. Ten przystępował do każdego, o którym domyślał się, że ma z czego złożyć podarunek Seutesowi. Naprzód zwrócił się do Parionczyków, którzy przybyli, by wyjednać sobie przyjaźń u króla Odrysów Medokosa, i wzięli ze sobą dary dla niego i dla jego żony. Tłumaczył im, że Medokos jest daleko w głębi kraju, dwanaście dni drogi od morza, Seutes zaś, skoro dostał to wojsko, będzie władcą nad morzem. „Więc jako sąsiad najwięcej będzie miał możliwości pomóc wam lub dokuczyć. Jeżeli więc chcecie postąpić roztropnie, to jemu dajcie to, co wieziecie ze sobą. I lepiej na tym wyjdziecie, niż gdybyście dali to Medokosowi, który mieszka daleko”. W ten sposób ich przekonał.

Potem przystąpił do Timasjona z Dardanos, o którym słyszał, że ma barbarzyńskie naczynia do picia i kobierce, i mówił, że jest zwyczajem, ilekroć Seutes prosi na ucztę, by zaproszeni przynosili dary. „Jeżeli on tu dojdzie do potęgi, to będzie w jego mocy i do domu cię wprowadzić<sup>411</sup>, i tutaj bogatym uczynić”.

Tak to on zabiegał, przychodząc do każdego. Przystąpił także do Ksenofonta z takimi słowami: „Ty pochodzisz z wielkiego miasta i twoje imię u Seutesa najwięcej znaczy, może będziesz sobie życzył posiadać tu gród i ziemię, jak wielu z waszych dostało. Wypadałoby ci więc jak najwspanialej uczcić Seutesa. Z życzliwości ci to radzę<sup>412</sup>; wiem, że im większy mu złożysz dar, tym więcej dobrego doznasz z jego strony”. Ksenofont słuchał tego w wielkim zakłopotaniu, gdyż nic ze sobą z Parion nie przywiózł, prócz chłopaka do posług i cośkolwiek pieniędzy na drogę.

Kiedy weszli na ucztę najmożniejsi z obecnych Traków, a z Hellenów wodzowie i setnicy, prócz tego poselstwa z miast, jakie tam były, zaczęła się biesiada, i to w ten sposób, że ucztowali siedząc<sup>413</sup> kołem. Następnie wniesiono dla wszystkich stoły o trzech nogach. Było ich około dwudziestu, pełnych pokrajanego mięsiva, a do kawałów mięsa były przychepione wielkie bochenki zakwaszonego chleba. Stoły stawiano zawsze przed gośćmi. Taki był zwyczaj, a Seutes dał przykład: podnosił leżące przed sobą chleby, łamał je na kawałki i rzucał obecnym według swego uznania, a tak samo i mięso, zostawiając sobie tylko na pokosztowanie. Tak samo czynili i inni, przed którymi zastawiono stoły<sup>414</sup>. Tylko pewien Arkadyjczyk, imieniem Arystas, tęgi żarłok, zaniechał rozrzucania, wziął do rąk chleb na prawie trzy chojniksy i rozłożywszy sobie mięso na kolanach, zabrał się do jedzenia. Roznoszono rogi napełnione winem i wszyscy przyjmowali. Ale Arystas, gdy podczasy podszedł do niego z rogiem, powiedział, zobaczywszy, że Ksenofont już

Uczta

Jedzenie

<sup>410</sup>Maroneja — staroż. miasto greckie na na wybrzeżu Tracji, kolonia Chios. [przypis edytorski]

<sup>411</sup>do domu cię wprowadzić — Timasjon jest wygnańcem. [przypis tłumacza]

<sup>412</sup>Wypadałoby ci więc jak najwspanialej uczcić Seutesa. Z życzliwości ci to radzę — Tukidydes opowiada, że bez darów nie było można niczego u Traków zyskać; nie dać komuś, gdy prosił, uchodziło za większą hańbę, niż prosić i nie dostać. Królowie tracy woleli zawsze brać niż dawać. [przypis tłumacza]

<sup>413</sup>ucztowali siedząc — Grecy nie siedzieli, lecz leżeli przy stole. [przypis tłumacza]

<sup>414</sup>Tak samo czynili i inni, przed którymi zastawiono stoły — tak mają czynić najpoważniejsi, a więc król i goście. [przypis tłumacza]

przestał jeść: „Jemu daj, bo już jest wolny, ja jeszcze nie”. Usłyszawszy jego głos, Seutes zapytał podczaszego, o co chodzi. Podczaszy powiedział, gdyż rozumiał po grecku. Wtedy, oczywiście wybuchł śmiech.

Kiedy trwała już pijatyka, wszedł jakiś Trak, który miał siwego konia, i wzięwszy pełen róg wina, rzekł: „Przepijam do ciebie, Seutesie, i daruję ci tego konia. W pościgu dopędzisz na nim kogo chcesz, cofając się zaś, nie będziesz miał potrzeby obawiać się nieprzyjaciela”. Ktoś inny wprowadził chłopaka, którym obdarzył go, tak samo przepijając, ktoś inny znowu przyniósł szaty dla żony. Timasjon, przepijając, darował mu czarę i kobierzec wartości dziesięciu min. Niejaki zaś Gnesippos z Aten wstał i powiedział, że to bardzo piękny, stary zwyczaj, by ci, którzy coś posiadają, ofiarowali królowi dary w dowód swej czci. Tych natomiast, którzy niczego nie posiadają, obdarza król według tego samego zwyczaju. „Aby i ja — rzekł — miał z czego składać ci dary i cześć okazywać”.

Ksenofont w zakłopotaniu nie wiedział, co począć. Jako bardzo zaszczytny gość siedział na stolku najbliższej Seutesa. Heraklejdes kazał podczaszemu podać mu puchar z rogu. Ksenofont więc, był już bowiem podochocony, wstał śmiało i rzekł, wzięwszy róg w ręce:

„A ja ci, Seutesie, oddaję siebie i tych moich towarzyszy na wiernych przyjaciół, i to bez wywierania żadnego przymusu na ich wolę, owszem wszyscy przewyższają mnie jeszcze w chęci zostania twymi przyjaciółmi. I teraz są tu obecni, nie by prosić cię o coś jeszcze, lecz by z całym oddaniem za twoją sprawę pójść na trud i na niebezpieczeństwo. Z nimi, jeśli bóg da, kraj wielki zyskasz, bądź to odbierając ojcowiznę, bądź zdobywając nowe obszary. Wiele koni, pięknych kobiet i wielu mężów zyskasz, a nie będziesz musiał zdobywać ich jako łupu, bo moi towarzysze sami zjawią się u ciebie z darami”.

Seutes wstał, równocześnie z nim wychylił róg i prysnęli obaj na siebie winem<sup>415</sup>.

Następnie weszli muzykanci, grający na rogach, jakimi się daje sygnały, i na trąbach z niegarbowanej wolej skóry, nie tylko do taktu, lecz także tak, jak na instrumencie zwanym *magadis*<sup>416</sup>. Sam Seutes, powstawszy, podniósł okrzyk wojenny i skoczył, wyginając się bardzo zręcznie, jak gdyby uchylał się przed pociskiem. Weszli także wesółkowie.

Kiedy słońce kłoniło się ku zachodowi, Hellenowie powstali i powiedzieli, że pora rozstawić strażę nocne i wydać hasło. Seutesa prosili o wydanie rozkazu, by żaden Trak nie wchodził w nocy do helleńskiego obozu, „bo i nieprzyjaciele są Trakami, i wy, przyjaciele”. Kiedy wychodzili, powstał także Seutes, który wcale nie wyglądał na pijanego. Wyszedszy, zawołał do siebie samych tylko wodzów i rzekł: „Mężowie, nieprzyjaciele nie wiedzą jeszcze o naszym braterstwie broni. Jeżeli więc ruszymy teraz na nich, będziemy mogli zdobyć wielu jeńców i majątek, zanim będą na tyle ostrożni, by się nie dać zaskoczyć, lub na tyle przygotowani, by się móc obronić”.

Wodzowie pochwalili to zdanie i prosili go, by prowadził. On zaś odparł: „Przygotujcie się i czekajcie. Ja zaś przyjdę do was w odpowiedniej chwili, zabiorę swoich peltastów i was i bożą pomocą poprowadzę was”. A Ksenofont zauważył: „Zastanów się tedy, jeśli wyprawa ma odbyć się w nocy, czy nie jest lepszy helleński zwyczaj: mianowicie w marszach dziennych idzie przodem ten rodzaj broni, który jest odpowiednio dostosowany do terenu, czy to hoplici, czy peltaści, czy jazda. W nocy zaś jest zwyczaj u Hellenów, by prowadziła najpowniejsza część wojska. W ten sposób najmniej naraża się armię na rozerwanie i na zagubienie się poszczególnych oddziałów. Oderwane oddziały wojska często wpadają na siebie wzajemnie i z nieświadomości zadają i ponoszą straty”.

„Dobrze mówicie — odrzekł Seutes — i ja zastosuję się do waszego zwyczaju. Wybiorę dla was przewodników spośród najstarszych ludzi, najlepiej obeznanych z tą okolicą, a sam będę zamykał pochód z konnicą. W razie potrzeby szybko zjawię się na przedzie”.

Wydali hasło „Atena”, z powodu szczepowego pokrewieństwa. Po tej rozmowie udali się na spoczynek. Około północy zjawił się Seutes, prowadząc opancerzonych konnych i zbrojnych peltastów. Gdy dał przewodników, ruszyli przodem hoplici, za nimi peltaści, konnica tworzyła straż tylną. Z nastaniem dnia Seutes podjechał naprzód i pochwalił helleński zwyczaj. „Często bowiem sam, maszerując w nocy z niewielką nawet liczbą żoł-

<sup>415</sup>równocześnie z nim wychylił róg i prysnęli obaj na siebie winem — tracki zwyczaj picia między przyjaciółmi. [przypis tłumacza]

<sup>416</sup>*magadis* — lidyjski instrument (harfa) o dwudziestu strunach, obejmujący dwie oktawy; prawa ręka wygrywała daną melodię, lewa ręka grała przy tym każdorazową oktawę jako akompaniament. Więc trębacz akompaniował, wygrywając oktawę. [przypis tłumacza]

nierzy, odrywałem się z konnicą od piechoty. A teraz jak należy pokazujemy się wszyscy razem z brzaskiem dnia. Ale wy czekajcie na tym miejscu i odpoczywajcie, aż wrócę ze zwiadów”.

Po tych słowach odjechał jakąś drogą przez górę. Gdy dotarł do grubej warstwy śniegu, szukał wzrokiem śladów ludzkich, prowadzących naprzód lub wstecz. Kiedy zobaczył, że droga nietknięta, wrócił szybko. „Mężowie — rzekł — powodzenie będzie z wolą bożą zupełne, wpadniemy bowiem niepostrzeżenie na tych ludzi. Ale teraz pójdę przodem z konnicą i nie dopuszczę, jeśli kogoś zobaczymy, by uciekł i ostrzegł o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wy zaś idźcie za nami. Jeżeli pozostaniecie z tyłu, tu idźcie za śladem koni. Po przekroczeniu gór dojdziemy do wielu bogatych wsi”.

Około południa był już na szczytach i ujrawszy wsie, przybył pędem do hoplitów i powiedział: „Teraz posłę konnicę pędem na równinę, a pelastów do wsi. Idźcie za nami jak najprędzej, by nieść pomoc w razie jakiegoś oporu”. Na to Ksenofont zszedł z konia, a Seutes spytał: „Czemu schodzisz, kiedy trzeba pośpiechu?”. „Wiem — odpowiedział — że nie tylko mnie jednego potrzeba, a hoplici będą biegli szybciej i chętniej, jeśli i ja będę prowadził pieszko”. Po czym ruszył, a z nim Timasjon z czterdziestoma mniej więcej helleńskimi jeźdźcami. Ksenofont zaś nakazał, by żołnierze do lat trzydziestu, przysposobieni do szybkiego marszu, wystąpili z kompanii i ruszył z nimi szybkim krokiem, a Kleanor prowadził resztę. Gdy już doszli do wiosek, przypędził Seutes na czele około trzydziestu jeźdźców. „Tak jest, Ksenofoncie, jak powiedziałem, mamy tych ludzi. Ale moi konni rozbiegli się w pościgu i obawiam się, by nieprzyjaciele, zebrawszy się, nie zadali im strat. A we wsiach też ktoś z nas musi zostać, gdyż są pełne ludzi”.

„Więc ja — Ksenofont na to — zajmę ze swoimi szczyty, ty zaś każ Kleanorowi rozciągnąć falangę na równinie wzdłuż wsi”.

Gdy to zrobiono, ujęto do tysiąca niewolników, dwa tysiące wołów i dziesięć tysięcy innego drobnego bydła. Wtedy zostali na tym miejscu na noc.

4. Nazajutrz Seutes odmaszerował z powrotem, uprzednio doszczętnie spaliwszy wsie i nie zostawiwszy ani jednego domu, żeby wzbudzić postrach u innych, aby wiedzieli, co ich czeka, jeżeli nie będą posłuszni. Zdobywcę posłał na sprzedaż z Heraklejesem do Perintu, by mieć na żołd dla wojska, a sam z Hellenami rozłożył się obozem na równinie Tynów. Tynowie zaś, porzuciwszy swe siedziby, uciekli w góry.

Śnieg zalegał grubą warstwą pola, a mróz był tak silny, że zamarzała woda niesiona do picia i wino w naczyniach. Wtedy wielu Hellenów odmroziło nos i uszy. Dopiero wtedy stało się zrozumiałe, dlaczego Tracy nakrywają głowę i uszy lisim futrem, a chitonem zasłaniają nie tylko piersi, ale i uda, i a na koniu nie mają lekkiego płaszcza, tylko owijają się długą szatą aż do stóp.

Seutes posłał kilku jeńców w góry, każąc oświadczyć, że jeśli nie zejną do swych mieszkań i nie będą posłuszni, spali także ich wsie i plony, i pomrą z głodu. Wtedy zaczęli schodzić: kobiety, dzieci i starsi, młodszy zaś rozłożyli się po wsiach leżących pod górą. Dowiedziawszy się o tym, Seutes kazał wziąć Ksenofontowi najmłodszych hoplitów i z nim razem ruszyć. Wstawszy w nocy, z brzaskiem dnia przybyli do tych wsi. Większość uciekła, gdyż góra była blisko. Wszystkich jednak, którzy wpadli w ręce Seutesa, kazał bez miłosierdzia zakłóć.

Był zaś w wojsku niejaki Epistenes z Olintu<sup>417</sup>, rozkochany w chłopcach. Ten, dojrawszy pięknego, dorastającego chłopca, który od niedawna zaczął nosić tarczę, skazanego na śmierć, przybiegł do Ksenofonta z prośbą o pomoc dla pięknego chłopca. Ten więc udaje się do Seutesa i prosi, by nie zabijał tego chłopaka, i równocześnie opowiada mu o tej namiętności Epistenesa, że raz nawet zebrał kompanię całą, na nic innego nie zwracając uwagi, jak tylko na urodę żołnierzy, i dzielnie z nią stawał.

Wtedy Seutes spytał: „Czy gotów jesteś, Epistenesie, umrzeć za niego?”

Ten nadstawił karku ze słowami: „Bij, jeśli chłopiec każe i będzie za to wdzięczny”.

Seutes więc spytał chłopca, czy ma go zamiast niego zabić. Chłopak nie pozwolił, lecz błagał, by nikogo z nich dwóch nie zabijano.

Wtedy Epistenes, objąwszy chłopca ramionami, powiedział: „Pora ci, Seutesie, o niego ze mną walczyć, bo nie porzucę chłopca”.

Uroda, Młodość, Żołnierz,  
Poświęcenie

<sup>417</sup> *Olint* — staroż. miasto, najważniejsza kolonia grecka na Półwyspie Chalcydyckim. [przypis edytorski]

Seutes ze śmiechem pozostawił tę rzecz w spokoju. Ale postanowił rozłożyć się tu obozem, by ci, co uciekli w góry, nie otrzymywali ze wsi żywności. Zszedłszy więc nieco niżej, rozbił obóz na równinie, Ksenofont z wybranymi zajął stanowiska pod górą w najwyższej położonej wsi, zaś reszta Hellenów rozkwaterowała się blisko, wśród tak zwanych Traków Górskich.

Po upływie niewielu dni Trakowie zeszli z gór do Seutesa i układali się o warunki pokojowe i o zakładników. Ksenofont też przybył do Seutesa z oświadczeniem, że obozuje w niebezpiecznym miejscu, i to w pobliżu nieprzyjaciela. Wolałby na obóz obronne miejsce poza wsią, niż narażać się na zgubę pod dachem. Ten jednak pocieszał go, wskazawszy na obecnych zakładników. Niektórzy schodzili z gór i do samego Ksenofonta, z prośbą, by popierał układy. Ten godził się na to, pocieszał ich i obiecywał, że nic im się złego nie stanie, jeśli będą posłuszni Seutesowi. Ale okazało się, że te rozmowy miały im tylko umożliwić szpiegowanie.

To wszystko odbyło się za dnia. W nocy Tynowie zeszli z gór i przypuścili atak. Przewodnikiem do każdego domu był jego właściciel, bo trudno byłoby inaczej w ciemnościach odnaleźć domy we wsiach, tym bardziej że były ogrodzone wysokim często-kołem ze względu na owce. Stanąwszy przed drzwiami poszczególnych domów, rzucali do środka oszczepy lub walili maczugami, które, jak mówiono, nieśli, żeby odłamywać groty nieprzyjacielskich włóczni, inni zaś podrzucali ogień i po imieniu wołali Ksenofonta, by wyszedł na śmierć, bo inaczej spali się tam na miejscu. Już ogień przeświecał przez strzechę, żołnierze Ksenofonta, zbrojni w pancerze, hełmy i miecze, byli zamknięci wewnątrz. Wtem Sylanos z Makistos<sup>418</sup>, młodzieniec koło osiemnastoletni, daje znak trąbą<sup>419</sup>. Natychmiast wyskoczyli z dobytymi mieczami, podobnie jak żołnierze z innych kwater. Trakowie uciekali, zarzucając swym obyczajem tarcze na plecy. Schwymano kilku, którzy zawisli na palach, przeskakując często kół, mianowicie zaczęli tarczami o te pale. Inni zgubili drogę, szukając wyjścia, i zginęli. Hellenowie ścigali ich poza wieś. Niektórzy z Tynów wrócili po ciemku i strzelali w światło z ciemności, biorąc na cel przebiegających obok płonącego domu. Zranili w ten sposób Hieronima i setników Euodeusa i Teogenesa Lokryjczyka. Nikt jednak nie padł, tylko spłonęły szaty i bagaż kilku ludzi. Seutes przybył na pomoc z siedmioma najszybszymi konnymi i z trackim trębaczem. Skoro zauważył, co się dzieje, kazał trąbić w róg przez całą drogę, co także pomnażało strach nieprzyjaciół. Gdy przybył, przywitał się z Hellenami i mówił, że spodziewał się zastać wiele trupów.

Wtedy Ksenofont poprosił go o wydanie w jego ręce zakładników i o podjęcie wyprawy na górę lub przynajmniej pozwolenie, żeby on sam to zrobił. Nazajutrz więc Seutes przekazał mu zakładników, ludzi już starszych, rzekomo najbardziej wpływowych między góralami, i sam ruszył z całą siłą. A posiadał już trzykrotnie większe siły, gdyż skoro dowiedziano się o powodzeniu jego przedsięwzięcia, zebrało się u niego na wyprawę wielu Odrysów z głębi kraju. Kiedy Tynowie zobaczyli z góry wielką liczbę hoplitów, peltastów i jazdy, zeszli na dół i błagali o pokój, zgadzając się na wszystko i okazując gotowość złożenia przysięgi. Seutes zawołał Ksenofonta, przekazał słowa posłów i oświadczył, że nie będzie zawierał pokoju, jeżeli Ksenofont chce się na nich zemścić za napad. Ten odpowiedział, że ma już dostateczne zadośćuczynienie, jeżeli z wolnych staną się poddanymi. Ale na przyszłość radzi mu brać na zakładników takich, którzy mogą wyrządzać najwięcej szkody, a starszków zostawić w domu. W tej okolicy więc wszyscy Trakowie przyjęli wszelkie warunki.

5. Ruszyli potem do tak zwanej Dety na Traków mieszkających powyżej Bizancjum. Ten obszar nie należał już do państwa Majsadesa, tylko do odrysyjskiego Teresa<sup>420</sup>. Tu przybył Heraklejdes z pieniędzmi uzyskanymi za zdobycz. Seutes kazał wyprowadzić trzy zaprzęgi mułów — gdyż nie było więcej — i resztę z samych wołów, wezwał potem Ksenofonta i polecił mu, by naprzód wziął dla siebie, a co zostanie, rozdał wodzom i setnikom. Ksenofont odpowiedział: „Mnie wystarczy, jeżeli później wezmę, tymczasem obdaruj tych oto wodzów i setników, którzy za mną przyszli”. Wziął więc jeden z tych zaprzęgów Dardańczyk Timasjon, jeden Kleanor z Orchomenos, a jeden Achajczyk Fryniskos. Zaprzęgi wołów rozdzielono między setników, żołą zaś wypłacono tylko

<sup>418</sup>Makistos — staroż. miasto greckie w Elidzie, w zach. części Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>419</sup>daje znak trąbą — znak dano na zewnątrz, na dworze. [przypis tłumacza]

<sup>420</sup>Teres odrysyjski — jakiś inny król, nie prodek Seutesa. [przypis tłumacza]

za dwadzieścia dni, bowiem Heraklejdes twierdził, że sprzedaż więcej nie przyniosła. Rozgniewany Ksenofont, zaklinając się, powiedział: „Zdaje mi się, Heraklejdesie, że nie starasz się tak o Seutesa, jak powinienes. Gdybyś się bowiem był starał, przyniósłbyś pełny żółd, choćbyś był miał pożyczyć i sprzedać własne szaty, gdyby inaczej nie można było”.

Heraklejdes rozgniewał się o to i zląkł się, że wypadnie z łask Seutesa. Od tego dnia począwszy, ile sił starał się oczernić go przed Seutesem. Żołnierze już robili wyrzuty Ksenofontowi, że im nie zapłacono, Seutes zaś brał mu za złe, że tak gwałtownie domagał się żółdu dla wojska. Dotychczas ciągle wspominał, że kiedy odejdzie nad morze, da mu grody Bisante, Ganos i Neonteichos, a od tej chwili zupełnie o tym nie napomykał. Heraklejdes bowiem i pod tym względem oczernił go, mówiąc, że to niebezpieczne oddawać grody w ręce człowieka mającego siłę zbrojną.

Wtedy Ksenofont się zaczął zastanawiać, co począć z dalszą wyprawą w głąb kraju. Heraklejdes zaś wprowadził innych wodzów do Seutesa i kazał im mówić, że oni tak samo dobrze potrafią prowadzić wojsko jak Ksenofont, i obiecał im w ciągu kilku dni pełny żółd za dwa miesiące, wzywając, by nadal brali udział w wyprawie. Na to Timasjon oświadczył: „Otóż ja, choćbym miał dostać żółd za pięć miesięcy, nie pójdę na wyprawę bez Ksenofonta”. Fryniskos i Kleanor zgodnie się do niego przyłączyli.

Więc Seutes zaczął łajać Heraklejdesa, że nie przyprowadził także Ksenofonta. Wtedy wołają jego samego. Ten zaś, zrozumiałszy intrygi Heraklejdesa, dążącego w ten sposób do oczernienia go przed innymi wodzami, zjawia się wraz z nimi wszystkimi i wszystkimi setnikami. Kiedy wszyscy dali się nakłonić do dalszego udziału w wyprawie, posuwali się, mając po prawej ręce Pont, przez kraj Traków zwanych Melinofagami. Przybyli do Salmydessu. Tu wiele okrętów osiada na mieliźnie lub zostaje na nią wyrzuconych, bo morze tu bardzo płytkie. Zamieszkujący te okolice Trakowie, oznaczywszy sobie swoje obszary słupami granicznymi, grabią to, co zostanie wyrzucone przez morze, każdy na swym obszarze. Przedtem, zanim się odgraniczyli, mordowali się wzajemnie podczas grabienia. Znajdywano tam wiele łózek, skrzynek, książek i wszelkich innych rzeczy, które żeglarze wożą w drewnianych skrzyniach.

Podbiwszy tę krainę, wrócili. Wtedy już Seutes posiadał armię liczniejszą niż wojsko helleńskie. Bo z głębi kraju przyszło do niego jeszcze więcej Odrysów, a każdorazowo podbite plemiona dołączały się do wyprawy. Rozłożyli się obozem na równinie powyżej Selimbrii, w odległości jakichś trzydziestu staj od morza. Żółdu nadal żadnego nie było widać, żołnierze byli na Ksenofonta wielce rozżaleni, a Seutes już się nie odnosił do niego po przyjacielsku. Ilekroć Ksenofont przyszedł do niego, aby porozmawiać, wymawiał się rozmaitymi zajęciami.

6. W tym czasie, a minęło już blisko dwa miesiące, przybyli od Tibrona dwaj Lakończycy, Charminos i Polinikos, i opowiadali, że Lacedemończycy chcą prowadzić wojnę z Tissafernesem. Tibron wypłynął, żeby ją prowadzić, i potrzebuje tego wojska, obiecując każdemu jednego darejka jako żółd miesięczny, setnikowi dwa razy tyle, wodzowi czterokrotnie.

Kiedy przybyli Lacedemończycy, zaraz dowiedział się o tym Heraklejdes i tłumaczy Seutesowi, że to się doskonale złożyło: „Oto Lacedemończycy potrzebują wojska, a ty go już nie potrzebujesz. Oddając wojsko, przysłużysz się im, a od ciebie nie będą już się domagali żółdu, lecz zabiorą się z kraju”. Na to Seutes kazał ich wprowadzić. Kiedy powiedzieli, że przyszedli po wojsko, oświadczył, że je oddaje, chcąc być przyjacielem i sprzymierzeńcem, a ich zaprasza jako gości; i ugościł ich wspaniale. Ksenofonta zaś nie wzywał ani żadnego z innych wodzów. Na pytanie Lacedemończyków, jaki to człowiek ten Ksenofont, odpowiedział, że na ogół nie taki zły, tylko zbyt wielki przyjaciel żołnierzy, czym tylko sobie szkodzi.

„Aha, to znaczy pewnie, że w demagogiczny sposób uwodzi tych ludzi”.

„Tak jest” — potwierdził Heraklejdes.

„Może będzie próbował przeszkodzić nam w zabranii wojska?”

„Ależ — Heraklejdes na to — jeżeli zwolacie żołnierzy na zgromadzenie i obietnicie żółd, to wszyscy, nie zwracając na niego wiele uwagi, pospieszą za wami”.

„My zwołamy? Jakże to?”

„Jutro rano — odrzekł Heraklejdes — przyprowadzimy was przed wojsko. Wiem z pewnością, że skoro was zobaczą, wszyscy się zbiegną”.

Na tym się ów dzień zakończył. Nazajutrz Seutes i Heraklejdes przedstawiają Lakończyków wojsku. Obaj Lakończycy oświadczyli, że Sparta zamierza prowadzić wojnę z Tissafernesem<sup>421</sup>. „Tissafernes was skrzywdził, jeśli więc pójdziecie z nami, pomścicie się na wrogu i każdy z was będzie miał darejka na miesiąc, setnik podwójnie, a wódz cztery razy tyle”. Żołnierze wysłuchali tego z przyjemnością i w tej chwili powstał ktoś z Arkadyjczyków z oskarżeniem przeciw Ksenofontowi. Był też obecny Seutes, ciekawy, do czego dojdzie, i stał na odległość głosu z tłumaczem, a i sam dość dobrze rozumiał po grecku. Wtedy ten Arkadyjczyk tak powiada: „Lacedemończycy, my byśmy już dawno byli u was, gdyby Ksenofont nie był nas sprowadził namową tutaj, gdzie dniem i nocą podczas srogiej zimy<sup>422</sup> jesteśmy na wyprawie wojennej bez odpoczynku. On zaś zbiera plony z naszych trudów. Nas pozbawia żołdu. Seutes jego jedynie wzbogacił. Gdybym go widział ukamienowanego za to, że tak nas wkoło włóczył, samo to starczyłoby mi za żołd i nie żaliłbym się na poniesione trudy”.

Po nim powstał inny z podobną przemową, a potem znowu inny. Skutkiem tego Ksenofont wygłosił taką mowę:

„Zaprawdę, wszystkiego się człowiek musi spodziewać. I mnie, który mam świadomość, że z największą gorliwością pracowałem dla waszego dobra, wy teraz obwiniecie. Przecież z drogi do domu wróciłem, na Dzeusa, nie dlatego, że się dowiedziałem, że wam się dobrze powodzi, ale dlatego, że słyszałem o waszym kłopotliwym położeniu. Chciałem wam pomóc, na ile mogłem. A kiedy przybyłem, ten oto Seutes przez częstych posłańców słał mi liczne obietnice, namawiając mnie, bym skłonił was do służby u niego. Ale nie próbowałem tego uczynić, jak sami to wiecie, tylko poprowadziłem was do miejsca, z którego, moim zdaniem, moglibyście najprędzej przepłynąć do Azji. To bowiem uważałem za najlepsze dla was i wiedziałem, że sami tego pragniecie. A kiedy Arystarch, przybywszy tam z trójrzędowcami, nie pozwalał wam na przepławę, zwołałem was na zgromadzenie, jak to zresztą było samo przez się zrozumiałe, aby się naradzić nad tym, co począć. Czyż to nie wy sami, wysłuchawszy zlecenia Arystarcha, by pójść na Chersonez, i namów Seutesa, oświadczyliście gotowość pójścia z Seutesem? Któż to uchwalił, jeśli nie wy? Czymże to ja was skrzywdziłem, że poprowadziłem was tam, dokąd samiście uchwalili? A kiedy Seutes zaczął zwlekać z żołdem, to w takim razie sprawiedliwie byście mnie obwiniali i nienawidzili, gdybym pochwalał jego postępowanie. Tymczasem jeśli przedtem byłem dla niego największym przyjacielem, to dziś jestem z nim najbardziej poróżniony. Gdzież więc ta sprawiedliwość, jeżeli mimo tego, że wybrałem was zamiast Seutesa, wy mnie zarzucacie to właśnie, co mnie z nim poróżniło?

Ale moglibyście na to powiedzieć: to wszystko to twoje wykrętne sztuczki, przecież tyś wziął od Seutesa to, co się nam należy. Czyż nie jest jasne, że jeżeli Seutes coś mi płacił, to nie dlatego płacił, by stracić to, co mi daje, i wam jeszcze dopłacić? Ale, myślę, jeżeli dawał, to dawał w tym celu, by zdobywszy się na mniejszy wydatek wobec mnie, oszczędzić sobie większego wydatku na was. Jeżeli zatem tak się ta sprawa wam przedstawia, to możecie w tej chwili udaremnić nasze obustronne praktyki, żądając od niego pieniędzy. Jeżeli coś od niego dostałem, to oczywiście Seutes zażąda ode mnie zwrotu, i to słusznie, kiedy nie spełniłem tego, za co brałem dary. Ale daleko do tego, żebym posiadał, co wam się należy. Przysięgam wam na wszystkich bogów i wszystkie boginie, że nawet tego nie mam, co mi Seutes obiecał dla mnie samego. A on sam jest tu obecny i wie, czy krzywo przysięgam.

A żebyście się jeszcze więcej zdziwili, dodam do przysięgi i takie zapewnienie, że nie wziąłem i tego, co niektórzy wodzowie, a nawet i co niektórzy setnicy. A czemuż tak postępowałem? Byłem zdania, że im więcej mu pomogę dźwigać ówczesny niedostatek, tym większego zyskam w nim przyjaciela, kiedy dojdzie do potęgi. Tymczasem widzę jego powodzenie i jego prawdziwe usposobienie. Więc nie wstyd ci, rzeknie ktoś, żeś w tak głupi sposób dał się oszukać? Na Dzeusa, wstydzilibym się, gdyby mnie wróg oszukał, dla przyjaciela zaś jest większą hańbą oszukiwać niż dać się oszukać. Jeżeli jest jakiś sposób ostrożności wobec przyjaciół, zachowaliśmy według mej wiedzy wszystkie, by mu nie dostarczyć sprawiedliwego pozorów do niezapłacenia nam tego, co obiecał. Nie skrzyw-

<sup>421</sup> *Sparta zamierza prowadzić wojnę z Tissafernesem* — w obronie niepodległości miast greckich w Azji, obawiających się Tissafernesza, który po Cyrusie objął jego satrapię. [przypis tłumacza]

<sup>422</sup> *podczas srogiej zimy* — wyprawa trwała około dwa miesiące, mniej więcej do lutego roku 399. [przypis tłumacza]

dziliśmy go w niczym ani nie zaniedbaliśmy żadnej sprawy, do której nas wezwał, ani z niedbalstwa, ani z tchórzostwa.

A trzeba było, zrobi ktoś uwagę, wtedy wziąć odpowiedni zastaw, żeby nie mógł oszukiwać, choćby chciał. Posłuchajcie, co na to odpowiem, choć gdyby nie wasza niesprawiedliwość i czarna niewdzięczność wobec mnie, nigdy bym tego nie powiedział w jego obecności. Przypomnijcie sobie, w jakich byliście warunkach, kiedy was przywiodłem do Seutesa. Nieprawdaż, że szliście do Perintu, a Lacedemończyk Arystarch kazał pozamykać bramy i zabronił wam wejścia? Obozowaliście więc za miastem pod gołym niebem, i to w zimie. A jaki był targ, źródło zaopatrywania się w żywność: niewiele widzieliście rzeczy na sprzedaż, niewiele mieliście pieniędzy na kupno, a konieczność zmuszała do pozostania w Tracji, gdyż trójrzędowce, stojące w porcie na kotwicy, nie pozwalały nam przepłynąć przez morze na tamtą stronę. Jeżeli byśmy jednak mieli zostać, czekał nas pobyt w kraju nieprzyjacielskim, który mógł wystawić przeciw nam moc konnicy i moc peltastów, a my sami tylko hoplici. Idąc wszyscy razem na wioski, może zdołalibyśmy nabrać dosyć zboża, ale nie zdołalibyśmy w pościgu ująć ani jeńców, ani bydła. Albowiem nie zastałem już u was zorganizowanych oddziałów jazdy i peltastów. Gdybym więc w takim położeniu pozyskał Seutesa na sprzymierzeńca dla was, nie zażądawszy wcale żadnego żołdu, Seutesa, który miał potrzebnych wam konnych i peltastów, czyż waszym zdaniem zła by była ta moja troskliwość o was? Przecież od czasu połączenia się z nim znajdowaliście we wsiach więcej zboża, gdyż Trakowie byli zmuszeni z większym pośpiechem uciekać, i więcej dostaliście bydła i jeńca. I nieprzyjaciela nie widzieliśmy żadnego, odkąd się konnica do nas przyłączyła, a przedtem nieprzyjaciele szli śmiało w trop za nami, konnica i peltaści, w żadnym miejscu nie pozwalając nam się podzielić na drobne grupy, by z różnych stron zgromadzić większe zapasy żywności. Jeżeli więc człowiek, który przyczynił się do zapewnienia wam takiego bezpieczeństwa, nie płacił wam w dodatku pełnego żołdu za to bezpieczeństwo, czy już skutkiem tego wasze położenie jest tak straszne, że nie powinniście, jak wam się zdaje, mnie puścić z życiem? A teraz, jak się zabieracie do odejścia? Czyż nie przezimowaliście dostatnio, we wszystko zaopatrzeni, zostawiając sobie jako nadwyżkę to, co dostaliście od Seutesa? Przecież korzystaliście z majątku nieprzyjaciół. A przy tym wszystkim nie widzieliście nikogo zabitego w swych szeregach, nie mieliście strat w żywych. A jeśli dokonaliście zaszczytnych czynów, walcząc przeciw barbarzyńcom w Azji, toście bez uszczerbku dla dawnej sławy jeszcze nową zyskali, zwyciężywszy europejskich Traków, przeciw którym podjęliście wyprawę. Co do mnie, to twierdzę, że słusznie należy się od was wdzięczność bogom za to, za co do mnie czujecie żal.

Takie to jest wasze położenie. Przebóg, zastanówcie się teraz nad moim położeniem. Odchodziłem wtedy do domu, mając u was chwałę, a przez was sławę u innych Hellenów. Miałem zaufanie u Lacedemończyków, bo inaczej nie byliby mnie posyłali do was z powrotem. Teraz odchodzę wobec Lacedemończyków przez was oczerniony, Seutesowi z powodu was nienawistny, a spodziewałem się dzięki wam znaleźć w nim kiedyś chlubną ostoję dla mnie i dla dzieci, jeśli je mieć będę. Takie macie o mnie zdanie wy, przez których ściągnąłem na siebie nienawiść potężniejszych ode mnie i o których dobro jeszcze teraz wedle sił troszczyć się nie przestaję.

Ależ macie mnie, choć nie schwytałyście mnie ani na ucieczce, ani na wymykaniu się. A jeżeli swe słowa wprowadzicie w czyn, to wiedźcie, że będziecie zabójcami człowieka, który wiele nocy w trosce o was spędził bezsennie, wiele przebył mozołów i niebezpieczeństw, tak z obowiązku, jak i ponad obowiązek, który z łaski bogów wiele pomników zwycięstwa nad barbarzyńcami z wami postawił, który dokładał wszelkich wysiłków, na jakie go było stać, byście nikomu z Hellenów nie stali się nieprzyjaciółmi. Dlatego też teraz możecie iść według swego wyboru lądem i morzem, bez żadnej z czyjejkolwiek strony zaczepki. Tymczasem wy, kiedy uśmiecha wam się powodzenie i płyniecie znowu tam, dokąd sobie życzycie, kiedy najpotężniejsi was potrzebują, pokazuje się żołd i zjawiają się Lacedemończycy, uchodzący za najmniejszych, teraz dopiero myślicie, że to pora, by mnie jak najszybciej zabić. A nie była pora wtedy, kiedyśmy byli w ciężkim położeniu, o jakąż wy macie znakomitą pamięć! Wtedy nazywaliście mnie ojcem i obiecywaliście zawsze pamiętać o mnie jako o swoim dobroczyńcy. Z pewnością tak niesprawiedliwi

nie są nawet ci, co teraz do was przyszli. Jestem przekonany, że także w ich oczach nie pokazaliście się w piękniejszym świetle przez to, że się tak wobec mnie zachowujecie”.

Na tych słowach skończył. Lacedemończyk Charminos wstał i powiedział: „Na obu bogów klęę się: moim zdaniem, niesprawiedliwie macie żal do tego człowieka. Sam mogę mu poświadczyć. Seutes mianowicie na moje i Polinikosa pytanie, jaki to człowiek, nie miał mu nic do zarzucenia, tylko powiedział, że jest zanadto wielkim przyjacielem żołnierzy. Dlatego gorzej na tym sam wychodzi, tak w stosunku do nas Lacedemończyków, jak i do niego”.

Bezpośrednio po nim wstał Luzjata Eurylochos z takimi słowami: „Moim zdaniem, Lacedemończycy, pierwszym waszym krokiem jako naczelnych wodzów niech będzie uzyskanie nam od Seutesa żołdu, niech zapłaci, chce czy nie chce. Nie odprowadzicie nas, zanim się to stanie”.

Ateńczyk zaś Polikrates zachęcony przez Ksenofonta: „Widzę, mężowie, że jest tu obecny i Heraklejdes, który sprzedał mienie zdobyte naszym trudem, a zysku nie oddał ani Seutesowi, ani nam, lecz ukradł na własne konto. Jeżeli mamy rozum, nie puścimy go, tym bardziej że nie jest Trakiem, tylko Hellenem, i Hellenów mimo to krzywdzi”.

Uслyszawszy te słowa, Heraklejdes zląkł się okropnie i podszedł do Seutesa. „Jeżeli mamy rozum, musimy się stąd oddalić i zejść im z oczu”. Dosiadłszy koni, odjechali do swego obozu. Następnie Seutes wysłał do Ksenofonta swego tłumacza Abrodzelma, wzywając go, by został u niego z tysiącem hoplitów. Przyrzekał, że mu da te grody nad morzem i spełni wszystkie obietnice. A w tajemnicy kazał mu powiedzieć, że słyszał od Polinikosa, iż jeśli wpadnie w ręce Lacedemończyków, Tibron na pewno każe go zgładzić. Podobne wieści przekazywali Ksenofontowi także inni, że został oczerniony i musi mieć się na baczności. Słyszając to, Ksenofont wziął dwa bydłeta ofiarne i złożył ofiarę Dzeusowi Królowi, radząc się boga, czy korzystniej dla niego i lepiej zostać u Seutesa na warunkach przez niego podanych, czy odejść razem z wojskiem. Bóg wskazał mu odejść.

7. Wtedy Seutes ruszył obozem dalej, Hellenowie zaś zakwaterowali się w wioskach, skąd po obfitym zaopatrzeniu się w żywność mieli udać się nad morze. Wioski te Seutes oddał był Medosadesowi. Medosades martwił się, widząc, że dobytek tych wsi niszczy je wskutek pobytu Hellenów. Wziąwszy więc do towarzystwa najbardziej wpływowego męża spośród tych, którzy przybyli z głębi kraju, i około trzydziestu jeźdźców, przybył pod obóz helleński i kazał wywołać Ksenofonta. Ten wyszedł w towarzystwie kilku setników i innych zaufanych ludzi. Wtedy Medosades powiedział: „To jest naszą krzywdą, Ksenofontcie, że niszczyte te wsie. Ostrzegamy więc, ja w imieniu Seutesa, a ten oto w imieniu Medokosa, króla w głębi kraju, abyście opuścili ten kraj. W przeciwnym razie nie wydamy go wam na pastwę, lecz jeżeli będziecie wyrządzali szkody w naszym kraju, będziemy się bronić jak przed nieprzyjaciółmi”.

Ksenofont, wysłuchawszy tego, rzekł:

„Na takie słowa trudno ci nawet odpowiedzieć. Ze względu jednak na tego młodzieńca, powiem, aby wiedział, jakiego rodzaju ludźmi wy jesteście, a jakiego my. Zanim się z wami zaprzyjaźniliśmy, maszerowaliśmy przez ten kraj w dowolnym kierunku, plądrując i paląc, co się nam podobało. I ty, ilekroć do nas posłowałeś, spałeś z nami w obozie bez obaw przed jakimikolwiek nieprzyjaciółmi. Wyście zaś nie zachodzili do tego kraju, albo, jeśli czasem przyszliście, nocowaliście jak w kraju silniejszych od siebie nieprzyjaciół, trzymając w pogotowiu okielznane konie. Jednak stawszy się naszymi przyjaciółmi, dzięki nam, z łaski bogów, uzyskaliście ten kraj. A teraz wyrzucacie nas z tej krainy, którą myśmy siłą objęli w posiadanie i wam dopiero odstąpili. Bo jak sam wiesz, nie wazyli się nieprzyjaciele nas wypędząć. A ty nie tylko, że nie uważasz za stosowne przy naszym pożegnaniu odwdziżyć się nam darami i usłużnością za doznane dobrodziejstwa, lecz zabraniasz nam, o ile możesz, nawet obozowania, kiedy odchodzimy. I wygłaszając takie słowa, nie masz wstydu ani przed bogami, ani przed tym mężem, który widzi, że teraz jesteś bogaczem, a zanim z nami przyjaźń zawarłeś, żyłeś, jak sam przyznałeś, z rozboju. Zresztą, czyż ja nadal jestem wodzem, że się do mnie z tym zwracasz? Przecież wodzami są Lacedemończycy, którym wyście oddali wojsko, aby je odprowadzili, mnie, wy najwspanialsii, nie wezwawszy nawet, bym mógł, oddając wojsko, odzyskać ich względy, tak jak ściągnąłem na siebie ich niechęć za to, że tu je przywiódł”.



Na to Odrys odezwał się: „Ja, Medosadesie, słuchając tych słów, wprost pod ziemię się zapadam ze wstydu. Gdybym wcześniej był wiedział, nie byłbym ci towarzyszył, a teraz odchodzę. Ani król Medokos nie pochwalaby tego, gdybym starał się wyrzucić dobroczyńców”.

Z tymi słowami wsiadł na konia i odjechał z kilkoma swymi towarzyszami. Medosades zaś prosił Ksenofonta o wezwanie obu Lacedemończyków, gdyż bolało go bardzo niszczenie kraju. Ten przybrał sobie kilku najodpowiedniejszych i udał się do Charminos i Polinikosa, oznajmiając, że woła ich Medosades, chcąc im, tak samo jak jemu, zapowiedzieć, by opuścili kraj. „Myślę — dodał — że moglibyście odebrać należny wojsku żołd, jeśli byście oświadczyli, że żołnierze uprosili was o wystarcanie się o zapłatę żołdu, bez względu na to, czy Seutes chce, czy nie. Uzyskawszy ten żołd, poszliby, jak to sami przyznają, z większą ochotą. I że to waszym zdaniem jest słuszne i że obiecaliście odejść wtedy, gdy wojsko dostanie, co mu się należy”.

Lacedemończycy obiecali to powiedzieć i z naciskiem jeszcze coś dodać od siebie, po czym zaraz poszli w towarzystwie wszystkich wpływowych mężów. Przy spotkaniu przemówił Charminos: „Jeżeli masz nam coś do powiedzenia, Medosadesie, to dobrze, jeżeli nie, to my mamy”.

Na to Medosades, ale bardzo łagodnie: „Powiadam, a tak samo i Seutes, że chcielibyśmy, by Trakowie, którzy stali się naszymi przyjaciółmi, nie doznawali od was szkody. Co bowiem im wyrządzacie, to teraz już wyrządzacie nam, gdyż to są nasi”.

„Otóż my byśmy odeszli — odpowiadają Lakończycy — ale naprzód musieliby mieć żołd ci, co swym trudem doprowadzili do tego, że ci Trakowie są wasi. W przeciwnym razie mogą teraz także liczyć na naszą pomoc i postaramy się ukarać wiarołomnych krzywdzicieli. A jeżeli i wy do nich należycie, od was zaczniemy wymierzać sprawiedliwość, dochodząc tego, co się należy”.

„A czy chcielibyście — wtrącił Ksenofont — Medosadesie, tym swoim rzekomym przyjaciołom, w których kraju jesteście, powierzyć rozstrzygnięcie, komu by wypadało kraj prędzej opuścić, wam czy nam?”

Tamten odpowiedział, że nie, natomiast nalegał, by najlepiej obaj Lakończycy udali się do Seutesa w sprawie żołdu, i był pewny, że potrafiliby Seutesa przekonać. Gdyby nie chcieli, mogliby posłać Ksenofonta, i obiecał swe poparcie, tylko prosił, aby wsi nie palić.

Zatem posłano Ksenofonta i z nim tych, co uchodzili za najodpowiedniejszych. Ten, stanąwszy przed Seutesem, przemówił, jak następuje:

„Nie przychodzę, Seutesie, upominać się o nic, lecz wytłumaczyć ci w miarę możliwości, iż niesłusznie rozgniewałeś się na mnie za to, że stanowczo upominałem się o spełnienie twych obietnic. Uważałem bowiem za nie mniej korzystne dla ciebie dać, niż dla nich wziąć. Po pierwsze to oni po bogach powołali cię na to wybitne stanowisko, zrobiwszy cię królem nad wielkim krajem i wieloma ludźmi, tak że teraz żaden twój postępek nie może ująć niespostrzeżenie, piękny czy haniebny. Myślałem, że ważną jest rzeczą dla takiego nie wywoływać pozoru, jakoby niewdzięcznie odprawił swych dobrodziei, ważną dobre imię u sześciu tysięcy ludzi, a najważniejszą: w żaden sposób nie zadać samemu swoim słowom kłamu. Widzę bowiem, że słowa niezastługujących na wiarę chybiają celu, są czcze, bez skutku i bez wartości. A jeśli o kimś głośno, że przestrzega prawdy, to słowa takiego nie mniejszy w razie potrzeby osiągają skutek niż u innych siła. Jeśli zaś zechce kogoś doprowadzić do opamiętania, to jego groźba, myślę, nie mniej skutecznie doprowadza do umiarkowania niż innych nawet już karanie. Każda jego obietnica osiąga tyle, co u innych natychmiastowy dar. Przypomnij sobie i ty, coś nam dał na zadatek, by zyskać w nas sprzymierzeńców. Wiesz sam, że nic. Dlatego tylko, że słowa twoje znalazły wiarę, pobudziłeś do udziału w wyprawie tylu mężów, dzięki im zdobyłeś państwo, nie trzydziestu tylko talentów, o które się upominają, warte, ale znacznie, znacznie więcej. Więc za takie pieniądze sprzedajesz tę wiarę, wiarę, która ci dostojeństwo królewskie wyrobiła? Przypomnij sobie, jak wysoko ceniłeś dokonanie podboju tego kraju, który teraz masz w swej mocy. Wiem dobrze, że wolałbyś, by ten podbój został dokonany niż wzbogacić się o znacznie większą jeszcze sumę.

Moim zdaniem jest większą szkodą i hańbą nie móc utrzymać tego, co teraz masz, niż wtedy w ogóle nie zdobyć. Tak samo jak przykrzejsze jest z bogacza stać się biedakiem, niż w ogóle się nie wzbogacić, z króla spaść na poziom zwykłego człowieka, niż w ogóle

nie dostąpić królewskiej władzy. Czy ty nie rozumiesz tego, że ci twoi dzisiejsi poddani nie usłuchali przyjaznego uczucia względem ciebie, tylko ulegli konieczności? Że usiłowałiby odzyskać swą wolność, gdyby nie strach, co ich w ryzach trzyma? A teraz powiedz sam, w jakim wypadku obawa ich i uległość będzie większa: czy wtedy, kiedy by widzieli, iż żołnierze są tak względem ciebie usposobieni, że na każde tve wezwanie i teraz by zostali i potem w razie potrzeby wrócili, że wielu innych jeszcze skutkiem głośnej sławy twych zalet na każde żądanie stawiliby się w tej chwili — czy też raczej wtedy, gdyby doszli do przekonania, że już nikt inny do ciebie nie przyjdzie, boś stracił wiarę skutkiem tych wypadków, a ci, co są, to dla nich mają więcej życzliwości, niż dla ciebie? Dalej zważyć trzeba, że poddali się tobie nie z powodu naszej przewagi liczebnej, lecz z powodu braku przywódców. Toteż grozi teraz niebezpieczeństwo, że znajdą sobie przywódców w tych, co się uważają za skrzywdzonych przez ciebie, albo znajdą dzielniejszych jeszcze w Lacedemończykach, jeżeli żołnierze obiecują większą gorliwość w służbie za ściągnięcie z ciebie należnej zapłaty, a Lacedemończycy, potrzebując wojska, zgodzą się na to. Bo to, że dziś ci podlegli Trakowie znacznie chętniej poszliby na ciebie, niż z tobą, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo twoja przewaga to ich niewola, twa klęska to ich wolność.

A jeżeli i o kraj jakoś dbać musisz, jako o swój, to myślisz, że kraj więcej dozna szkody, jeżeli żołnierze odejdą, otrzymawszy to, o co się upominają, czy też kiedy zostaną tu jak na nieprzyjacielskim obszarze, a ty z większą od nas siłą, która też potrzebuje żywności, rozbijesz przeciw nam obóz? A na co pójdzie więcej pieniędzy: czy na zapłacenie im należnej sumy, czy jeżeli im zostaniesz winien i najmiesz inne, liczniejsze zastępy? Prawda, Heraklejdes uważa, jak mi to mówił, że to ogromna suma. Ale dla ciebie znacznie łatwiej zdobyć dziś taką sumę niż dziesiątą jej część przedtem, nim przyszedliśmy do ciebie. Bo nie liczba określa pojęcie wielkiej i małej sumy, tylko majątek tego, kto daje i bierze. Twój roczny dochód teraz jest większy niż przedtem całe twoje mienie.

Ja, Seutesie, tak działając, miałem tve dobro na myśli, jako przyjaciel, byś się okazał godny tej łaski bogów, jaką cię obdarzyli, i swe własne dobro, mianowicie, bym nie stracił poważania w armii. Zrozum to, że ja teraz z tym wojskiem nie mógłbym ani wrogowi zaszkodzić, ani tobie po raz drugi pomoc nie zdołałbym, nawet gdybym chciał. Albowiem tak niechętnie jest armia wobec mnie usposobiona. A ciebie wzywam na świadka prócz bogów wszechwiedzących, że ani nie otrzymałem nic od ciebie za sprowadzenie żołnierzy, ani nie zażądałem nigdy dla siebie tego, co się im należało, ani nie upomniałem się o to, co mi obiecałeś. A przysięgam ci, że nie przyjąłbym, nawet gdybyś dawał, gdyby żołnierze nie dostali tego, co się im należy. Bo haniebną byłoby to rzeczą osiągnąć spełnienie swoich żądań, a obojętnie patrzeć na to, że z ich żądaniami jest niedobrze, tym bardziej haniebną, że taki u nich miałem szacunek.

Wprawdzie Heraklejdes sądzi, że to brednie i głupstwa w porównaniu z posiadaniem pieniędzy, zdobywanych na każdy sposób. Ja jednak, Seutesie, uważam, że nie ma dla nikogo, a szczególnie dla władcy, żadnego skarbu świetniejszego nad cnotę, szlachetność i sprawiedliwość. Kto takie skarby posiada, jest bogaty w licznych przyjaciół i takich, co chcą zostać jego przyjaciółmi, w powodzeniu ma z kim dzielić swą radość, a jeśli mu się noga powinie, nie brak takich, co mu pośpieszą z pomocą. Jeśli ani z mych czynów nie poznałeś, żem ci z serca przyjacielem ani nie możesz tego wywnioskować z mych słów, to zastanów się nad wszystkimi mowami żołnierzy. Byłeś obecny i słyszałeś, co mówili na moją naganę. Oskarżali mnie przed Lacedemończykami, że twój interes wyżej stawiam niż lacedemoński, a co się ich samych tyczy, oskarżali mnie, że mi więcej zależy na twym powodzeniu, niż na ich. Mówili także, iż otrzymałem od ciebie dary. A posądzali mnie o posiadanie tych darów, myślisz, dlatego, że dostrzegli u mnie jakąś nieżyczliwość dla ciebie, czy też może zauważyli wielką gorliwość o tve sprawy? Moim zdaniem wszyscy ludzie są przekonani, że życzliwość powinno się okazywać temu, od którego się bierze dary. Ty zaś, zanim ci oddałem jakiegokolwiek usługi, przyjąłeś mnie ze wzrokiem i głosem pełnym radości, ugościłeś i nie mogłeś nasycić się obietnicami, jakimi mnie obsypywałeś. A kiedy dokonałeś swych zamiarów i stanąłeś na tak wysokim stanowisku, na jakie cię tylko wznieść mogłem, masz odwagę obojętnie patrzeć na to, jak tracę swój szacunek u wojska? Nie. Wierzę, że postanowisz wypłacić należność, czas ci będzie nauczycielem i ty sam nie zniesiesz widoku rozżalonych ludzi, którzy ci swe usługi z tak dobrym skut-

kiem ofiarowali. Proszę cię więc, kiedy będziesz wypłacał, pomóż mi w osiągnięciu tego poważania u wojska, jakim cieszyłem się, wstępując w twą służbę”.

Seutes, wysłuchawszy tej mowy, przeklął człowieka, który ponosił winę za niezapłacenie żołdu, a wszyscy podejrzewali, że ten winny to Heraklejdes. „Ja nigdy nie zamierzałem — rzekł — pozbawiać was zapłaty i dam ją”. Wtedy Ksenofont znowu powiedział: „Jeżeli masz zamiar wypłacić żołd, wypłać, proszę, za moim pośrednictwem. Nie pozwól, żebym z twojego powodu żołnierze szanowali mnie mniej niż wtedy, kiedyśmy do ciebie przybyli”.

„Na pewno — odpowiedział tamten — nie stracisz przeze mnie szacunku wojska, a jeżeli zostaniesz u mnie tylko z tysiącem hoplitów, oddam ci grody i wszystko, co obiecałem”.

„To niemożliwe, odeślij nas”.

„Przecież wiem, że byłoby dla ciebie bezpieczniej zostać u mnie niż odejść”.

„Ależ bardzo dziękuję za twą troskliwość, lecz nie mogę zostać. Gdziekolwiek zaś dojdę do większego znaczenia, bądź pewny, że i ty na tym dobrze wyjdiesz”.

Wtedy Seutes powiedział: „Gotówki nie mam, tylko trochę, i to ci daję: jeden talent. Ale za to sześćset wołów, cztery tysiące owiec i stu dwudziestu niewolników. Idź z tym, weź jeszcze zakładników tego plemienia, co cię zdradziecko napadło”.

Na to Ksenofont ze śmiechem: „A jeśli to nie wystarczy na żołd, to dla kogo otrzymałem ten talent? Czyż nie lepiej, skoro rzeczywiście grozi mi niebezpieczeństwo, strzec się przed kamieniami w drodze powrotnej? Słyszałeś przecież groźby”. Wtedy więc został na noc.

Nazajutrz Seutes oddał im, co obiecał, i posłał z nimi poganiaczy bydła. Żołnierze, którzy dotąd twierdzili, że Ksenofont udał się do Seutesa, aby u niego zamieszkać i uzyskać spełnienie obietnic dla siebie, teraz, skoro go zobaczyli, z radością podbiegli ku niemu. Ksenofont, ujrawszy Charminosa i Polinika, rzekł: „Dzięki wam został uratowany dla wojska ten majątek i wam go oddaję, wy zaś sprzedajcie i zysk rozdzielcie między wojsko”. Przejęli go, wyznaczili sprzedawców i sprzedawali, ściągając na siebie wiele zarzutów.

Ksenofont jednak nie stykał się z tym wszystkim, lecz w sposób widoczny dla wszystkich przygotowywał się do odjazdu do domu. Bo jeszcze wtedy w Atenach nie uchwalono jego wygnania. Ale przychodzili do niego przyjaciele z wojska i prosili go, by nie odchodził, aż odprowadzi wojsko i odda Tibronowi.

8. Po czym przepławili się morzem do Lampsaku<sup>423</sup>, gdzie Ksenofonta spotkał Euklejdes, wieszczek z Fliuntu<sup>424</sup>, syn Kleagorasa, który pokrył malowidłami ściany w Lykejonie<sup>425</sup>. Wyraziwszy Ksenofontowi swą radość z jego ocalenia, pyta, ile ma pieniędzy. Ten zapewnia go pod przysięgą, że nawet nie będzie miał na drogę do domu, jeżeli nie sprzeda konia i swych rzeczy. On jednak temu nie wierzył. Ale Ksenofont, kiedy mieszkańcy Lampsaku posłali mu dary gościnne, zabrał się do składania ofiar, zaprosiwszy do tego i Euklejdesa. Euklejdes, przypatrzwszy się wnętrznościom bydła ofiarnych, powiedział, iż teraz wierzy mu, że nie posiada pieniędzy. „A wiem, że choćbyś miał nawet kiedyś mieć, pokazuje się coś, co stoi na przeszkodzie. Jeżeli już nic innego, to ty sam”. Ksenofont przyznał mu w tym słusność. Tamten dodał jeszcze: „Na przeszkodzie stoi ci Dzeus Łaskawy. Czy ofiarowałeś mu już<sup>426</sup>, tak jak w domu miałem zwyczaj u was ofiarować, składając całopalenie<sup>427</sup>?”. Gdy Ksenofont odrzekł, iż od czasu swego wyjazdu nie ofiarował temu bogu, doradził mu złożyć ofiary według zwyczaju, zapewniając, że mu to wyjdzie na dobre.

<sup>423</sup>Lampsakos — staroż. portowe miasto greckie na azjatyckim brzegu Hellespontu, niedaleko wylotu cieśniny na Propontydę (morze Marmara); ob. Lapseki. [przypis edytorski]

<sup>424</sup>Fliunt (gr. Phlious) — niewielkie niezależne miasto-państwo greckie w płn.-wsch. części Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>Lykejon — miejski gimnazjon (zespół budowli do ćwiczeń fizycznych, wraz z łaźnią), położony na wschodnich obrzeżach Aten, w gaju przy świątyni Apollina Likejosa (stąd nazwa), zbudowany w V w. p.n.e. przez Peiryklesa; przy tym gimnazjonie uczeń Platona, Arystoteles, założył później szkołę filozoficzno-naukową. [przypis edytorski]

<sup>426</sup>Na przeszkodzie stoi ci Dzeus Łaskawy. Czy ofiarowałeś mu już — w czasie, kiedy się ta rozmowa odbywała, składano w Atenach powszechnie ofiary Dzeusowi Łaskawemu; obchodzono wtedy na cześć tego boga święto *Diasja*, dnia 23 miesiąca antesterion (mniej więcej od połowy lutego do połowy marca). [przypis tłumacza]

<sup>427</sup>ofiarować, składając całopalenie — u Greków całopalenie było rzadkie; palili na ofiarę tylko część bydła (uda owinięte w tłuszcz), a resztę zjadali. Bogom podziemnym częściej składali całopalenie. [przypis tłumacza]

Nazajutrz Ksenofont, udawszy się do Ofryneion<sup>428</sup> na ofiary, złożył według ojcow-  
skiego zwyczaju całopalenie z dwóch prosiąt i miał pomyślny wynik. Tego samego dnia  
przybyli Bion i Nausiklejdes, by wypłacić wojsku pieniądze. Ci zagościli u Ksenofonta  
i weszli z nim w związek gościnności. Konia, którego sprzedał w Lampsaku za pięćdziesiąt  
darejków, wykupili, podejrzewając, że uczynił to z braku zasobów pieniężnych, i oddali  
mu go, ale nie chcieli przyjąć zapłaty. Słyszeli bowiem, że tego konia bardzo lubił.

Stąd szli przez Troadę i przeszedłszy przez Idę<sup>429</sup>, przybywają naprzód do Antandros<sup>430</sup>,  
a następnie, maszerując wzdłuż morza, na równinę Teb<sup>431</sup>. Stąd, obrawszy drogę przez  
Adramittion i Kertonion koło Atarneusu, doszli na równinę Kaiku<sup>432</sup> i osiągnęli miasto  
Pergamon w Myzji.

Tu znalazł Ksenofont gościnię u Hellady, żony Gongylosa z Eretrii<sup>433</sup>, matki dwóch  
synów, Gorgiona i Gongylosa. Powiedziała mu, że na tej równinie ma swój zamek Pers  
Asidates. Gdyby poszedł na niego z trzystoma ludźmi, mógłby go ująć z żoną, dziećmi  
i majątkiem, który jest duży. Na przewodników wysłała swego siostrzeńca i Dafnagorasa,  
którego wysoko ceniła. Gdy Ksenofont miał już ich koło siebie, złożył ofiary, a obecny  
przy tym wieszcz Basjas z Elidy oświadczył, że ofiary zapowiadają jak najlepszy wynik i że  
tego męża można ująć. Ruszył więc po wieczery, przybrawszy sobie najprzychylniejszych  
setników, których wierność przez cały czas okazała się niezachwiana, aby i im przysporzyć  
jakiejś korzyści. Przemocą dołączyło do niego sześciuset innych, choć setnicy starali się  
ich odpędzić, by nie dzielić się z nimi majątkiem, który niby ich tam czekał.

Kiedy przybyli tam około północy, uciekło wraz z bydłem bardzo wielu niewolników,  
mających swe legowiska naokoło wieży, ale ci o to nie dbali, chcąc dostać w swe ręce sa-  
mego Asidatesa z jego skarbami. Wieży nie mogli zdobyć oblężeniem, gdyż była wysoka  
i wielka, zaopatrzona w strzelnice, pełna walecznych ludzi. Usiłowali więc włamać się  
do niej. Mur był gruby na osiem glinianych cegieł. Z brzaskiem dnia otwór był wybity,  
ale ledwie coś zaczęło przeświecać, ktoś od wewnątrz przebił na wylot udo najbliższego  
rożnem, używanym do wołowej pieczeni. A potem strzelali tak gęsto z łuków, że nawet  
nie dało się bezpiecznie przechodzić obok otworu. Na ich krzyki i znaki dawane ogniem  
przybył im na pomoc Itamenes na czele swej siły, z Komarii zaś asyryjscy hoplici i około  
osiemdziesięciu hyrkańskich jeźdźców, którzy także byli na żołdzie królewskim<sup>434</sup>, ponad-  
to prawie ośmiuset peltastów, śpieszyli też na pomoc z Partenion, Apolonii i pobliskich  
grodów; między tymi była także konnica.

Wtedy, oczywiście, była już pora myśleć o odwrocie. Wziąwszy więc te woły, jakie  
były, i owce, pędzili je razem z niewolnikami. Wszystko to było w środku kwadratowego  
szyku, który ustawili nie w tym celu, by zwracać uwagę na zdobycz, lecz by odwrót nie  
zmienił się w bezładną ucieczkę. Gdyby bowiem odeszli, porzuciwszy zdobycz, nieprzy-  
jaciele nabraliby odwagi, a straciliby ją żołnierze. Teraz zaś odchodzili, walcząc niby o to  
zdobyczne mienie. Kiedy zaś Gongylos zobaczył słabe siły Hellenów i wielką moc ataku-  
jących, wbrew woli matki poszedł na pomoc ze swą drużyną, by wziąć udział w tym boju.  
Szedł z nim razem na pomoc i Prokles<sup>435</sup> z Halisarny i Teutranii, potomek Damarata.  
Ludzie Ksenofonta, gdy im już mocno doskwierały pociski z łuków i proc, maszerowa-  
li kołem, by tak zasłonić się tarczami przed natarczywością strzał. Z trudnością przeszli  
przez rzekę Karkasos, a blisko połowa była rannych. Wtedy otrzymał ranę setnik Agasjas

<sup>428</sup>*Ofryneion* — staroż. miasto greckie w Troadzie, na azjatyckim brzegu Hellespontu, niedaleko wylotu  
cieśniny na Morze Egejskie; ok. 50 km na płd.-zach. od Lampsakos, w pobliżu ob. wioski İntepe. [przypis  
edytorski]

<sup>429</sup>*Ida* — góra w Troadzie, w płn.zach. Turcji. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>*Antandros* — staroż. miasto greckie w płd. Troadzie, nad zatoką Adramyteion; pomiędzy ob. turecką wioską  
Avclar a miastem Altınoluk. [przypis edytorski]

<sup>431</sup>*Teby* — z tą nazwą spotykamy się też u Homera. Panował tam ojciec Andromachy [tzw. Teby Plakijskie,  
w Myzji, w pobliżu ob. miasta Edremit; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>432</sup>*Kaikos* — ob. Bakırçay, rzeka w Myzji, w zach. Azji Mniejszej, przepływająca w pobliżu Pergamonu.  
[przypis edytorski]

<sup>433</sup>*Gongylos* — [jego przodek o tym samym imieniu] z Eretrii na Eubei, sprzyjający Persom, otrzymał w roku  
477 od Kserksesa cztery miasta w Troadzie. [przypis tłumacza]

<sup>434</sup>*hyrkańskich jeźdźców, którzy także byli na żołdzie królewskim* — Hyrkanowie znad Morza Kaspijskiego są  
na żołdzie króla, tak samo jak asyryjscy hoplici. [przypis tłumacza]

<sup>435</sup>*Prokles z Halisarny i Teutranii, potomek Damarata* — por. ks. II 1 i 2. [przypis tłumacza]

ze Stymfalos, który cały czas walczył z nieprzyjacielem. W końcu wydostali się bezpiecznie i uratowali około dwustu niewolników, a bydła tyle, że mogło starczyć na ofiary.

Nazajutrz Ksenofont po złożeniu ofiar wyprowadził wojsko w nocy, żeby pójść jak najdalej w głąb Lidii, w tym celu, aby Asidates nie obawiał się niedaleko stojącej armii, lecz przestał się mieć na baczności. Ten zaś, gdy doszło do jego uszu, że Ksenofont składa znowu ofiary z myślą o wyprawie na niego na czele całego wojska, przeniósł się do wiosek leżących pod miastem Partenion. Tam natknął się na niego Ksenofont ze swymi ludźmi i wzięli go z żoną, dziećmi, końmi i całym mieniem. I tak sprawdziła się wróżba pierwszej ofiary.

Następnie wrócili do Pergamonu. Tu Ksenofont złożył dziękczynne ofiary bogu. Albowiem Lakończycy dokładali starań, i setnicy i inni wodzowie, a także żołnierze, aby wybrał sobie ze zdobyczy konie, zaprzęgi i inny dobytek. Toteż teraz mógł już innym wyświadczać dobrodziejstwa.

Wreszcie zjawił się Tibron i odebrawszy wojsko<sup>436</sup>, połączył je z resztą helleńskiej armii i zaczął prowadzić wojnę z Tissafernesem i Farnabazosem.

---

<sup>436</sup>zjawił się Tibron i odebrawszy wojsko — w marcu roku 399. [przypis tłumacza]

# DODATEK

## SPIS MIEJSC, Z KTÓRYCH REKRUTOWALI SIĘ ZACIĘŻNI ŻOŁNIERZE CYRUSA

I. *Grecja północna*: Ajnania (w pld. Tesalii), Amfipolis (nad rzeką Strymon), Ambrakia (w Epirze), Dolopowie (przy źródłach rzeki Acheloos, u stóp gór Pindos), Magnetyjczycy (płd. wschodnie wybrzeże Tesalii), Ojtajczycy (u stóp góry Ojta), Olint (na Półwyspie Chalcydyckim); prócz tego wspomniani są Tesalowie i Tracy.

II. *Grecja środkowa* (Hellada): Akarnania, Ateny, Beocja, Lokris, Megara.

III. *Grecja południowa*: Achaja (miasto Pelene), Argos, Arkadia (mianowicie miasta: Lusoi, Mantineja, Metydrion, Orchomenos, Parrazja, Stymfalos), Elida (Makistos w Tryfilii, elidzkiej krainie), Fliunt, Lakonia (Sparta, Asine), Sykion.

IV. *Wielka Grecja*: Turioj (w Italii południowej), Syrakuzy (Sycylia).

V. *Wschód Grecji*. Wyspy: Chios, Kreta, Rodos, Samos; Azja Mniejsza: Dardanos, Milet, Temnos (w Eolii, pñ.-zach. Azja Mniejsza).

## SPIS MONET I MIAR

*Chojniks* = 1,08 litra.

*Darejek* — złota moneta wagi 8,32 g = przeszło 30 franków, używany na całej przestrzeni państwa Persów, od granic Indii aż do Nilu i Morza Egejskiego. Strona przednia przedstawiała króla zbrojnego w łuk i włócznię, w koronie i w długiej szacie; tylna, bez ozdoby, miała czworoboczne wgłębienie.

*Drachma* — srebrna moneta obiegową w Atenach = 1 frank; na przedniej stronie głowa Ateny, na tylnej sowa.

*Kapita* — perska miara = 2,16 litra.

*Keramion* (w Atenach *metretés*) — dzban = 38,88 litra.

*Kyziken* — mieszanina  $\frac{4}{5}$  złota,  $\frac{1}{5}$  srebra (tzw. *elektron*); w obiegu w Kyzikos (półwysp i miasto na pld. wybrzeżu Propontydy (morze Marmara) i innych nadmorskich miastach; odpowiadający wartością mniej więcej *darejkowi*.

*Korzec* — zob. *medimnos*.

*Łokieć attycki* = 0,444 m.

*Medimnos* (= 48 chojnikom) — korzec ateński = 51,84 litra.

*Metretés* — zob. *keramion*.

*Mina* = 100 drachm = 100 franków.

*Obol* =  $\frac{1}{6}$  drachmy = około 16 centymów.

*Parasang* — mila perska = 30 stadiów = 5,56 km.

*Pletr(on)* =  $\frac{1}{6}$  stadionu = 30,38 m.

*Sążeń grecki (orgyia)* = 1,85 m (około 6 stóp olimpijskich), odległość od palca wskazującego do drugiego palca wskazującego przy rozkrzyżowanych ramionach.

*Stadion* (staja, stajanie) = 177 m w Attyce, olimpijskie = 192 m; 5 staj = prawie 1 km.

*Stopa attycka* = 0,296 m; olimpijska = 0,3205 m.

*Syglos* (szekiel) — medyjska moneta srebrna, podobna do *darejka* =  $\frac{1}{20}$  *darejka* =  $\frac{1}{2}$  franka.

*Talent* = 60 min = 6000 franków.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ksenofont-wyprawa-cyrusa/>

Tekst opracowany na podstawie: Ksenofont, Wyprawa Cyrusa (Anabaza), tł. Artur Rapaport, Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa pochodzi z zasobów Biblioteki Narodowej.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Martyna Szejna, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6386-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.